



"Hot."  
—Jacquelyn  
Frank

*When night falls,  
passions rise...*

HOTTER  
AFTER  
MIDNIGHT  
CYNTHIA EDEN

**CYNTHIA EDEN**

# **HOTTER AFTER MIDNIGHT**

Tłumaczenie : kama85

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

# Rozdział 1

**W**ampir na jej kanapie miał poważną fobię krwi. Doktor Emily Drake stuknęła długopisem o dolną wargę, gdy słuchała wampira, który opisywał jego mały problem.

-Ja po prostu...nie mogę tego pić. Próbowałem pić krew prosto ze źródła.

Spojrzał na nią, jego brązowe oczy rozszerzyły się.

-Wiesz, jak z czyjejś szyi.

Emily skinęła głową. Tak, wyobrażała to sobie. Nabazgrała szybko jakieś uwagi w notesie. **Obawia się bezpośredniości.**

-Prawdę mówiąc w momencie, gdy moje zęby dotykają czyjejś skóry...

Urwał i słaby dreszcz jakby przeszedł przez całą długość jego wątego ciała.

-Czuję się jakbym miał zaraz zwymiotować.

Hmmm. Emily mogła sobie tylko wyobrazić jak **źródło** tego faceta mogło się czuć.

-Powiedz mi, Marvin, czy próbowałeś chodzić do banku krwi?

Z jej doświadczenia, niektóre wampiry nie mogły pić ciepłej krwi z żyły człowieka. Potrzebowały zimnej krwi, wręcz lodowatej, w workach – ja jakieś straszliwe potwory. Pokiwał głową i zamknął oczy.

-Byłem tam pani doktor. Ale to po prostu na mnie nie działa.

Westchnął ciężko, a Emily musiała bardzo się powstrzymać by kontrolować swoją mimikę twarzy. Wampiry nie oddychają, nie potrzebują powietrza, nie potrzebują niczego z wyjątkiem krwi, która daje im życie. Ale niektórych nawyków nie można było zmienić. Nawet po śmierci.

-Ja umrę.

Zamilkł. Otworzył oczy, wpatrując się w jej biurko.

-Znowu.

Uniósł ręce w powietrzu, wściekle gestykulując i oznajmił nieco ostrym tonem:

-Jestem wampirem od sześciu dni – sześciu dni! I zagłodzę się na śmierć. Będę pierwszym wampirem w historii, który się zagłodził, ponieważ bał się krwi! Wysuszę się, zmienię się w nicłość. Nie zostaną nawet kości, ani popiół. Tylko...

O Jezu, ten koleś był królową dramatu. Emily pochyliła się do przodu. Wszystkie wampiry były do siebie tak podobne. Zawsze z *ja mówię*. Można by pomyśleć, że ze wszystkich nadnaturalnych stworzeń, tylko oni nie mają żadnych problemów. Nie, picie krwi nie stanowiło problemu dla wampira. I właśnie dlatego Marvin Scamps przyszedł do niej. Jej reputacja głosiła, że jest w stanie pomóc stworzeniom takim jak on.

Emily zdjęła okulary, potarła czubek nosa jakby o czymś myślała i po chwili powiedziała:

-Próbowałeś kiedyś mieszać krew z czymś innym?

Wystrzelił z kanapy, zaczął chodzić po pokoju, jego wychudzone ciało drżało, a ręce zacisnął w pięści.

***To krew! Nie mogę pić krew! Nie mogę...***

Emily wzięła głęboki oddech i wyłączyła tarczę wzniesioną w jej umyśle. Powoli, ostrożnie, otworzyła swój umysł na istotę stojącą przed nią.

***Krew. Straszna, czerwona, lepka krew. Splywająca do mojego gardła. Dusząca mnie. Och, jej smak. Jak metal. Nienawidzę go, nienawidzę go...***

O tak, ten facet miał poważny problem z krwią. Emily zagłębiła się bardziej w umysł Marvina, odsuwając na bok jego strach i obrzydzenie. Na pewno jest tam więcej fobii Marvina. Zawsze były. Gdyby tylko zdołała znaleźć te wspomnienia w jego pamięci, które pokazały by jej...

Szczególnym darem Emily na tym świecie była jej zdolność do kontaktu z umysłami innych. Ona mogła zerknąć w ich myśli, wyczuć

ich emocje i te pozazmysłowe umiejętności czyniły ją, jak cholera, najlepszym psychologiem w stanie Georgia.

Ale, cóż, nie wszyscy mogli skorzystać z jej małego, „dodatkowego” daru. Jej dar współpracował tylko z nadnaturalnymi istotami – *Innymi* – i dlatego była znana jako Emily doktor od potworów. Oczywiście, że nie był to jej tytuł naukowy. Nie mogła napisać tego złotymi literami na swoich drzwiach.

*Nie mogę żyć w ten sposób!*, głos Marvinina był teraz krzykiem. Stał przy oknie, patrząc w dół na ulicę. Kosmyki jego blond włosów przykleiły się do szkła. Zaczęła zmierzać do głównego wątku, technicznie rzecz biorąc Marvin nie był żywy. Cholera. Zastanawiała się, kto był takim geniuszem, że go przemienił. Marvin naprawdę nie był dobrym materiałem na nieumarłego. Ale jej zadaniem było mu pomóc. A ona była dobra, bardzo dobra w swojej pracy.

-Chodź tu, Marvin.

Nie podobał się jej sposób w jaki patrzył na ulicę. Nie było możliwości żeby przeżył upadek z 23 piętra. Tylko demon 9 poziomu albo bardzo silny zmiennokształtny mógłby przetrwać taki upadek. Przycisnął dłonie do szyby.

- Jeśli nie mogę pić krew, to umrę.

W ostateczności.

-Masz miesiąc, powiedziała mu, obniżając swój głos, starając się go uspokoić. Wampir musi się pożywiać tylko raz podczas pełni księżyca.

A kiedy został przekształcony do wtedy dostał krew. To dało mu trzy tygodnie do następnego karmienia. Otworzyła szufladę i wyciągnęła swój wizytownik. Wysunęła szary kartonik i podniosła go do góry.

-Weź to.

Marvin spojrział na nią, pełnym podejrzeń wzrokiem.

-Co to jest?

Podszedł do niej i podniósł rękę.

-Nazwisko i numer.

Podawała mu kartkę, spotykając się z nim wzrokiem.

-Bardzo prywatne nazwisko i numer. Tam będą tacy jak ty Marvin. Inni, którzy potrzebują...pomocy przy pożywianiu się.

Wzdrygnął się.

-Przy najgorszym scenariuszu – wykręcasz ten numer, gdy głód będzie dla ciebie nie do wytrzymania. Powiedz facetowi, który odbierze, że ja mu cię poleciłam.

-Co...co on zrobi?

-Zrobi ci transfuzję.

Alarm w jej zegarku zaczął delikatnie wibrować na jej nadgarstku. Ich sesja dobiegła końca.

-Transfuzja?

Po raz pierwszy od chwili, kiedy wszedł do jej gabinetu, nadzieja pojawiła się na jego twarzy.

-Krew może zostać przelana do mnie i nie będę musiał jej pić? Emily skinął głową.

-Jeśli zajdzie taka konieczność.

Ale to nie było trwałe rozwiązanie.

-Marvin jesteś wampirem. Twoją naturą jest picie krwi. Nie mógł walczyć wiecznie ze swoją naturą.

-Prędzej czy później będziesz musiał się pożywić.

Przełknął.

-Ale na razie, przestań się tym tak martwić.

Próbowała się uśmiechnąć.

-Masz teraz jakiś plan awaryjny, więc wiesz, że nie będziesz głodować.

Jego wargi uniosły się w lekkim uśmiechu, ukazując jego kły.

-Prawda, że mam?

Palce zacisnął na wizytówce.

Jej skórzane krzesło zaskrzypiało, gdy je odsunęła wstając.

-Ty i jak razem przez to przejdziemy.

On po prostu musiał jej zaufać na tyle, by mogła w pełni wejść do jego umysłu, aby mogła mu pomóc w walce ze strachem.

-Chcę żebyś wrócił w przyszłym tygodniu o tej samej porze.

-W...w porządku.

Marvin złapał podniszczony, skórzany płaszcz i ruszył do drzwi.

-Dzięki.

Otworzył drzwi i zaczął iść pustym korytarzem. Była dwudziesta trzecia i asystentka Emily, Vanessa wyszła, gdy tylko Marvin przybył na ich umówioną wizytę. Marvin obejrzał się przez ramię i powiedział:

-Zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Założyła z powrotem okulary na nos, gdy podążyła za nim.

-Nie martw się. Wszystko będzie...

Głośne pukanie dobiegło od drzwi jej gabinetu. Marvin podskoczył. Emily zmarszczyła brwi. Ona nie ma żadnych więcej spotkań zaplanowanych na tę noc. Nikt więcej nie powinien... Kolejne uderzenie pięścią dobiegło od drewnianych drzwi.

-Doktor, Drake?

Męski głos. Głęboki. Twardy. Lekko zirytowany. Klamka się poruszyła. Dobrze, Vanessa zawsze zamykała, gdy wychodziła. Wampir stanął bliżej niej.

-Czy wiesz...kto to jest?

Nie, do cholery nie miała pojęcia. Ale zamierzała się tego dowiedzieć. Prostując ramiona, Emily ruszyła do przodu, przesunęła zasuwkę...

-Doktor Drake, wiem, że tam jesteś!

Otworzyła drzwi i stanęła na przeciw wysokiego, mrocznego nieznajomego, nieznajomego z przyczepioną odznaką do jego wytartych dżinsów. **Policjant.**

Dzwonek alarmowy zadźwięczał w jej głowie. Za każdym razem, gdy policja odwiedzała ją o tej porze, cóż, nigdy to nie wróżyło nic dobrego.

Policjant zamrugał, gdy ją dostrzegł, zamrugał oczami błękitnymi jak niebo i opuścił rękę, którą miał ponownie uderzyć w jej drzwi. Emily poczuła jak jej żołądek się ściska, gdy spojrzała na niego. Dreszcz przeczucia przebiegł po niej. Ten mężczyzna był niebezpieczny, bardzo niebezpieczny.

Powiedział jej o tym jej psychiczny dar i każdy instynkt, który posiadała jako kobieta, wysyłał jej podobne ostrzeżenia. Policjant był bardzo opalony, na ciemne złoto. Jego włosy były czarne jak smoła i trochę za długie. Miał mocno kwadratową szczękę i ostry nos. Jego kości policzkowe były wysokie, mocno zarysowane, co dawało mu nieco drapieżny wygląd.

Wargi miał zaciśnięte w cienką linię i wygięte w dezaprobacie i irytacji. Policjant był dużym facetem. Wykosi, ponad 180cm wzrostu, z szerokimi ramionami i grubą warstwą mięśni widniejącą pod jego czarną koszulką, którą miał na sobie. Otaczało go też blade światło.

*Niech to szlag.*

Wiedziała co to mgliście, świecące wokół jego ciała światło oznaczało. Policjant nie był człowiekiem. I był tylko jeden rodzaj istot, których blask otaczał ja druga skóra. Ten facet był zmiennokształtnym.

*Cholera. Cholera.*

Większość ludzi znała legendy o zmienno kształtnych. Niektórzy nazywali ich *Lakam*. Były to stworzenia, które mogły zmienić swój wygląd, zmienić się w bestię. Jej empatyczne zdolności, pozwalały jej zobaczyć ich drugą formę, mogła zobaczyć miękką, lśniąca, aureę zwierzęcia, którą nosił zmiennokształtny. Czasami te bestie przejmowały kontrolę. Gdy zmiennokształtny był wściekły, atakował, zabijał...

-Czy jesteś doktor Drake?

Jego zwięzione spojrzenie powędrowało nad jej ramieniem, w kierunku Marvinina.

-Ach, tak, to ja.



Cholera, ale ona nie ufała zmiennym. *Nigdy nie ufaj temu co urodziło się z dwoma twarzami...*to było jej motto. Jakiego rodzaju zmiennym był ten policjant? W swoim czasie spotkała wielu z jego rodzaju. Poznała zmiennych, którzy mogli przybrać postać pantery, węża, a nawet jednego, który zmieniał się w sowę. Czym był policjant? Czymś w miarę bezpiecznym, jak sowa lub wąż? Lub czymś niebezpiecznym...jak niedźwiedź, smok albo uchowaj Boże wilk?

Wilki były najgorsze. Niekontrolowane, agresywne, o silnych skłonnościach psychotycznych...

Policjant chrząknął, a potem powiedział:

-Musisz pójść ze mną.

Wyciągnął do niej rękę. Patrzyła na nią, na jego długie, silne palce, które po nią sięgały. Włoski na jej karku zjeżyły się. Iść ze zmiennym? Czy ona ma na czole napisane słowo głupia? Nie wykonała żadnego ruchu by ująć jego dłoń.

-A właściwie to, kim ty jesteś?

-Detektyw Colin Gyth.

Cofnął rękę i wykorzystał ją by wyjąć czarny portfel, błysnął jej legitymacją na jakieś dwie sekundy.

-Ach...muszę zobaczyć to jeszcze raz.

O nie, nigdy nie ufaj zmiennokształtnym. Zmarszczył brwi i podał jej portfel. Emily zajęło tylko chwilę by przejrzeć zdjęcie i informacje znajdujące się na legitymacji. Hmmm. Wszystko wyglądało normalnie. Ale czego ten detektyw chce od niej?

-Uch, pani doktor?

Rozległ się cichy głos Marvina. Prawie o nim zapomniała. Emily cofnęła się od drzwi, dała mu blady uśmiech.

-Wszystko w porządku. Możesz już iść.

Przyjrzał się policjantowi.

-Jesteś pewna?

Skinęła głową.

-No dobra, to do zobaczenia.

Colin Gyth nie odsunął się, gdy Marvin zbliżył się do drzwi i wampir nie mógł uniknąć otarcia się o niego, gdy on stał w progu. Nozdrza Colina zafalowały lekko, odwrócił głowę, obserwując uważnie Marvina, który skierował się do windy. Nic nie powiedział, do momentu, gdy lśniąca, lustrzana drzwi nie zamknęły się za bladą postacią Marvina.

-To klient?

Emily nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego. Colin westchnął.

-Przepraszam, nie moja sprawa, tak?

Jasne jak cholera, że nie była.

-Posłuchaj, doktor Drake, mój kapitanie przysłał mnie tutaj, po ciebie. Mamy sprawę niecierpiącą zwłoki...

-Twój kapitan?

Jej serce zaczęło bić szybciej. Znała jednego gościa, który pracował w policyjnym departamencie w Atlancie. Był jednym z jej pierwszych pacjentów, gdy rozpoczynała swoją praktykę.

-Tak, Danny McNeal. On chce, abyś spojrzała na miejsce zbrodni.

*Danny.* Zachowała twarz bez żadnego wyrazu. To była doskonała umiejętność, którą opanowała przez lata. Jeśli możesz odczytać czyjeś, najskrytsze myśli, najbezpieczniej jest umieć zablokować własne. Bo czasami, myśli które odbierała przerażały ją na śmierć. Hmmm. Więc przysłał go Danny. To ją nieco uspokoiło, ale...

-Nie jestem psychologiem sądowym, nie mogę pomóc w żadnym przypadku...

Wyciągnął rękę i złapał jej dłoń.

-Powiedział, że mam cię sprowadzić.

Jego ręka była ciepła. Silna. Zapach Colina, był bogaty, męski, owinał się wokół niej, a dziwna kula ciepła zaczęła powstawać w jej żołądku. Jego błękitne spojrzenie napotkało jej.

-I kobieto, jestem pewien jak diabli, że nie wyjdę z tego budynku bez ciebie.

Nie była taka, jak się spodziewał. Colin Gyth spojrzął na doktor Drake - *Emily* - kątem oka, gdy zatrzymywał swojego Jeep'a przed dwupiętrowym domem na końcu Byron Street. Słyszał o niej wcześniej, oczywiście. Słyszał plotki, pogłoski o doktorce od potworów. Ale pogłoski z jego doświadczenia nigdy nie trzymały się kupy.

Tak więc, po otrzymaniu zlecenia od swojego kapitana, zrobił kilka szybkich badań na temat Emily. Według jej prawa jazdy, Emily miała 31 lat, 165cm wzrostu i ważyła 55kg. Dowiedział się, że urodziła się i wychowała w Atlancie. Ukończyła studia na Uniwersytecie Emory i tam zdobyła wykształcenie. Uzyskała stopień doktora z psychologii, z podwójną specjalizacją neurologii i zachowań zwierząt, popartą badaniami klinicznymi.

Jej mama była nauczycielką w miejscowej szkole podstawowej, a ojciec nie żył. Dobry lekarz nigdy nie wchodził w konflikt z prawem. Płaciła podatki, była właścicielką domu w zabytkowej dzielnicy i była singelką.

Miała długie, czarne włosy jak niebo o północy, które ściągnęła do tyłu w dość bolesny kok. Nosiła okulary w czarnej oprawie, które sprawiały, że jej zielone oczy były jeszcze większe. Tak, znał podstawowe fakty o niej, ale nie wiedział jak bardzo...była ładna w rzeczywistości. A słowo ładna idealnie do niej pasowało.

Kobieta nie była śliczna, nie była olśniewająco piękna, ale była ładna. Ładna twarz w kształcie serca, podbródek, który był trochę za ostro zakończony i doskonałe czerwone usta. I jej ciało. Bardzo, bardzo ładne. Okrągłe, jędrne piersi. Długie, zgrabne nogi. Kiedy wsiadała do jego Jeep'a, jej czarna spódnica podwinęła się trochę do góry, a on przelotnie mógł zobaczyć doskonałość jej ud. Kobieta miała parę zabójczych nóg. A on był smakoszem wspaniałych nóg.

-T...to jest to miejsce?

Zesztywniał na dźwięk jej głosu. Ten ciepły, ochryply, przeciągający się pochodzący z południa głos. Mógł sobie wyobrazić, że słyszy ten głos późno w nocy, gdy będą w łóżku.

*Co do cholery?* Colin potrząsnął głową. Teraz nie było czasu, aby rozpoczynać fantazjowania na temat lekarki. Prowadził sprawę. I właściwie ta kobieta nie była w jego typie. Nie lubił rozsądnych lasek. Wolał rozrywkowe dziewczyny.

Są tutaj – dzisiaj – odchodzą – jutro – o nic nie pytające dziewczyny. A co do pani doktor, więc, cholera, ona zadawała by pytania przed odejściem. Zdecydowanie *nie* jego typ.

Odchrząknął, oderwał wzrok od jej nóg i spojrzał na jasno oświetlony dom. Zespół policjantów przeszukiwał teren, oświetlając go latarkami, przesłuchując sąsiadów,

-Tak, to tutaj.

Nie był pewien, dlaczego McNeal nakazał mu, aby ją sprowadził. Ale, cóż, był tutaj na tyle długo, aby nauczyć się, że kiedy kapitan wydaje rozkaz, wykonujesz go. Otworzył drzwi, obszedł samochód by pomóc pani doktor, ale ona wyskoczyła z samochodu i udała się w kierunku domu. Umundurowany policjant stanął przed nią z podniesioną ręką, jakby próbował zablokować jej wejście przez otwarte drzwi.

-Hej, kobieto, nie możesz tam wejść...

-Tak, może, szorstki głos McNeal'a zabrzmiał z głębi domu.

Kapitan popchnął policjanta w ramię, w tej samej chwili znajdując się tuż przy nim. Policjant przełknął, wymamrotał przeprosiny i wydawało się, że stara się wymknąć niepostrzeżenie.

- Cześć, Danny.

Odrobina ciepła wkradła się do głosu Emily. Colin zmrużył oczy, gdy podszedł tuż za nią. Co ją łączyło z kapitanem? Danny McNeal był jednym z najtrudniejszych sukinsynów, jakich kiedykolwiek spotkał.

Facet był po czterdziestce, zupełnie łysy i zbudowany jak obrońca drużyny futbolowej. I z tego co Colin wiedział, nie był zmiennym, demonem, ani żadnym innym potworem. Tylko zwyczajnym, wkurzającym jak, wrzód na tyłku, człowiekiem. Więc skąd ten facet zna doktor od potworów?

Kiedy McNeal przytulił Emily, Colin zeszywniał i coś gorącego, co był pewien jak cholera, nie mogło być zazdrością, uderzyło w niego. Nie, to nie może być zazdrość. Poznał tę kobietę jakieś 30 minut temu. Nie mógł rościć sobie do niej żadnych praw. Ręce kapitana wydawały się owijać wokół Emily i Colin miał wrażenie, że było pewne prawdziwe uczucia między nimi. **Czy byli kochankami?** Brązowe oczy McNeal'a spotkały jego.

- Colin, daj nam minutę.

Zacisnął zęby, gdy skinął głową, potem cofnął się o kilka kroków. Mógł cofnąć się jeszcze dalej, nie stanowiłoby to żadnej różnicy. McNeal mógł myśleć, że zdobył trochę prywatności, ale dzięki swoim zdolności Colin miał nadwrażliwy słuch.

- Potrzebuję twojej pomocy, mruknął McNeal.

Colin odwrócił się od nich, obserwując policjanta przeszukującego teren.

-W środku jest ciało, kontynuował jego kapitan, a jego głos był cichszy od szeptu. Muszę wiedzieć, czy to człowiek, czy....

Nie dokończył zdania. Nastąpiła chwila ciszy, po czym rzekł:

-Wiem, że możesz powiedzieć czy jakiś **Inny** jest w pobliżu, kiedy jest żywy, ale czy będziesz w stanie to powiedzieć, kiedy jest martwy?

**O cholera.**

Każdy miesiąc spał się w ciele Colina. **Inni**, było to ogólne określenie dla wszystkich magicznych stworzeń, które ewoluowały lata temu. Zamknął oczy i zaczął się pocić.

**Pani doktor czy możesz to powiedzieć, jeśli jacyś Inni są w pobliżu ciebie?** Jeśli to było prawdą to miał poważne tarapaty. Nikt z wydziału o nim nie wiedział. A gdyby ktoś to odkrył i kapitan by się o tym dowiedział...

-Tak mogę, Emily w końcu przemówiła, a jej głos był tak samo cichy jak McNeal'a. Jeśli śmierć nastąpiła niedawno to jakaś część duszy nadal tam jest.

**Cholera. Cholera. Cholera.**

Otworzył oczy. Kobieta może powiedzieć czy nieboszczyk był człowiekiem czy *Innym*. Więc musi też wiedzieć o nim. Ale dlaczego nic nie powiedziała? Wsiadła do jego Jeep'a, tak spokojnie jak chciał, przejechała kilka kilometrów i nie powiedziała ani jednego słowa o nim...

- Facet umarł mniej niż dwie godziny temu.

-Więc będę mogła powiedzieć.

-Będę potrzebował jeszcze jakiejś wskazówki co to zrobiło.

*Co* nie *kto*, Colin zauważył. Widział wcześniej ciało i wiedział dokładnie, dlaczego jego kapitan mógł podejrzewać, że morderca nie musi być koniecznie człowiekiem.

-Postaram się, obiecała Emily.

McNeal mruknął. Potem zawołał:

-Colin, chodź tu!

Colin stanął z tyłu, starannie unikając wzroku Emily. Miał zamiar pogadać z nią później. McNeal gestem wskazał w stronę drzwi.

-Pokaż jej miejsce zbrodni.

Zaczął wchodzić po schodach, naciskał lekko ciałem na nią, gdy się zrównali w przejściu.

-Mam nadzieję, że masz silny żołądek.

To było jedyne ostrzeżenie jakie jej dał. Nie sądził by była w stanie znieść zbyt dobrze patrzenie na znajdujące się wewnątrz ciało. Colin mógł nadal wyczuć smród wymiocin, pierwszych dwóch, zielonych na twarzy policjantów, którzy znaleźli ofiarę.

Wprowadził ją do środka, idąc po lśniącym parkiecie w holu, mijając kręte schody i prosto do ciała. Lub tego co z nich zostało.

-O mój Boże!

Zassała głęboki oddech. Stanęła w pobliżu kałuży zakrzepłej krwi. Wtedy spojrzał na jej twarz. Była blada. A jej oczy, tak duże, tak szerokie, były pełne przerażenia. Impuls by jej dotknąć, pocieszyć, przeszył go. Uniósł rękę. Upadła na kolana obok ciała. Zacisnął rękę w pięść i opuścił do boku.

Słabe drzenie przeszło przez nią. Patrzyła na ciało człowieka. Wpatrywała się w jego twarz, w szeroko otwarte oczy, skierowane w sufit, wyrażające grozę, a usta wykrzywione były w ostatnim, niemym krzyku. Potem przeniosła spojrzenie na szyję, szyję która została szeroko rozerwana.

-Muszę się zobaczyć z kapitanem McNeal'em.

Podniosła się na nogi, kołysząc się przez chwilę. ***Czy ten facet był człowiekiem?*** Zacisnął zęby zanim wypowiedział to pytanie na głos. Cholera to był jego sprawa. Potrzebował jak najwięcej informacji, które mógł zdobyć i nie chciał by pani doktor i kapitan trzymali go w ciemnościach.

Miał mordercę do znalezienia i bez względu na to, czy ten facet był tylko szurniętym człowiekiem, czy czymś więcej, potrzebował wszystkich informacji o sprawcy jakie mógł dostać. Podniósł rękę, skinął na McNeal'a, i patrzył, jak jego kapitan przebiegł przez pokój.

-Ach, Colin, czy możesz nas zostawić na chwilę?

Zaczął sięgać w kierunku ramienia Emily. Colin stanął przed nim, skutecznie blokując jego ruch.

- Chcę usłyszeć, co ona ma do powiedzenia.

Jego oczy spotkały się z McNeal'a. Mięsień szczęki McNeal'a zaczął drgać.

-Dam ci znać o opinii pani doktor...

To nie wystarczy. Emily odepchnęła go i zatrzymała się obok kapitana. Colin przesunął po niej szybkim spojrzeniem, po czym powiedział:

-Chcę wiedzieć, co pani doktor od potworów myśli.

Wzdrygnęła się, ale ruch ten był prawie nie widoczny. Więc co zrobi kapitan? McNeal zmrużył oczy.

-Jak dużo wiesz?

-Wystarczająco.

Większość ludzi nie wie o istotach, które żyły obok ludzi, nie wiedzą o niebezpiecznym świecie, który istniał w cieniu. Ludzie myślą, że potwory występują w filmach grozy i horrorach. Myślą, że życie składa się z urodzinowego przyjęcia, świątecznego drzewka i letnich wakacji. Ale on wiedział lepiej.

Piekło, w którym spędził większą część swojego życia, było ciemnością, której wszyscy się boją. Znał zapach zła, widział na własne oczy, jak przewrotny może być świat. Tak, on wiedział o potworach. Przecież, on był jednym z nich.

McNeal obejrzał się na innych policjantów. Co najmniej pięciu innych oficerów, trzech mężczyzn, dwie kobiety, było w pokoju. Wskazał kciukiem w stronę kuchni. Emily skinęła, że zrozumiała i poprowadziła do białych drzwi. Żadnego policjanta nie było w środku. Kuchnia już była przeszukana. McNeal czekał, aż drzwi zamknęły się za Colin, a potem mruknął:

-To nie może wyjść po za naszą trójkę, zrozumiałeś Gyth?

Colin skinął głową.

-Dobrze.

McNeal przeniósł wzrok na Emily.

-Więc?

-Był człowiekiem.

Chrząknięcie.

-Dobrze. Przynajmniej nie muszę się martwić, że lekarz medycyny sądowej znajdzie dwa serca wewnątrz faceta...

Wypuścił powietrze.

-Parę razy, wyjaśnienia były naprawdę trudne.

Tak, miał tylko nadzieję, że nie mieli wątpliwości. Colin był skupiony na Emily.

-Więc, pani doktor, jakieś pomysły, co mogło mu to zrobić?

Przygryzła dolną wargę tylko na chwilę, potem powiedziała:

-To mógł być atak zwierzęcia, może psa...

Ale kapitan pokręcił głową.

-W całym domu jest zamontowany jeden z najlepszych systemów zabezpieczeń z kamerami przy drzwiach. Mamy zdjęcia sprawcy - facet w czarnym kapturze, który był wystarczająco inteligentny, aby zachować jego cholerną twarz w ukryciu i nie było z nim żadnego zwierzęcia.

Emily zmrużyła oczy.

-Więc, co myślisz pani doktor?

Colin naciskał.

-Jaki rodzaj stworzenia mógł zrobić coś takiego?



Przechyliła głowę na bok i zaczęła go obserwować, tym swoim wszytkowiedzącym wzrokiem.

-Cóż, detektywie, w końcu mruknęła, jak ustaliłam, jest trzech podejrzanych.

Nic nie mówił, tylko czekał na nią. Złapała się za jeden palec.

-Wampir.

Drugi palec.

-Demon.

Trzeci palec.

-Albo – patrzyła mu prosto w oczy – zmiennokształtny.

-Zmiennokształtny?, gwizdnął cicho McNeal. Jaki rodzaj zmiennego mógl to zrobić?

Jej ramiona lekko się wzniosły i opadły.

-Niedźwiedź. Pantera, wszelkiego rodzaju dzikie koty lub...wilk.

Jej zielone oczy nadal wpatrywały się w niego. Patrząc, czekając. Osądzając. Z dużym wysiłkiem Colin nie zaczął się wiercić. McNeal wydał jakiś pomruk.

-Czy jest jakiś sposób aby mieć pewność?

-Lekarz sądowy będzie w stanie powiedzieć czy to był zmienny.

Zdjęła okulary, polerując je bezmyślnie o swoją koszulkę. Colin zamrugał. Och, podobała mu się bez okularów. Wyglądała bardziej delikatnie, słodko, jak...

-Może poszukać sierści zwierząt. Porównując markery, pozwoli nam stwierdzić czego szukamy.

Colin uniósł brwi, był pod wrażeniem. Pani doktor może specjalizowała się w grach umysłu, ale wiedziała trochę o prowadzeniu śledztwa. Jej spojrzenie dryfowało do białych drzwi, które stał między nimi, a ofiarą, między nimi a ciałem.

- Jest tu tyle wściekłości, szepnęła cicho. Czuję jej echo.

***I jak do cholery ona mogła to zrobić?***

Pani doktor była większą tajemnicą i piekielnie większym zagrożeniem, niż mu się na początku wydawało.

- Musisz znaleźć tego faceta.

Przełknęła, wyprostowała ramiona jakby pozbyła się dużego ciężaru.

-Zanim zrobi to znowu.

Colin zeszywniał.

-Znowu?

Powtórzył cicho. Do tej pory, po prostu miał jedno ciało. Jasne, że zabójca był oczywiście w furii, krew była wszędzie, przy ofierze, rozmazana na ścianach, meblach, ale to nie znaczy, że mają do czynienia z seryjnym...

-On zrobi to znowu.

Brzmiała na absolutnie pewną. McNeal zaklął pod nosem.

-Jesteś pewna?

-Tak.

Colin podszedł do niej, przysunął się do niej tak, że prawie nic nie mogło ich rozdzielić.

-A skąd to wiesz?

-Ponieważ teraz posmakował zabijania.

Jej wzrok uwięził jego. Jej oddech lekko owiewał jego skórę. Jej zapach, lekko, pachnący różami, wypełniał powietrze wokół niego.

-Gdy stworzenie takie jak te, raz się rozsmakuje, nie ma mowy aby przestało.

Pani doktor, brzmiała jakby była pewna swego jak diabli, jakby wiedziała to z własnego doświadczenia. Ale miał nadzieję, nadzieję w każdej cząstce swojej istoty, że ona się myli. Ponieważ, jeśli jeden z jego rodzaju urządził krwawą balangę, to ludzie mają poważne tarapaty.

---

## Rozdział 2

**N**ie mogła się pozbyć widoku martwego człowieka ze swojej głowy. Emily patrzyła tępo w ekran telewizora, na kolanach miała puchar lodów czekoladowych, a łyżeczkę zacisnęła w pięści. Opuściła miejsce zbrodni dawno temu. Została odwieziona do swojego gabinetu przez jednego z policjantów na służbie. Podziękowała mu bardzo grzecznie, a następnie dostała się do własnego samochodu i ruszyła do domu. I trzęsa się przez cały ten czas.

Cholera. To nie był pierwszy raz, kiedy widziała martwe ciało. Znalazła swoją babcię, która miała atak serca i ojca, który popełnił samobójstwo. Wbiła łyżeczkę w prawie roztopioną czekoladę. Nie, to nie był jej pierwszy trup, ale ten widok wciąż uderzał ją pięścią w jelita.

***Jezu. Tam było tyle krwi.***

A ona obecnie miał cztery wampiry jako pacjentów, więc nie mogło być tak, że ona nie przywykła do obcowania z krwią. Za każdym razem, gdy dotykała ich myśli, obrazy krwi były na pierwszym miejscu. Ale dzisiaj, ten człowiek...był inny. Wampiry, które poznała traktowały krew jakby to była świętość. Dla nich krew to życie. Jednak, kiedy zobaczyła miejsce zbrodni, krew nie miała żadnego znaczenia prócz śmierci.

***Muszę przestać myśleć o ciele.***

Emily wzięła duży kęs lodów, czując zimny, pyszny, czekoladowy smak na języku. Wcisnęła palce stóp w miękki dywan. Oh, tak było zdecydowanie lepiej. Było... Błysk światła wdarł się do jej salonu.

***Co do diabła?***

Odstawiła puchar lodów na mały stoliczek, szybko podniosła się i zwróciła się w stronę okna. Przez cienkie zasłony, mogła zobaczyć zbliżający się samochód do jej podjazdu. Mruczenie silnika dotarło do jej uszu, a następnie słaby chrzęst żwiru wydobywający się z pod opon. Jej spojrzenie pobiegło do szafki pod telewizorem, zatrzymując się przez krótką chwilę na zegarze magnetowidu.

---

2:13 w nocy. Kto mógł ją odwiedzać po drugiej w nocy? Trzasnęły drzwi samochodu. Kroki rozbrzmiała na jej chodniku. Obraz krwi w ciemnym pokoju pojawił się przed jej oczami. Wizerunek ostatecznej śmierci człowieka, przerażony krzyk. Zadzwoił jej dzwonek.

Emily skradała się w stronę drzwi, poruszając się niemal bezgłośnie po dywanie. Przyłożyła ręce do jej drewnianych drzwi, pochyliła się, zajrzała przez wizjer i zobaczyła...detektywa Colina Gyth'a. Stał po drugiej stronie jej drzwi, oświetlony światłem z werandy. Wypuściła powietrze w nerwowym pośpiechu. W porządku. Powinna chyba się cieszyć, że policjant *zamiast ścigać bandytę, albo szalonego mordercę* przyszedł zobaczyć się z nią w środku nocy. Ale detektyw Gyth...

On po prostu nie był zwykłym policjantem. I ten facet bardzo, bardzo ją niepokoił. Otworzyła dolny zamek, ale pozostawiając łańcuch bezpieczeństwa, gdy uchyliła drzwi. To powinno wystarczyć by mogli porozmawiać.

-Detektyw Gyth?

Podszedł bliżej. Światło spłynęło na jego twarz, czyniąc jego wygląd nieco groźnym. O tak, jakby ona potrzebowała tej wizualizacji właśnie teraz.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Właśnie coś do niej dotarło, wzięła po uwagę, że facet przyjechał do jej domu...*a właściwie to skąd wiedział gdzie ona mieszka?* Musiał ją sprawdzić, zdała sobie sprawę. Prawdopodobnie w tedy, gdy Danny po raz pierwszy powiedział mu, aby skontaktował się z nią.

-Doktor Drake?

Podniósł rękę, dotykając nią drzwi.

-Pozwól mi wejść.

Nie chciała. Każdy instynkt, który miała krzyczał w niej. Wpuszczenie Gyth'a do środka to będzie poważny błąd.

-Nie chcę robić sceny – jego mroczny głos zaczął się obniżać – ale jeśli obudzenie twoich sąsiadów, pozwoli mi wejść do środka, zrobię to.

Uniosła podbródek.

-Nie podoba mi się, gdy ktoś mi grozi, detektywie.

---

Próbowała zamknąć drzwi. Miała tylko dwóch bezpośrednich sąsiadów. Jeden był poza miastem – wyjechał z rodziną na wakacje do Disney World'u. Drugi, cóż, nie było szans by Shirley wróciła jeszcze w domu.

-Czekaj!

Włożył rękę między drzwi, a framugę, skutecznie powstrzymując jej zamysł. Jego spojrzenie napotkało jej.

-Proszę, czy możesz mnie wpuścić do środka?

Umm, teraz zabrzmiało to jakby złagodniał. Ale ona nie zamierzała ustąpić.

-Czego chcesz?

-Mówiłem, że muszę z tobą porozmawiać.

Tak, i wszyscy jej pacjenci też, ale nigdy nie zapraszała ich do domu w środku nocy.

-To dotyczy sprawy.

Właśnie uzyskał jej zainteresowanie.

-W porządku.

Jej palce nerwowo walczyły z łańcuchem.

-Możesz wejść *na pięć minut*. Zrozumiałeś? Jest późno, chcę iść spać, a ty nie możesz tak po prostu...

Pchnął drzwi, wszedł do środka, jego duże ciało zmusiło ją by się cofnęła. Uniósł kciuk i przesunął nim po jej dolnej wardze. Następnie podniósł rękę do swoich ust i polizał opuszek palca.

-Mmmm....

Patrzyła na niego z otwartymi oczami i ustami. On nie mógł po prostu....Jego usta wygięły się w uśmiechu.

-Uwielbiam czekoladę.

Jego wzrok powędrował do jej ust.

-Mogę spróbować jeszcze raz?

---

Emily cofnęła się znowu, wpadając na ścianę. Jej serce zdecydowanie biło zbyt szybko. Jej dłonie były wilgotne, a mocne uczucie gorąca znowu zaczęło kumulować się w dole brzucha. I wszystko co on zrobił to dotknął jej ust. O nie, nie mogła chcieć tego mężczyzny. Angażowanie się w relacje ze zmiennokształtnym to byłby czysty idiotyzm. Uniosła rękę do ust, starając się zetrzeć resztki lodów, które mogły tam jeszcze być. Nie chciała zostawiać żadnych pokus dla niego.

-Hmmm. Zgaduję, że to oznacza nie?

Colin westchnął, spoglądając w stronę jej salonu.

-To zdecydowane nie.

Mimo iż mały głosik w jej głowie, zastanawiał się jak by to było gdyby ją pocałował. Emily wzięła ostry wdech. Było późno, była zmęczona i na pewno nie powinna rozważać o atrakcyjności tego zmiennego.

-Czy to z powodu tego, czym jestem?

Zadał pytanie, zwrócił się do niej plecami i zmierzał w kierunku jej salonu.

-Co?

Potrząsnęła głową, pośpiesznie zatrzęsnęła i zamknęła drzwi i podążyła za nim.

-Myślałam, że przyszyłeś porozmawiać o sprawie.

-Ummm.

To właściwie nie była żadna odpowiedź. Usadowił się wygodnie na jej kanapie, kładąc buty na jej małym stoliczku.

-Miło. Naprawdę masz wygodne mieszkanie.

Jego wzrok przesuwiał się po całym pokoju, zwracając uwagę na regały, jasno żółte ściany, na duży ekran telewizora.

-Podoba mi się.

Cóż, po prostu świetnie. Cholera. Nie powinna go nigdy wpuszczać.

-Ty i ja mamy problem, pani doktor.

Skierował swoje błękitne spojrzenie na nią, gdy przystanęła przy skraju kanapy i patrzyła na niego. Emily spoglądała na niego milcząco, wyczekując.

---

-Wiesz czym jestem.

Jego głos był lekko chropowaty, gdy jej to oznajmiał. Nie zaprzeczyła. Jaki by to miało sens? Zwężił oczy wyczekując jakiejś reakcji z jej strony.

-To nie jest zbyt dobre dla mnie. Wcale nie jest dobre.

Cień nerwowości uderzył w nią. Nie wyczuwała, żadnego, fizycznego zagrożenia ze strony policjanta, ale może po prostu nie wejrzała **w niego** wystarczająco głęboko. Ręką szarpnął za jej nadgarstek. Jej puls podskoczył pod jego uściskiem.

-Jak wiele wiesz?

Emily przełknęła, próbowała wyczuć, jak wiele może ujawnić. Jego uścisk jeszcze bardziej się wzmocnił. On siedział, był zmuszony patrzeć do góry na nią, ale Emily miała wrażenie, że to ona jest w trudnej sytuacji.

-W...wiem, że nie jesteś człowiekiem.

Jej głos był bardziej miękki, ochrypły niż się spodziewała. Miała nadzieję, że Colin teraz odpuści. Nadzieję, że nie będzie zanurzał się głębiej.

-Ach, maleńka, to już wiem.

Próbowała uwolnić rękę, ale jego uchwyt był niewzruszony.

-Jesteś panią doktor od potworów, jedyną, która może zobaczyć miejscowe, złe duchy.

Nikły ślad rozbawienia wkradł się w jego słowa. Ale jego oczy były wyczekujące, poważne, nie wykazujące echa humoru. Zaciśnęła zęby.

-Puść moją rękę.

Uśmiechnął się do niej, a jego palce puściły jej nadgarstek. Emily natychmiast odsunęła się w głąb pokoju, tworząc między nimi kilka kroków dystansu. **Milej, bezpiecznej przestrzeni.**

-Słuchaj, jeśli nie jesteś tu po to by rozmawiać o sprawie, to chcę żebyś wyszedł.

Odwróciła się do niego plecami i ruszyła do frontowych drzwi.

-Jak ty to robisz?

Jego słowa zatrzymały ją.

-Jak możesz powiedzieć, kto jest człowiekiem, a kto nie?

---

Usłyszała miękki szelest poduszek na sofie, kiedy wstawał.

-Talent, który posiadasz jest bardzo interesujący. A ja umieram jak diabli z ciekawości by dowiedzieć się jak ty to robisz.

Emily z tęsknotą spojrzała w kierunku frontowych drzwi.

-Obawiam się, że będziesz musiał żyć ze swoją ciekawością, detektywie.

Bo była pewna jak diabli, że nie zamierza ujawnić swoich najskrytszych sekretów obcemu.

***Tak, wpuszczając tego facetowi do środka, popełniła poważny błąd.***

-Hmmm.

Jego oddech owiał jej szyję. Emily podskoczyła, zaskoczona, że znalazł się tak blisko niej. Facet nie wydał żadnego dźwięku, gdy przemieszczał się po pokoju.

-Chciałbym zobaczyć twoje rozpuszczone włosy, mruknął, a jego palce powędrowały do jej koka, którego nie zdążyła jeszcze rozpuścić.

Odskoczyła od niego.

-A ja chciałabym zobaczyć jak wychodzisz. Zgadnij, które z nas spełni swoje życzenie?

Jego surowe usta wygięły się w uśmiechu, uśmiechu z odrobiną prawdziwego ciepła.

-Tak pani myśli, prawda?

Tak myślała, że tak właśnie będzie. Jego uśmiech powoli zgaś.

-Ale uwierz mi, jestem daleki od tej myśli, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić.

W mgnieniu oka przyparł ją do ściany. Jego silne, twarde ciało naparło na nią, jego umięśnione udo wcisnął między jej, unosząc przy tym jej spódnicę i prawą ręką owinał wokół jej nadgarstków, przyciskając je do ściany nad jej głową. Powietrze opuścił jej ciało, w ciężkim oddechu.

-Teraz, spróbujmy jeszcze raz, warknął. Jak dużo o mnie wiesz?

Wtedy uderzył w nią jego gniew. Porywczy, groźny. O tak, detektyw był wściekły. Był też... Przerażony.



---

*Jeśli inni policjanci dowiedzą się, czym jestem, wykopią mnie ze służby. Zmuszą mnie, żebym zrezygnował. Nikt nie będzie mi ufać. Oni wszyscy pomyślą, że jestem jakimś pieprzonym zwierzęciem, tak jak to było z tym facetem Grisam'em. Mike próbował mnie zabić. Ponieważ wiedział. Wiedział, tak jak ona wie. Ona wie...*

Jego myśli uderzyły w nią, mocno, niemal rozrywając jej umysł.

*Ona myśli, że jestem zwierzęciem...potworem...*

-N...nie myślę tak!

Te słowa wyszły od niej. Jego myśli docierały do jej umysłu tak szybko. Za szybko. Próbowwała ustawić zaporę, zablokować nagły atak obrazów... Colin, zalany krwią, trzymający się za ramię, wpatrujący się w bladą, piegowaną twarz człowieka.

-Dlaczego? *Dlaczego?*

Colin, wpatrujący się w płonący dom, z zaciśniętymi pięściami, jego twarz wykrzywiona nienawiścią. Colin, zmieniający się, przybierający kształt...

-Aaach!

Zamknęła swój umysł. Nie potrzebuje widzieć niczego więcej. Nie chce zobaczyć, czym on może się stać.

-Emily?

Miała mocno zaciśnięte oczy.

-Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Tak wierzyła mu. Silna wściekłość nadal go otaczała, ale Colin nadal trzymał ją pod kontrolą. Uniosła powieki, zerkając na niego.

-Nie musisz się martwić, szczerze powiedziała mu Emily, nie powiem nikomu o tobie.

Była w posiadaniu sekretów wielu ludzi – pacjentów, przyjaciół, nieznanym spotkanych na ulicy – od wielu lat. Mruknął.

-A ja mam ci tak po prostu uwierzyć?

-Tak musisz.

Z tak bliska, widziała drobinki złota w jego oczach. I to były ładne oczy. Nie tak zimne czy surowe jak na początku sądziła.

-Wybacz pani doktor, ale nie ufam ci od samego początku.

---

W porządku. Ona też by mu nie zaufała, dopiero w momencie, gdy przeszła na paluszkach po jego umyśle. Oczywiście, gdyby dowiedział się o jej małej podróży, to prawdopodobnie tylko jeszcze bardziej by się wkurzył.

-Czy wiesz, czym jestem?

Emily skinął głową. Nie ma powodu tego teraz ukrywać.

-Jesteś zmiennokształtnym.

Jego palce zacisnęły się na jej nadgarstkach, mocno, sprawiając jej ból.

-Skąd do cholery to wiesz?

-Ach...czy możesz nieco rozluźnić, Gyth?

Uniósł brwi.

-Ręce, wyjaśniła. Trochę za mocno.

Złagodził uścisk.

-Skąd to wiesz?

-Zawsze wiem.

To była prawda.

-Mogę powiedzieć to po jednym spojrzeniu.

Czasami mogła rozpoznać, gdy usłyszała głos lub po zapachu niesionym przez wiatr. Gdy pochodził od *Innych*, ona zdecydowanie stawiała się ekstremalnie wyczulona.

-Twój rodzaj...nosisz ze sobą blask. Jak jasny cień, który podąża za tobą wszędzie.

Cień bestii. Skrzywił się.

-Czy inni też widzą ten cholerny blask?

Z tego, co wiedziała to nie.

-Nigdy nie poznałam nikogo, kto widziałby to, co ja mogę zobaczyć.

A ona szukała. Rozpaczliwie szukała przez lata. Zwłaszcza na samym początku, gdy sądziła, że jest szalona.

-Cholera.

Tak, to całkiem dobrze podsumowało zaistniałą sytuację. Emily poruszała palcami.

-Może byś tak teraz mnie puścił?

Nozdrza mu zafalowały, a wzrok spadł na jej usta.

-Tak, pani doktor, w rzeczywistości to zrobię.

---

Kobieta pachniała jak grzech. Jak pyszne połączenie róż, bogatej czekolady, i uwodzicielskiego, kobiecego ciała, a on *naprawdę* chciał jej skosztować. Jego kły zaczęły się wydłużać, niefortunny efekt uboczny jego zmienno kształtnej krwi. Kiedy był wkurzony lub pobudzony, bestia miała tendencję, aby się obudzić. A grzecznej pani doktor, udało się go zarówno piekielnie wkurzyć jak i podniecić.

Nie miała teraz no sobie swoich okularów. Jej oczy były delikatne, seksowne. Opuścił głowę ku niej.

-Co...co ty robisz?

Zesztywniała przy nim. Kobieta miała doktorat z psychologii. Doszedł do wniosku, że ona dokładnie wie, co on zamierza zrobić. Powoli, ostrożnie, przysunął swoje usta do jej.

Jej usta otworzyły się w zaskoczeniu łapiąc oddech. Idealnie. Jego wargi naciskały na jej, a jego język wślizgnął się do wnętrza jej mokrych, ciepłych ust. O, cholera, ona smakowała tak cudownie.

Jego język przesunął się po krawędzi jej zębów, muskając jej język. Głaskając. Dokuczając. Cichy jęk zabrzmiał w jej gardle, a *ona oddała pocałunek*. Oparła się piersiami o jego tors. Jej sutki były napięte, tworząc małe kamyczki. Chciał ich dotknąć, ale nie sądził, żeby pani doktor była na to gotowa. Ssał powoli jej język, pogłębiając pocałunek, pragnąc wykorzystać każdą sekundę. Jego kutas był już twardy dla niej, naciskając mocno na kuszącą kolebkę jej płci.

Czego on by nie dał, by mieć ją naga pod sobą, w tej chwili. Colin zmusił się by przerwać pocałunek, zmusił się by podnieść głowę. Jej usta były czerwone, mokre od jego pocałunków. Spojrzała na niego, a jej oddech był nierówny.

-Jesteś teraz zadowolony?

Nie, gdy trwało to tak krótko. Ale miał dobry pomysł, jak grzeczna pani doktor mogłaby go zadowolić. Jej sypialnia musiała być na końcu ciemnego korytarza. Mógł zabrać ją tam, rozebrać i...

-To się nie wydarzy.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

-Więc możesz po prostu o tym zapomnieć. Pocałunek to jedno, zmiennokształtny. A seks jest całkiem inną grą.

---

Zamrugął.

-Ach, maleńka, co teraz sprawiło, że pomyślałaś, że ja....

-Zabierz ręce, teraz – warknęła, nie odpowiadając na jego stwierdzenie, zamiast tego mrużąc swoje zielone oczy.

Lubił jej oczy. Tą ciemną, szmaragdową zieleń. Oczywiście, te oczy zaczęły świecić z błyskiem wściekłości. Niechętnie, opuścił ręce. Colin zaciągnął się jej pyszny zapachem jeszcze raz, a potem cofnął się, uwalniając ją całkowicie. Jej ręce opadły do jej boków.

-Zapamiętaj sobie na przyszłość.

Uniosła podbródek do góry.

-Jeśli zechcę żebyś mnie pocałował, powiem ci o tym. Nie jestem wielką fanką zachowania typu He-Man.

-Ach, więc już teraz myślisz o naszej przyszłości.

Zacisnęła swoje usta.

-W porządku, pani doktor. Jeśli zechcesz być pocałowana, po prostu daj mi znać.

A on będzie bardzo zadowolony mogąc jej w tym usłużyć.

-Jedyne czego chcę to, to żebyś wyszedł.

Wskazała w stronę drzwi.

-Teraz.

Colin wiedział, że właściwie nie tego chciała. Mógł poczuć zapach jej podniecenia w powietrzu, a jej sutki nadal były mocno napięte z pożądania, wyraźnie widoczne pod białą koszulką, którą miała na sobie. Ale skinął głową.

Uzyskał większość swoich celów, przychodząc do pani doktor. Odkrył, że wiedziała o tym, że jest zmiennokształtnym i dała słowo, że nie ujawni jego tajemnicy. Na razie musiał wierzyć jej na słowo. Jak na razie nie miał w tym zakresie żadnego wyboru. Postara się jej zaufać i dla dobra pani doktor, miał cholerną nadzieję, że nie będzie próbowała go zdradzić. Więc zmusił ją by wyłożyła swoje karty na stół i w końcu jej posmakował.

Przez ostatnie trzy godziny, chciał poczuć jej usta przy swoich. Teraz, gdy to się stało, cóż, chciał ich skosztować jeszcze raz. I zrobi to. Wkrótce. Podszedł do drzwi i przekręcił zamek.

-Nigdy nie chciałeś ze mną rozmawiać o sprawie, prawda?

---

Jej głos zatrzymał go. Colin spojrział z powrotem na nią. Wciąż stała pod ścianą, ale jej ramiona były skrzyżowane na klatce piersiowej, a jej lewa stopa wystukiwała ciężki rytm na podłodze.

-Nie chcę mówić o tym, jeszcze.

Nie, dopóki nie otrzyma raportu od patologa i nie rozmówi się z McNeal'em o możliwości wciągnięcia Emily do śledztwa, na bardziej oficjalnych warunkach. Jeśli miała rację, jeśli rzeczywiście mordercą był jeden z *Innych*, uznał, że departament policji będzie potrzebował, każdej pomocy by rozwiązać tę sprawę. A kto może być lepszym łowcą potworów niż pani doktor?

-Będiesz z nami pracować?, zapytał, już układając swój plan. McNeal sprowadził ją na początku, a on miał wiele powodów by całkowicie wciągnąć Emily do sprawy.

-Pracować z tobą?

Przestała stukać nogą.

-Już to zrobiłam. Powiedziałam ci, co wiem...

-Kobieto, mam wrażenie, że wiesz cholernie więcej niż mi powiedziałaś.

O sprawie, o nim, ale zajmie się tym w odpowiednim czasie. Wyrz jej twarzy pozostał bez zmiany.

-Czego ode mnie chcesz?

Wracając do oficjalnego porządku, chciał żeby ona...

-Profilu. Chcę, żebyś dała mi namiary na tego faceta, chcę żebyś mi dokładnie powiedziała jak on myśli, jak żyje.

Tak aby mógł złapać drania, zanim skrzywdzi kogoś jeszcze.

-Możesz to zrobić?

Skinęła głową.

-Więc do zobaczenia wkrótce, pani doktor.

Więc zaczną ścigać mordercę. Hmmm. To nie będzie zwyczajna randka, ale z panią doktor, miał wrażenie, że powinien brać to, co może dostać.

---

Byli w domu jakieś 20 minut. Policjant wszedł, jakby mieszkanie należało do niego i był z nią w środku *przez 20 minut*. Powolna wściekłość zaczęła się w nim budzić. To nie powinno mieć miejsca. To *nigdy* nie powinno mieć miejsca. Jej drzwi frontowe otworzyły się. Pojawił się policjant. Spojrzał na kobietę, coś mruknął, a potem ruszył w dół po schodach.

Jego ciało było napięte, gdy ich obserwował. Ukrył się dobrze, nie będą w stanie zobaczyć go w ciemności. Był... Nagle policjant zamarł. Podniósł głowę. Rozejrzał się powoli po okolicy.

-O co chodzi?

To był jej głos. Doktor Drake stanęła na ganku. Światło spłynęło na nią kaskadą. Na chwilę, w tym świetle jaśniejącym wokół niej, wyglądała prawie jak anioł. Ale on wiedział, że nie była aniołem. Nie, nie aniołem. Nigdy aniołem. Lekarka był demonem. Podobnie jak inni. Policjant patrzył wprost na miejsce jego kryjówki. Facet zrobił krok do przodu.

-Gyth? Czy jest tam ktoś?

Doktor Drake stanęła przy policjancie. Strużka potu spłynęła po jego policzku. Uświadomił sobie, że świerszcze przestały cykać wokół niego. Noc stała się cicha, zbyt cicha. Nie nadszedł jeszcze czas, zdał sobie z tego sprawę, cofając się głębiej w krzaki. Wróci po lekarkę innej nocy. Poczeka, aż będzie sama. Wtedy zniszczy demona. W końcu polowanie na demony to jego praca.

Colin patrzył w ciemność, krzaki rosły wzdłuż ulicy. Przez chwilę, mógłby przysiąc, że słyszał coś, *kogoś*. Szybko spojrzął na Emily. Patrzyła na krzaki, słaba bruzda pojawiła się między jej brwiami.

-Chcę przeszukać to miejsce, powiedział jej i wyciągnął pistolet z kabury na biodrze. Zostań tutaj.

Nie czekał by sprawdzić, czy go posłuchała, po prostu przeszedł, powoli, ukradkiem na drugą stronę ulicy. Może się mylił, może był po prostu zbyt cholernie zmęczony, ale musiał sprawdzić to miejsce. Ponieważ obudził się w nim instynkt, a on *nigdy* nie ignorował własnych instynktów.

---

Słaby zapach papierosów drażnił jego nozdrza, gdy podchodził coraz bliżej. Tak, ktoś tu był niedawno. Ale kto? Światło księżyca ledwo przebijało się przez krzaki, ale on zawsze doborze widział w nocy. Kolejny, mały efekt uboczny zmienno kształtnego. Więc łatwo znalazł ziemię i ugniecioną trawę, *gdzie ktoś klęczał i obserwował*.

Ryk zaczął tworzyć się w jego gardle. Jego palce zacisnęły się na uchwycie jego broni i... Rozległ się za nim trzask gałęzi. Odwrócił się z uniesioną bronią, nakierowaną, wycelowaną i gotową do strzału... Prosto między oczy Emily.

-Cholera!

Obniżył broń.

-Czy nie powiedziałem ci, że masz zostać?

Jej wzrok podążał za bronią, a następnie powoli wrócił do jego twarzy.

-Tak, ale ja nie jestem psem. I generalnie nie reaguję na słowo „zostań”, gdy ktoś mi wydaje polecenie.

Zdawał sobie sprawę, że pani doktor była zirytowana. Dobrze. Odpowiadało mu to idealnie.

-Zapamiętaj na przyszłość - mruknął, cytując słowa, które wcześniej do niego powiedziała – gdy wydaję rozkaz, zwykle mam cholernie dobre powody ku temu. I następnym razem, bądź tak dobra do cholery i lepiej mnie posłuchaj.

Skrzywiła się.

-Pomyślałam, że może będziesz potrzebował pomocy.

*Co?* Jezu. Był policjantem! Nie potrzebował by psychiatra osłaniał mu tyły. I był zmiennokształtnym, sam ten fakt oznaczał, że wiedział jak strzec własnej dupy. Mruczała coś pod nosem, coś, czego zbyt dobrze nie rozumiał, ale brzmiało to jak „zmiennokształtny dupek”.

-Cholera. Po prostu zostań za mną, dobrze?

Chciał sprawdzić grube chaszczki krzaków przed sobą. Spiał się, próbując usłyszeć jakieś dźwięki, które mogły by wskazać, że obserwator nadal tam jest. Ale słyszał tylko cykanie świerszczy, cichy szelest liści na wietrze. Skradał się do przodu, trzymając broń uniesioną w górę.

---

Emily stawiała delikatne kroki za nim. Prawą ręką odgarnął zarośla. Zobaczył tylko ciemną ziemię. Spojrzał w górę, patrząc prosto przed siebie. Nie było śladu nikogo innego. Nie słyszał nikogo, a miał cholernie dobry słuch. Wyglądało na to, że obserwator odszedł. Szkoda. Chciałby się dowiedzieć, dlaczego ten sukinsyn kręci się w pobliżu mieszkania pani doktor. Opuścił bron i ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na Emily.

Wiedział, że w ciemności nie mogła go dobrze zobaczyć, prawdopodobnie niewiele więcej niż ogólny zarys jego ciała.

-Masz jakiś wrogów, o których powinienem wiedzieć, pani doktor?

Dzięki swoim wyostrzonym zmysłom, Colin mógł zobaczyć każdy szczegół jej twarzy i ciała. Mógł z łatwością rozpoznać nagłe napięcie na twarzy Emily.

-Pani doktor?

Przełknęła.

-Nie.

Przesłuchiwał zbyt wielu przestępców, by wiedzieć, kiedy ktoś go okłamywał. Ale zdecydował się jej nie naciskać. Jeszcze nie. Colin wcisnął broń z powrotem do kabury.

-Cóż, wygląda na to, że któremuś z nas udało się przyciągnąć czyjąś uwagę.

Odwrócił się z powrotem do zielonych krzaków. Klęknął, zaciągnął się i poczuł ten sam zapach papierosów, który czuł wcześniej. Ktoś ukrywał się w ciemności, obserwując jego albo ją. Ale dlaczego? Był cholernie gotowy aby się tego dowiedzieć. Ale na początku, musi odkryć jakich wrogów ma tajemnicza pani doktor.



---

## Rozdział 3

-**C**o chcesz zrobić?

Danny McNeal wyskoczył ze swojego, podniszczonego, skózanego fotela. Colin spokojnie patrzył na niego.

-Hej, to ty pierwszy ją tu sprowadziłeś.

Urwał, a następnie powiedział:

-Teraz pani doktor jest w grze, chcę nadal korzystać z niej.

McNeal przesunął prawą rękę po błyszczącej, łysej głowie.

-Nie sądzę żebyś wiedział z czym mamy tu do czynienia, Gyth.

Och, miał całkiem dobre wyobrażenie na ten temat.

-Więc co, pewnej nocy natykasz się na wampira lub demona w parku? Wiesz, że są prawdziwe i myślisz, że jesteś jakimś cwaniaczkiem, który może stanąć i walczyć z tym czymś?

Nie zupełnie.

-Cóż, mam wiadomość dla ciebie.

McNeal gapił się teraz na niego, marszcząc brwi.

-To coś przeżuje cię i wypluje – dosłownie.

Do cholery nie bez walki.

-Wiem co robię, odpowiedział mu Colin, starając się zachować spokój w swoim głosie.

Nie sądził żeby ta sytuacja była grą, ale cholera był pewien, że nie zdradzi swojej, prawdziwej natury przed kapitanem.

***Być tam, zrobić to, z gównianym rezultatem.***

McNeal chrząknął i obrócił się z krzesłem, twarzą do małego okna w jego gabinecie. Kapitan nie miał ciekawego widoku. Okno wychodziło na boczną alejkę i na dwa sąsiednie budynki. Ale jeśli się bardziej przypatrzeć, to można zobaczyć w oddali zieloną trawę w parku.

-Dostałeś już raport od Smith?

Był w gabinecie patologa przez cały ranek.

-Nie zrobiła jeszcze sekcji, ale jej opinia jest taka, że Preston Myers został zaatakowany przez zwierzę.

---

McNeal powoli odwrócił głowę w jego stronę. Jego palce uderzały o poręcz fotela.

- Wiemy, że nie o to nam chodzi.

Tak, ale dowiedzenie tego będzie zupełnie inną sprawą.

- Ona uważa, że ofiara była zaatakowana przez psa lub wilka.

Colin rzucił kopertę na biurko McNeal'a.

- Ale sądząc po wielkości ugryzień, powiedziałbym, że może równie dobrze być wampirem.

-Cholera.

McNeal zamknął oczy.

-Dlaczego ten dupek nie może trzymać się z dala od mojego miasta?

Irytacja brzmiała w jego głosie, otworzył oczy i przyglądał się Colinowi.

- Myślisz, że doktor Drake miała rację? Myślisz, że ten drań zabije znowu?

Colin skinął głową. Nie miał wątpliwości, że morderca uderzy ponownie. Miejsce zbrodni było krwawą łaźnią; pełną wściekłości, pełną nienawiści - nikt nie mógł zachować kontroli z tak niebezpieczną mieszanką wewnątrz siebie. Tak zabije ponownie. Chyba, że go powstrzymają.

-Dostanie upoważnienie, mruknął McNeal. Prasa kupi to, że wprowadzamy ją jako specja od profili.

Pochylił się do przodu, złapał gazetę z krawędzi biurka i machnął nią przed Colinem.

-Czy wiesz, co ci idioci dziś wydrukowali? Facet dokonał jednego morderstwa, a oni już nadali mu imię.

Proste, czarno-białe litery głosiły:

### **KRWAWA OFIARA NOCNEGO RZEŹNIKA.**

O Jezu. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali. *Nocny rzeźnik.*

-Żadne szczegóły dotyczące ciała nie zostały ujawnione.

McNeal wyrzucił gazetę do kosza.

-Ale jakiemuś palantowi udało się zajrzeć do domu z jednym z tych obiektywów o dużej mocy i zrobić zdjęcie całej tej krwi.

-Wiesz, on polubi to imię, ostrzegął Colin.

---

Widział to już wcześniej. Widział seryjnych zabójców, którzy nabierali większego pośpiechu ze względu na media, które robiły z nich pieprzone gwiazdy.

-Wiem.

McNeal zacisnął szczękę.

-I wiem również, że potrzebujemy mieć kogoś, kto wie coś na ten temat.

Nadszedł czas, aby dobić targu. Colin pochylił się do przodu.

-Dlatego potrzebujemy pani doktor. Ona leczy facetów takich jak on od lat, wiek jak oni myślą. Ona może nam pomóc, wiem, że może.

Kapitan lekko się usztywnił.

-Nie sądzę by widziała dość wielu facetów takich jak ten.

Wykrzywił usta.

-Nie sądzę by pani doktor prowadziła praktykę leczenia morderców.

-Nie, ale obaj wiemy, kogo ona leczy.

Niechętnie skinienie.

-Skąd wiesz, że ona się na to zgodzi? Emily nie lubi zwracać na siebie uwagi i kiedy prasa się o niej dowie, będą szargać jej imieniem na każdej stronie ich szmatławców.

Teraz nazywał ją Emily. Jego oczy się zwęziły. Było w tym dużo poufałości, zbyt dużo.

-Zdobądź jej zgodę i znowu pogadamy...

-Już ją mam.

-Już masz.

To nie było pytanie. McNeal zmrużył oczy i Colin zorientował się, że po prostu naruszył terytorium kapitana. Cholera. Postarał się mówić powoli, ostrożnie:

-Zgodziła się w piątek wieczorem. Zanim przyszedłem do ciebie z tym pomysłem, musiałem się upewnić, że pani doktor będzie na pokładzie.

I ona się zgodziła. Teraz musi to zrobić McNeal. McNeal patrzył na niego w milczeniu przez chwilę, dwie, wreszcie skinął głową.

-No cóż, zgaduję, że będzie lepiej jeśli wykonam parę telefonów i zdobędę dla niej oficjalne zezwolenie na dołączenie do zespołu.

---

Sięgnął po telefon. Colin zrozumiał aluzję. Wstał, udał się do drzwi, po czym zatrzymał się nie mogąc oprzeć się ciekawości.

-Kapitanie, jak ty i doktor Drake się poznaliście?

Słuchawka zakołysała się przy uchu McNeal'a. Przez chwilę jego usta wygiął szyderczy uśmiech.

-Kiedy będziesz gotowy by powiedzieć mi o swoich sekretach, detektywie, ja powiem ci moje.

-Chcę więcej niż tylko seksu.

Emily uniosła brwi, gdy spoglądała na Skuba wyciągniętego na jej kanapie.

-A czego dokładnie chcesz, Cara?

Cara uderzyła małą pięścią w skórzaną poduszkę.

-Chcę kogoś, kto chce mnie, mnie! Nie kogoś, kto marzy o bogini seksu!

Ach, teraz była kolej na tę skomplikowaną część.

-Cóż, hmm, wiesz, tak naprawdę...jesteś bardzo blisko by zostać boginią seksu.

Skuby zostały stworzone by kusić ludzi, rodziły się z wysokim poziomem feromonów. Sam zapach jednego z rodzaju Cary, mógł doprowadzić śmiertelnika do dzikiego pożądania. Oczywiście, doprowadzanie śmiertelnych do pożądania, zwykle było korzystne dla Skuba. Wynikało to z magicznych mocy jakie płynęły z aktu seksualnego.

Ta siła pozwoliła im na zmianę wyglądu, dłuższe życie, z czego większość Skubów była całkiem zadowolona. Cara na pewno nie była taka jak większość Sukubów. Usiadła na kanapie, układając swoje długie, blond włosy.

-Jestem zmęczona mężczyznami patrzącymi na mnie i chcącymi tylko jednej rzeczy.

Emily nic nie mówiła. Nauczyła się, że czasami najlepiej jest siedzieć i pozwolić pacjentowi mówić.

-Jestem zmęczona przypadkowymi mężczyznami, zmęczona mężczyznami, którzy nie pamiętają mojego imienia tydzień po naszym spotkaniu.

---

Zmarszczyła brwi. Jaki kretyn może zapomnieć imienia tak wspaniałej kobiety jak Cara?

-Chcę kogoś, kto wie, że lubię zachody słońca, że pływam codziennie rano przed świtem, że lubię cholerne jagody na moich naleśnikach...

Twarz Cary zaczynała przybierać czerwony odcień.

-Cholera, chcę kogoś kto mnie pozna!

A nie tylko boginię seksu.

-Co jest ze mną nie tak, doktor Drake?

Cara zaciskał dłonie w pięści.

-Nie jestem taka jak inni, prawda? Oni wszyscy są szczęśliwi. Moi przyjaciele kochają moc jaką uzyskują od śmiertelnych ludzi. Śmieją się z tego, ale ja...ja...

Urwała zmieszana. Potem uniosła rękę do lewego oka i otarła łzę, która spłynęła.

-Cholera, myślę, że jestem świrem.

Emily sięgnęła po pudełko chusteczek i powiedziała cicho:

-Nie, nie jesteś.

Zaoferowała chusteczkę Carze.

-Po prostu...

Teraz była ta trudniejsza część. Cara może nie być gotowa tego usłyszeć, ale musiała zacząć to sobie uświadamiać.

-Po prostu chcesz kogoś, kto będzie cię kochał.

Chusteczka wypadła z palców Cary.

-Ale mężczyźni nie kochają kobiet takich jak ja.

Cara uczeszczało do niej prawie od miesiąca. W tym czasie, Emily odkryła, że pod idealnym, zewnętrznym wyglądem Skuba, znajduje się inteligentna, miła i opiekuńcza kobieta. Kobieta, która urodziła się z naturą nie do końca pasującą do osoby, jaką była. I nadszedł czas aby Cara zmieniła to życie. ***Mężczyźni nie kochają kobiet takich jak ja.*** Patrząc prosto w błyszczące, niebieskie oczy Cary, Emily zapytała:

-Czy na pewno?

Emily właśnie odprowadzała Carę Maloan do wyjścia, gdy zadzwonił jej interkom.

---

-Hej, szefowo, masz telefon na pierwszej linii.

Vanessa gwizdnęła cicho.

- Facet o imieniu Colin Gyth. **Bardzo** seksowny głos.

**Colin Gyth.** Emily w pośpiechu okrążyła biurko.

-Ach, dobrze.

Minęły trzy dni odkąd ostatni raz słyszała Colina. Nie żeby na coś liczyła.

-Połącz go.

Westchnęła ciężko, czekając na moment, aż zapali się dioda kontrolna, sygnalizująca transfer połączeń. Potem podniosła słuchawkę.

- Emily Drake.

-Witam, pani doktor.

Żar rozkwitł między jej nogami. Vanessa miała rację, facet miał głos seksowny jak grzech. Zapomniała o głębokiej barwie jego głosu. Cholera. Co się z nią dzieje? Czy ona naprawdę podnieciła się słysząc tylko głos Colina?

**Problemem Cary jest to, że ma za dużo seksu w życiu. Może moim problem jest to, że mam go za mało.** Może po prostu za długo była sama. Czy to dlatego? To było pięć, sześć miesięcy od kiedy zerwała z Travis'em? Albo raczej, ponieważ Travis zerwał z nią.

**Nie znam cię Emily. Nie dajesz mi na to szansy. I jestem zmęczony waleniem głową w mur tylko dlatego, że chcę być bliżej ciebie.** Zdjęła okulary. Niedobrze, bardzo, bardzo...

-Uch, pani doktor? Jesteś tam?

-Ach. Przepraszam, tak.

Emily kaszlnęła.

-Co mogę dla ciebie zrobić, detektywie?

Miała nadzieję, że on nie usłyszał jak jej głos lekkiego drży pod wpływem emocji. W rozmowie z tym facetem przez mniej niż dwie minuty straciła cały swój profesjonalizm, który zastąpiły potrzeby kobiety. Być może powinna wypróbować jakąś terapię na sobie samej.

---

Nastąpiła krótka przerwa na drugim końcu linii, a potem usłyszała głęboki głos Gyth'a:

-Możesz mi powiedzieć, że miałaś to na myśli, gdy mówiłaś, że chcesz pomóc w dochodzeniu.

No teraz zwrócił jej uwagę. Rzuciła szybko odpowiedź.

-Tak, tak, oczywiście, że to miałam na myśli.

**Dzwonił w interesach.** Nadszedł czas by profesjonalna psycholog ruszyła swój tyłek w biegu.

-Dobrze, bo duzi chłopcy dali mi zielone światło, abyś została naszym specem od profili.

**Spec od profili.** Jej palce zacisnęły się na słuchawce. **Praca nad dochodzeniem w sprawie morderstwa.**

-Prasa już wie o całej tej sprawie. Gdy oficjalnie wprowadzimy cię do śledztwa, będą znać twoje nazwisko.

Westchnął, a następnie powiedział:

-Tak więc zacznij się przygotowywać to tego, że pojawisz się w wiadomościach o szóstej.

Przez chwilę zawahała się. Nie pomyślała o prasie. Nie pomyślała, że parsza się o niej dowie.

- Nie możemy teraz utrzymywać mojego zaangażowania w tajemnicy?

- Wydział chce mieć pewność, że społeczeństwo będzie szczegółowo informowane o tym, że my robimy wszystko by złapać tego faceta. Chcą ujawnić informacje o tobie, jako naszym specu, aby wszyscy czuli się lepiej.

-W...w porządku.

Na pewno nie było sposobu, aby ktoś mógł odkryć jej przeszłość. Minęło tak wiele lat od...

-Uspokój się pani doktor. Dogadanie się z prasą będzie tą łatwiejszą częścią. Złapanie mordercy to będzie wyzwanie.

W tle usłyszała jakieś hałasy, gdy zapytał:

-Hej, o której będziesz mieć wolne dziś popołudniu?

-Teraz jestem wolna.

---

Maloan była jej ostatnią pacjentką w ciągu dnia. Nie miała umówionych klientów na tą noc.

-Dobrze. Będę u ciebie za 20 minut.

-Dwadzieścia minut? Ale...

-Musisz zacząć tworzyć profil, prawda? Cóż, zabiorę cię z powrotem na miejsce zbrodni, a następnie będziesz mogła poznać Smith.

-Smith?

-Lekarka sądowa.

Och. Jej żołądek zaczął się ścisnąć. Nigdy nie miała dobrych relacji z lekarzami innej profesji. Zaśmiał się cicho.

-Nie martw się, pani doktor. Będę z tobą przez cały ten czas.

Nie do końca ją to uspokoiło.

Cienka linia, żółtej, policyjnej taśmy blokował drzwi przy Byron Street 208. Colin wyciągnął nóż, przeciął taśmę i otworzył drzwi. Zapach uderzył w nią, kiedy weszła do środka. Stęchły, zimny odór śmierci. Miedziany zapach krwi. Emily przełknęła. W domu było ciemno. Cień pokrywał podłogę.

-Czy możesz zapalić światło?

Nacisnął przycisk na ścianie. Światło oświetliło korytarz i przedpokój. Ruszyła do przodu, zwracając swoją uwagę w kierunku podłogi. Colin powiedział jej, że morderca wszedł przez frontowe drzwi. Więc musiał iść tędy, powoli, ostrożnie w głąb domu. Gruby dywan tłumiał jej kroki, gdy weszła do przedpokoju. Morderca wszedł do tego pokoju, znalazł Prestona Myersa. I zaatakował go.

Zarys ciała Prestona nadal widniał na podłodze. Jego krew wsiąkła w brązowy dywan. Uniosła wzrok na pobliską ścianę. Zakrzepła krew pokrywała jej powierzchnię. *Tyle krwi.*

-Ten facet był w furii, szepnęła, pochylając się w kierunku dywanu. Jej ręka zawisała nad konturem linii, zawahała się.

-Czy to twoje pierwsze morderstwo, pani doktor?

Nie słyszała jak się poruszył, ale nie była zaskoczona, słysząc jego głos tuż za sobą. Zmienno kształtni zwykle nie robili dużo hałasu, gdy się poruszali.

Jej palce drżały. Zacisnęła rękę w pięść i spojrzała na niego.



---

-Tak.

Ale nie jej pierwszy przesiąkniętą krwią widok. Przez chwilę, jej umysł poszybował z powrotem do tego, ostatniego, krwawego pokoju. Widziała ciało mężczyzny, leżące na podłodze. Jego mózg i tkanki były na ścianie, otaczała go krew. Śmierci ojca nie była ładna, a czasem, późno w nocy, wciąż budziła się z krzykiem. Emily wzięła głęboki wdech. Musi skupić się na Prestone, a nie przeszłości.

Wstała, jej wzrok przesuwiał się po pokoju, zatrzymując się na zdjęciach stojących na gzymsie, na szachach w kącie, na książkach ustawionych na wbudowanych półkach w pobliżu drzwi. Z pozoru, Preston Myers był normalnym facetem. ***Całkowicie człowiekiem.***

Więc dlaczego, został zaatakowany? Dlaczego morderca go wybrał?

-To nie ma sensu, wymamrotała. IN zawsze trzymają się swojego gatunku.

-Uch...IN?

-Istoty nadprzyrodzone.

Ze swojego doświadczenia, IN zawsze przebywały ze swoimi, łączyły się w pary, bawiły się i zabijały. Omijając to i zabijając człowiek, atak ten znaczyłby to, że...

Jej oczy zwężyły się, gdy wpatrywała się w jedną, znajomą twarz na fotografii. Cholera. Podeszła bliżej do kominka. Chwyciła ramkę ze zdjęciem.

-Hej, pani doktor, co...

Jej palce zacisnęły się na małej ramce.

-Czy zaczęliście już sprawdzać otoczenie Prestona?

-Mój partner pracuje na tym.

Jego oczy się zwężyły.

-Dlaczego, pani doktor? Co wiesz?

Wpatrywała się w zdjęcie.

-Wiem, że jeden facet na tym zdjęciu jest demonem.

Uniósł brew.

-Pacjent?

-Nie.

---

Ona nigdy nie zgodziłaby się na leczeniu Niola. Faceta otaczała czarna fala energii, która sprawiała, że stawała się zbyt nerwowa. Jej paznokcie przesunął się po pozbawionej uśmiechu twarzy Niola.

-Ale spotkałam go kilka razy. Jest właścicielem baru niedaleko stąd, miejsce zwane Odnaleziony Raj.

-Więc, chyba będę musiał złożyć mu wizytę.  
Uśmiechnął się do niej.

-Dobrze, że cię tu przywiozłem. Może nie odkryłaś więcej informacji o zabójcy, ale na pewno przyśpieszyłaś...

-Och, wiem więcej na temat mordercy, przerwała mu, marszcząc brwi i czując się lekko obrażona.

Co on myślał, że robiła? Śniła na jawie nad martwym ciałem?  
Wyjął swój notes.

-Więc powiedz mi.  
Emily oblizwała usta.

-To nie był impuls by zabić. Nic nie zostało zniszczone. Nic nie zginęło. Facet przyszedł do domu już z zaplanowanym morderstwem. Wiedział, gdzie były kamery bezpieczeństwa i wiedział, jak się przed nimi ukryć. To prawdopodobnie oznacza, że był już tu wcześniej, że znał ofiarę.

Zwróciła się do krwi na ścianie.

-Gdy jest tyle przemocy, tyle złości, to zazwyczaj jest bardzo, bardzo osobiste.

-Tak, wpadłem na to.  
Do tej pory, Colin brzmiał jakby nie był pod szczególnym wrażeniem. Chwyciła się za ramiona, gdy odwróciła się przodem do niego.

-Morderca musiał być silny, aby obezwładnić Prestona. Ofiara miał 170 wzrostu? I ważyła 90 kilo? Musiał walczyć, walczyć jak tylko mógł.

Zacisnęła usta na chwilę.

-Ale nadnaturalni zawsze są silniejsi od ludzi, prawda? Preston nigdy nie miał żadnych szans.

-Nie, zgodził się Colin, jego głos był spokojny. Nie miał.

---

Gdy opuszczali dom, ekipa reporterów czekała na nich. Blond kobieta z krótko przyciętymi włosami stanęła na chodniku, a czarny mikrofon chwyciła w rękę. Operator stał za nią, z twarzą częściowo zasłoniętą przez większość jego sprzętu.

- Detektyw Gyth!

Twarz kobiety rozjaśnił głodny entuzjazm.

-Darla Mitchell, Wiadomości Kanału Piątego. Mam kilka pytań do ciebie.

-Cholera.

Słowo te było ledwo oddechem, ale doleciało do ucha Emily i przez chwilę, prawie się uśmiechnęła, słysząc zawarty w nim pewien niesmak. Ale wtedy Darla popchnął mikrofon ku jego twarzy.

-Doktor Drake, moje źródło doniosło mi, że dołączyła pani do zespołu jak specjalista od profili.

-Ach...

**Jej źródło?** Była w zespole dochodzeniowym mniej niż godzinę. Jakim sposobem ta kobieta dowiedziała się o niej? Colin stanął przed Emily.

-Departament Policji Atlanty nie ma żadnych komentarzy w tej chwili.

Darla próbowała go wyminąć.

-A co z doktor Drake? Czy ona nie ma...

Colin wyszarpnął jej mikrofon, przysunął bliżej do siebie i warknął:

-Bez komentarza.

-Świetnie!

Darla warknęła.

-Wyłącz to Jake!

Emily stanęła obok Colina w momencie, gdy Jake obniżył kamerę. Ostre światło padło na ładną twarz Darli.

-Nie możesz zatajać informacji przed obywatelami wiecznie, wiesz o tym Gyth!

-Kiedy będę mieć jakieś informacje, dam ci je.

Uśmiechnął się. No dobrze, błysnął zębami. Nie bardzo się uśmiechał ile szczerzył kły. Darla warknęła na niego, a potem

---

pomaszerowała na swoich 2cm szpilekach do vana z logo Wiadomości Kanału Piątego. Operator obserwował Gytha i Emily. Potem westchnął.

-Jest wkurzona od kiedy dowiedziała się, że Kanał Trzeci ubiegł ją z historią o Rzeźniku.

Jego oczy zwęziły się, gdy spojrzał na Emily.

-Doktor Drake...dużo słyszałem o tobie.

Dziwne mrowienie spłynęło w dół jej kręgosłupa, gdy spojrzała w jego złote oczy. **Był jednym z Innych.** Uśmiechnął się do niej, i przez chwilę, jego oczy zmieniły barwę, ze złota na czerń. **Oczy demona.** Wtedy poczuła jego moc w powietrzu. Słaby, niski poziom mocy może drugi lub trzeci w skali demonów.

-Jeśli istnieje coś, co mogę dla ciebie zrobić, pani doktor, lub jeśli zdecydujesz, że chcesz rozmawiać z Wiadomościami Kanału Piątego, zadzwoń do mnie.

Podał jej swoją kartę.

**-Jake!**

Z westchnieniem spojrzał przez ramię. Darla stała obok vana ze skrzyżowanymi rękami i oczami rzucającymi iskry.

-No cóż, wydaje się, że pogadamy innym razem.

Zasalutował, podniósł kamerę i pobiegł do vana.

-Wygląda na to, że sępy zaczęły już krążyć.

Colin pokręcił głową i ruszył chodnikiem. Deptała mu po piętach.

-Gyth, wiedziałeś, że oni tu będą?

Szarpnięciem otworzył jej drzwi, zmrużył oczy.

-Nie.

Nagle zrozumienie pojawiło się na jego twarzy.

-Co, myślisz, że cię tu sprowadziłem, jako pewnego rodzaju wabik?

Cóż, tam myśl zaświtała jej w głowie.

-Powiedziałeś, że wkrótce będę w wiadomościach o szóstej.

Wygląda na to, że miałeś rację.

Jego palce zacisnęły się na metalowych drzwiach.

-Powiedziałem, że będziesz w wiadomościach, ponieważ Departament Policji zwoła konferencje prasową w sprawie

---

dochodzenia w najbliższych kilku dniach. I ty będziesz na tej konferencji.

Emily wsiadła do Jeep'a.

-Więc tak dla jasności, nie wiedziałeś, że Drala będzie tu dzisiaj? Zatrzasnął drzwi.

-Jestem pewny jak cholera, że nie wiedziałem.

Wzięła głęboki oddech, gdy on okrążył Jeep'a i wskoczył na fotel kierowcy.

-I tak żebyś wiedziała, pani doktor, nie będziesz rozmawiać z dziennikarzami sama, nigdy.

Spojrzał na nią z żarzącym się wzrokiem.

-Więc równie dobrze możesz wyrzucić kartkę, którą dał ci ten cwaniaczek.

-Myślę, że ją zatrzymam.

To nie był pierwszy raz, kiedy jeden z *Innych* dawał jej kartkę, sygnalizującą, że czegoś od niej chce.

-Dobrze.

Uruchomił silnik, budząc samochód z rykiem do życia. Emily spojrzała na kartkę w swojej ręce.

### ***JAKE DONNELLEY, KAMERZYSTA, WIADOMOŚCI KANAŁU PIĄTEGO.***

Jego dane kontaktowe był wyraźne, litery pogrubione na dole. Odwróciła kartkę.

***Mam informacje dotyczące tej sprawy. Spotkaj się ze mną w Odnalezionym Raju. O 22:00.***

-Ach, Gyth?

-Co?

Zahamował na światłach i spojrzał na nią.

-Nie sądzę, że ten facet chciał mi zadać kilku pytań.

Uniosła kartkę, pokazując mu notatkę. Zmarszczył brwi.

-Co do diabła?

Skęcili za rogiem. Colin zaklął i przycisnął gaz.

***Nie, Jake nie chce jej zadawać pytań. Ale wyglądało na to, że ma kilka rzeczy do powiedzenia jej.***

Colin skęcił na parking sklepu spożywczego, zaparkował i odwrócił się do niej.

-Pokaż mi tą kartkę.

Tym razem mu ją podała. Gwizdnął cicho.

-*Sukinsyn*.

Jego wzrok pochwycił jej.

-Dlaczego on dał to tobie?

Jego słowa zabarwiła podejrzliwość. Odwróciła wzrok, wzruszając ramionami.

-Emily...

Szarpnęła się. On nigdy wcześniej nie mówił do niej Emily. Zwykle, po prostu nazwał ją panią doktor, wypowiadając to z lekką drwiną. Teraz brzmienie jej imienia w jego ustach było dziwnie intymne.

-Dlaczego ten facet dał tą kartkę tobie zamiast mnie?

Jej usta zaczęły się otwierać...

-Cholera.

Uderzył pięścią w kierownicę.

-Ten facet jest jednym z *Innych*, prawda?

-Tak.

Nie było widocznych powodów by temu zaprzeczać.

-Więc czym on jest? Zmiennokształtnym? Czarownikiem? Wróżką?

-Jest demonem.

Większość ludzi tak naprawdę nie rozumie demonów. Myślą, że demony są sługami diabła, złe, skrzydlate stworzenia z ogonem i pazurami. Ale prawdą jest to, że demony są inną rasą ludzi, być może wywodzącą się od pierwszego upadłego anioła. Na zewnątrz, demony wyglądają tak jak ludzie, z wyjątkiem jednego, małego szczegółu: ich oczy. Wszystkie demony mają całkowicie czarne oczy. Rogówka, soczewka, siatkówka, wszystko jest czarne.

Ale chociaż demony wyglądają jak ludzie, bardzo się od siebie różnią. Większość demonów ma moce psychiczne. Niektóre z nich są niezwykle silne, podczas gdy inne ledwo uzdolnione. Ale nawet ci, z lekką nutką daru mogli zmienić kolor ich oczu tak, aby ludzi nie mogli zobaczyć, czym one naprawdę są.

Pozazmysłowe moce Emily pozwalały jej dostrzec ich blask, zobaczyć otaczającą magię prawdziwej natury tych stworzeń. Zwykle trzymała swoją, psychiczną tarczę, gdy znajdowała się przy nich, ponieważ już raz popełniła ten błąd przy demonie poziomu

---

dziewiątego. Facet niemal doprowadził to tego, że wpadłaby w śpiączkę. Zanim zemdląca i uderzyła głową o podłogę, udało się jej odparować cios i wypalić całą magię faceta. Siła zwrotna może być prawdziwą suką...jak się przekonał o tym demon.

-Demon, Colin powtórzył cicho. Jak ten facet, o którym wspomniałaś, Niol?

Nie, nie sądziła, że Jake był jak Niol, wcale. Nie widziała żadnego zła w Jake'u. Podobnie jak ludzie, niektóre demony były dobre, a niektóre były złe. Demony, które były dobre, cóż, zachowywały to raczej dla siebie. Ale te, które były złe – były dokładnie takie jak opisywały je ludzkie legendy o tym, że są sługami diabła. Demon, który ma niesamowitą moc i nie posiada sumienia, cóż takiego należy się zawsze obawiać.

- Nie sądzę, on nie jest jak Niol, powiedziała do niego cicho.

Colin schował kartkę do kieszeni. Jego wzrok powędrował do niej.

-A ty skąd o tym wiesz?

Czas na wyłożenie jej kart na stół.

-Bo wyczułabym, gdyby był.

Jasne, że nie opuściła swojej tarczy przy tym facecie, aby w pełni przeskanować jego umysł, ale również nie odczuwała żadnej ciemności, kipiące czarnej magii w powietrzu, zwykle sygnalizującej niebezpiecznego demona. Wydawało się, że zeszywniał.

-Wyczułaś to? W jaki sposób?

-Jestem empatką Colinie. Mój dar pozwala mi wyczuć pewne rzeczy. Wyczuwam *Innych*. Mogę poczuć ich emocje, myśli.

Tak, zdecydowanie napiął się przy niej.

-Mówisz mi, że możesz czytać moje myśli?

Temperatura wydawałoby się, że spadła o dziesięć stopni.

-Mówię ci, że *czasem* mogę odczytać myśli nadprzyrodzonych.

Wiedziała, że nie będzie zachwycony tą wiadomością, właśnie dlatego nie powiedziała mu całej prawdy poprzedniej nocy. Ale teraz, kiedy pracują razem, teraz gdy ma korzystać ze swojego talentu, cóż, stwierdziła że ma prawo o tym wiedzieć.

---

Colin chwycił ją za ramiona i przyciągnął do swojej klatki piersiowej.

-Więc, przez cały ten czas, bawiłaś się ze mną.

Ostrza jego kłów zabłyśły w jego rozchylonych ustach.

-Nie, Colin to nie tak...

-Byłaś w mojej głowie i widziałaś jak bardzo cię pragnę?

-Colin, nie, ja...

**Widziałaś jak bardzo cię pragnę.** Czy on naprawdę to powiedział?

Dostał wypieków.

-Podczas gdy ja próbowałem odgrywać głupiego pana dżentelmena.

A to od kiedy?

-Cóż, pieprzyć to.

Jego usta były tuż nad jej, jego palce mocno trzymały jej ramiona.

-Jeśli byłaś już w mojej głowie, to wiesz, co mam zamiar z tobą zrobić.

Uch, nie, nie wiedziała. Jej tarcza była na swoim miejscu, przez cały dzień, który z nim spędziła. Jej serce waliło teraz tak szybko, szum uderzeń wypełnił jej uszy. Oblizwała usta, próbując jeszcze raz powiedzieć mu prawdę.

-To nie tak, że...

**Za późno.** Jego usta uwięziły jej, pochłaniając jej słowa i rozpalając głód pożądania, z którym próbowała tak ciężko walczyć.



---

## Rozdział 4

Cholera, ale pani doktor smakowała wspaniale. Colin wsunął język do wnętrza jej miękkich ust, uwielbiając czuć jej usta przy swoich. Jego kutas był już twardy dla niej, podniecenie przelewało się silnie przez jego ciało. Jej zapach otoczył go, a ciepły ciężar jej ciała napierał na niego. Jego palce zaplątały się w jej włosy, w kok, który doprowadzał go do szału, więc uwolnił jedwabne pasma.

Nadal ją trzymał, całując ją, smakując ją, wciskając swój język głębiej. Bestia w nim zaczęła ryczeć, gdy jego głód zaczął rosnać. Mocnej, mocniej...

Colin zmienił pozycję, próbuje zbliżyć się do niej. Uderzył kolanem w dźwignę zmiany biegu, ale naprawdę miał to w dupie. Jej piersi naciskały na jego klatkę piersiową, suki były napięte. **Chciała go.** Dobrze, ponieważ on wariował z pragnienia jej. I ona o tym wiedziała. Była w jego głowie, kradnąc jego myśli, widząc, jak bardzo jej pragnął.

Chryste, co w niej było? Za każdym razem, gdy był blisko niej, jego ciało wpadało w szaleństwo i potrzebował...potrzebował..**jej.** Pożądanie, które czuł, mieszało się z gniewem, który gotował się w jego żyłach. Zwiększyły nacisk swoich ust na jej. Cichy jęk drżał w jej gardle, ale nie walczyła z nim. Jej małe ręce były uniesione, owinięte wokół jego ramion. Ogarnął go zachwyt. Obniżył prawą rękę, sunąc w dół po jej ciele i potarł krzywiznę jej piersi. Jego palce gładził ją, zgłębiając ciepły ciężar jej ciała.

Emily zaczęła dygotać pod jego dotykiem, a bogaty zapach jej podniecenia wypełnił powietrze. Colin zrozumiał, że jest tylko kilka sekund od wzięcia jej, tu, w samochodzie, z opuszczonym sklepem za nimi i drogą pełną samochodów przed nimi. Co do cholery się z nim dzieje?

Powoli podniósł głowę. Emily była zdyszana, jej wargi były czerwone i wilgotne od jego ust. Oblizwał usta i nadal czuł jej smak. **Cholera.** Był w tarapatach. W poważnych kłopotach. Jej włosy opadły

---

na jej ramiona. Ciemne jak noc. Proste i jedwabiste. Okulary przechyliły się na jej nocy i była przy tym tak seksowna, że musiał wykorzystać całą swoją kontrolę by jej nie pocałować ponownie. ***Spokojnie, chłopcze.*** To jeszcze nie czas. Później, będzie miał panią doktor tylko dla siebie i nasyci się nią.

Jego gatunek był niewyżyty seksualnie. Nigdy nie znalazł partnerki, która zaspokoila by jego potrzeb, ale pani doktor, cóż, może ona okaże się wyjątkiem. Oczywiście, musiał ją przełamać, by poczuła się swobodnie, by przywykła do niego, wtedy będzie mógł poddać się w pełni sowiemu pragnieniu.

-Więc, o czym teraz myślę, pani doktor?

***Że nie mogę się doczekać ciebie nagiej. By mieć cię pode mną, krzyczącą moje imię, gdy będziesz szczytować.***

Emily zamrugła, wzięła głęboki oddech i zdała sobie sprawę, że wciąż ściska jego ramiona. Opuściła ręce i cofnęła się z powrotem na swoje miejsce.

-T...to nie powinno się...

-Stało się.

Wpatrywał się w nią. Patrzył jak próbowała ułożyć swoje włosy.

-I powtórzy się znowu.

Posmakował jej drugi raz i był teraz jeszcze bardziej zgłodniały. Nie ma mowy, żeby on teraz ją zostawił. Ale ona potrząsnęła głową.

-Będziemy razem pracować, nie możemy...

-Tak, możemy.

Palcami złapał i nawinął sobie kosmyk jej włosów. Nie dbał o tą głupią zasadę, mieszania pracy i przyjemności. Więc mają razem pracować przy dochodzeniu. Wielka mi rzecz. Ułatwi mu to widzenie się z nią. Emily zeszywniała.

-Więc, powiedz mi pani doktor, o czym myślę w tej chwili?

Jego głos był szeptem, a wzrok utkwiał na przodzie jej bluzki. Jej sutki były napięte i widoczne pod tkaniną. Chciał je mieć w swoich ustach.

-J...ja nie wiem.

Ręce na jej kolanach zacisnęły się w pięści.

-Staralam się ci powiedzieć wcześniej, zazwyczaj nie wskakuję do czyjejs głowy bez pozwolenia.

---

Ach, więc dama miała zasadą nie podglądania, co? Napięcie zaczęło go powoli opuszczać i z trudem udało mu się podnieść wzrok z powrotem na jej twarz.

-Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie użyłaś swojego daru na mnie?

To mogło by pewne rzeczy ułatwić. Emily uciekła wzrokiem. **O, cholera.**

-Pani doktor?

-Raz, w porządku?

Odwróciła głowę w jego stronę, a jej zielone oczy błyszczały.

-Kiedy przyszedłeś do mojego domu w nocy. Ale to nie było zamierzone. Rzucałeś, atakowałeś mnie swoimi wspomnieniami. Uruchomiłam moją osłonę tak szybko jak mogłam.

**Atakowałeś mnie swoimi wspomnieniami.**

-Jakimi wspomnieniami?

Zacisną zęby i zapytał cierpko:

-Co widziałaś?

Przez chwilę milczała. Potem odpowiedziała:

-Ciebie. Byłeś postrzelony, krwawiłeś.

Jego prawe ramię bolało na wspomnienie bólu.

-Co jeszcze?

Bo wiedział, że było coś jeszcze. Pani doktor wciąż nie patrzyła mu w oczy.

-Ogień.

Spiął się.

-Jaki ogień?

-Słuchaj, ja po prostu zobaczyłam dom w płomieniach, w porządku? Byłeś tam, patrząc na ten duży, biały dom, który został pochłonięty przez płomień.

Ogień płonął tak jasno tej nocy. Pomarańczowe płomienie. Gorętsze niż piekło. I tak głodny. Musieli zniszczyć dom i wszystko co było w środku.

-Nie musisz się martwić, mruknęła Emily, poprawiając swoje okulary. Nie będę celowo zaglądać do twojej głowy.

Cóż, to było pocieszające. Ale...

---

-Dlaczego nie, pani doktor? Próbowalaś tego wcześniej na kimś i dowiedziałaś się więcej niż zamierzałaś?

Czy wniknęła w myśli kochanka by odkryć, że ten człowiek nie był taki jak myślała?

-Można tak powiedzieć.

Jej wargi wygięły się w dół.

-Facet prawie doprowadził, że wpadłam w śpiączkę.

**Co?**

-Miałam wtedy osiemnaście lat, znalazłam się w nieodpowiednim miejscu, z nieodpowiednim facetem. Myślałam, że go znam, że mogę mu zaufać. Więc opuściłam moja tarczę ochronną, i odkryłam, że myliłam się co do niego od samego początku.

Westchnęła.

-Po tym, zdecydowałam, że dla własnego bezpieczeństwa muszę zawsze się upewnić, że moja osłona jest na miejscu. Zagłębiałam się w myśli moich pacjentów i tylko moich pacjentów.

Gdy zaczął otwierać usta by zadać jej pytanie, ona mówiła dalej:

-Oni dają mi na to zgodę. I ja nigdy nie zaglądam w czyjeś myśli bez pozwolenia.

Zacisnęła usta i wysyczała:

-Chyba, że ktoś tak głośno myśli, że nie jestem w stanie tego zablokować.

Tak jak on to zrobił. Sapał ciężko z całej nagromadzonej irytacji. Dobrą myślą był fakt, że nie było innych ludzi takich jak pani doktor, biegających po Atlancie. W przeciwnym wypadku, to on miał by przesrane.

-I **nigdy** nie opuszczam swojej osłony całkowicie, znów powiedziała Emily, a jej głos był teraz spokojny. Zawsze stosuję jakąś ochronę.

Colin chrząknął i wcisnął bieg w Jeep'e. Chciał zadać więcej pytań Emily na temat śpiączki, zapytać o faceta, który niemal ją w nią wprowadził, ale doszedł do wniosku, że naciskał wystarczająco jak na jeden dzień. Po za tym musiał ją zawieźć na komisariat.

Musieli pogadać ze Smith, musieli dowiedzieć się, czy lekarz medycyny sądowej ma dla nich więcej informacji. Po rozmowie ze Smith zawiezie panią doktor do jej mieszkania. I dopiero wtedy

---

spotka się z kamerzystą. I dokładnie dowie się, co Jake Donnelly wie na temat śledztwa.

-Uch, nie zapomniałeś o czymś?

Spojrzał na nią. Jej oczy zwężone wpatrywały się w niego.

-Co?

Zacisnęła usta.

-O przeprosinach.

-Ach, pani doktor, nie musisz mnie przeproszać. Teraz już rozumiem.

Ona nie myszkowała w jego głowie. Tak długo, jak ona nie знаła całej prawdy o nim, to była dobra wiadomość.

-Trzymaj się po prostu z daleka od mojej głowy i wszystko będzie między nami w porządku.

Bardziej niż w porządku, gdyby to zależało od niego. W zasadzie mogliby... Pani doktor warknęła. Naprawdę warknęła. **Och, to mu się spodobało.** Bestia wewnątrz niego zaczęła emitować głodem większym od jego własnego.

-Nie mówię o tym, że to ja cię przeproszam, sapnęła. Miałam na myśli to, że to **ty** jesteś mi winien przeprosiny.

-A za co to ja miałbym cię przeproszać?

To nie on zaglądał do jej głowy.

-Nie przypominam sobie, abym prosiła ciebie żebyś...żebyś...

Pani doktor zaczęła się jąkać i zaczerwieniła się. Dotarło do niego. Nie chodziło o to, że on wskoczył do jej głowy, tylko o to, że rzucił się na nią.

-Powiedziała ci wcześniej, Gyth.

Uniosła swój podbródek i spojrzał prosto na niego mimo rumieńców, które pokrywały jej policzki.

-Jeśli będę chciała, żebyś mnie pocałował to powiem ci o tym.

Ach, tak, pani doktor nie była fanką - **Jak ona to nazwała?** – zachowania typu He-man. Cóż, jeśli pani życzy sobie przeprosin...

-Przepraszam, pani doktor, ale wychodzi na to, że wyszła ze mnie moja pierwotna natura.

Jego pierwotna natura, jego gniew i silne żądza, którą czuł za każdym razem, gdy znajdował się obok niej.

---

-Tak, cóż, uważa się, że zmienno kształtni są bardzo niestabilni i uch...

-Seksualni?

Zamrugła.

-Tak jesteśmy.

Niestety, większość zmienno kształtnych miała tendencję do bycia samcem, więc nie można powiedzieć, że było również mnóstwo podobnie myślących kobiet spacerujących po ulicach. Ale od chwili, gdy był w posiadaniu pani doktor, przez krótki moment...

-Wygląda na to, że również twoja pierwotna natura przejęła kontrolę, co?

Oddała mu pocałunek, ocierała się tym swoim, słodkim języczkiem o jego, napierała na niego swoim ciałem, trzymając go mocna za ramiona.

-Może tak było, cicho powiedziała Emily i jego szacunek do niej gwałtownie wzrósł.

Kobieta, która potrafi przyznać się do swoich pragnień była tym czego chciał. Chciał, żeby oni nie musieli jechać na komisariat. Chciał, żeby mogli po prostu jechać, najlepiej do jego mieszkania, tak aby mógł dowiedzieć się więcej na temat pragnień Emily.

Mimo, że nadal mógł jeszcze czuć jej smak, wiedział, że jego pożądanie musiało poczekać. Śledztwo było na pierwszym miejscu. Musiało być. Ale gdy zabójca zostanie złapany, och tak, gdy morderca znajdzie się w ciemnej celi, aby nigdy nie ujrzeć światła dziennego, wtedy będzie się mógł całkowicie skupić na Emily.

A w międzyczasie, zamierzał mieszać interes z przyjemnością przy każdej, cholernej sposobności, którą będzie miał.

Pragnęła Colina Gyth'a. Chciała zmienno kształtnego. W porządku, mogła to przyznać. Emily spieszyła się by dorównać krokom Colina, który manewrował przez cały komisariat policji. Kilku policjantów przesyłało pozdrowienia Gyth'owi, gdy przechodził obok nich. Nie zatrzymał się przy nikim, tylko szedł z tym krokiem, który mówił „Jestem wkurwiony więc spadać.” Musiała podwójnie się wysilić by za nim nadążyć.

---

Pchnięciem otworzył drzwi prowadzące do klatki schodowej. Ciemnych, wąskich schodów.

-Panie przodem, mruknął.

-Dzięki.

Przeszła obok niego, a jego zapach, ciepły, bogaty zapach męskiego ciała, drażnił jej nozdrza. Jej serce zaczęło szybciej bić, wstrzymała oddech. O tak, miała poważny problem, gdy chodziło o detektywa. Więc co zamierza z tym zrobić? Z nim?

Schody kończyły się przed drzwiami koloru rdzy. Emily nie wiedziała, co czeka na nią po drugiej stronie tych drzwi. Nadszedł czas, by przestać fantazjować o detektywa i wrócić do pracy. Wyprostowała ramiona, pchnęła drzwi i zaczęła kroczyć po lśniących, białych kafelkach. Jej wysokie obcasy lekko stukały o podłogę.

Colin wskazał na kolejne drzwi. Metalowe drzwi z wąskim pasem okien.

-No dalej pani doktor, Smith czeka.

Weszła do środka. *Cholera*, jak ona *nienawidziła* tego zapachu. Minęło siedem lat odkąd była ostatni raz w kostnicy. Ale to miejsce wciąż pachniało tak samo. Emily oddychała i próbowała kontrolować automatyczny odruch wymiotny.

Boże to miejsce naprawdę śmierdziało. Chemikalia. Wybielacz. Zgnilizna. Zapach śmierci. Jarzeniówki świeciły nad ich głowami, odślaniając dla ludzkiego oka otoczenie kostnicy. Małe biurko stało w najdalszym kącie. Zakryte ciało spoczywało na stole. I połyskująca taca pełna ostrych narzędzi czekała w pobliżu ciała.

-Cześć, Gyth, nie mogłeś dłużej czekać, co?

Wysoka, chuda, niesamowicie piękna, czarnowłosa kobieta, wyszła zza rzędu szafek. Na rękach miała białe, lateksowe rękawiczki, a na szyi przewieszoną niebieską maseczkę lekarską.

-Cześć, Smith.

Błysnął do niej uśmiechem.

-Wiedziałaś, że znowu tu przyjdę - spojrzał na zegarek – minęło pięć godzin od kiedy tu byłem.

-Hmmm.

Smith nie uśmiechnęła się do niego i nie wyglądała na zbyt szczęśliwą tą wizytą. Jej spojrzenie podryfowało do Emily.

---

-I przyprowadziłeś ze sobą towarzystwo.

-To jest doktor Emily Drake. Tworzy profile w sprawie Myersa. Smith skinęła głową. Wyciągnęła rękę i uśmiechu w końcu zagościł ma jej pełnych ustach.

-Miło mi cię poznać.

-Ach, ciebie też.

To był lekarz medycyny sądowej? Kobieta, która mogła być sobowtórem Tyra'y Banks. Uśmiech Smith nieco przygasł, gdy przeniosła swoją uwagę z powrotem na Gyth'a.

-Poważnie, musisz przestać nękać mnie w tej sprawie. Pracuję nad tym ciałem tak szybko jak mogę. Myers nie był jedynym facetem, który został zamordowany ostatnio, wiesz.

-Tak, ale był jedynym zabitym przez Nocnego Rzeźnika. Jej szczeka opadła.

-Co?

-Nocnego...

Smith podniosła rękę.

-Słyszałam. Jezus, to znaczy, że prasa już teraz nadała temu facetowi imię?

Colin skinął głową. Jego ręka spoczęła na małych plecach Emily, a on delikatnie pchnął ją do przodu. Mogła poczuć ciepło jego dotyku przez jej koszulkę. Zesztywniała, starając się wyzwolić od silnego naporu jego palców.

-Nie sadsisz, że faceci tacy jak on zwykle musieli zabić kilka razy zanim otrzymali ksywkę?

Smith potrząsnęła głową.

-Mógł popełnić tylko jedno morderstwo, prawda doktor Drake?

-Ach, być może.

Ale tak naprawdę w to wątpiła. Ciemne oczy Smith zwężyły się.

-Myślisz, że ten facet jest seryjnym mordercą?

Nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. Zasady seryjnych morderców tak naprawdę nie miały zastosowania do *Innych*, gdy przekraczali tą cienką linię, która oddzieliła ich dobro od zła.

-Chcę bardziej zbadać sprawę zanim będę w stanie to stwierdzić. Miła, bezpieczna odpowiedź.



---

-Nocny Rzeźnik.

Smith ponownie mruknęła przezwisko, kręcąc głową.

-Co za cholernie głupia ksywa.

Zaczęła się kierować do stołu, stołu na którym ciało przykryte było białym płótnem.

-Biedna ofiara nie była zarżnięta. Była gryziona, miała rany zadane pazurami.

Emily uchyliła tylko trochę swoją tarczę ochronną. Nie wyczuwała żadnych nadprzyrodzonych mocy ze strony lekarki, ale przy tym śledztwie nie zamierzała ryzykować. Czowała siłę życiową zmiennokształtnej istoty Colina, a jeśli chodzi o Smith... Nic. Lekarka medycyny sądowej była całkowicie człowiekiem. Nie w połowie czy w jednej trzeciej. Oznaczało to, że musieli postępować w tym przypadku bardzo, bardzo ostrożnie.

-Pozwiedzałaś, że był gryziony?

Emily zadała pytanie, jednocześnie poruszając się w kierunku przykrytego ciała.

-To znaczy, że zabójca pokazał kanibalistyczne skłonności w stosunku do ofiary?

-Facet nie został zjedzony, powiedziała Smith, dotykając obleczonym w rękawiczkę palcami białe płótno. Ale są znaki na gardle, jakby napastnik go gryzł. Połowa gardła jest pogryziona, a druga rozszarpana pazurami.

Och, to była nieprzyjemna wizja. Niestety, tak dokładnie się stało. Wizerunek martwego ciała Prestona błysnął przed jej oczami. Wampiry i zmienno kształtni nie byli znani z jedzenia swoich zdobyczy. Picie krwi tak, ale jedzenie ludzkiej ofiary? Znała jedynie kilka demonów, którzy pozwalali sobie na spożywanie mięsa.

-Człowiek tego nie zrobił.

Smith spojrzała prosto na Gyth'a.

-Żaden człowiek nie *mógł* tego zrobić.

On nie powiedział ani słowa. Emily podchwyciła temat.

-Więc jak myślisz, co zaatakowało Prestona Myers'a?

Czarne jak noc oczy Smith nie opuszczały Colina.

-Myślę, że to był duży pies, może wilk.

Pokręcił głową.

---

-Wiesz, że to jest niemożliwe, Smith. Kamery...

-Wiem! Cholera!

Szarpnęła za maskę, którą miała na szyi i rzuciła ją do kosza.

-Ale nic innego nie ma sensu. Znalazłam zwierzęce włosy na ciele ofiary. Wysłałam je do analizy. Powinniśmy mieć pełne wyniki już niedługo. Promień ugryzień na szyi ofiary...nie ma możliwości aby pochodził od ludzkich ust. A rany szarpane...

Przerwała i potrząsnęła głową.

-Nie pasują do żadnego rodzaju noża czy szpikulca do lodu. Są poszarpane i piekielnie głębokie.

Zmiennokształtny wilk miał potężnie, zabójcze pazury. Znacznie dłuższe i silniejsze od normalnego wilka.

-To jest cholernie najdziwniejszy przypadek, jaki kiedykolwiek widziałam.

Smith zwróciła swoją uwagę z powrotem na Emily.

-A ja jestem bardzo zainteresowana, co dokładnie sądzisz o tym mordercy.

Cóż, Smith nie będzie wyjątkiem, z pośród tych, którzy będą chcieli zobaczyć jej pełny raport. Emily wiedziała, że Danny chciał przekazać jej dane wybranym przełożonym, przełożonym, którzy mogą „zrozumieć” specjalne szczegóły tej sprawy. Smith zdjęła rękawiczki i wyciągnęła rękę do Emily.

-Cieszę się, że Gyth wciągnął się do tej sprawy, doktor Drake. Mam nadzieję, że możesz złapać tego drania.

Emily złapała ją za rękę.

-Tak, ja też

Odchrząknęła i spojrzała z powrotem na Colin.

-Czy jest tu jakieś pomieszczenie, z którego mogłabym skorzystać? Chciałabym zacząć przeglądanie akt.

-Tak, mamy miejsce dla ciebie.

Kciukiem wskazał na drzwi.

-Chodź, pokażę ci. To jest zaledwie większe od szafy, ale prawie wszystkie pomieszczenia są tutaj takie.

Skinąwszy Smith, Emily cofnęła się.

-Miło mi było poznać.

-Wzajemnie.

---

Lekarka patrzyła za Emily jak przechodziła przez kostnicę. Gdy tylko Emily dotarła do progu, Smith zawołała:

-Doktor Drake, tylko jedno pytanie.

Emily odwróciła się. Obok niej, Colin wydawał się spięty.

-Tak?

-Nie wydawałaś się szczególnie zaskoczona informacją o włosach zwierzęcia na ciele ofiary.

Jej głowa przechyliła się w bok.

-Dlaczego?

W jej głosie słychać było podejrzliwość. Emily zawahała się.

-Już wcześniej jej o tym powiedziałem, odparł Colin, niedbale wruszając ramionami. Powiedziałem, że jest to podobne do sierści psa albo wilka, lub coś w tym stylu.

Błysnął do niej uśmiechem.

-Przykro mi, że ukradłem twoje rewelacje, Smith.

Lekarka rozluźniła ramiona.

-Ach, nic nie szkodzi, Gyth.

Roześmiała się cicho, dźwięk był trochę chropowaty i powiedział:

-Martwiłam się tym przez chwilę.

-Martwiłaś się? Dlaczego?, zapytał.

Smith nie patrząc na Emily powiedziała:

-Myślałam, że pani doktor wie więcej na temat sprawcy niż chce ujawnić.

Tak, to była prawda. Emily próbowała się uśmiechnąć, ale ruch jej ust był zbyt sztywny, zbyt naciągany.

-Mam tylko podejrzenia w tym momencie Smith. Nic więcej.

Spojrzała w dół na swój zegarek. Była piąta. Nadszedł czas, aby rozpocząć przeglądanie akt sprawy, czas na coś więcej niż tylko podejrzenia, zanim spotka się z Jake'm. Czas by zacząć tropić zmienno kształtnego.

Kobieta była skulona w biurze wielkości pudełka na buty przez ostatnie trzy godziny. Widział prosto przez okno w ścianie, widział w środku jej skuloną postać. Pani doktor przeglądała akta sprawy. Zdjęcia miejsca zbrodni były rozłożone na stole przed nią. Notatki

---

leżały na boku. Uderzała długopisem o usta, gdy czytała, uderzała, uderzała...

-Proszę, proszę, to ona?

Chropowaty głos zabrzmiał z jego lewej strony. Colin nie zamierzał patrzeć w tamtą stronę. Dokładnie wiedział, kto tak przeciąga słowa. Wrócił jego partner.

-Tak, to ona.

Odepchnęła notatki na bok i sięgnęła po zdjęcia. Trzymała je, wpatrywała się w nie.

-Hmmm. Całkiem ładna.

Krzesło zaskrzypiało w proteście, gdy Todd Brooks usiadł. Colin obrócił się z krzesłem by spojrzeć na niego.

Todd był ładnym chłopcem z dzielnicy. Brązowe włosy doskonale przycięte. Zbyt idealne zęby. I wielkie, brązowe, Mozesz-Mi-Zaufać oczy, których zawsze używał przy przesłuchiowaniu podejrzanych. Idioci mogli mu zaufać, ale zdawali sobie z tego sprawę, dopiero wtedy, gdy było już za późno. Brooks potrafił tak zakręcić, przekonać ich, że on jest ich najlepszym przyjacielem. Gdy dostawał ich zeznania, te oczy traciły całe ciepło. I wtedy zaczął się ukazywać prawdziwy mężczyzna.

Normalnie, Colin prawie lubił faceta. Todd nie zadawał głupich pytań, pilnował własnych interesów i był cholernie dobrym strzelcem. I był notorycznym kobieciarzem. Spał prawie z każdą policjantką z ich dzielnicy. Ale on zaplanował trzymać jego wzrok z dala od pani doktor.

-Ona jest niedostępna, Brooks.

Lepiej go wyprzedzić i wyjaśnić od razu. Jego partner, tylko wzruszył ramionami.

-Więc ona pracuje nad sprawą. Wielkie rzeczy. Możemy...

Colin pochylił się do przodu.

-Nie, nie sędzę. ***Ona jest niedostępna.***

Te oczy szczeniaka zabłyśły i skierowały się na niego.

-Ach, już ją oznaczyłeś, co partnerze?

---

Nie, nie oznaczył jej. Jeszcze nie. To przyjdzie później. **Zmiennie kształtny zawsze oznaczał swoją partnerkę.** Colin zeszywniał. Skąd do cholery wzięły się te myśli? Pani doktor nie była jego partnerką. Jasne, że chciał uprawiać z nią seks, cholernie mocno tego chciał, ale **ona nie była jego partnerką.** W żaden kurwa sposób.

-Szkoda.

Brazowe oczy Todda przesunęły się ponad ramię Colina.

-Na pewno chciałbym ją mieć na **mojej** kanapie.

-Przestań myśleć swoim kutasem, Brooks.

Kapitan McNeal stał za nim, miał zmarszczone brwi. Brooks zacisnął szczęki. Potem uniósł jedną brew.

-Wiedziałaś, że on tam jest, prawda?

Jego głos był miękkim szeptem.

-Jak cholera.

Nawet nie obniżył głosu. Jego wzrok spotkał się z kapitanem.

-Ciężka noc?

-Czekałem by porozmawiać z doktor Drake.

Kiedy Brooks odwrócił się do niego, McNeal szturchnął go palcem w klatkę piersiową.

-Nie kręć się w pobliżu pani doktor, detektywie. Potrzebujemy jej.

-Nie jestem tym, o którego powinieneś się martwić, mruknął.

-Co to ma znaczyć...

-Kapitanie McNeal? Gyth? Mogę z wami porozmawiać?

Pytanie Emily, jej uwodzicielski głos przedarł się przez hałas głosów w całym wydziale.

-Ach, pewnie, Em... doktor Drake.

McNeal skinął na nią, ale wbił ponownie palec w pierś Brooks'a.

-Nie zadzieraj z nią.

Kapitan odsunął się od niego i Brooks westchnął ciężko. Potem zrobił krok do przodu.

-Hej, ja też powinienem usłyszeć, co ona ma do powiedzenia.

McNeal nawet na niego nie spojrział.

-Colin jutro ci wszystko streści. Idź do domu Brooks.

Colin łatwo odczytał niedowierzanie na twarzy swojego partnera. Nie tak zwykle się to załatwiało w departamencie policji.

---

-*Co?* Ale jestem przydzielony do tej sprawy, muszę wiedzieć... McNeal zatrzymał się, odwrócił się powoli do pełnej gniewu twarzy detektywa.

-Musisz wiedzieć to, co ci powiem. Ona nie ma jeszcze pełnego profilu. Kiedy to zrobi, dowiesz się.

Zacisnął szczęki, strzelił dymiącym spojrzenia w kierunku Colina.

-Wprowadzisz mnie?

Colin skinął głową. Zamierzał mu powiedzieć tyle ile będzie mógł. Miał wrażenie, że kapitan nie pozwoli mu ujawnić wszystkich faktów Brooks'owi, ale rzeczywiście widział, że tak będzie najlepiej. Brooks prawdopodobnie by im nie uwierzył, gdyby powiedzieli mu o *Innych*, i pewnie jak cholera, że nie wiedziałby jak wytropić jednego z nich.

-Świetnie.

Pochylił głowę w kierunku kapitana.

-Wtedy ja zastosuję się do twoich rozkazów i wyniosę się stąd. Jego spojrzenie przeniosło się na Emily.

-Ale najpierw chcę poznać panią doktor.

Kapitan chrząknął, ale przesunął się by Brooks mógł podejść do Emily. Zmarszczyła brwi, gdy się do niej zbliżył i lekko zacisnęła usta. Colin stanął przy Emily, celowo lokując swoją osobę obok niej. Brooks wyciągnął rękę.

-Doktor Drake, wiele słyszałem o tobie.

Błysnął do niej tym uśmiechem ładnego chłopca.

-Jestem partnerem Colina, detektyw Todd Brooks.

Emily ujęła jego rękę, trzymała ją ledwie trzy sekundy a potem szybko zabrała swoją.

-Miło cię poznać, detektywie.

Jej włosy nadal luźno spływał do ramion, a oprawki okularów lekko błysnęły w świetle. Spojrzała na Danny'ego.

-Czy detektyw Brooks dołączy do nas na odprawie?

-Ach, nie, on...

-Dostałem rozkaz by skończyć służbę dziś wieczorem, mruknął Brooks. Ale zamierzam przedyskutować z tobą tą sprawę, niedługo.

---

Skinęła głową. Brooks zasalutował.

-Dobrej nocy, chłopcy.

Potem odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. Emily weszła do jej prowizorycznego biura. Colin i Danny weszli za nią. Kiedy Colin kopniakiem zamknął drzwi, zgiełk hałasu panującego na posterunku natychmiast ustał.

-Więc, co masz dla nas, pani doktor?, zapytał, a jego wzrok spoczął na zdjęciach z miejsca zbrodni rozłożonych na jej biurku.

Uniosła rękę i wsunęła niesforny kosmyk włosów za ucho.

-Jak na razie mam bazowy profil. Szukacie prawdopodobnie mężczyzny, ale to już wiecie. Zmienno kształtni to głównie mężczyźni. I w tym przypadku, zabójca musiał być cholernie silny, by obezwładnić Prestona. Kolejny punkt dla mężczyzny. Poziom wścieklej przemocy również wskazuje, że sprawca jest mężczyzna.

Tak, Colin już odkrył, że szukają faceta.

-Mów dalej.

-Morderca jest młody, prawdopodobnie w przedziale 20-30 lat, a najlepsze z tego wszystkiego jest to, że mieszka w okolicy.

-Skąd wiesz, że nie jest przyjezdnym?, zapytał kapitan i Colin domyślił się, że on miał nadzieję na to, że morderca dokonał jednej zbrodni i był tylko przejazdem.

-Znał dom, wyjaśniła Emily. Znał okolicę. Wiedział, jak wejść i wyjść niezauważonym. Ten facet **znał** Prestona. On nie jest jednym z tych mieszcuchów, który wybiera losowo i postanawia zamordować niewinną ofiarę. Nieznajomy sprawca nigdy nie przejawia tak niebezpiecznego poziomu wściekłości.

-Jasna cholera.

McNeal wyglądał na jeszcze bardziej niezadowolonego niż zwykle.

-Istniały jakieś pomruki z góry, że ten gość jest seryjnym mordercą.

Spojrzał twardym wzrokiem na panią doktor.

-Wcześniej mi już powiedziałaś, że myślisz, iż on zrobi to jeszcze raz.

-Tak myślę.

Zacisnęła usta.

---

-Ale jak do tej pory, ten facet nie pasuje do ścisłej definicji seryjnego zabójcy.

-Masz na myśli to, że nie zabił trzech osób?, zapytał Colin. Skinęła głową.

-FBI wymaga trzech ofiar by zastosować etykietkę seryjnego mordercy. Do tej pory mamy tylko jedno ciało.

Pani doktor wycofała się w siebie. Czuł to.

-Ale?

-Ale myślę, że zabijał wcześniej.

Dotknęła zdjęcia, które przedstawiało zabezpieczone wejście do domu Myers'a.

-Ten facet jest pewny siebie. Miał ułożony plan w głowie, prawdopodobnie na dzień przed ostatecznym atakiem. I nie było tam, żadnych ran na ciele ofiary zadanych pod chwilą wahania.

Wysunęła język i oblizwała dolną wargę.

-Wszedł tam prosto żeby zabić. Ten facet to nie amator, to nie jego pierwszy raz. On dokładnie wiedział co robić.

-Ale dopóki nie znajdziemy więcej ciał, musimy założyć, że jest seryjnym mordercą, mruknął McNeal.

-Prawda.

Colin pomyślał, że to zły pomysł. Społeczeństwo wpadało w panikę, gdy dowiadywało się, że po ulicach grasuje seryjny morderca, a panika społeczeństwa mogła być bardzo niebezpieczna.

-Jeśli on jest prawdziwym, seryjnym mordercą, to nie będzie atakować kogoś innego od razu. Będzie czekać i szukać czas do namysłu. Mogą to być dni, albo lata.

Zaczęła układać zdjęcia, równo na jeden stosik.

-Oczywiście, skoro facet jest zmienno kształtnym, standardowe zasady nie będą mieć w ogóle zastosowania.

-Jakie zasady masz na myśli?

Te pytanie wyszło od kapitana, który nie opierał się już plecami o ścianę. Wtrącił je, gdy mówiła Emily, a teraz stanął przy krawędzi stołu i miał ramiona skrzyżowane na piersi.

-Cóż, jeśli mamy rację, a on jest zmienno kształtnym to mam kilka ogólników dla ciebie.

Nie spojrzał na Colina, gdy kontynuowała.



---

-Facet jest jakieś pięć razy silniejszy od mężczyzny człowieka. Jest bardzo seksualny, posiada niesamowicie wysokie IQ i jest cholernie dobry w manipulacji.

Colin zeszywniał.

-Manipulacji?

Nie szczególnie podobało mu się to stwierdzenie. Przekręciła powoli głowę i napotkała jego wzrok.

-Zmienno kształtni rodzą się pod postacią człowieka, ale noszą w sobie zwierzę przez całe życie. Muszą ukrywać swoją, zwierzęcą naturę, starać się udawać, że są tacy jak wszyscy i zwykle, gdy osiągną dorosłość, są cholernie dobrzy w udawaniu.

***Musisz udawać inaczej ludzie cię zabija. Wytropią cię i zabija.***

Emily spojrzała na McNeal'a.

-On będzie kłamać, ukrywać się by wmieszać się w tłum.

-Jeśli ten facet jest tak cholernie dobry by się wmieszać w tłum, McNeal mruknął, to jak do cholery będziemy w stanie go znaleźć?

Dobre pytanie i jedyne, na które Colin nie miał przygotowanej odpowiedzi. Jasne, zamierzał przewodzić w poszukiwaniach. Miał w planach pójść i dowiedzieć się, co Jake Donnelley wie na temat tej sprawy, ale wytropienie zmienno kształtnego? To nie będzie łatwe. I będzie trwało dłuższy czas.

-Musimy wejść do jego świata, powiedziała cicho Emily. Preston był związany z co najmniej jednym demonem, którego znam. On może znać innych Istotach Nadprzyrodzonych. Może uda nam się namówić jednego z nich, by z nami porozmawiał.

Cóż, niech to piekło pochłonie, pani doktor właśnie przedstawiła jego plan działania. McNeal spojrzał na niego szybko, przypatrując się uważnie. Colin skinął głową.

-Taki mam plan.

Emily właśnie go szturchnęła. Kapitan chrząknął.

-Nie możesz wziąć ze sobą Brooks'a gdy będziesz im zadawać pytania. Facet nie rozumie okoliczności tej zbrodni.

Tak, znał zbyt dobrze Brooks'a. Facet był przyzwoitym partnerem. Bystry, mocnym i niezawodnym. Cholera, główną i jedyną jego wadą była nieustanna pogoń za nową kobietą. Brooks był

---

wystarczająco dobrym facetem, ale nie miał pojęcia o istnieniu *Innych* na świecie.

Nie mam pojęcia, że istoty z kina grozy, które on tak bardzo kochał były rzeczywiście prawdziwe. Jego partner mieszkał w ludzkiej rzeczywistości, w czarno-białym świecie, w którym źli wyciągają na ciebie broń albo nóż, nie w świecie, gdzie zmienno kształtni mogą rozszarpać cię na strzępy lub demony, które mogą cię spalić żywcem.

-Zabierz ze sobą doktor Drake.

Colin szarpnął się na ten rozkaz, pewny, że źle zrozumiał.

-Ach, może kapitan to powtórzyć?

McNeal wykrzywił usta.

-Słyszałeś mnie Gyth. Musisz zabrać kogoś, gdy będziesz przesłuchiwał *Innych*. Potrzebujesz jej. Cholera, bez niej nie będziesz nawet w stanie rozróżnić człowieka od...

-To nie jest bezpieczne dla niej, Colin warknął, przerywając wypowiedź kapitana.

Zabrać Emily ze sobą na przesłuchiwanie demonów i zmienno kształtnych? Do diabła, nie.

-Ty zapewnisz jej bezpieczeństwo.

Ja...

Urwał. Cóż, na pewno jeśli Emily będzie z nim, zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją ochronić. Ale nie chciał narażać jej na ryzyko. Wszystko mogło się zdarzyć na ulicy i gdyby ktoś chciał skrzywdzić panią doktor na jego oczach... Jego paznokcie zaczęły się rozciągać w szpony. *Co do cholery?* Colin zaciskał dłonie w pięści i odszedł od McNeal'a i Emily.

Miał nadzieję, że nie widzieli takiej zmiany. Nadzieję, że nie zauważyli, ostrych jak brzytwa pazurów, które wystawały z jego ręki. Jezu. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Nigdy nie zmieniał się tak cholernie szybko, gdy nie było żadnego istniejącego, fizycznego zagrożenia w pobliżu. *Co do cholery się ze mną dzieje?*

-Colin?

Głos Emily. Słodkie przeciąganie było pełne obaw. Świetnie.

-Ona nie idzie.

---

Nie patrzył na nią. Ani na kapitana. Jego normalna kontrolna nie wróciła, jeszcze, a on nie zamierzał dawać przynęty bestii i znowu z nią walczyć. McNeal chrząknął.

-Nie bądź dupkiem, detektywie. Potrzebujesz jej i wiesz o tym. Słabe skrzypienie drewnianej podłogi dotarło do jego uszu. *Emily zbliżyła się do mnie. Odzyskaj swoją kontrolę, człowieku. Odzyskaj ja teraz.* Odwrócił się, stanął z nią twarzą w twarz.

Jej zielone oczy rozszerzyły się, a usta rozchyliły, gdy w zaskoczeniu wzięła oddech. Z bestią tak blisko, wszystkie jego zmysły zostały wyostrzone. Jej zapach wypełniał jego nozdrza, a lekki szept jej oddechu wypełniał jego uszy. Mógł nawet słyszeć uderzenia jej serca. Szybkie uderzenia, tak szybkie.

-Czy wszystko w porządku?

Uniosła brwi, gdy w skupieniu przyglądała się mu. I zastanawiał się co ona czuje. Czy pani doktor wykorzystuje swój dar? Czy wyczuwa jego emocje? Zanim mu o tym powiedziała, zarówno on jak i bestia skierowali w nią cholernie, wystarczająco dużo surowych emocji.

-W porządku, powiedział wprost i była to prawda.

Bestia właśnie próbowała wyswobodzić się ze swojej smyczy na chwilę, ale teraz zwierzę znowu było uwięzione. Emily podniosła prawą rękę do niego. Zawisła w powietrzu, unosząc się tuż nad jego klatką piersiową. Obserwował, jak delikatnie opuściła palce, zabrała rękę i cofnęła się o krok od niego.

-Cywilom nie wolno pracować na ulicy.

A jego kapitan powinien cholera dobrze o tym wiedzieć.

-Ona nie jest uzbrojona. Ona nie będzie w stanie się bronić.

-Ale będzie dokładnie wiedzieć, z kim należy porozmawiać, prawda detektywie?

Kapitan wyglądał na człowieka, który uzyskał już pełną satysfakcję. Kretyn. Tak, ona wiedział z kim należy pogadać. Dzięki niej jego przesłuchanie pójdzie cholernie szybciej. Ale zabranie jej ze sobą... To mu nie pasowało. Cholernie nie pasowało.

-Potrzebujesz mnie Gyth, Emily powiedziała mu cicho.

I tak, ona miała rację. On potrzebował jej w tej sprawie. Potrzebował jej w swoim łóżku. Prawda też, że nie był z tego faktu zadowolony. Jego oczy zwęziły się, gdy spojrzał na nią.

---

-Jeśli mamy to zrobić, to będziesz robić, co mówię, dokładnie tak, jak rozkażę.

Utrzymanie pani doktor pod kontrolą nie będzie łatwe. Cholera, to była kobieta, która poszła za nim, gdy przeszukiwał stary zabudowany teren w pobliżu jej domu.

***Myślałam, że będziesz potrzebował mojej pomocy.***

Niech to szlak, zabranie jej z nim na ulice, będzie piekłem.

-Myślisz, że możesz to zrobić, pani Doktor?, zapytał, robiąc krok w jej kierunku.

Ich ciała były blisko, tak blisko, czuł ciepło jej skóry przy nim.

-Czy myślisz, że będziesz w stanie przyjąć polecenia ode mnie?

***I wykonywać moje polecenia?***

Miała zaciśnięte usta, a jej zielone oczy płonęły ogniem.

-Tak, syknęła. Myślę, że mogę.

Cóż mogło mu się to nie podobać, ale wyglądało na to, że on i pani doktor będą razem pracować na ulicy. A ponieważ Jake Donnelley zwrócił się z prośbą o spotkanie w Odnalezionym Raju – Colin spojrzął na zegarek – zostało im mniej niż półtorej godziny do rozpoczęcia wspólnej pracy. Cholera, ale nie był zadowolony z tej sytuacji. Ani odrobinę. Kapitan gapił się na niego, dając mu niema radę typu: stary – cholera – lepiej – tego – nie – spieprz.

Emily patrzyła na niego zwięzonymi oczami. Gniew płonął w jej zielonych oczach. To nie wróżyło dobrze tej nocy. Pochylił się w stronę Emily, zniżając swój głos, gdy szeptał do jej ucha.

-Jeśli to zrobimy, to zapamiętaj, ja tu dowodzę. To ty mnie słuchasz, pani doktor. A ty dokładnie zrobisz, co ci powiem.

Sapnęła ciężko.

-Nie jestem idiotką, wiesz, syknęła, nie starając się obniżyć swojego głosu. Wiem, że z nas dwojga to ty masz policyjne doświadczenie.

Och, to było zbyt łatwe. Zbyt proste, naprawdę. Dźgnęła go palcem w klatkę piersiową.

-Ale zapamiętaj, że to ja mam doświadczenie z ***Innymi***.

Wtedy, nareszcie, ***nareszcie***, kobieta zdecydowała się obniżyć swój głos, gdy wyszeptała:

---

-Możesz myśleć, że jesteś jednym z najgorszych z nich, Gyth, ale mam wiadomość dla ciebie...widziałam rzeczy, cholernie bardziej przerażające niż zmienno kształtny policjant.

Jego spojrzenie poszybowało do McNeal'a. Ale kapitan tylko patrzył na niego uprzejmie. Jego usta były wykrzywione w lekkim rozbawieniem. Cofnął słowa, które cisnęły się mu na usta.

Jeśli Emily kiedykolwiek zobaczy bestię, którą on nosił w sobie, mógł postawić na to swoje życie, że by ją przeraził. Cholera, kiedy jego ex-partnerka zobaczyła jego drugą formę, Mike uciekła, jakby się paliło. Potem Mike wróciła i próbowała go zabić. Dzięki Bogu, że trudno go zabić.

-Więc jesteś w stanie to zrobić?, Emily cofnęła się. Sięgnęła po plik dokumentów na stole.

-Czy obawiasz się, że moja obecność spieprzy ci twoje śledztwo?

Och, tak obawiał się. Ale i tak musieli to zrobić. Zmierzał grać w jej grę i grę kapitana, na razie. I robi cholernie wszystko by zapewnić pani doktor bezpieczeństwo. Nie opuści jej boku ani przez chwilę. Miał również nadzieję, że ona mówiła poważnie, gdy zgodziła się słuchać jego rozkazów. Bo słuchając go, robiąc dokładnie tak, jak każe, cóż, to może być granicą między życiem, a śmiercią.

-Uch, cieszę się, że to ustaliliśmy. McNeal poruszył się powoli.

-Wychodzę stąd. Posłał szybkie, twarde spojrzenie Colin'owi, gdy otwierał drzwi.

-Daj mi znać, jak poszło spotkanie.

Pochylił głowę w prawie nie widocznym geście. Już wcześniej poinformował kapitana o notatce Donnelley'go. Z perspektywy czasu, teraz zobaczył, że nie był to najlepszy plan. To pewnie dało domysły McNeal'emu, że pani doktor może mieć jakiś powiązania z podejrzanymi w tej sprawie. Fakt, że Emily w ogóle *miała* z nimi jakąkolwiek styczność, jeszcze bardziej go wkurzało. Został zapędzony w kozi róg.

Colin czekał, aż Emily pożegna się z kapitanem, czekał aż szklane drzwi zamkną się za McNeal'em, w tedy sięgnął po jej rękę.

---

Jego palce zamknęły się wokół jej nadgarstka, a jej tętno zaczęło szybciej i ostrzej uderzać pod jego dotykiem.

-Jesteś pewna, że jesteś na to gotowa?

Kiedy weźmie ją na ulicę, nie będzie już odwrotu. Pracując jako spec od profili to jedno. Mogła siedzieć w klimatyzowanym biurze i bazgrać swoje notatki, ale jeśli pójdzie z nim i będzie rozmawiać z *Innymi*...cóż, wtedy może stać się celem. Bardzo ważnym celem. Zza szklanych okularków, jej zielone oczy patrzyły prosto na niego. Nie było wahania w jej głosie, gdy powiedziała.

-Jestem pewna.

-W takim razie dobrze, pani doktor. Chodźmy się dowiedzieć, co nasz operator ma do powiedzenia.

Tak, nadszedł czas, aby pójść i poznać Jake Donnelley'a. Czas by pójść do Odnalezionego Raju. Według Emily to było miejsce numerem jeden w mieście jeśli chodzi o spotkania demonów. Randki nie były jego mocną stroną. Choć z drugiej strony, nie były wcale najgorszą.

---

## Rozdział 5

Ominięcie ponad dwumetrowego demona, który pilnował wejścia do Odnalezionego Raju, było niezwykle łatwe. Wiedziała, że facet ma dwadzieścia lat i pozwolił im przejść bez mrugnięcia okiem. Ten facet wiedział, że oni nie są demonami. Nie nosili tego „zapachu demonów”, który oznaczał istoty tej rasy. Nie, Emily wiedział, że roztacza tylko zapach człowieka. I nie była dokładnie pewna w jaki sposób Colin wykołował wrażliwy nos bramkarza.

-To było łatwe, mruknął Colin, a jego ciemne oczy przesuwają się po ciemnym wnętrzu Odnalezionego Raju. Myślałem, że będzie zdecydowanie trudniej dostać się do jednego z zakątków piekła.

Tak i gdyby ochroniarz nie był jej eks-pacjentem, Emily wiedziała, że było by to o wiele trudniejsze. Demony były naprawdę drobiazgowo przy wyborze ludzi, których dopuszczały do swoich placów zabaw. I z tego, czego doświadczyła w swoim życiu, nie pałała zbyt dużą miłością do zmienno kształtnych. A zresztą, kto mógł? Zmienno kształtni byli czarnymi owcami w rodzinie *Innych*.

Bywała już w Odnalezionym Raju. Kiedyś przesiadywała tu zdecydowanie zbyt często. To miejsce nadal wyglądało tak samo. Nad barem było przyciemnione oświetlenie, ukrywające demony w ciemności. Stary parkiet nadal był tak samo mały, a na nim było tyle samo ludzi co zwykle. Jezu, to miejsce nawet pachniało tak samo. Pot, alkohol i seks.

Bardzo ostrożnie Emily rozprostowała palce u rąk. Kiedy zacisnęła je w pięści? Prawdopodobnie wtedy, gdy przekroczyła próg i weszła do baru. *Złe wspomnienia*. Zbyt wiele złych wspomnień wiązało się z tym miejscem. Jej spojrzenie dryfowało w kierunku długiej, czarnej lady baru. Do miejsca, gdzie ona prawie umarła i gdzie Myles próbował użyć swoich mocy na jej umyśle by uczynić z niej jedną ze swoich, pieprzonych, ludzkich marionetek.

-Nie widzę Donnelley'a.

Colin szedł przed nią, jego ciało było spięte. Już przyciągnął kilka nerwowych spojrzeń. Jej ręka dotknęła jego ramienia.

---

-Prawdopodobnie jest w drugiej części baru.  
Gestem wskazała w kierunku rzędu łoży, ciągnących się w ciemnym korytarzu.

-Rozejrzyjmy się tam.

Emily przeszła przez parkiet, łatwo unikając tłumu i pozwalając by jej wzrok skanował rząd łoży. Czuła nadprzyrodzoną energię w pomieszczeniu, wirującą wokół niej. Tak wielu *Innych*. Demony, wampiry, czarownicy. Lepiej żeby trzymała swoją tarczę w pogotowiu. Trzymać ją mocno i...

-Zaczekaj, pani doktor.

Colin chwycił jej nadgarstek, zatrzymując ją przy krawędzi drewnianej podłogi.

-Dlaczego mam wrażenie, że byłaś tu wcześniej?

Wypowiedział te słowa wprost do jej ucha. Owiał ją jego oddech. Przełknęła, ale nie odwróciła się do niego. Teraz nie było czasu na spowiadanie się ze swojej przeszłości. Cholera, była by szczęśliwa, gdyby nie musiał się z niej spowiadać. Była dzieckiem, popełniła cholernie, nierozsądny błąd, sprawa zamknięta.

-Colin, ja...

Mężczyzna wyłonił się z zacienionej łoży. Pomachał do niej ręką.

-To on, wyszeptwała.

Palce Colina zacisnęły się wokół niej.

-Pamiętaj, pani doktor, to jest moje przedstawienie.

Wyraźne ostrzeżenie było wplecione w jego słowa.

-Jak gdybym mogła zapomnieć, wymamrotała.

Jeżu. Ile razy ten facet będzie jej o tym przypominał? Rozumiała to. Dochodzenie było jego grą. Ona miał grać grzeczną, małą dziewczynkę, siedzieć wygodnie z tyłu i pozwolić dużym, złym chłopcom wykonać swoją pracę. Cóż ona nigdy nie była grzeczną, małą dziewczynką. Grzeczne, małe dziewczynki nigdy nie przychodzą do...

-Wróciłaś się ze mną pobawić, co, Emily?

Szarpnęła głowę do góry na ten głęboki, gardłowy głos i Emily znalazła się wprost na przeciwko wpatrzonych w nią czarnych jak północ oczu Niola.



---

Cholera. Ciemne fale jego mocy docierały do niej i natychmiast tępy ból ogarnął jej głowę. Facet sprawiał, że było jej niedobrze. Dosłownie. *Wróciłaś by się ze mną pobawić.* Nic cholernie prawdopodobnego. Ale lepiej by nie paliła jeszcze wszystkich mostów. Ona i Colin potrzebowali dowiedzieć się, dlaczego Preston Myers miał w domu zdjęcie tego faceta.

-Uch, witaj Niol.

Colin stanął przy niej. Wyszczrzył zęby. I nadal trzymał ją za nadgarstek.

-Nie sądzę, żebym ja miał tą przyjemność.

Wyciągnął prawą ręką. Niol uniósł swoją czarną brew.

-Nie, detektywie, nie sądzę, żebyś miał.

Uścisnął rękę Colina, jego palce ścisnęły ją mocno przez krótką chwilę. Colin nadal się uśmiechał - *cóż, tak naprawdę to nie był uśmiech, tylko obnażanie kłów tak samo jak było to w przypadku Darli* – gdy powiedział:

-Widzę, że wiesz kim jestem.

-Ale nie czym jesteś.

Spojrzenie Niola wróciło do Emily.

-Jeśli jesteś z Emily, to znaczy, że musisz być...wyjątkowy.

Colin nie odpowiedział. Tancerze wokół nich odsuwali się robiąc im dużą, wolną przestrzeń. *Prawdopodobnie uciekali przed Niolem.* Niol skrzyżował ręce na piersi.

-Ale ty nie jesteś z mojego typu, prawda, detektywie?

-Twojego typu?

Colin wzruszył ramionami, ruch mięśni w niemym ostrzeżeniu. Potem odsunął do tyłu kurtkę ukazując przy tym swoją spluwę.

-A jaki to dokładnie byłby typ?

Niol zaśmiał się cicho, a dźwięk ten przesłał ostry, lodowaty strumień w dół kręgosłupa Emily. Och cholera, ten facet był problemem. Poważnym problemem. Jego moc była tak silna, że mogła dosłownie zobaczyć czarne fale energii wirujące w powietrzu wokół niego. Nawet z jej włączoną tarczą ochronną.

-Ach, więc ty też lubisz gierki? Tak samo jak nasza, kochana pani doktor?

---

-*Nasza?*

Skąd do cholery to się wzięło? Zacisnęła zęby.

-Nie jesteśmy tutaj aby bawić się w gierki, powiedział cicho do niego Colin.

Ciemne spojrzenie Niola przesunęło się po ciele Emily. Następnie po Colinie.

-Szkoda.

Niol zacisnął swoje wargi.

-Mam wrażenie, że mógłbym się z wami pobawić przez jakiś czas.

Skupił swoją uwagę z powrotem na niej.

-Ale skoro ty detektywie nie chcesz się zabawić, to może ty i ja moglibyśmy...

-Nawet kurwa o tym nie myśl, warknął Colin, przesuając się do przodu.

Puścił jej nadgarstek i zwinął swoje ręce w pięści. Był tak duży jak Niol. Tak samo wysoki i umięśniony. Jako zmiennie kształtny miał przewagę nad Niolem pod względem siły fizycznej. I mimo, że miała ogromną ochotę zobaczyć jak on skopie dupę władcy demonów, wiedział, że teraz nie ma na to czasu.

-On się pomylił, Colin.

Spojrzała na Niola. Spotykając ciemne spojrzenie. W przeciwieństwie do innych demonów, Niol nie próbował ukrywać swoich czarnych oczu. Nie wysiłał się by udawał kogoś, kim naprawdę był. ***Bardzo, bardzo niebezpiecznym demonem.*** Jednym z tych, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Patrząc na Niola, powiedziała do Colina:

-On nie miał tego na myśli.

***I lepiej cholera dla niego, żeby nie miał tego na myśli.*** Prędkiej wyrzeknie się seksu w swoim życiu niż będzie z facetem takim jak on. Niol obserwował Colina, spokojnie studiując jego twarz.

-Więc jest tak jak podejrzewam, prawda?

Colin potrząsnął głową by potwierdzić. Niol oblizał wargi.

-Szkoda, powtórzył.

---

Szkoda, że ona nie pozwoliła Colinowi skopać tyła temu kretynowi. Ale byli w barze oficjalne, służbowo. Wiedziała, że McNeal by się boczył na bijatykę pomiędzy jego detektywem, a właścicielem baru.

-Niol, musimy ci zadać parę pytań.

-My?

Czyżby się jąkała? Emily spojrzała na niego.

-Tak, *my*.

-Pracujesz teraz dla policja, tak? Co za rozczarowanie.

Westchnął.

-Miałem nadzieję, że któregoś dnia przyjdiesz pracować dla mnie. Zawsze mógłbym użyć kobiety z twoimi talentami.

Emily wykorzystała inteligentne rozwiązanie, utrzymując przy tym całkowicie fałszywy uśmiech na twarzy.

-Dzięki za propozycję, ale mam już pracę.

W rzeczywistości to miała dwie.

-Wiesz co, kochanie, ludzie nadal opowiadają o sposobie w jaki spaliłaś tego demona. Prawie przy tym umarłaś, prawda? Ale odebrałaś mu jego moc, do ostatniej kropelki.

Zwężyła oczy, a jej głowa zaczęła pulsować. Czas by zatrzymać te bolesne wspomnienie.

-Jeśli chodzi o te parę pytań...

Pełne usta Niol rozciągnęły się w uśmiechu, uśmiechu, który ukazał jego idealne, białe zęby.

-Pozwól, że zaoszczędzę ci trochę czasu, kochanie. Tak, znałem Prestona. Był dość bogatym facetem, który chciał zainwestować w mój lokal. Nie, nie był tak jak ja. I, nie, nie zabiłem go.

Emily zamrugała. Cóż, facet nie był głupi w takich sprawach. To dobrze. Ale czy mówił prawdę? Przez chwilę była skłonna znieść swoją osłonę. Wystarczyło by tylko kilka sekund, tylko tyle potrzebowała...

Kątem oka dostrzegła długi, lśniący blat baru. Znowu mogła upaść przy tym barze, *upaść, uderzyć o podłogę, krzycząc, trzymając się za głowę...* Emily wciągnęła powietrze. *Zły pomysł.* Bardzo zły pomysł. Nie mogła opuścić swojej osłony w tym miejscu, przy tak

---

wielu obcych. Nie mogła podjąć ryzyka spalenia w tłumie, wypełnionym mocami tyłu *Innych*. To nie było by dobre rozwiązanie.

-Mówisz, że go nie zabiłeś, wycedził Colin. A masz pomysł, kto mógł to zrobić?

Niol potrzęsnał głową.

-Ktoś, kto go nienawidził.

-Ty go nie darzyłeś nienawiścią?

Emily uważnie śledziła jego reakcję. Niol był spokojny, całkowicie nad sobą panował. Jak gdyby pytano go o morderstwo każdego dnia.

-Nie lubiłem go, odpowiedział Niol. Ale nienawiść? Zbyt mocne słowo. Po prostu...żaden z nas nie wchodził sobie w drogę.

Tak, ten facet był spokojny, zrównoważony, *zimny jak lód*.

-Czy obchodzi cię, że on nie żyje?, zapytała Emily.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się, gdy wzruszył ramionami.

-Teraz muszę znaleźć innego inwestora. To kłopotliwe.

*Kłopotliwe.* Śmierć człowieka była dla niego kłopotliwa. Colin chrząknął. Rzucił szybkie spojrzenie w jej stronę, a Emily zauważyła pulsujący mięsień na linii jego szczęki. Wyglądał na wkurzonego jak cholera.

-Gdzie byłeś w zeszły piątek między ósmą, a dziewiątą?

-Niol?

Wysoka, szczupła brunetka stanęła za demonem i owinęła ramiona wokół jego pasa.

-Kazałeś mi czekać, szepnęła, całując go w szyję.

-Wybacz, kochanie.

Nawet nie spojrzał w jej stronę.

-Musiałem grzecznie pobawić się z departamentem policji.

Ujął ją za rękę.

-Ale już skończyłem.

Oczywiście zamierzał odejść. Colin wyciągnął wizytówkę i skierował ją w stronę Niola.

-Jeśli zdarzy się, że dowiesz się czegoś o tej sprawie lub jeśli – celowo urwał – *przypomnisz* sobie cokolwiek, czym chciałbyś się podzielić, zadzwoń do mnie.

Niol schował wizytówkę do kieszeni.

---

-Zrobię to...jeśli dowiem się czegoś jeszcze.  
Schylił lekko głowę.

-Jak zawsze, to była przyjemność, Emily.

**Jasne.** Parsknęła. Dlaczego on nigdy nie zadawał sobie trudu by udawać przy niej? Niol wiedział, że ona może zobaczyć mimo jego fałszywych manier prawdziwą naturę demona w jego wnętrzu. I ten demon, nie był dżentelmenem. Był twardy, zły. Niebezpieczny.

Szkoda, że ta laska przykleiła się do jego ramienia i tak bardzo była w niego wpatrzona, że nie zdawała sobie sprawy z pewnych faktów. A teraz nie było już czasu, aby ją ostrzec. Niol i jego towarzyszka oddalali się i w zaledwie kilku sekundach zniknęli, wtopili się w tłum.

-Co za drań.

Colin spojrział na tłum tancerzy, a potem zwrócił swoje błękitne spojrzenie na nią.

-Myślisz, że wie więcej niż mówi?

Nie musiała wykorzystywać swojej psychicznej mocy by to wiedzieć.

-Bez wątpienia.

-Tak, też tak myślę.

Emily zwróciła swoją uwagę z powrotem w stronę ciemnej łoży. Czy Donnelley wciąż czeka na nich?

-Czy ta kobieta to też demon?

-Nie.

Odpowiedziała z roztargnieniem, gdy próbowała przeszukać wzrokiem cień. Czy Jake się przestraszył, gdy zobaczył, że rozmawiają z Niolem. Czy stracili szansę na to by dowiedzieć się co on wie w sprawie tego morderstwa?

-Więc czym była?

-Człowiekiem.

Nie było żadnych zmiany w atmosferze, gdy podeszła kobieta, żadnych przepływów energii, żadnego blasku pochodzącego z jej ciała. Towarzyszka Niola zdecydowanie była człowiekiem. Czy wiedział czym on jest?

---

-Co on miał na myśli, kiedy powiedział, że wysłałaś moce jakiegoś demona? Pamiętam jak powiedziałaś, że jesteś empatką, że po prostu wyczuwasz...

Przerwał *swoje rozważania w tym miejscu*. Jej spojrzenie nadal przeszukiwało łożę, gdy powiedział cicho:

-Broniłam się, w porządku Gyth? Sukinsyn zaatakował mnie, z całą siłą uderzył swoją mocą w mój umysł.

Jak na 9 poziomu, demon miał dużą moc, którą mógł uderzyć.

-To był instynkt. Walczyłam, próbowałam odbić tą energię z powrotem do niego.

I udało się jej upaść z dla, gdy z dużą siłą jego moce eksplodowały. Emily w końcu spojrzała na niego, napotykać jego spojrzenie utkwione w niej.

-To nie jest coś, o czym lubię rozmawiać.

Wyjaśnienie wykonane, sprawa została zamknięta. Nie chciała ponownie rozgrzebywać tego tematu.

-Rozumiem.

Rozluźniła ramiona. Dobrze. Być może przetrwa resztę tej nocy bez wskrzeszania jednego z najbardziej bolesnych momentów w jej życiu. Jej spojrzenie ponownie ogarnęło bar, a oczy skupiły się na postaci w cieniu. Postaci, która stała w pobliżu jednej z tylnich łoży. Skinął na nią, machając szybko ręką w powietrzu.

- Donnelley jest tam.

Przepłynęła przez nią ulga. Bała się, że mroczna obecność Niola spieprzy to spotkanie.

-Widzę go.

Oczywiście, że widział. Prawdopodobnie mógł doskonale widzieć w ciemności podczas gdy ona musiała się bardzo wysilać i zezować. Umiejętności zmiennego. Czasami naprawdę mogą się przydać. Kelnerka prowadziła ich do stolika Donnelley'a. Emily wyłapała słaby powiew mocy wokół kobiety. *Czarownica*.

Donnelley był pochylony nisko nad stołem, jego ręce były zaciśnięte na starej powierzchni drewna. Zacisnął szczękę, gdy usiedli na przeciw niego.

-Napisałem notkę do niej, Gyth, nie do ciebie.

---

Czapka z daszkiem baseball'owej drużyny Braves była naciągnięta nisko na jego głowie, całkowicie ukrywając jego blond włosy. Colin oparł się plecami o czarną poduszkę.

-To moje dochodzenie.

-I moje życie!

Kropla potu spłynęła po policzku Jake'a.

-Czy wierz na jakie ryzyko się narażam tylko tu będąc?

-Dlaczego?

Colin skazał kciukiem tancerzy na parkiecie.

-Boisz się, że twoi kumple odwrócą się od ciebie, jeśli dowiedzą się, że udzielasz informacji policji?

Colin na pewno nie miał zbyt wiele finezji.

-Nie zamierzałem rozmawiać z *tobą*.

Rozglądał się na prawo i na lewo. Potem spojrzał na Emily.

-Chciałem porozmawiać z doktor Drake.

Obok niej, Colin wzruszył ramionami.

-Więc mów. Oboje słuchamy.

Jake oblizwał wargi. Zgarbił się jeszcze bardziej.

-Preston wiedział o nas.

-Nas?, cicho zapytała Emily.

Doszła do wniosku, że powinna przejąć pałeczkę zanim Colin wystraszy faceta na śmierć swoim ciężką osobowością. Czasami łagodna technika była wskazana. Spędziła lata na wypracowaniu tej techniki.

-Tak. Wiesz, *Innych*.

Cóż, to nie była mega wiadomość. Ale i tak skinęła głową, starając się patrzeć zachęcająco.

-Jego dziewczyna, była demonem.

Poczuła jak napięcie ogarnia ciało Colina.

-Jak się nazywa?

Jake wciągnął gwałtownie oddech. Słabe pulsowanie jego mocy, migotało w powietrzu wokół nich.

-Nie wiecie tego ode mnie, dobrze?

-Jasne.

Colin postukał palcem w stół.

- Gillian Nemont.

---

Przełknął.

-Ale nie sądzę, aby udało wam się z nią porozmawiać.

Jake wstał i nerwowo spojrział w kierunku baru.

-Nie powinienem tu przychodzić, mruknął.

Przez chwilę intensywnie wpatrywał się w Emily.

-Myślałem, że będziemy sami...

Colin wstał powoli.

-Przykro mi, ale jesteśmy w pakiecie.

Stanął przed Jake'm, skutecznie blokując drogę demonowi.

-A dlaczego nie uda mi się porozmawiać z Gillian? Też ma coś przeciwko glina?

Jake pokiwał głową.

-Nie, jeśli ją znajdziesz, może będzie z tobą rozmawiać, ale...

-Ale co?, naciskała Emily.

Wzruszył ramionami.

-Ale myślę, że ona się ukrywa. Nie widziałem jej co najmniej tydzień, może dwa.

Jake zrobił krok do przodu, oczywiście zamierzają odejść, ale Colin nie drgnął. Colin stał kilka centymetrów od demona i patrząc na niego, przechylił głowę w bok.

- To wszystko co masz dla nas, Donnelley?

Jake kiwnął głową.

-Tak, chciałem mieć pewność, że pani doktor będzie szukać mordercy we właściwym kierunku, to wszystko.

-We właściwym kierunku?, Emily powtórzyła, zmarszczyła brwi na to stwierdzenie. A jaki dokładnie, to jest ten właściwy kierunek?

-Człowiek tego nie zrobił, powiedział Jake. To jeden z nas.

Wiedziałem to, kiedy zobaczyłem ciało.

-Cóż, cholera.

Colin gwizdnął cicho.

-To ty jesteś facetem, który zrobił zdjęcie Prestona, prawda? Jesteś tym, który zrobił zdjęcie jego ciała i dostarczyłeś je każdej gazecie w mieście.

Jake podniósł podbródek.

-Jestem dziennikarzem, w porządku? Wykonywałem swoją pracę.



---

-Huh. Myślałem, że jesteś tylko kamerzystą.

Złote oczy Jake błysnęły czernią. Słaby podmuch siły przetoczył się w powietrzu. Moc była wystarczająca aby odsunąć człowieka, może nawet spowodować jego upadek. Colin nie poruszył się nawet o centymetr. Uniósł jedną brew.

-To wszystko na co cię stać?

-Nie chcesz zobaczyć, do czego jestem zdolny, sapnął Jake. Uniósł rękę i ominął Colina. Emily westchnęła. **Nie poszło zbyt dobrze.** Nie dziwiła się teraz dlaczego Danny chciał by towarzyszyła Colinowi.

-Nie masz za grosz taktu, prawda?

Spojrzał na nią.

-Ten facet próbował użyć swojej magii na mnie.

Zmienno kształtni byli odporni na magię demonów. Właściwie magia demonów działała tylko na ludzi.

-Wiesz, że właśnie pokazałeś mi, że jesteś jednym z **Innych**. I to ją martwiło. Czy Jake celowo ich sprawdzał? Zacisnął szczękę.

-Jeśli nie będziesz ostrożny, Gyth, twój mały sekret może wyjść na jaw.

-On nikomu nie powie. Bo inaczej musiał by sam siebie wydać.

Tak, miał rację. Jake miał o wiele więcej do stracenia. Tłum w Odnalezionym Raju był teraz jeszcze większy, głośniejszy i, gdy przeciskali się przez niego do wyjścia, Emily widziała rzucone w ich stronę spojrzenia i ciche szepty. Odetchnęła z ulgą, gdy wyszli na zewnątrz. Nocne powietrze było nieco chłodne, a niebo było bezgwiezdne, czarne, oświetlone tylko przez lśniący księżyc. Szli w milczeniu przez chwilę. Emily odtwarzała w pamięci rozmowę zarówno z Niolem i Jakem. Nie była pewna by zaufać im obu.

-Musimy znaleźć tą Gillian, powiedział Colin, wchodząc na chodnik i skręcając w alejkę.

Jego Jeep był zaparkowany tuż za rogiem. Tylko kilka metrów stąd.

---

-Brooks sprawdzał środowisko Prestona. Obaj rozmawialiśmy z sąsiadami, rodziną. Nikt nie wspomniał o tej kobiecie.

-Może trzymał ją w tajemnicy. Nie jest łatwo oznajmić rodzinie, że twoją nową miłością jest demonem.

-Tak, mógł zachować milczenie o niej.

Zatrzymał się pod jasnym neonem wiszącym nad tylnymi drzwiami klubu.

-Te czarne oczy – to cecha demonów, prawda?

Skinęła głową i zdała sobie sprawę, że powinna uświadomić tego faceta odnośnie faktów dotyczących *Innych*. Rozpoczął życie jak Istota Nadprzyrodzona, ale nie wydawał się świadomy ich świata. Prawdopodobnie dla tego, że się ukrywał przed tym światem, starając się dopasować do ludzi.

-Dlaczego Niol nie zmienia swojego koloru oczu?

-Ponieważ Niol o to nie dba. Nie ma to dla niego znaczenia, jeśli ludzie odkrywają, że jest inny.

Niech to diabli, tak długa jak znała Niola wiedziała, że sprawia mu radość wytrącanie wszystkich z ich bezpiecznego świata. I oczywiście, w szczególności *dotyczyło to* ludzi.

Światło jarzeniowe wiszące nad Colinem wydało słaby dźwięk buczenia, które rozeszło się w ciemności. Zimny chłód ogarnął jej ciało. Emily rozejrzała się po alei. Nie widziała nikogo innego. Opuściła w swoim umyśle osłonę, świadoma nagłej zmiany w atmosferze. Nie, nie widziała nikogo, ale *czuła* czyjąś obecność.

Emily otworzyła swój umysł, wysyłając swoją empatyczną moc na zewnątrz. Podmuch gorącej wściekłości uderzył w nią, wdzierając się w jej umysł, zmuszając ją by upadła na kolana, krzycząc w nagłym bólu. *Demon 10 poziomu*. Cholera.

-Emily?

Colin sięgnął po nią, łapiąc za ramiona i ciągnąc by stanęła na nogach.

-Malańka, co się dzieje?

Mówiła przez zaciśnięte zęby.

-K...ktoś t...tu....

Potrząsnęła głową, mocniej zaciskając szczęki. *Co do cholery?* Trzymał swoją lewą rękę owiniętą wokół niej. Usłyszał bicie jej serca,

---

szalone uderzenia wypełniły jego uszy. Nie słyszał niczego innego. Nie słyszał charakterystycznego chrzęst żwiru pod butami. Nie słyszał szelestu ubrań, który mógłby go ostrzec o czyjejś obecności w alejce.

Jego zmysły były w pełni otwarte. Jeśli jakiś napastnik był w alejce, powinien to wiedzieć. Colin sięgnął po broń. Nie wyczuwał nikogo, ale najwyraźniej pani doktor tak, a on nie zamierzał podejmować żadnego ryzyka. Odbezpieczył broń i wyczekiwał.

Czterech mężczyzn wyskoczyło z cienia. Byli cali ubrani na czarno: maski narciarskie, kurtki, spodnie, buty. Zamaskowani mężczyźni rzucili się na niego i panią doktor. Colin oparł ją o ścianę w alejce i odwrócił się do nich z uniesioną bronią.

-Cofnąć się, rozkazał, jestem z policji...

Zaatakowali. *Sukinsyny*. Wpadli na niego od razu, popychając, uderzając i przygniatając go do ziemi. Strzelił, ale musiał chybić, ponieważ się nie zatrzymali ani na chwilę. Czuł silny, lodowaty ból w prawej ręce. Poczł krew na dłoni, gdy nagle wyrwana został z jego palców broń.

Nie wiedział, kim są ci napastnicy, ale oni zadarli z niewłaściwym facetem. Colin był przyciśnięty do ziemi, a jego zakrwawione palce wbijały się w gruby żwir. Jeden z dupków kopnął Colina w żebra. Inny zaczął się zbliżać do pani doktor. *Pieprzyć to*.

Bestia w nim ryknęła z wściekłości. Paznokcie Colina wydłużyły się w ostre jak brzytwa pazury. Zamachnął się rękami, łapiąc dwóch napastników, rozciął nogę dupkowi, który go kopnął, po czym przejechał szponami po brzuch drugiego drania.

-Odwalcie się ode mnie!

Colin odwrócił się na krzyk Emily. Była przyciśnięta do ściany. Mężczyzna, wysoki, muskularny, miał ręce owinięte wokół jej ramion. Był pochylony nad nią, a ona kopała go, wbijała swoje obcasy w jego łydki i próbowała uderzyć go tyłem głowy. Gdyby nie był tak wściekły, mógł być z niej dumny.

W tej chwili ręka mężczyzny złapała ją za gardło. W tym momencie Colin zapomniał o wszystkim oprócz pragnienia by zabić. Znalazł się za mężczyzną w mniej niż sekundę. Chwyił go, uniósł

---

drania i cisnął nim o przeciwległą ścianę. Emily łapała oddech i podniosła swoją rękę do gardła. Colin starał się ocenić w jakim jest stanie. Ręce się jej trzęsły, a ciało przeszła fala dreszczy.

Staął przy jej napastniku. Chciał krwi tego faceta. Mógł prawie zakosztować zabijania. **On dotknął Emily. Jego ręka dusiła jej gardło. Zamierzał ją skrzywdzić.** Bestia krzyczała z wściekłości i Colin naprawdę mógł usłyszeć jej wrzaski w uszach. **Zniszcz. Atakuj. Zabij.**

Bestia była głodna, tak głodna. Jego pazury zawisły nad mężczyzną.

-Cholera, uważaj!, Emily wpadła na niego z uniesionymi rękami, popychając go i strzeliła do ostatniego napastnika.

Colin odwrócił się. Zapomniał o tym facecie. Przez jedną chwilę, lekkomyślny moment, kompletnie zapomniał o tym facecie. Leżeli teraz na ziemi. Emily była rozciągnięta na nim, a Colin mógł teraz zobaczyć słaby błysk noża przy ciele faceta. Cóż, cholera. Pani doktor właśnie ocaliła mu życie.

-Suka!

Colin zmrużył oczy. Przesunął się do przodu, a Emily kopnęła kolanem dupka w krocze. Szarpnął się, krzycząc z bólu i zaczął odsuwać od niej. Colin chwycił Emily, pociągnął ją na nogi. Napastnik leżał na ziemi w pozycji embrionalnej i skomlał. Gwizdnął cicho i spojrzał na Emily.

-A ja myślałem, że jesteś delikatnym typem.

Straciła okulary, a jej włosy spadały luźno wokół jej twarzy. Uniósł rękę do jej policzka. Chciał odsunąć te włosy, aby jej dotknąć, aby...

-Co do cholery?, Emily chwyciła go za nadgarstek.

Jej oczy rozszerzyły się.

-Gyth, ty masz pazury!

Jego cało się napięło. Zapominał o swojej częściowej zmianie. Mógł być tylko wdzięczny za ciemność, w przeciwnym razie Emily zobaczyłaby krew na jego rękach, osadzoną na jego szponach.

-Jakiego typu zmienno kształtnym jesteś?

Była tam nutka wahania w jej głosie, nutka prawie...strachu. Cholera. To była ostatnia rzecz, której potrzebował. Nie chciał by pani doktor się go bała. Nie teraz.

---

-Colin?

Nie mógł jej powiedzieć. Nie mógł ryzykować. Colin odwrócił się od niej, spojrzął w dół na leżących na ziemi facetów.

-Kim jesteście gnoje i dlaczego do cholery zaatakowaliście nas? Dobra, niezbyt standardowa procedura policyjna, ale nie do końca chciał być miły i profesjonalny. Jego żebra piekły z bólu dzięki Panu Wesołe Kopniaki. Colin uniósł rękę do ust, czując mokrą i ciepłą krew. Rozciął sobie wargę prawdopodobnie, gdy przycisnęli go do ziemi.

Faceci zaczęli się podnosić, mieli zwężone oczy i posyłając mu iskrzące spojrzenia. *Co do cholery?* Skopał im tyłki, mocno. Nie powinni dochodzić do siebie tak szybko, cholera nie tak szybko, chyba że...

-To demony, powiedział do niego Emily, potwierdzając podejrzenia, które już uformowały się w jego głowie.

Cóż, cholera. Teraz zrobiło się o wiele niebezpieczniej. Nie był ekspertem od *Innych* jak pani doktor, ale wiedział, że demony szybko się uzdrawiają.

-Są niskiego poziomu.

Stała obok niego. Byli blisko ściany w alei.

-Być może jeden albo dwóch.

On naprawdę nie wiedział, co to znaczy i zapisał sobie w pamięci, że zapyta o *Innych* panią doktor trochę później. Najpierw muszą wydostać się z alejki i to jak najdalej od kretynów, którzy chcą ich zabić.

-Zostań za mną, rozkazał, patrząc z podejrzliwością na napastników.

Mogą zaatakować ponownie, w dowolnym momencie. Facet, który popełnił błąd atakując Emily podniósł się na nogi. Głęboki nacięcie pojawiło się na jego czole i krew spływała mu po twarzy.

-I co teraz, glino?

Pozostali również zaczęli się podnosić. Podeszedł do nich odważnie na tyle by móc porozmawiać. Colin domyślił się, że to jest przywódca.

-On mnie pociął Scott.

---

Słowa przypominające warknięcie, pochodziły od faceta, który mocno krwawił z boku. Colin uniósł ręce, pozwalając im zobaczyć szpony wystające z jego dłoni.

-I zrobię to jeszcze raz.

Będzie ciął demony jeśli podejda do niego, albo spróbują zaatakować Emily. Był wkurwiony wystarczająco, gdy skoczyli na niego za pierwszym razem, ale teraz, gdy wiedział, że nie są ludźmi lepiej byłoby gdyby się wycofali. Użyje całej siły zmiennego by sprawić, że ich jedynym życzeniem będzie ucieczka z tej alei.

-Zabijmy go!

Powiedział ten sam demon. Drań, który krwawił po całej alei. Był wysokim facetem, szczupłym ale umięśnionym.

-Możecie spróbować, powiedział Colin. Ale nie sądzę abyście odnieśli sukces. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że to ja właśnie skopałem wam tyłki.

I będzie bardzo szczęśliwy mogąc to zrobić ponownie. Emily wbiła mu paznokcie w plecy.

-Ktoś jeszcze tu jest. Ktoś cholernie silniejszy niż ci faceci.

Ta noc zapowiadała się coraz lepiej.

-Nikogo nie widzę, mruknął i mówił prawdę.

Noc była ciemna, ale z jego wyostrzony wzrokiem, mógł doskonale zobaczyć całą alejkę. Mógł nawet zobaczyć tatuaż węża owiniętego wokół nadgarstka drania, którego pociął. ***To pomoże cię później zidentyfikować dupku.***

-On tu jest, powtórzyła cicho. I...

-Trzymaj się kurwa z dala od naszych spraw, glino!

To warczenie pochodziło od przywódcy, faceta, który nazywali Scottem.

-Dzisiaj to było ostrzeżenie. Ty i pani doktor nie otrzymacie następnego.

***Naszyc spraw?***

-Trzymaj się swojego gatunku!

Teraz wężowy tatuaż wygłosił własne ostrzeżenie.

-Zostaw demony w spokoju.

---

Och, tak na pewno to na niego podziała. Jeśli już, to ci idioci właśnie zdeterminowali go, aby zagłębił się prosto w ich świat.

-Kto was przysłał?, zapytała Emily i wcale nie brzmiało to tak, jakby była przestraszona.

Brzmiała jakby była naprawdę wkurzona.

-Kto kazał wam napaść na nas z alei?

Scott zeszywniał.

-Czy to Niol?

Naciskała.

-To z jego powodu nam grozicie? Czy to on kazał...

Niedaleko zabrzmiały syreny. Napastnicy zakleli, odwrócili się i uciekli w dół alei, zanim pojawiły się niebiesko – białe światła. Dwóch umundurowanych policjantów wyskoczyło z wozu z uniesioną bronią.

-Ręce do góry. Teraz!

-Cholera.

Colin podniósł ręce i patrzył z obrzydzeniem, jak demony, znikają w cieniu. Z najdzie jeszcze tych drani, był tego pewien.

-Słuchajcie, jestem policjantem. Detektyw Colin Gyth, numer odznaki 2517.

Nie wykonał żadnego ruchu by wyciągnąć swoją odznakę. Policjanci wydawali się być dość nerwowy, a on nie zamierzał dawać im powodu do konfrontacji, by ci niedoświadczeni facecji zrobili z niego tarczę strzelniczą. Emily również uniosła ręce. Jeden z patrolu podszedł do niej i odciągnął ją od Gyth'a.

-Proszę pani, proszę pójść ze mną.

Gorąca wściekłość zapłonęła w ciele Colina. Wziął głęboki wdech, wciągnął zapach alejki i zapach potu policjantów. Musiał odzyskać kontroli, musiał powstrzymać wewnętrzną bestię. Jego pazury zaczęły się cofać. Powoli, powoli.

-Pokaż mi swoją odznakę, detektywie.

Policjant nadal miał wymierzoną broń w Colina. Ostrożnie, Colin sięgnął do kurtki i wyciągnął swoją odznakę. Policjant wziął ją, cofnął się.

-Nie ruszaj się.

---

Podszedł do radiowozu i Colin usłyszał jak centrala potwierdza jego tożsamość.

-Zostaliśmy napadnięci! Faceci, którzy nas zaatakowali właśnie uciekają!

Emily nadal wyglądała na wkurzoną, gdy tak wrzeszczała na policjanta. Spojrzał na koniec alejki. **Właściwie to już uciekli.**

-W porządku detektywie, już sprawdziłem.

Colin opuścił ręce.

-Potrzebuję was, by przeszukać okolicę. Napadło na nas czterech mężczyzn.

***I ostrzegli nas byśmy trzymali się z dala od spraw demonów.*** Na pewno tak nie będzie.

-Byli ubrani na czarno.

Co cholernie ciężko utrudni ich rozpoznanie.

-Ale jeden z nich ma na tatuaż węża na lewym nadgarstku. A przywódca grupy ma na imię Scott.

Jak na razie nie wiele, ale to wszystko co mieli.

-Czterech mężczyzn zaatakowało was?

Zapytał policjant, który odciągnął Emily.

-To przez cały czas staram się wam powiedzieć, sapnęła.

Policjant sumiennie notował informacje jakie udzielił mu Colin.

-Czy któreś z was jest ranne?, zapytał

Emily pokręciła głową. Colin pamiętał, ostry błysk bólu, który poczuł w rękę, gdy jeden z tych drani ciał go nożem. Rana już przestała krwawić, jego żebra bolały tylko w krótkim echo bólu.

-Nie.

Byłby już dawno całkowicie wyleczony zanim przyjechaliby technicy medycyny by mu pomóc.

-Dlaczego na was napadli?

Policjant spojrzał uważnie na Colina. ***Ponieważ jestem zbyt blisko.*** Colin wzruszył ramionami. Musiał być teraz ostrożny. Nie mógł ujawnić, że demony nie lubią go bo węszy na ich terytorium. Ach, i jego obecność sprawiła, że ktoś stał się lekko nerwowy. I to było dobre. Bardzo dobre. Emily podeszła do niego. Miała w ręku swoje okulary i przecierała szkła o swoją koszulkę.



---

-Nadal tu jest?, spytał ją, ścisząc swój głos tak by patrol nie mógł go usłyszeć.

Powiedziała, że obserwator był silnym Innym i Colin zastanawiał się czy on kręci się gdzieś w pobliżu by dokończyć przedstawienie. Potrząsnęła głową.

-Nie. Odszedł zanim przyjechał patrol.

Colin chrząknął. Niech pomyślę.

-Cóż, pani doktor, wygląda na to, że zwróciliśmy na siebie czyjąś uwagę.

Zgiął palce, czując jak rana zaczyna się uzdrawiać.

-Tak, zgaduję, że właśnie to zrobiliśmy.

Patrzyła na koniec ciemnej alei.

-Czy będziemy słuchać ich ostrzeżenia?

Użyła łagodnego, subtelnego nacisku na słowo *my*.

-Co o tym myślisz?

Włożyła swoje okulary.

-Myślę, że nie lubię, kiedy jakieś zamaskowane dupki, napadają mnie w alejce.

Wykrzywił usta.

-Tak, mnie też nie bardzo to się podoba. I również cieszę się, że ktoś tam zdenerwował.

Uniosła podbródek, wciąż patrząc w ciemność.

- To oznacza, że jesteśmy na właściwej drodze.

Zacisnął usta.

-To niebezpieczna droga, pani doktor.

I nie podobało mu się to, że była w niebezpieczeństwie. Kiedy ten drań ścisnął ją ręką za gardło...

-Wbrew temu, co myślisz, Gyth, nie jestem jak jakiś delikatny kwiat.

W końcu spojrzała na niego. W jej oczach widać było determinację – determinację i chyba, że się mylił, podniecenie. Uświadomił sobie, że pani doktor lubi dreszczyk niebezpieczeństwa. Rozkoszowała się zastrzykiem adrenaliny, który pochodził po prostu ze strachu. Och, naprawdę mógł polubić tę kobietę.

-Nie, nie jesteś delikatna, zgodził się, gdy przypomniał sobie jak strzeliła do faceta, który próbował go zająć od tyłu.

---

Facet na pewno nadal czuł swoje jaja. Pani doktor była znacznie silniejsza, niż na początku mu się wydawało, ale faktem pozostało, że **jest** człowiekiem. A faceci, którzy ich zaatakowali, demony, mogli z łatwością ją zabić. A jeśli chodzi o ziemno kształtnych, Nocny Rzeźnik, być jeszcze gorszy. Człowiek nigdy nie miał by z nim żadnych szans. Emily nie miała by też żadnej szansy.

-Nie wykluczysz mnie, powiedziała Emily i zastanawiał się przez chwilę, czy użyła swoich mocy by odczytać jego myśli. Groźby słabych demonów nie sprawią, że będę uciekać.

Groźby nie ale, co jeśli te demony będą ją śledzić? Co jeśli ją złapią, gdy nie będzie go w pobliżu, by ją ochronić? **Ale ona wypaliła już raz demona**, przypomniał sobie. **Spaliła faceta, który ją zaatakował. I prawie wpadła w śpiączkę.** Nie, pani doktor, nie była od tego by walczyć z demonami i zmienno kształtnymi. Ale była w to teraz zamieszana. Demony wiedziały o jej zaangażowaniu.

-Będziemy od teraz bardziej ostrożniejsi, ostrzegł.  
Im bliżej będą zbliżać się do mordercy, tym niebezpieczniejsze pojawią się sytuacje.

-Wiem.

Proste, pewne słowo. Ani cienia strachu. Wyciągnął do niej rękę. Spojrzała w dół na jego wyciągniętą dłoń, przez chwilę, marszcząc brwi. Następnie powoli, bardzo powoli, położyła dłoń na jego. Jego palce natychmiast zawinęły się wokół jej ręki.

-Jesteś gotowa na wszystko, co się wydarzy?  
A miał na myśli nie tylko dochodzenie. O niebezpieczeństwie. Mówił o nich. O gorących napięciu, które czuł w każdej sekundzie, gdy był blisko niej. Emily krótko skinęła.

-Będziesz mnie potrzebował przy każdym kroku na tej drodze.  
Och, nie wątpił w to. Jego ciało już było twarde z potrzeby jej. Gotowe do walki resztki napięcia nadal płynęły przez niego. Ale ona miała rację co to dochodzenia.

Czy mu się to podobało czy nie, a zdecydowanie się nie podobało, potrzebował jej specjalnego daru by zdemaskować mordercę. Wspólnie będą ścigać Nocnego Rzeźnika. Będą partnerami od miecza. A on z pewnością dopilnuje by chronić jej tyły. Przez cały czas.

---

Policjanci cicho rozmawiali za nimi. Syrena nie zakłócała już nocy, ale biało-niebieskie światło nadal wirowało i rozświetlało alejkę. Chciał zostać z panią doktor sam. Zabrać ją z tej cholernej, cuchnącej alei. Chciał zabrać ją do domu, gdzie będzie bezpieczna. Gdzie mógłby ją trzymać, rozebrać. Wziąć ją.

Uwięził bestię, gdy przybyli policjanci. Udało się zatrzymać zmiany. Ale adrenalina w jego ciele została uruchomiona, mocna i twarda w jego żyłach, która była pokarmem potwora. Czyniąc ją silną. Sprawiała, że chciała, sprawiała, że pragnęła... Emily. Jego palce mocniej zacisnęły się na jej nadgarstku. To był najwyższy czas, aby to zakończyć. Póki jeszcze mógł.

-Chodź, mruknął, do cholery wynośmy się stąd. Mogli pogadać z policją później. Emily spojrzała z powrotem wzdłuż alei. Słaby dreszcz przeszedł przez jej ciało. Colin walczył z ochotą by przyciągnąć ją do siebie, by ogrzać ją, przytulić ją. ***Nie chcę by patrol widział jak to robię. Plotki w departamencie policji rozchodzą się jak pożar.***

-Ta inna osoba, którą wyczułam, Emily przygryzła wargi na moment. Była silna, Colin. Bardzo silna.

-Czy to był demon?

Wspominała wcześniej Niola. Czy to był on? Czy był tak wściekły, za to że odwiedzili jego ukochany klub? Czy wysłał swoich chłopców by dali im nauczkę, by ich przestraszyć?

-Tak. Pozom 10, co najmniej.

Znowu te poziomy. Wciąż nie był pewien, co to znaczy, ale domyślił się, że demon z poziomem 10 nie mógł być dobrą rzeczą. Musiał się dowiedzieć więcej o świecie demonów i musiał się tego nauczyć szybko.

Colin ruszył do jego Jeep'a, ciągnąc Emily za sobą. Nie widział swojego samochodu i miał nadzieję, że demony nie wzięły go na przejażdżkę.

-Hej, detektywie Gyth, poczekaj, musimy...

Colin rzucił twarde spojrzenie przez ramię.

-Zadzwoń do wydziału, rzucił, przerywając wywód policjanta. Byli na otwartej przestrzeni wystarczająco długo. Chciał zapewnić bezpieczeństwo pani doktor i chciał uzyskać kilka odpowiedzi od niej.

---

-Potrzebujemy twojego zeznania, nie możesz po prostu...

-Tak, mogę.

Nadal szedł. Spisywanie zeznań nie było w tej chwili na szczycie listy jego priorytetów. Musiał uważać na to co powie innym policjantom. Nie mógł tak po prostu powiedzieć, że parę demonów uczepiło się go.

Ostatni raz, kiedy próbował rozmawiać o *Innych*, jego partnerka nie przyjęła tego dobrze. Nie, Mike nie zniósł tej sytuacji w ogóle dobrze. A kiedy Colin się zmienił, by udowodnić jego partnerowi, prawdziwość swoich słów, wszystko do diabła poszło w łeb. Ponieważ Mike, facet, który pilnował jego pleców na ulicy, człowiek, z który razem ukończył akademię, wyciągnął broń i próbował go zabić. Czasami ludzie nie znoszą z byt dobrze prawdy. Czasami kłamstwo to jedyna opcja. Cholerna szkoda, że policjant musiał kłamać. Ale cóż, kłamstwo było lepsze niż śmierć. To była filozofia, na której się opierał.

Skręcili za róg. Jeep czekał na nich, bez żadnej rysy. Colin przeszedł twardo na drugą stronę ulicy. Otworzył drzwi pasażera dla Emily, umieszczając ją w środku. Chciał wydostać się z tej okolicy jak najszybciej. Ale tu wróci. Miał zamiar tu wrócić i uciąć sobie miłą, długą pogawędkę z Niolem. Nie ufał temu demonowi ani przez chwilę.

Colin w pośpiechu okrążył Jeep'a i wsiadł do środka. Minął go kolejny patrol. Dobrze. Przynajmniej kolejni przyjechali i będą szukać napastników. Choć wątpliwe, że znajdą tych drani. Jechał szybko przez całą noc. Ruch był mały, ulice ciemne. Emily siedziała cicho obok niego, ale mógł praktycznie czuć natłok jej myśli. Skręcił w międzymiastową, tuż za światłami.

-Co ty do cholery robisz?

Emily wreszcie wybudziła się ze swojej zadumy.

- To nie jest droga do mojego domu!

Nie, nie była. Colin poruszył się i nadal jechał.

- Nie zabieram cię do domu dziś wieczorem.

To było zbyt niebezpieczne. Te demony mogą na nią czekać. Zdecydowanie nie zmierzał podejmować tego ryzyka. Po za tym chciał ją mieć przy sobie, chciał...

---

-Więc, gdzie mnie zabierasz?

Kątem oka widział jej palce zaciskając się wokół klamki.

-Uspokój się, pani doktor.

-Gdzie. Mnie. Zabierasz.

-Do mnie.

-Niech cię piekło pochłonie!

Usłyszał jak jej paznokcie wbijają się i drapią tapicerkę.

-Zawróć tego Jeep'a i odwieź mnie do domu!

-Przykro mi, pani doktor, nie mogę tego zrobić.

Nie to, że chciałby to zrobić.

-Chyba zapomniałaś, że ścigają nas demony.

-Nie zapomniałam...

-I jako oficer departamentu policji Atlanty, moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo.

Och, to brzmiało całkiem nieźle. I to była prawda, w większości. Chciał *zapewnić* jej bezpieczeństwo. I również jej pragnął. Tak więc czy podobało to się pani doktor czy nie jechała z nim do jego domu. A gdy dotrą na miejsce, cóż, co się stanie później będzie całkowicie zależało od niej.

---

## Rozdział 6

-**P**onownie stosujesz zagrywki ze stylu He-man, mruknęła Emily robiąc krok w stronę kominka. Nie chciała przyznać, *nie mogła*, że podoba się jej jego mieszkanie. Podobał się jej domowy, wygodny, drewniany styl domu. Colin znowu zachował się w stosunku do niej jak król dżungli. Nie zapytał się jej, czy zechce spędzić noc w jego mieszkaniu. Nie, on zachował się jak: jestem – mężczyzną – który – się – tobą – zaopiekuję. To sprawiło, że miała ochotę krzyknąć.

-Na wypadek gdybyś zapomniał – rzuciła – ocaliłam dzisiejszej nocy twój tyłek.

-A ja twój.

Był oparty o gzyms kominka, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

-To znaczy, że jesteśmy kwita.

-Kwita?

Nie w jej słowniku. Ona go nie porwała.

-Wyluzuj, pani doktor. Możesz wrócić do swojego miłego domku jutro. Ale nie mogę pozwolić ci odejść dziś wieczorem. To zbyt niebezpieczne.

-I nie będzie to niebezpieczne jutro?

-Jutro ci dranie mogą już nie być na ulicy. Mundurowi mogli ich zgarnąć dziś w nocy.

Wpatrywał się w nią, jego błękitne spojrzenie było twarde i zdeterminowane.

-Przyzwyczaj się to tej myśli, pani doktor; zostajesz tutaj.

Jeśli by chciała, mogłaby stąd wyjść. Mogłaby się wydostać z tego mieszkania, używając swojej komórki by zadzwonić po taksówkę, która odwiozła by ją do jej domu. Nie musiała słuchać Colin, ale ... cholera, miał rację. Było dla niej bezpieczniej, jeśli została by u niego na tę noc. Dopóki nie dowiedzą się, kto wysłał za nimi tych bandziorów, było sensowne by trzymali się razem, ale to nie

---

znaczyło, że podoba się jej ta sytuacja. I z pewnością nie podobał się jej pomysł bycia z Colinem w jego domu, tylko z nim.

Jej serce biło zbyt szybko i ciężki skurcz pojawił się w dole jej brzucha od chwili, gdy zadała sobie sprawę, dokąd Colin ją zabiera. Co się wydarzy? Co ona chce, żeby się wydarzyło?

-Dlaczego się nie rozgościsz, pani doktor?, Colin pochylił głowę w stronę kanapy. Ja muszę pójść posprzątać.

Następnie odszedł, znikając w korytarzu, cicho zamykając za sobą drzwi. Emily zmarszczyła brwi. Mężczyzna prawie wybiegł z pokoju. Prawie w połowie argumentów. To było dziwne.

-Colin?

Wyszła na korytarz. Drewniana podłoga skrzypiała pod nią.

-Colin, wszystko w porządku?

Teraz, kiedy o tym myślała, było tam napięcie na jego twarzy. I wyglądał nieco blado. *Walczył z czterema mężczyznami. To zrozumiałe, że człowiek mógł wyglądać na bladego i spiętego.* Zrobiła krok do przodu.

-Colin?

Dopadło ją dokuczliwe uczucie niepokoju. Co jeśli jest ranny? Starając się ukryć swoje rany? Słyszała szum spływającej wody. Emily stanęła przy białych drzwiach. Zgadła, że to łazienka. Nie chciała przeszkadzać, gdyby nic się nie stało, ale... *Coś było nie tak.* Jej instynkt był w stanie wysokiej gotowości. Jej palce zacisnęły się wokół klamki.

-Słyszysz mnie?

Szarpnięciem otworzył drzwi. Stał patrząc na nią, jego tors był nagi, a woda kapiąca z jego palców miała czerwony kolor. *Czerwona woda.* Krew.

-O Boże, jesteś ranny!

Colin cofnął się, wsunął ręce pod wodę płynącą z kranu.

-Colin?

Złapała go za ramię. Czowała jego napięte mięśnie.

-Cholera, gdzie jesteś ranny?

Zacisnął pod wodą dłonie w pięści.

-Krew nie jest moja.

---

Nie jego? Emily szarpnęła jego ręce, spojrzała na czyste teraz palce. Nie było na nich ani jednego zadrapania. Spojrzała w górę, patrząc mu w oczy. Był blisko, tak blisko, że ciepło jego ciała otaczało ją. Jej wzrok powędrował na jego tors.

Nagi. Silny. Wysportowany z twardymi mięśniami. Pokryty lekkim ciemnym puszkim włosów. Emily przełknęła i zdała sobie sprawę, że nadal trzyma jego ręce. Zdała sobie sprawę, że gładzi jego nadgarstki. Zdała sobie sprawę, że go pragnie. Ale podążanie za tym z Colinem byłoby błędem.

-P...powinnam pozwolić ci...

Zrobić co? Dokończyć striptiz? Obraz mentalny, który natychmiast błysnęła jej w umyśle wysłał falę gorąca, rosnącą między jej udami.

-Umm. Poczekam w salonie.

Zdecydowanie, rozpaczliwie potrzebowała seksu. Jedno spojrzenie na męski tors, a ona była w totalnej rozsypce. Emily zmusiła swoje ręce by uwolnić jego nadgarstki. Woda wciąż płynęła za nią, a jej dźwięk stał się dziwnie głośny w małym pomieszczeniu. Zrobiła krok w bok, zamierzając wyjść i zachować choć resztę godności, jaka jej jeszcze została.

-Nie uciekaj od mnie, pani doktor.

-J...ja nie uciekam.

Po prostu odchodzę – w porządku, skradam się – jak najdalej od pół nagego mężczyzny, który czyni ją bardzo, bardzo nerwową. Uniósł ręce, jego palce złapały za oprawkę jej okularów, po czym powoli zdjął jej z niej. Emily zamrugnęła, próbując dostosować swoje oczy do nagłej zmiany. Colin patrzył na nią, a jego oczy były pełne głodu. **Chciał jej.**

-Nie zamierzam tego zrobić tym razem, pani doktor.

Patrzył teraz na jej usta. Wpatrując się w nią tymi gorącymi, błyszczącymi, niebieskimi oczami. Czy to jej wyobraźnia czy też naprawę one rozbłysły w tym momencie? Jego słowa dotarły do niej po jednym uderzeniu serca, ale nie zrozumiał ich.

-Zrobić czego?



---

Otoczył ją ramionami, chwycił ją w pól i przyciągnął ją jeszcze bliżej swojego ciała. Była teraz uwięziona, schwyтана między zlewozmywakiem, a równie twardym ciałem Colina.

-Pocałować ciebie.

Pochylił się do przodu i owiał ją lekko jego oddech.

-Nie pocałuję cię. Dopóki mnie nie poprosisz.

Jego usta były tak blisko niej. *Tak blisko*. Ale ona nie przyszła po to do łazienki, nie weszła za nim do środka po *go* pragnęła, prawda?

-No dalej, pani doktor. To nie będzie takie trudne, jak myślisz.

Nie miała dokąd iść ale nadal, potykając się cofała się do tyłu. Poślizgnęła się przy krawędzi zlewozmywaka. Colin chwycił ją zanim upadła. Podniósł ją i posadził na zimnej, granitowej toalecie. Jej nogi były rozłożone, a on podchodząc, wepchnął się między nie. Silna postać jego ciała naciskała na nią. Twarde mięśnie jego ud wydawał się palić Emily przez jej ubranie.

Zacząła się więc przy nim i zamiast uwolnić się, otarła się o niego, otarła się o jego ciężkie pobudzenie. Jej płeć ścisnęła się, gdy wstrząsnęła nią pierwotna fala głodu. *Nie, to nie jest to co planowałam*. Ale to było dokładnie to, czego chciała.

-Zrób to.

Jego głos był chropowaty, pełen pokusy. Jego palce były zamknięte wokół jej talii. Chciał podnieść jego ręce i zamknąć je na jej piersiach. Aby zrzucił jej koszulkę na bok i wziął jej sutki do ust.

-Poproś o mój pocałunek ...

Jego oddech owiał jej usta. Mogła już poczuć jego smak. Jej usta drżały, lekko rozchylone i usłyszała swój własny szept:

-Pocałuj mnie.

Nie poprosiła. Tylko zażądała. Przez chwilę, jego usta wygięły się w zadowolonym uśmiechu, ale wtedy głód w jego oczach rozgorzał jeszcze jaśniej. Jego palce jeszcze mocniej zacisnęły się na niej. A jego usta uwięziły jej. Nie był delikatny. Nie był ostrożny. Po prostu wziął jej usta w posiadanie.

Jego język badała, wsuwał się głębiej w jej usta. Smakował, uwodził, *żądał*. Niski pomruk zabrzmiał w jego gardle. Dźwięk był

---

wyraźny, zwierzęcy. Powinno ją to przestraszyć. On powinien ją przerażać. Ale ten dźwięk sprawił, że stała się jeszcze gorętsza. Zwiększył jeszcze bardziej pulsujący żar między jej udami.

Jej ręce owinęły się wokół jego ramion, wyczuwając ruchy napiętych mięśni jego bicepsów. Otworzyła szerzej swoje usta, jej język pieścił i atakował jego. Uwielbiała sposób w jaki ją całował. Mocno. Gorąco. Dziko. Tak, zdecydowanie najbardziej dziko. Całował ją, jakby nie mógł się doczekać jej nagie pod nim. Całował ją, jakby musiał ją mieć. Całował ją, jak żaden inny mężczyzna kiedykolwiek.

Jego palce otarły się o spód jej piersi. Wędrowały powoli, zgłębiały jej wzgórki, a kciuki dotarły do jej sutków. Jego usta kontynuowały ucztę na jej ustach. Jego palce - długie, silne palce - gładziły jej piersi, podsycając dokuczliwy ból u szczytów jej sutków. Oderwała usta od niego, jęcząc cicho. Wciąż siedziała na toalecie. Jej nogi nadal były szeroko rozsunięte. Jego twarda erekcja naciskała na nią. Świerzbiły ją palce by go dotknąć, pogłodzić go.

***To do mnie nie podobne.*** Emily walczyła by odzyskać swoją kontrolę w wirze pożądania, które ją przytłoczyło. Ona nie poddawała się wpływom dzikiej pasji. Nie ona. Nigdy ona. Ona była tą spokojną, kontrolującą, sześć – randek – zanim – dojdzie – do – pierwszej – bazy. Ale było coś takiego w Colinie, coś co pokonywało jej bariery.

-Chcę cię poczuć, mruknął, słowa były twarde, prawie niewyraźne.

Chwycił brzeg jej koszulki, pociągnął do góry i zdjął ją przez jej głowę. Colin rzucił koszulę na podłogę. Usłyszała miękki szelest, gdy uderzyła w podłogę wyłożoną kafelkami. Dotykał jej teraz. Skóra przy skórze. Jego ciepłe palce, lekko szorstkie, gładziły jej brzuch posuwając się w kierunku jej piersi. Zakrywał jej cienki, czarny biustonosz. Jej biust przylgwał do jedwabistej tkaniny. Colin oblizwał swoje wargi.

Emily wiedziała, że powinna go powstrzymać. Logiczną częścią jej umysł krzyczała na nią, aby go odepchnąć. ***To nie najlepszy czas. To nie najlepszy czas.*** Te sprawy toczyły się zbyt szybko między nimi. Ale, Boże, ona chciała, żeby jej dotknął. Chciała choć przez chwilę odpuścić sobie kontrolę. Chciała po prostu ***czuć***. Owszem,

---

część niej krzyczała, że powinna go odepchnąć, ale część niej również domagała się przyciągnięcia go jeszcze bliżej.

Jego palce wsunęły się pod krawędź jej biustonosza. Głaszcząc, by następnie odnaleźć jej sutki. Jej wznórki były nabrzmięte, spragnione, i kiedy odsunął staniczek na bok i ujął jej piersi w dłonie, mogła zobaczyć jak ciemny róż oblał jej ciało.

-Muszę cię skosztować.

Opuścił głowę w kierunku jej piersi. Jego usta otworzyły się, poczuła jego gorący oddech i wtedy, Boże, jego język wirował wokół jej brodawki. Długie, drażniące liźnięcia, które sprawiały, że zaciskały się wszystkie mięśnie w jej ciele.

-Och, jak dobrze.

Zaczerpnął głęboki oddech, a jego język znów otarł się o jej stożek.

-Cholernie dobrze.

Wziął sutkę do swoich ust, ssąc mocno, wciągając głęboko do środka, używając języka i zębów. Uniosła ręce i wczepiła palce w jego włosy. Przyciągnęła go mocniej do siebie, kochając jego wymagające i żądające usta. Jej biodra kołysząc się ocierały się o jego penis. Ujeżdżały go. Czowała ciepłą wilgoć na jej majtkach. Cholera. Kiedy ostatni raz podnieciła się w ten sposób? Tak szybko? **Nigdy.**

Lewą ręką pieścił jej pierś i sutek, a jego usta nadal pracowały przy drugiej piersi. **O Jezu.** Ścisnęła swoje uda wokół niego. Mocna spirala napięcia zacisnęła się wewnątrz niej. Colin podniósł głowę. Jej palce nadal były zaplatane w grubej, gęstej, czarnej czuprynie jego włosów. Pocałował ją, wsuwając język głęboko.

Prawą ręką chwycił jej udo, jego palce były tak blisko jej łona, że drżała w oczekiwaniu. Uderzenia jej serca wypełniły jej uszy. Zaczęła oddychać mocno i szybko. Czowała, że jej ciało jest zbyt gorące, zbyt ciasne. I zdała sobie sprawę doznając szoku, że jest kilka kroków od seksu z Colinem. Jego usta błyszczały. A z jego ust, tylko przez chwilę, wydało się jej, że dostrzegła....kły? **Kły?** Szarpnęła rękę z dala od niego.

-Chcesz mnie, ryknął i zobaczyła jak jego nozdrza falują. Mogę wyczuć twoje pożądanie.

Nie najbardziej pochlebny komentarz, ale jednak cholernie prawdziwy. Chciała go. Chciała go tak bardzo, że miała mokre majtki.

---

Chciała go tak bardzo, że była minutę, do diabła, może nawet sekundę od orgazmu. Emily spojrzała na swoje nogi. Jego ręce były teraz na obu jej udach, ciepło jego palców zdawało się parzyć ją przez spodnie. Jego paznokcie...wydawały się być dłuższe niż przedtem. Ostrzejsze.

**Oczywiście, że były dłuższe. Ten facet jest zmiennie kształtnym, na miłość boską.** Wiadomo, że bestia lubi się zabawiać podczas seksu. Bestia była zawsze blisko wypłynięcia na powierzchnię podczas seksu. To dlatego zmienni byli tak notorycznie pobudzeni seksualnie. Rozmyślała o uprawianiu seksu ze **zmiennie kształtnym**. Ze zmiennie kształtnym, o którym wciąż **cholernie mało** wiedziała.

-Zrobię, że będzie ci dobrze, pani doktor.

Colin warknął te słowa i spuścił głowę do jej szyi. Poczowała szorstkie liżnięcie jego języka na jej gardle i przeszedł ją dreszcz. **Och tak, byłoby nam razem dobrze. Nie wątpię w to.** Jego usta napierały na nią, a ostre krawędzie jego zębów drażniły jej skórę.

-Zatrzymaj się!

Cholera, jak trudno było powiedzieć te słowa. I zamiast zabrzmieć jak rozkaz, brzmiały jak chrapliwy szept. Colin zamarł. Emily starała się uspokoić oddech, złapać go. Jej ciało nadal krzyczało o wyzwolenie, ale jej umysł w końcu przejęli ponownie kontrolę.

Nie mogła tego zrobić, jeszcze nie. Było tak wiele rzeczy, których nie wiedziała o detektywie. Jego ręce zacisnęły się wokół jej ud.

-Jesteś pewna, że to jest to, czego chcesz?

Jego głos był chropowaty, ciężki z pożądania i potrzeby. Chciała by włożył w nią tego długiego i grubego kutasa. Chciała po prostu wyłączyć swój umysł i po prostu czuć. Ale było już za późno. Głos rozsądku w jej głowie, krzyczał na nią, a ona nie mogła ignorować tego głosu. Cholera.

Ostatni raz, gdy zignorowała ten mały głos, zakochała się w niewłaściwym facecie i skończyła nieprzytomna na podłodze w Odnalezionym Raju. I do tego spędziła nie – tak – miłe – dwa – tygodnie – w – szpitalu. Colin był tak samo silny jak Myles, mogła postawić na to swoje życie. Zmiennie kształtni nie mieli poziomów jak demony, ale mieli własną skalę mocy.

---

Widziała jak zajął się demonami, które ich zaatakowały. A kiedy facet jest tak silny, jest również bardzo, bardzo niebezpieczny. Wsunęła ręce między nich. Skrzyżowała je na przed sobą, osłaniając swoje piersi. Colin wziął długi, ciężki oddech. Mięśnie drgały wzdłuż jego szczęki i ujrzała w błysku jego spojrzenia, jak walczy o odzyskanie kontroli. Po chwili, dwóch, podniósł ręce i odsunął się.

-Lubisz się droczyć, prawda, pani doktor?

Jego słowa ugodziły ją prosto w serce. Powinny ją wkurzyć, ale wiedziała, że miał racje. Droczyła się. Rozgrzać ich oboje, na kilka minut od wyzwolenia, a następnie wycofać się. Emily poprawiła biustonosz.

-Sprawy wymknęły się – *dzikie, gorące* – z pod kontroli.

Colin przesunął ręką po włosach. Emily ześlizgnęła się z toaletki. Woda nadal płynęła za nią. Drżącymi palcami chwyciła kurek i zakręciła go.

-Chciałaś mnie.

Nie mogła zbyt dobrze temu zaprzeczyć. Trzymała mężczyznę jak w imadle, jęcząc i wijąc się na przeciw jego ciała.

-I nadal mnie chcesz.

Jego kciuk przesunął się po jej nagim ramieniu.

-Prawda?

Emily uniosła podbródek.

-Czasami nie dostajemy tego czego chcemy.

*Ponieważ to czego chcemy, może nie być dla nas dobre.* Przełknęła, walcząc o zachowanie nowo odzyskanej kontroli. Jak ona mogła pragnąć kogoś tak bardzo, a jednocześnie boć się go?

-A czasami tak.

Mimo to zabrał od niej rękę.

-Czasami wystarczy troszeczkę poczekać.

Emily podniosła koszulkę.

-Nie chciałam, że zaszło to aż tak daleko.

*Tak szybko.* Nie zdawała sobie sprawy, że pragnienie wybuchnie pod dotykiem jego ust, jego rąk.

-Więc jak daleko chciałaś żeby to zaszło?

---

Usłyszała w jego słowach ostry lód, co zaalarmowało ją o jego rosnącej wściekłości. Cóż, cholera, a czego innego ona mogła się spodziewać? Tego, że facet będzie zachwycony tym, że przerwała ich grę miłosną? Mało prawdopodobne. Zaczęła szarpać się ze swoją koszulką.

-Powiedź mi, pani doktor. Naprawdę chcę wiedzieć.  
Ściągnął ramiona za plecy tak, że napięły się wszystkie mięśnie na jego klatce piersiowej.

-Jak daleko chciałaś się posunąć? Kilka pocałunków? Kilka pieszczot przez ubranie? Jedno liźnięcie twoich piersi?

Rumieniec zabarwił jej policzki. O tak, Colin zdecydowanie był wkurzony.

-Więc, jestem wystarczająco dobry na lekką grę wstępną, ale niewystarczająco dobry by się ze mną pieprzyć?

Dobra, teraz miała już tego dość. Emily zmrużyła oczy, gdy na niego spojrzała.

-Nie znam ci wystarczająco dobrze, by się z tobą pieprzyć, detektywie.

Ona nigdy nie otwierała się tak przed obcymi. Zaczął otwierać usta by coś powiedzieć.

-I tak dla porządku, nie jestem tego typu kobietą, która uprawia – seks – na – pierwszej – randce.

Wbrew temu co właśnie robiła. Emily pokręciła głową.

-Pragnę cię, tak, nie zaprzeczę, ale nie będę uprawiać z tobą seksu tej nocy.

Chodziło o to, że nie będzie tak podatna na zranienie z jego strony, nie dopóki....

-Niech to szlak.

Zrozumienie pojawiło się na jego twarzy.

-Boisz się mnie.

Nie tak bardzo jego tylko tego czym był. Czas zakończyć tą zgadywanke.

-Jakiego rodzaju zmienno kształtnym jesteś, Colin?

Miał pazury, ostre zęby. Widziała obie te zmiany. Wykluczało to węża. I nie wyglądało to na ptaka, ani na niedźwiedzia. Jego ręce zacisnęły się w pięści.

---

-A więc o to chodzi. Nie chcesz się przespać ze zmienno kształtnym.

-Nie.

Zęby zaczęły ją już boleć od ciągłego ich przygryzania.

-To nie tak.

-Nie tak?

Powiedział z jawnym przekąsem te słowa.

-Byłaś bojaźliwa w stosunku to mnie od pierwszej chwil, kiedy się poznaliśmy, od momentu, gdy zdałaś sobie sprawę, kim jestem.

-Nie mówię nie, tylko dlatego, że jesteś zmienno kształtnym.

Nadszedł czas na wyznania.

-Byłam już wcześniej ze zmiennym.

Romans trwał bardzo, bardzo krótko i zakończył się, gdy skończyła studia.

-Więc o co do cholery chodzi?

-Działasz zbyt szybko!

Wszystko działało się zbyt szybko.

-Po prostu poznałam cię kilka dni temu i...

Cholera, dlaczego teraz ma się zatrzymać?

-Nie jestem pewna, czy mogę ci zaufać, Gyth. Zmienno kształtni mają pewną reputację.

Niektórzy twierdzą, że bardzo dobrze zasłużoną reputację.

-I nie wiem jaką nosisz w sobie bestię, myślę, że jest bardzo silna i niebezpieczna. I zanim zacznę się tarzać z tobą w łóżku, chcę wiedzieć więcej o tym, co dzieje się w twojej głowie.

***I w głowę bestii, którą nosisz.*** Ponieważ było prawdopodobne, bardzo prawdopodobne, że Colin był tym zmienno kształtnym, którego ludzie omijali szerokim łukiem. Pantera. Puma. Wilk.

-Chcesz mnie poznać?

Siła jego uczuć, jego gniew, jego pożądanie, jego ... strach, dotarły do niej.

-Więc dlaczego po prostu nie zajrzysz w moje myśli?

Och, to było kuszące. To byłoby takie proste. Ale... To również byłoby nie w porządku. Ponieważ, gdyby raz zajrzała do wnętrza jego umysłu, nie rzuciła by okiem tylko na jego życie.

---

Nie, gdyby tam zajrzała, zobaczyłaby wszystko. Każdy sekret. Każde kłamstwo. Każdy strach. **Wszystko**. I wiedziała, że żadne z nich nie jest na to gotowe. Emily pokręciła głową.

-To nie jest droga dla nas.

-Więc jaka droga jest?

Spojrzała mu w oczy.

-To zajmie trochę czasu.

-Cholera.

Rozluźnił powoli ręce.

-Nie jestem dobry w byciu dżentelmenem, pani doktor.

Tak, zdążyła się już o tym przekonać.

-Ale zrobię to.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

-Na razie.

Gniew zaczął wygasać w jego oczach, ale pożądanie pozostało. Jego ręka była tak ciepła. Jego palce przesunęły się po jej ustach.

-Tylko nie każ mi czekać zbyt długo. Nie będę dżentelmenem wiecznie.

Potem cofnął się, robiąc jej przejście. Emily chwyciła swoje okulary, wzięła głęboki wdech i natychmiast otoczył ją bogaty, męski zapach.

-Gd...gdzie będę spać?

Jezu, jąkała się jak jakaś pensjonarka.

-Cóż, miałem nadzieję, że ze mną.

Tak, to był kolejny punkt, który rozgryzła na własną rękę.

-Ale ponieważ nie będę...

Uniosła brwi i spojrzała na niego wymownie. Jego usta wygięły się w pół uśmiechu.

-Ponieważ, nie będziesz, możesz wziąć łóżko, a ja wezmę kanapę.

-Wow. Starasz się być dżentelmenem, prawda? Jestem pod wrażeniem.

I zamierzała przyjąć jego ofertę. Łóżko kontra kanapa. Będzie na pewno egoistką i skorzysta z wygodniejszej opcji. Emily wpatrywała się w niego.

-To drugie drzwi na prawo, pani doktor.



---

Jego ręka przesunęła się po jej plecach, kończąc swoją wędrówkę na jej pośladkach.

-Miłych snów.

Wszystkie jej sny będą prawdopodobnie o nim i będzie w nich nagi, doszła do wniosku, że jej sny na pewno będą miłe, ale i frustrujące. To będzie długa noc. A ona nawet nie ma suchych majtek na zmianę. Lepiej nie poruszać tego tematu.

Wpatrywał się w dom lekarki. Wszystkie okna były czarne. Były czarne jak noc. Nie wróciła do domu. Czekala na nią, czekał godziny by ją zobaczyć, a ona nie wróciła do domu. Gdzie ona jest? **Gdzie?** Powoli zaczął rosnać w nim gniew. Wzrastać, wzrastać... Demon wynurzył się tej nocy. Była gdzieś w mieście, rozsiewając swoje zło. Nie mógł jej na to pozwolić. Nie może jej pozwolić na atakowanie niewinnych. Musi ją powstrzymać. Zło musi zostać zniszczone. Ona musi zostać zniszczona. Niedługo. Czas lekarki się kończył. Demon umrze.

---

## Rozdział 7

-*M*yślę, że nadszedł czas na *101 lekcję o Innych*.

Emily spojrzała z nad pliku dokumentów, uniosła brwi, gdy Colin wszedł do jej gabinetu. Vanessa stała za nim, z dość zakłopotany wyrazem twarzy.

-Przykro mi szefowo, ale kiedy dowiedział się, że nie masz teraz żadnego pacjenta...

-Zdecydowałem się wejść.

Wyszczrzył się do niej w uśmiechu i zbliżył się do kanapy.

-Musimy pogadać.

-Cóż, to robi większość ludzi, kiedy tu przychodzi, mruknęła.

Spojrzała na Vanesę, sprawdzając czy jej asystentka usłyszała o komentarz o *Innych*. W końcu Vanessa był jedną z *Innych*, czarownicą z pokolenia na pokolenie, ale to dla niej nie miało żadnego znaczenia. Vanessa była z nią przez pięć lat, a Emily miała do niej zaufanie jeśli chodzi o sprawę i pacjentów w jej gabinecie.

-W porządku Vanesso. Mogę porozmawiać z detektywem przez kilka minut.

Miała czas do dwunastej. Vanessa zmrużyła oczy i Emily zdała sobie sprawę, że nie była teraz tak ufna w stosunku do Pana Seksowny Głos, jak rozmawiał z nim po raz pierwszy przez telefon.

-Świetnie.

Vanessa zacisnęła usta tak, że wokół nich pojawiły się małe, białe linie.

-Ale następnym razem – dźgnęła w niego palcem w powietrzu – niech on lepiej zaczeka, aż zaprowadzę go do środka.

-Przepraszam.

Colin zachowywał się, jakby nic się nie stało. Vanessa odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie i cicho zamknęła drzwi za sobą. Może małe ostrzeżenie było tutaj właściwe. W końcu facet przyszedł tutaj by wypytywać o *Innych*.

---

-Gdybym była na twoim miejscu, nie próbowałabym jej rozzłościć.

Rozsiadł się na kanapie. Skóra ugięła się pod jego ciężarem.

-Dlatego, że jest czarownicą?

Emily zamrugnęła. Skąd on... Colin roześmiał się.

-Nie bądź taka zszokowana, pani doktor. Może nie mam twojego, małego daru, ale jestem detektywem. Wyszkolonym aby obserwować.

Mrugnął.

-I widziałem, jak czyta książkę o zaklęciach i czarach, gdy weszłam do holu.

Zapisała w pamięci. ***Powiedzieć Vanessie, aby trzymała swoje prywatne materiały do czytania w domu.*** Odchrząknęła.

-Więc, co takiego chcesz wiedzieć?

Chciała zachować dystans profesjonalizmu między nimi, starając się pominąć fakt, że obudziła się pięć godzin temu, aby zobaczyć go stojącego u stóp jej łóżka – ***jego łóżka*** – owiniętego tylko w ręcznik wokół bioder i patrzącego na nią oczyma pełnymi pożądania

Poruszyła nogami pod biurkiem, czując uczucie ciepła, które sobie przypominała. Powiedział jej, że wszedł do środka po jakieś ubranie. Ale ona wiedział, że chciał czegoś więcej niż ubrania. Gruba wypukłość nie zwiodła by nawet najbardziej naiwnej kobiety. A po nocy pełnej snów o nim, ona chciał również więcej. Ale Colin odwrócił się od niej, chwycił garść ubrań z jego szafy, a potem zniknął. Odwiózł ją do domu w niecałe 30 minut później i gdy tylko sprawdził jej mieszkanie, zostawił ją. Pocałował ją, a potem zostawił. Mocny, szybki pocałunek, który nadal czuła.

-Więc, tak wygląda miejsce, gdzie dzieje się magia, co? Nie leżał na kanapie, tylko siedział, trzymając nonszalancko ręce na kolanach.

-Nie specjalnie myślę o tym jak o magii, powiedziała ostrożnie. Choć magia była ogólnym słowem zarezerwowanym dla ***Innych***. Mieli magiczne moce. Ona była tylko człowiekiem, który ma wysoką wrażliwość psychiczną wyczuwającą ***Innych***.

-Umm.

---

Przekrzywił głowę w bok.

-Opowiedz mi o nich.

-Nich?

-*O Innych.*

Nie spuszczał z niej oczu.

-Zdałem sobie sprawę, że ostatniej nocy cholernie mało wiem na temat – krótkie wahanie, potem – mojego rodzaju. A brak wiedzy może mnie wprowadzić w poważne tarapaty.

Ach, tak, to możliwe.

-Znałeś oczywiście wcześniej takich jak ty?

Zdała sobie sprawę, że powinni zacząć od czegoś co on już wie. Mogli rozpocząć od zmienno kształtnych i kontynuować od tego miejsca.

-Poznałem kilku Innych. I nie przeprowadzałem z nimi głębokiej konwersacji, jeśli wiesz co mam na myśli. Widziałem kilka wampirów, kilka demonów...

-Co?

Długopis, który w roztargnieniu podniosła wypadł jej z palców.

*Nie było sensu przeprowadzać z nimi głębszej konwersacji.* Zabrzmiało to tak, jakby inni zmienno kształtni byli dla niego obcy jak wampiry.

-A twoi rodzice...

-Zmarli, kiedy miałem kilka miesięcy.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało dla niego żadnego znaczenia, jakby to było jakieś zdarzenie losowe, które wydarzyło się dawno temu i teraz nic nie znaczyło.

-Po tym zostałem umieszczony w rodzinie zastępczej.

Gwałtownie wypuściła powietrze.

-Co myślałeś, gdy po raz pierwszy dokonała się twoja pierwsza przemiana?

Przemiana bez wskazówek kogoś w pobliżu. Boże, to musi być koszmar. Odwrócił głowę. Patrzył przez okno.

-Myślałem, że umieram.

Emily nic nie powiedziała. Po prostu czekała.

-Moje kości wydłużały się, skręcały.

Wykrzywił swoje usta.

-Czy wiesz jak to jest usłyszeć chrzęst własne kości?

---

Nie, nie wiedziała.

-A...ale nie sądziłam, żeby przemiana była bolesna.

Powiedziano jej, że to uczucie jest jak łagodne oparzenie słoneczne, które rozprzestrzenia się na całe ciało.

-Pierwszy raz taki jest. Cholernie bolesny. Jakby wszystko w tobie miało wybuchnąć. Wszystko zmienia kształt, przekształca się. Najpierw zmieniły się moje paznokcie, urosły do szponów. Potem moje zęby – stały się ostrzejsze i dłuższe. Potem pojawiło się futro.

Colin przerwał, potrząsając głową. Spojrzał na nią, a ona widziała bolesne cienie przeszłości w głębi jego oczu.

-Starłam się wołać o pomoc, ale do tego czasu nie miałem już ludzkiego głosu.

-Gdy już się przemieniłeś, jak się wtedy czułeś?

-Jak dziwadło.

Emily chwyciła swój notatnik i zaczęła notować uwagi z pamięci. **Traumatyczna pierwsza przemiana. Brak wiedzy o swoim rodzaju.**

-Byłem zwierzęciem.

Zacisnął mocno szczękę.

-Nie miałem pojęcia, co się do cholery ze mną stało i nie wiedziałem jak się przemienić z powrotem. I przez chwilę myślałem...

Jej długopis powędrował do kartki by zacząć notować.

-Co pomyślałeś?

Jego oczy zwężyły się, gdy spojrzał na długopis i notatnik.

-Nie jestem jednym z twoich pacjentów, pani doktor. Nie potrzebuję żadnej analizy.

Jej palce zacisnęły się wokół zimnego metalu długopisu.

-Pomyślałam, że może miałbyś ochotę porozmawiać o....

-O czym? O moim popieprzonym dzieciństwie? O tych rodzinach zastępczych, których byłem? O pierwszej przemianie w pieprzone zwierzę i o tym, jak myślałem, że zwariowałem?

Właściwie, tak. Nabazgrała coś długopisem. **Bliski szaleństwa. Poważne problemy emocjonalne z wrogością.**

-Emily?

---

Znieruchomiała. Podniosła głowę, aby spojrzeć na niego. Colin wstał i ruszył w jej kierunku. Pochylił się nad jej biurkiem, opierając ręce na starym drewnie.

-Nie potrzebuję abyś grzebała w mojej przeszłości i wyjaśniała dlaczego...

Przez chwilę jego wzrok zatrzymał się na notatniku, skrzywił usta gdy powiedział:

-Mam poważne *problemy emocjonalne z wrogością*.

Zdecydowała, że najlepszym rozwiązaniem będzie nie poruszanie kwestii, że on ma zdecydowanie poważny problem emocjonalny z wrogością. Więc starała się być taktowna.

-Niektórzy ludzie uważają, że kluczem do udanej przyszłości jest stawienie czoła bolesnej przeszłości.

-Więc ci ludzie są pieprzonymi idiotami. Bolesną przeszłość należy zakopać w ciemnym, zimnym grobie i pozwolić jej tam zgnić.

Cóż to była inna teoria. Bardzo ostrożnie, Emily odłożyła długopis.

-Nie powinnam zaczynać...

Urwała, przełknęła i zdała sobie sprawę, że jest zakłopotana. Przeskakiwanie w tryb psychologa było dla niej drugą naturą. I ból Colina po prostu do niej przemówił. Oblizwała swoje usta i zaczęła jeszcze raz:

-Nie powinnam...

-Nie powinnaś zaczynać grzebać w mojej głowie?

Jej oczy się zwęziły.

-Nie grzebałam w twojej głowie, jak uprzejmie to ująłeś.

-Kobieto, zarabiasz na grzebaniu w umysłach innych.

Pochylił swoje ciało do przodu. Nie spodobało się jej to, jak nachylał się nad nią. Utrzymując swoją dominację. Pokazując jej tym, że to on jest wielkim, silnym detektywem, a ona psychologiem, który powinien pilnować własnego interesu. Jej własny temperament zaczął iskrzyć. Emily wstała.

-Starałam się *ci* pomóc, Gyth. Jak już wspomniałeś, nosisz ze sobą cholernie duży bagaż.

---

I wściekłość. Bardzo dużo wściekłości. Położyła ręce celowo na stole i pochyliła się do niego. Wystarczająco blisko do pocałunku. Albo uderzenia. I była bardzo skłonna do obu. Colin spojrział na nią, tymi błyszczącymi, błękitnymi oczami pełnymi różnych emocji.

-Powiedziałem *ci* o mojej przeszłości, ponieważ mówiłem do Emily Drake. A nie do pani doktor od potworów.

Uderzyło w nią zrozumienie.

-Trudno mi przestać być panią doktor od potworów.

Jej głos był bardziej miękki. Współpracowała z *Innymi* tak długo, starając się uzdrowić ich umysły, że prawie zapomniała, jak wyłączyć tryb lekarza.

-Wreszcie doszliśmy do sedna, mruknął, cofnął się i skrzyżował ramiona. Nie przyszedłem tutaj, aby wyciągać moje gówniane dzieciństwo.

Emily oblizwała usta i zdała sobie sprawę, że była bardzo blisko spięprzenia pewnych rzeczy między nią, a Colinem. Musiała zacząć postępować z nim bardziej jak kobieta, a mniej jak psycholog.

-W porządku. Przepraszam.

I było jej przykro. Przykro, że na niego naciskała, przykro, że starała się go traktować jak pacjenta.

-Po prostu nie próbuj tego robić ponownie, pani doktor.

Tego nie mogła obiecać.

-Po słuchaj Colin, trudno to wyłączyć, wiesz?

Był w jej gabinecie, siedział na jej kanapie i kiedy zaczął mówić przełączyła się na tryb doradcy.

-Postaraj się.

Zwęziła oczy.

-Zobaczę, co będę mogła zrobić, i hej, może postarasz się przestać być takim dupkiem?

Zamrugnął, zaskoczony jej naganą, wygłoszoną tym swoim, miękkim jestem – profesjonalistką głosem. Wtedy podniósł głowę do góry i roześmiał się. Emily walczyła z uśmiechem, który wypływał na jej usta. Dobrze. Wygląda na to, że wrócili na pewny grunt.

-Zgoda.

---

Colin chodził po jej gabinecie, przypatrując się książką na półkach i obrazom Rorschach<sup>1</sup> na ścianach. Po kilku chwilach, powiedział:

-Muszę o nich wiedzieć. Muszę wiedzieć z czym będę mieć do czynienia.

Tak, rozumiała to. Colin był źle przygotowany do zmierzenia się ze światem *Innych*, szczególnie biorąc pod uwagę w jaki szorstki sposób został wprowadzony do świata *Innych*. Zanim jednak rozpocznie tą lekcję, musiała zadać mu parę pytań.

-A więc spotkałeś innych zmiennych?

Wszyscy Inni rodzili się instynktowną zdolność do rozpoznawania własnego gatunku. Demony widziały przez poświatę innych demonów. Zmienno kształtni wyczuwali innych, dzięki wyostrzonym zmysłom węchu. Czarownice i czarodzieje wyczuwali przyciągającą moc swoich braci. Tak to działało. W taki sposób to się zawsze rozgrywało. I bez względu na przyczynę, Emily urodziła się z możliwością rozpoznawania ich wszystkich. Mimo, że nie przynależała do żadnego z ich gatunku. Colin dotknął okładki jednej z książek.

-Tak, było. Raz albo dwa.

-Możesz...ich wyczuć, prawda? Wyczuwasz różnicę w zapachu między zmiennym, a człowiekiem?

Z tego co wiedziała, zmienno kształtni nie widzieli bestii, którą nosili w sobie. Nie widzieli złotego blasku, który otaczał ich ciało. To było coś, co tylko ona widziała.

-Tak, czuję ich zapach.

Pokręcił głową.

-Wszyscy pachniemy jak zwierzęta.

Jej nos zmarszczył się na to. Jej raczej podobał się zapach Colina.

-Cóż, wszyscy *Inni* mają sposób by wyczuć swój rodzaj. Demony mogą dojrzeć przez poświatę czarne oczy, które ich znaczą, czarownicy wyczuwają przepływ mocy, gdy któryś jest w pobliżu, dziny mogą usłyszeć myśli podobnych do nich, zaklinacze mogą....

Spojrzał na nią unosząc czoło.

-Kim są zaklinacze?

---

<sup>1</sup> **Hermann Rorschach** - szwajcarski psychiatra i psychoanalityk, twórca testu plam atramentowych Rorschacha stosowanego dla celów klinicznych w psychopatologii diagnostycznej.



---

-Słyszałeś o zaklinaczach węży, prawda?

Colin skinął głową.

-Byłem w Indiach. To faceci, którzy są otoczeni koszami z kobrą.

-Właśnie.

Cóż, właściwie to nie do końca.

-Zaklinacze są istotami, które mogą komunikować się z niektórymi zwierzętami. Mogą z nimi rozmawiać.

Niektórzy zaklinacze rozmawiają z węzami, niektórzy z ptakami, inni z psami lub kotami.

-Jak wiele rodzajów *Inne* istnieje?

Och, to była ta trudniejsza część.

-Pomyśl o każdej legendzie, o każdej magicznej istocie, o której kiedykolwiek słyszałeś, a następnie wyobraź sobie, że te wszystkie historie są prawdziwe. Wtedy masz odpowiedź ilu jest *Innych*.

Setki, tysiące rodzajów. Niektóre miłe i życzliwe. Niektóre przeraźliwie złe i niebezpieczne. Podobnie jak u ludzi.

-To miasto wydaje się być zamieszkane przez więcej niż jednego nadnaturalnego. Kiedy mieszkałem w Grisam, Illinois, nie było żadnych innych takich jak ja.

-No tak, ale gdybyś udał się do Chicago, znalazł być setki Nadnaturalnych Istot.

Lubili duże miasta. W rzeczywistości kochali je.

-Pomyśl o tym Colin. Gdzie łatwiej się ukryć? W małym miasteczku w Ameryce, gdzie sąsiedzi znają każdy twój ruch? Czy lepiej udać się do dużego miasta, gdzie...

-Można znikają w tłumie i wszyscy będą mieć w dupie to, co robisz, Colin dokończył za nią.

-Dokładnie.

Odczekała chwilę, skupiając się i zapytała:

-Czy to właśnie nie jest powód, dla którego ty tu przyjechałeś?

-Tak, tak, myślę że o to chodziło.

Przeczesał ręką swoje włosy.

-Porozmawiajmy najpierw o demonach.

-Co chcesz wiedzieć?

-Oni szybko się leczą, prawda?

---

Po jej lekkim skinieniu głowy kontynuował:

-O co chodzi z tymi poziomami mocy, o których ciągle wspominasz? Poziom pierwszy, poziom drugi – co to znaczy?

-Demony mogą posługiwać się magią podobnie jak czarownicy. Demony niskiego poziomu, pierwszego lub drugiego, mogą robić małe rzeczy, takie jak zapalenie świeczki lub sprawienie, że wiatr przemieści się przez pokój. Ale poziom dziewiąty lub dziesiąty – to była ta zła część, naprawdę zła – mogą tworzyć tornada, wywołać piąty stopień alarmu przeciwpożarowego, a nawet kraść umysły innych ludzi.

**-Co?**

Podszedł do niej, marszcząc brwi.

-Chcesz powiedzieć, że ci dranie mogą kontrolować ludzi?

-Czasami.

To była pierwsza reakcja demonów, gdy spotykali człowieka.

-Jeśli demon jest wystarczająco silny, może skierować swoją wolę do czyjegoś umysłu, może ją kontrolować, a na koniec może ją ubezwłasnowolnić.

Colin chodził wokół jej biurka, stając kilka kroków od niej.

-Czy właśnie to przydarzyło się tobie?

-Co...co masz na myśli?

Widziała lekki zarost na linii jego szczęki. I zbyt dużo domysłów w jego oczach.

-Powiedziałaś, że prawie wpadłaś w śpiączkę przez jednego z **Innych**. Facet, który to zrobił, był demonem, prawda? Jeden z tych o poziomie dziewiątym lub dziesiątym.

Nie ma sensu zaprzeczać.

-Tak.

Patrzyła na grę mięśni wzdłuż jego szczęki.

-Gdzie on teraz jest?

W jego głosie ukryta była wściekłość i przez chwilę widziała blask bestii w jego oczach.

-To nie ma teraz znaczenia. To było dawno temu.

I Myles nie mógł skrzywdzić nikogo swoją magią, już nie.

-Już ci mówiłam, wypalił się.

**Sama** spaliła tego drania.

---

-Czy jego moc podziałała by na mnie?

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, kontynuowała:

-Niol próbował czegoś na mnie na tyłach baru. Wyczułem silną zmianę w powietrzu, ale nic się nie stało.

-Nie.

Zmienno kształtni byli najpotężniejszymi wśród istot nadprzyrodzonych, ponieważ nie mieli tylko jednego ciała i jednej duszy. Zmienno kształtni posiadali podwójne ciało i duszę. I ta siła wypływająca z tej podwójnej więzi była zbyt silna by dosięgnął ją dotyk demona.

-Potężny zmienno kształtny jest jedynym *Innym*, który może dorównać mocy demona.

-Cóż, nareszcie coś dobrego.

Nadal miał zaciśnięta szczękę i przez chwilę jego oczy wydawały się iskrzyć.

-Jak do cholery udało ci się poznać faceta takiego jak on?

Emily przełknęła. Zastanawiała się nad tym, po jego pytaniu. I kiedy wepchnęła się wcześniej do jego prywatnego życia, cóż, zorientowała się, że on również zasłużył by poznać trochę z jej przeszłości.

-Czy on był twoim kochankiem?

Potrząsnęła głową.

-Nie, on był...

Cholera. Kim on był?

-Przez całe moje życie, nigdy nie pasowałam do ludzi. Oni nie rozumieją mnie i wątpię, czy kiedykolwiek im się to uda.

Patrzył na nią w milczeniu i wiedziała, że ją rozumiał.

-Kiedy miałam osiemnaście lat, natknęłam się na bar Niola, przyciągana przez magię, którą czułam w powietrzu. Wiedział, że jestem człowiekiem, oczywiście, ale wpuścił mnie. Myślę, że go bawiłam.

A on patrzył na nią, zawsze patrzył na nią tymi bezdennymi, czarnymi oczami.

-Niol był tym, który przedstawił mnie Myles'owi.

---

Od samego początku wyczuwała mroczne fale mocy, które otaczały Niola i zwykle starała się trzymać jak najdalej od niego. Po tym jak zaaranżował jej spotkanie z Myles'em, cóż, wtedy już wiedziała, jakim prawdziwym draniem był Niol. Colin zeszywniał.

-Myles?

-Uroczy demon, który zaatakował mnie w Raju.

Jego ręce zacisnęły się w pięści.

-Wiesz, czasami zastanawiam się nad tym. Czasami myślę, że...

-Co?

-Że Niol testował mnie.

Emily pokręciła głową.

-Ale to nie ma żadnego sensu, prawda?

To były podejrzenia, których nie mogła się pozbyć. Niol przypadkowo przedstawił jej Myles'a, gdy stała kołysząc się w rytm muzyki. Każdej nocy, gdy wracała do Raju, Myles tam był, czekając na nią. Zawsze miły. Zawsze dżentelmen. Do nocy, w której ją zaatakował. A Niol obserwował z cienia.

-Nie uważam, by cholernie dużo z tego co robi ten drań Niol miało sens.

Tak, on chyba miał rację. Alarm w zegarku na jej nadgarstku zaczął wibrować. Emily westchnęła ciężko. Dwunasta, czas na spotkanie z Margie. Colin zmarszczył brwi i słabe linie wokół oczu pogłębiły się.

-Co to do cholery było?

Stary, dobry słuch zmienno kształtnych. Emily podniosła nadgarstek.

-Mój alarm. Nadszedł czas na mojego, kolejnego pacjenta.

I cieszyła się z tego. To była w pewnym sensie ulga dla niej.

-Innymi słowy, to znaczy, że nadszedł czas bym sobie poszedł. Lekkie napięcie zniknęło z jego twarzy, a usta wykrzywiły się w pół uśmiechu.

-W porządku, pani doktor. Zobaczymy się dziś wieczorem.

-Wieczorem?

-Oczywiście.

Uniesioną dłonią dotknął jej policzka.

-Kiedy wpadnę do ciebie.

---

Ścisnęło ją w żołądku. Z oczekiwania, nie strachu.

-Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

Colin zniżył głowę ku niej.

-Musimy skończyć naszą lekcję.

**Lekcja o Innych.**

-Umm, racja.

Jedna, czarna brew się uniosła.

-Czyżbym słyszał rozczarowanie?

Zarumieniła się. Trzeba to sprostować.

-Ja...

Jego wargi natarły na jej. Ciepłe. Wilgotne. Otwarte. Boże, uwielbiała sposób w jaki ją całował. Uwielbiała powolny ruch jego języka wewnątrz swoich ust. A ten facet smakował tak dobrze. Jak bogaty smak czekolady, a ona zawsze była prawdziwym smakoszem czekolady. Odsunął się powoli.

-Wiesz co, pani doktor, cieszę się jak cholera, że nie byłaś kochanką Niola.

Tak jak ona.

-A teraz, kiedy byłem już w twoim gabinecie, będę mieć fantazje.

Była już gotowa by mieć kilka własnych. Colin posłał spojrzenie na jej kanapę.

-Głównie będą dotyczyć tej kanapy. Z tobą na niej, naga, oczywiście.

**Oczywiście.** Cholera. Zrobiło się gorąco. Nie powinna wkładać czarnego golfa. Ach, do diabła nie powinna się oszukiwać. Była po prostu cholernie napalona. Ponieważ również wyobraziła sobie jego na jej kanapie. I w jej fantazji on zdecydowanie był nagi.

**Spokojnie dziewczyno. Czeka na ciebie pacjent. To nie jest właściwy czas na dziki seks.**

-Do zobaczenia wieczorem.

Opuścił rękę.

-D...dobrze.

Colin poszedł w stronę drzwi. Emily powoli podążyła za nim, próbując go uspokoić bicie swojego serca.

-Dobry wieczór doktor Drake!

---

Wesoły głos Margie powitał ją w chwil, gdy weszła do holu. Emily zmusiła się do przyjaznego uśmiechu. Lubiła Margie, naprawdę cieszyła się z ich sesji, ale w tej chwili mogła łatwo przeklnąć starszą kobietę i jej zamiłowanie do doskonałej punktualności. Kilka minut by doprowadzić jej ciało z powrotem do pełnej kontroli....to wszystko czego chciała.

-Witaj, Margie.

W swoich późnych lat siedemdziesiątych, ze swoimi włosami przetykanymi solą i pieprzem, Margie była uosobieniem elegancji. Była ubrana w nieskazitelną, wysokiej klasy odzież i chmury francuskich perfum wisiały w powietrzu wokół niej. Duży wiklinowy kosz stał na krześle obok niej. Koszyk, który najwyraźniej syczał. Colin zatrzymał się i przeszył spojrzeniem Margie i jej koszyk. Margie uśmiechnęła się niewinnie do niego.

-Witam pana.

Koszyk syknął, bardzo głośno, bardzo niezadowolony syk, który przeciął potencjalne słowa Colina. Emily odchrząknęła. ***Czas na interwencję z jej stronę zanim Colin zacznie się zaprzyjaźniać z moją pacjentką.***

-Dzięki za wizytę, detektywie. Wyczekuję naszego następnego spotkania.

Oderwał wzrok od kosza.

-Ja również, pani doktor. Ja również.

Potem już go nie było.

-Hmmmph.

Pomruki pochodziło od Vanessy, która znajdowała się na końcu pomieszczenia, dokładnie na przeciwko Margie i jej kosza. W rzeczywistości Vanessa wyglądała jakby starała się zniknąć za gazetą. Vanessę nie cieszyły wizyty Margie tak jak cieszyły Emily. Ale szczerze mówiąc, jej niechęć nie miał nic wspólnego osobiście z Margie.

Emily skinęła na swoją klientkę, aby poszła za nią do wnętrza głównego gabinetu. Zamknęła drzwi z cichym kliknięciem i patrzyła jak jej pacjentka ostrożnie stawia koszyk na kanapie. Następnie Margie uniosła okrągłe wieko. Syk były dużo, dużo głośniejszy teraz. Emily podeszła do swojego biurka. Podniosła długopis.

---

-Co wydaje się być naszym dzisiejszym problemem?

Margie wyciągnęła dużego, birmańskiego pytona albinosa z kosza, jej palce przesunęły się po ciele o jasnym kolorze. Wąż rozciągnął się pod jej dotykiem, pomarańczowe i żółte znaki na jego ciele przykuły uwagę Emily. Następnie wąż zasyczał ponownie.

-Och, George, przestań.

Margie skrzywiła się do węża.

- Był tak przez ostatnie dwa dni. Syczy, syczy, syczy. Ale nie powiedział ani jednego słowa do mnie.

Emily chwyciła swój notatnik. *Terapia milczenia George'a, znowu.*

-Zaczęło się, od tego, że miałam wizytę pewnego dżentelmena w piątek.

Margie zaczerwieniła się lekko.

-Cóż, Georgie spojrzał na niego i próbował owinąć się wokół jego nóg...

-Słyszałem, że miałeś trochę emocji ostatniej nocy.

Brooks odchylił się do tyłu na krześle i przesunął palcem po brodzie.

-Skoczyłeś do alejki ze swoją piękną psycholog, co?

W jego głosie było słycać odrobinę humoru, ale wyczekujące skupienie błyszczało w jego oczach.

-Tak, jakieś punkowcy – *demony* – napadli na nas, gdy wychodziliśmy z Odnalezionego Raju.

Pokręcił głową.

-Mundurowi wysłali patrol, ale – Colin wzruszył ramionami – w tej części miasta, łatwo jest zniknąć, jeśli nie chcesz dać się złapać.

Colin wyciągnął akta Myers'a.

-Hej, powiedz mi, czy przesłuchałeś dziewczynę?

-Tak.

Brooks gwizdnął cicho, gdy wyciągał się na krześle.

-Jedna z tych ładnych, dziewczyn z okładek, zbyt szczupła jak na mój gust, ale nadal....

-Gdzie była Gillian, gdy Preston został zabity?, zapytał Colin, przerywając jego słowa.

---

Trzeba było tak zrobić, gdy Brooks zaczął mówić o pięknych kobietach. W przeciwnym razie, facet po prostu nawijał by dalej. Brooks mrugnął.

-Kim do cholery jest Gillian?

Pochylił się do przodu, siadając prosto i ruchem ręki wskazał na dokumenty.

-Dziewczyną faceta była Hilary Bishop. Znasz ją, jest siostrzenica burmistrza i ...

-Mam informacje z dobrego źródła, że ofiara była związana z Gillian Nemont.

Zatrzymał się na chwilę by przetrawił to nazwisko.

-Czy to coś ci mówi?

Jego partner, potrząsnął głową.

-Nigdy o niej nie słyszałem. Ani do rodziny, znajomych czy sąsiadów ofiary.

Uśmiechnął się tym swoim zaufaj mi uśmiechem.

-I uwierz mi, gdyby o niej wiedzieli, już bym o tym wiedział.

-Musimy ją znaleźć, powiedział Colin, przesuwając akta na krawędź biurka.

***Więc Gillian była wstydliwym, małym sekretem ofiary...*** Ale czy była tajemnicą, która doprowadzi ich do jego zabójcy? Jest tylko jeden sposób by się tego dowiedzieć.

Mniej niż godzinę później, Colin i Brooks stali przed apartamentem Gillian. Kiedy zobaczyli, że zamek został uszkodzony, że drzwi kołysały się na zawiasach, obaj mężczyźni sięgnęli po broń.

-Będę cię osłaniał.

Brooks ruchem warg wypowiedział te słowa. Colin skinął głową. Przybliżył się do ściany, uderzył pięścią w drewniane drzwi.

-Gillian Nemont! Tu policja! Musimy z tobą porozmawiać!

Żadnej odpowiedzi, ale po wcześniejszych spostrzeżeniach dotyczących zamka w drzwiach, nie można się było tego spodziewać. Spróbował jeszcze raz.

-Pani Nemont! Wchodzimy do środka!

Uniósł broń, wziął głęboki oddech i pchnięciem otworzył drzwi. Zajrzał do środka, nadał blisko ściany, rzucając szybko okiem na mieszkanie. To miejsce zostało zdemolowane. Krzesła były



---

porozrzucane, a kanapa była pocięta na drobne kawałki. Gazety i książki zaśmiecały podłogę.

Colin zaczął się przemieszczać wolnym kroczkami przy ścianie w prawo, w kierunku pomieszczenia, które wydało mu się sypialnią. Brooks skradał się w lewą stronę. Colin skręcił za róg. Znalazł jeszcze większy chaos. Potłuczone lustro, porąbany kredens. Ale Gillian ani śladu.

-Wygląda na to, że ktoś nas ubiegł, mruknął Brooks, gdy opuścił broń. Cholera, ta kobieta musiała nieźle kogoś wkurzyć.

Westchnął powoli. Colin zajrzał do małej szafy.

-Jej rzeczy zniknęły.

Nie rozrzucone na podłogę. Nie rozerwane na strzępy. Po prostu zniknęły. Przeszedł do łazienki. Brooks był już w małym pokoju, rozglądając się dookoła na odłamki, które kiedyś były łazienkowym lustrem.

-Nie widzę szczoteczki do zębów, czy pasty do zębów.

Brooks spojrzał na niego.

-Wygląda na to, że nasza dziewczyna wyszła zanim zjawił się niszczyciel.

-Musimy ściągnąć tu jednostkę od miejsca zbrodni.

Colin sięgnął po telefon komórkowy. Dotykał tylko drzwi by wejść do środka. Może będą mieli szczęście i znajda jakieś odciski palców w mieszkaniu.

-Jakie są szanse, Brooks zaczął powoli kierować się z nim do drzwi, że w mieszkaniu tej kobiety – kobiety, o której mówiłeś, że była kochanką Prestona – akurat musiało zostać zdemolowane?

-Powiedziałbym, że szanse są bardzo wysokie, ... że Gillian coś wie.

A jeśli ona ucieka, a wszystko na to wskazywało, będą mieć cholerną trudność, żeby ją odnaleźć.

-Myślisz, że znalazł to, czego szukał?

Brooks przesuwając spojrzeniem po salonie, jego oczy zatrzymały się na połamanych meblach i rozbitym monitorze komputera.

Colin wzruszył ramionami, kiedy wybierał numer by połączyć się z centralą.

-Może być tak, że nie szukał niczego.

---

Brooks podniósł brwi.

-Uważasz, że to była wiadomość?

Obaj widzieli już podobną sytuację wcześniej, oczywiście. Domy zdemolowane, zniszczone samochody, wszystko po to by zastraszyć świadka przed rozmową z policją.

-Tak, myślę że o to chodziło.

Brązowe oczy jego partnera zwięzły się, gdy przyglądał się podłodze. Rozglądając się, wyciągnął parę lateksowych rękawiczek z tylnej kieszeni.

-Co znalazłeś?

Brooks odsunął na bok drewniany stolik do kawy.

-Wygląda to na terminarz.

Podniósł małą, niebieską książeczkę.

-Może uda nam się prześledzić naszą dziewczynę zanim postanowiła opuścić to miejsce.

**Zanim postanowiła opuścić to miejsce.** Ładna przenośnia.

-Masz na myśli, zanim zaczęła zwiewać tak szybko jak mogła przed psycholem, który ją tropi?

-Tak, to właśnie miałem na myśli.

Przerzucał kartki terminarza, przesuwając palcem po kartkach.

-Zobaczmy, co nasza pani porabiała w dzień zabójstwa Prestona.

Gwizdnął.

-Cóż, niech mnie szlak.

Operator centrali właśnie odebrał. Pytał o adres miejsca zbrodni.

-Poczekaj chwilkę.

Colin zmrużył oczy.

-Co tam masz?

Brooks uniósł terminarz.

-Spójrz na spotkana Gillian na godzinę pierwszą.

Jego oczy skupiły się na środku strony. Zobaczył małe, kobiece pismo. **2301 Mistro Tower. Doktor Drake.** Ostre napięcie spięło jego ciało. 2301 Mistro Tower. To był gabinet pani doktor. Gillian Nemont była zobaczyć się z Emily.

-Czy nasz pani doktor, wspomniała, że zna panią Nemont?

Głos Brooksa był zimny. Wspomniał swojemu partnerowi, że on i Emily odkryli kochankę Prestona. Oczywiście nie wspomniał faktu, że

---

wskazał im ją demon. A teraz wyglądało na to, że nie był jedynym, który zatajał informacje przed partnerem.

-Wspomniała? Brooks naciskał, z podejrzeniem w swoich oczach.

Operator centrali marudził jej do ucha.

-Nie, w końcu powiedział Colin, bardzo ściszym głosem. Nie wspomniała.

I był pewny jak cholera dowiedzieć się, dlaczego pani doktor nie wspomniała o tym ważnym, małym szczególe.

---

## Rozdział 8

Colin przyjechał do niej tuż po ósmej i, w chwili gdy wszedł do jej mieszkania Emily wiedziała, że coś było nie tak. Cholera nie trzeba było mieć psychicznego daru by wiedzieć, że facet jest wkurzony. Colin minął ją bez słowa i szarpnął za swoją kurtkę.

-Cóż, też cię witam, mruknęła zamykając drzwi.

Po pocałunku w jej biurze z pewnością spodziewała się innego powitania. Poprawka, ona oczekiwała innego powitania.

-Zgaduję, że miałeś zły dzień na komisariacie, co?

Podążała za nim. Po zaledwie jednej wizycie, wydawało się, że facet czuje się jak u siebie w domu. Colin rzucił swoją kurtkę na kanapę, potem podszedł do kominka.

-Zły dzień?

-Można tak powiedzieć.

Mięśnie drgały wzdłuż jego szczęki.

-Muszę ci zadać parę pytań, pani doktor.

Brzmiał poważnie. Bardzo poważnie. Nerwowe skurcze pojawiły się w jej podbrzuszu.

-Uch, w porządku.

Usiadła na kanapie, przesunęła kurtkę na bok i starała się nie rozważać szczegółów, które sprawiały, że dziś wieczorem nic nie szło zgodnie z planem.

-Dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz Gillian Nemont?

Zamrugła.

-Co?

Zbliżył się do niej.

-Słyszałaś mnie.

Emily pokręciła głową.

-Nie powiedziałam ci, bo jej nie znam.

Co skłoniło tego faceta, że zaczął wątpić w jej słowa.

-Miała z tobą umówione spotkanie w ostatni piątek. O pierwszej.

-Nie – powiedziała mu, napotykając jego przeszywające, niebieskie spojrzenie – nie miała.

---

Przechylił głowę na bok.

-Twoje imię i nazwisko było w jej terminarz. Twój adres.

-Mówię ci, że nie znam tej kobiety. Słuchaj, dlaczego po prostu jej nie zapytasz i...

-Nie można tego zrobić. Gillian Nemont zniknęła.

-Zniknęła?

Och, to nie brzmiało zbyt dobrze.

-Sąsiedzi mówią, że widzieli ją w ubiegłą środę. Wrzuciła swoją walizkę do samochodu i odjechała tak szybko jak tylko mogła.

Patrzył na nią oczami bez wyrazu, wyczekując, oczekując jej odpowiedzi.

-Nie pokazała się w pracy od tego czasu.

Wyczuła jego podejrzenia wiszące w powietrzu.

-Słuchaj Colin, nie znam tej kobiety i...

-Nie jest pacjentką?

-Właśnie powiedziałam, że jej nie znam!

-Ale ty chronisz swoich pacjentów, prawda, pani doktor?

W tym pytaniu kryło się zbyt wiele niewypowiedzianych insynuacji by je zignorować. Emily wstała.

-Dążę do tego by zachować ich poufność, tak, ale nie będę chronić kogoś, kto był zamieszany w morderstwo, jeśli o to chciałeś zapytać.

Pytania, sugestie, wygląda na to, że jest ich cholerna, cała lista. Jej serce zaczęło gwałtownie uderzać, dłonie zacisnęły się w pięści. Colin myślał, że go okłamała, a może nawet myślał, że chroni mordercę. Dyskusja o braku zaufania. ***Ale ty sama nie masz do niego zaufania, no może nie do końca. I prawie się z nim kochałaś zeszłego wieczoru,*** dokuczliwie przypomniał jej wewnętrzny głos. Wygląda na to, że oboje mają problemy z zaufaniem. Nie jest to dobry znak.

-Jeśli mi nie wierzysz, dlaczego nie zapytasz Vanessy? Ona ci powie, że nie leczyłam Gillian.

-Mój partner przesłuchuje ją właśnie teraz.

Skrzyżował ręce na swojej piersi.

-Więc jeśli jest coś, co chciałabyś wyjaśnić, pani doktor, teraz jest na to czas.

***Drań.***

---

-Pracuję z tobą nad tym dochodzeniem.  
Powiedziała na wypadek, gdyby zapominał.

-Nie jestem jedną z twoich podejrzanych, i do cholery nie pozwolę się traktować jak jedna z nich.

Ciche dźwięki dobiegły z jej kuchni. **Kolacja**. Emily wyminęła go. Czuła się teraz jak idiotka. Jak skończona idiotka. Nie było mowy, żeby oni dwoje usiedli wspólnie do romantycznej kolacji. Ten kretyn myślał, że ona – ach, do diabła, nawet nie wiedziała, co on myślał.

Otworzyła piekarnik i wyjęła lazanie, którą tak starannie przygotowała. A szefem kuchni to ona na pewno nie była. Jednak z biegiem lat nabrała wprawy, co do niektórych potraw, a lazania była jedną z nich. Położyła naczynie na kuchence, odwróciła się...

I ujrzała Colina stojącego w drzwiach, omiatającego spojrzeniem stół, dwa talerze, dwie świece. Rumieniec wystąpił na jej policzkach i to nie za sprawą ciepła pochodzącego od piecyka.

-Gotowałam.

Cóż, czy w rezultacie nie był on Panem Spostrzegawczym. A ona królową głupoty? Powiedział jej, że przyjdzie porozmawiać o **Innych**, a nie na randkę. A ona nadal traciła czas na ten posiłek. Zmarnowała czas na kąpiel i ubieranie się. Zostawiła nawet rozpuszczone włosy, których Colin wydawała się nie zauważać.

-Cóż, muszę jeść, wymamrotała, krzyżując ramiona na piersi. W jaki sposób ma się go pozbyć z jej domu? Jego nozdrza drgnęły.

-Ładne pachnie.

-Ummm.

Jej prawa stopa zaczęła uderzać o podłogę. Postanowiła spróbować bezpośredniego podejścia.

-Chcę żebyś wyszedł.

Colin zamrugał.

-Właściwie to teraz. Chcę żebyś wyszedł teraz.

Zanim ona wkurzy się bardziej. Pokręcił głową.

-Musimy porozmawiać o dochodzeniu...

-Masz na myśli zadawanie mi więcej podobnych pytań.

Od specjałów do profili do podejrzanej, w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zakładała, że to nie zdarza się zbyt często. W rzeczywistości,

---

mogła się założyć, że przydarzyło się to tylko jej. Pani doktor od potworów wychodzi z ukrycia. Skrzywił usta.

-Wykonuję moją pracę. Musiałem zapytać....

Charakterystyczny dzwonek z telefonu komórkowego przeciął jego słowa. Emily uniosła brwi.

-Lepiej, żeby to był Brooks.

Który dzwoni by zdać raport o rozmowie z Vanessą. Colin warknął i chwycił za telefon. Emily patrzyła wprost na niego, pragnąc usłyszeć przynajmniej część jego rozmowy.

-Tak, Brooks jestem tu teraz.

Pauza.

-Więc ona potwierdza spotkanie?

**Co?** Nic cholernie prawdopodobnego. Nie było, żadnego zaplanowanego spotkania z Gillian Nemont.

-Huh. To jest bardzo interesujące.

Interesujące, że miała spotkanie z klientką, której nie pamięta. Tak, na pewno mogła by tak powiedzieć. Colin nagle wybuchnął śmiechem, który ją zaskoczył. **Śmiech?** Och, ten facet zaczynał działać jej na nerwy.

-Myślę, że to również może okazać się interesujące.

Krótką przerwę, a następnie:

-Pogadamy jutro. O ósmej, w porządku.

Wcisnął przycisk by zakończyć rozmowę. Przechylił głowę, gdy spojrzał na nią.

-Wygląda na to, że spotkanie miało się odbyć w ostatni piątek.

Jej oczy się zwięziły.

-Nie. Miałam. Żadnego. Spotkania. Z. Gillian. Nemont.

Wypowiadała słowa powoli, celowo.

-Nie, nie miałas.

Jego krótkie i proste stwierdzenie, skutecznie ją uciszyło.

-Miałas umówione spotkanie z Michelle Tome. Coś co Vanessa nazwała **zapoznaniem**.

Wsunął telefon komórkowy do kieszeni.

-Mój umysł zastanawia się tylko czym to „zapoznanie” mogło by być?

Odpowiedziała wyuczoną regułą z pamięci.

---

-Zawsze zapoznaję się z każdym, kto jest zainteresowany moimi usługami. Zanim dokonam jakiegokolwiek oceny, zanim zgodzę się pracować jako doradca, zapraszam ich by do mnie przyszedli. Siadamy, rozmawiamy i...

-I ty używasz swojego psychicznego daru by dowiedzieć się, czy twój przyszły klient jest zwykłym człowiekiem czy jednym z **Innych**.

Emily skinęła głową. Równie często podczas tych zapoznawczych spotkań opuszczała częściowo swoją tarczę ochronną by móc zapoznać się z mocą danej osoby. Jeśli wyczuła skazy ciemności lub moc, która była zbyt niekontrolowana, uprzejmie odpowiadała, że nie przyjmuje teraz nowych pacjentów.

-Vanessa powiedziała Brooks'owi, że Michelle Tome nigdy nie przyszła na to spotkanie.

I pomyśleć, że Michelle i Gillian to ta sama osoba.

-Dlaczego użyła pseudonimu. To znaczy, i tak bym ją przecież poznała.

-Nie wiem. Istnieje wiele rzeczy o których nie wiem na temat pani Nemont.

-Myślisz, że jesteś w stanie ją znaleźć?

**Żywą.**

-Postaram się.

Ostatecznie nie była to odpowiedź, której się spodziewała. Myślami wróciła do popołudnia w zeszły piątek. Była wściekła, kiedy Vanessa powiedziała jej, że nikt nie przyszedł. Teraz poczuła falę wstydu. Ona była wściekła, podczas gdy Gillian – co? Była w niebezpieczeństwie? Uciekała od swojego życia? Została zabita? Emily przełknęła. I dlaczego Gillian chciała się z nią spotkać? Może się tego nigdy nie dowiedzieć.

-Pani doktor, **Emily**, musiałem cię o nią zapytać.

Colin zrobił krok w jej stronę z uniesioną ręką. **Och, teraz chciał zachowywać się miło. Teraz, gdy myślał, że nie jestem morderczynią w tej sprawie.** Ale cholernie irytujące było to, że ona to rozumiała. Był policjantem, pracującym nad najbardziej głośną i priorytetową sprawą w mieście. Znalazł jej nazwisko w terminarzu Gillian Nemont. Gdyby nie podążył za tym śladem, cóż, poddała by w wątpliwość jego detektywistyczne zdolności. I jego etykę zawodową. Ale w końcu



---

podjął trop. Wkurzył ją, obraził, zrujnował jej wieczór, ale wykonywał swoją robotę.

-Następnym razem, Gyth, nie przychodź do mnie z naładowaną bronią.

Zignorowała jego wyciągniętą rękę i odwróciła się do niego plecami. Westchnął ciężko.

-Spieprzyłem sprawę, prawda?

Hmmm. Znów się ujawnił Pan Spostrzegawczy. Ale może jest jeszcze dla niego nadzieja. Emily odwróciła się do niego, trzymając w ręku nóż.

-Nie podobają mi się twoje metody, Gyth, ale rozumiem dlaczego musiałeś mnie przesłuchać.

I dlaczego Brooks musiał przesłuchać Vanesę. Mogła się założyć, że jej asystentka nie była zadowolona z tego najścia. Środowe noce były jej nocami sabatu. A dziś wieczór, cóż, a dzisiejszy sabat miał w planach jakieś powietrzne rytuały. Podejrzewała co musiał powiedział mu Brooks, że wzbudził wcześniej wdzięczny, męski śmiech.

-Ach, rozumiesz?

Colin z powątpieniem spojrział na lśniące ostrze noża.

-Umm, następnym razem – ona *naprawdę miała nadzieję*, że nie będzie następnego razu – staraj się zagrać dobrego gliniarza. To zdecydowanie pójdzie ci lepiej.

Korzystając z noża, zaczęła ciąć lazanie. Colin nadal stał w miejscu, wyczuwała od niego lekkie napięcie. Nie powiedział nic, tylko patrzył na nią. Czowała jego intensywne spojrzenie skierowane na nią. Po kilku minutach nie wytrzymała, rzuciła na niego zmrużone spojrzenie.

-Cóż, musimy jeść, prawda?, mruknęła.

Wskazując stół, oznajmiła:

-Siadaj. Nie ma sensu marnować dobrego jedzenia. Poza tym musimy dokończyć naszą lekcję o *Innych*.

Ona również mogła zagrać kartą profesjonalistki. *Musieli* dokończyć tą lekcję. I ona chciała, żeby on został. Wyglądało na to, że oboje mieli problemy w kwestii zaufania, ale, hej nikt nie jest idealny. Nie pani doktor od potworów i nie zmienno kształtny.

---

Ale idealny...idealny to byłoby zbyt nudne, zdała sobie sprawę. A żyjąc tak długo w sztywnym, harmonogramie – zaplanowanym co do minuty – była gotowa na trochę niedoskonałości. Lepiej, żeby zmienny nie nawalił ponownie. Jedno ostrzeżenie to wszystko co uzyska od niej.

Więc, koncertowo nawalił. Przynajmniej pani doktor, pozwoliła mu zostać na kolacji. **Kolacja**. W rzeczywistości kobieta gotowała dla niego. Ustawiła świece. Ładne talerze. Nie pamiętał, żeby ktokolwiek wcześniej zrobił coś takiego dla niego. Oczywiście dzielił większość tego z kobietami. Ale zwykle wychodzili do restauracji. I te ostatnie relacje kończyły się tylko na kilku przygodach seksualnych i paru fantastycznych posiłkach. Nigdy nie miał przyjemnego relaksu przed randką. I, tak, mimo, że spędził pierwsze pół godziny na maglowaniu jej, wciąż uważał, że to jest randka. Oboje tak uważali. Zastanawiał się, czy pani doktor pozwoli mu dostać się do drugiej bazy. Facet może mieć na to nadzieję.

-Więc, to jest zasadnicza różnica między czarodziejem a czarnoksiężnikiem. Czarnoksiężnicy mają tyle samo moc, ale używają czarnej magii, i jeśli kiedykolwiek popełnisz ten błąd nazywając czarodzieja **czarnoksiężnikiem**, cóż – Emily urwała, upijając duży łyk wina – wtedy jesteś w poważnych tarapatkach, ponieważ właśnie poważnie obraziłeś faceta.

-Dobrze. Będę o tym pamiętał.

Przez całą kolację, Emily utrzymywała rozmowę na temat **Innych**. Teraz wiedział, że zaklinacze mogą rozmawiać z tylko jednego rodzaju zwierzęciem. Niektórzy zaklinacze rodzili się z więzią łączącą ich z węzami, niektórzy z ptakami, i tak dalej. Były dwa rodzaje wampirów, zrodzeni z krwi jak siebie nazywali oraz stworzeni. By stworzyć wampira nie potrzebujesz trzykrotnej wymiany krwi jak pisano w książkach. Nie, zgodnie z tym co powiedziała Emily, wystarczy tylko raz. Ofiara powinna być wysuszona prawie do sucha przez wampira, wtedy niedoszły wampir musi napić się od ojca – **tak Emily nazwała faceta, ojca i bum**, mamy gotowego, stworzonego, nowego wampira.

---

Oczywiście wypytywał ją również o zmienno kształtnych. Miała rację, kiedy wspomniała wcześniej, że mógł wyczuć zapach innych ze swojego rodzaju. Bo mógł. To był dziki, bogaty zapach, który otaczał innych takich jak on. Po raz pierwszy wychwycił ten zapach, gdy był dziewiętnastoletnim żółtodziobem. Natknął się na zmienno kształtnego niedźwiedzia i był tak zdziwiony, że prawie upuścił swoją broń. Niedźwiedź włamał się do letniskowego domku, plądrując całe otoczenie. Kiedy przybył na miejsce, zmienny przemienił się na jego oczach, szybka, łatwa metamorfoza ze zwierzęcia w człowieka. Przepraszał za bałagan, mówiąc:

-Przepraszam, kolego, bestia wzięła górę.

Zamrugnął parę razy.

-Sam wiesz jak to jest.

-Więc... – Emily powiedziała miękkim głosem, który sprowadził go z przeszłości. Jest coś jeszcze, co chciałbyś wiedzieć?

-Tak.

Wziął łyk wina. Normalnie nie przepadał za winem. Dajcie mu piwa, a będzie szczęśliwym człowiekiem. Ale wino Emily, było bardzo dobre. Słodkie. Lekko pikantne. *W smaku przypominało mu ją.* I zdał sobie sprawę, że minęło już ponad osiem godzin, od kiedy czuł jej usta pod swoimi. *Cholernie zbyt długo.*

Poruszył się na swoim krześle. Był twardy od momentu, gdy przekroczył próg jej mieszkania. Jej włosy były rozpuszczone, miękkie i jedwabiste układały się wokół ramion. Miała na sobie cienką sukienkę na delikatnych, cienkich ramiączkach. Jedno pociągnięcie, jeden szybki ruch i mógłby się szybko pozbyć tych paseczków. I mógłby się założyć o miesięczną pensję, że Emily nie miała na sobie biustonosza. Widział słaby zarys jej sutków. Tych słodkich, idealnych sutków. Mógł nadal czuć je na swoim języku, widzieć jak się rumieniły, różowe nabrzmiące otoczki.

-Uch, Colin?

Zamrugnął i zdał sobie sprawę, że przyłapała go na tym jak wpatrywał się w jej piersi. *Och, świetnie. Zdecydowanie to nie jest sposób by oczarować kobietę taką jak ona.* Grać dżentelmena....to coś czego nie umiał zrobić. Udało mu się odwrócić wzrok od jej zbyt kuszącego

---

dekoltu. Złapał jej wzrok utkwiony w nim, szeroko rozszerzone, zielone oczy, kryjące tajemnice za szklanymi okularów.

-Powiedziałeś, że chcesz mnie jeszcze o coś zapytać.

-Racja.

Postawił swój kieliszek z lekkim stuknięciem.

-Chodzi o zmienno kształtne wilki.

Spięła się.

-Co z nimi?

Jej palce przesuwają się po szklanej otoczce kieliszka.

-Czy są naprawdę tak złe, jak mówią ludzie? Inni zmienno kształtni, których spotkałem radzili by jej omijać, mówili że są niebezpieczne.

*Niebezpieczne.* Tak, to było jedno z tych słów, które usłyszał. Pozostałe to: psychotyczne, mordercze i prymitywne. Jej palce zaprzestały wędrówki po szkle. Jej oczy patrzyły uważnie na niego.

-Zmienno kształtne wilki są bardzo niebezpieczne, Colin. Nie mogę powiedzieć, że to wszystko. W nich, zwierzę, które w sobie noszą – walczą ze sobą o kontrolę jak mężczyzna i kobieta.

-Niektórzy mówią, że są psychotyczne.

-To dlatego, że niektóre z nich są.

*Niektóre, nie wszystkie.* Emily zmarszczyła nos.

-Zmienno kształtni, generalnie są bardzo rozemocjonowanymi stworzeniami. Ale, cóż, przypuszczam, że o tym wiesz, prawda?

Posłała mu uśmiech, słaby uśmiech.

-Zmienno kształtne wilki, choć mogę tylko przypuszczać, mogą zwiększyć intensywność swoich uczuć na wyższy poziom. I gdy wilk znajdzie swoją partnerkę, zrobi wszystko i mam na myśli wszystko by ochronić tą kobietę. Zaatakuje każdego, zabije kogoś, i to będzie nic dla zmienno kształtnego wilka, jeśli jego kobieta będzie w niebezpieczeństwie.

-Ale nie wszystkie zmienno kształtne wilki znajdują swoje partnerki.

-Nie. Nie wszystkie.

Emily pochyliła się do przodu, jej wypowiedź stała się bardziej intensywna.

---

-I myślę, że to właśnie dlatego jest taki wysoki poziom psychozy. Te stworzenia pragną partnerki tak bardzo, *potrzebują* tak desperacko, i gdy tracą już nadzieję na znalezienie drugiej połowy, cóż, wtedy tracą kontrolę.

Teraz zrobiło się cholernie ciekawie.

-Chcesz powiedzieć, że zmienno kształtni posiadający partnerki nie mają tego psychotycznego problemu.

-Tak sądzę, chyba że do momentu, gdy ich partnerki będą w niebezpieczeństwie.

Emily pokręciła głową, cofnęła się z powrotem na krzesło.

-Oczywiście, to jest tylko moja opinia opierająca się na, cóż intuicji, jak myślę. To nie tak, że przeprowadzałam badania nad tymi facetami.

-Racja.

Oczywiście, nie żeby zmienno kształtne wilki występowały obficie w populacji.

-Ale moja opinia jest również oparta na rozmowach z innymi zmienno kształtnymi - Emily kontynuowała, swoim poważnym i profesjonalnym głosem. I naprawdę myślę, że to wiele wyjaśnia o psychice zmienno kształtnych wilków.

Zdał sobie sprawę, że są inne pytania, które powinien jej zadać.

-Powiedziałaś, że byłaś raz zaangażowana w związek ze zmiennym.

-Tak.

Słaby odcień różu zabarwił jej policzki.

-Ale gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, odniosłem wrażenie, że nie lubisz mojego gatunku zbyt bardzo.

Przerwał, na tyle długo by mieć pewność, że patrzy w jego oczy.

-Czy tylko nie lubisz mnie?

-Ja...ja...

Przełknęła by zamilknąć, pozornie by nie tracić słów. Huh. Nie zwykły stan jak na panią doktor od potworów.

-Co jest pani doktor? Masz coś przeciwko wszystkim zmienno kształtnym czy tylko mnie?

Jej oczy stały się zimne jak stal.

-Żadne z tych rzeczy.

---

Wzruszyła ramionami.

-To prawda, że przy naszym pierwszym spotkaniu byłam trochę...niepewna. Zmienno kształtni mają określoną renomę w świecie nadprzyrodzonym, wiesz. Ze wszystkich *Innych*, zmienno kształtni są najlepsi w podstępach, najlepsi w manipulacji. Daj spokój, żyjcie swoim życiem, ukrywając cholernie dużą część siebie przed resztą społeczeństwa.

-A ty nie?

Zapytał miękkiem głosem.

-Chcesz mi powiedzieć, że ty również nie oszukujesz ludzi? Nie kłamiesz? Nie ukrywasz się?

Byli bardzo do siebie podobni, więcej niż przypuszczał, że ona przyzna.

-Nigdy nie mówiłam, że jestem idealna.

Zamrugła, jakby zaskoczona, że powiedziała te słowa.

-Ja również nie jestem.

-Nie.

I w jej oczach kryły się jakieś tajemnice. Mógł je zobaczyć.

-Ale nie chcę, żebyś był.

Uświadomił sobie wtedy, że pani doktor może nadal nie ufa jego gatunkowi, może nadal nie ufa *jemu* ale go pragnie. Mógł zobaczyć jej głód w blasku jej szmaragdowego spojrzenia. To był surowy, palący, seksualny głód, który pasował do jego. Nie, ona nie do końca ufała zmienno kształtnym. Być może nigdy nie będzie. Ale tak na prawdę miał gdzieś uczucia jakie żywiła do reszty jego gatunku. Wszystko co się liczyło to, co ona czuła do niego i może, być może, kiedyś ona mu zaufa. Żadnych więcej gier.

-Pragnę cię.

Bezceremonialne. Ostre. Przełknęła.

-W...wiem.

Sięgnął po jej rękę. Rozkoszował się czując jej gładką, satynową skórę przy swojej.

-Pragniesz mnie.

Emily skinęła głową. Jej sutki były stwardniałe pod sukienką a on mógł poczuć słodki, kobiecy zapach jej pożądania unoszący się w

---

powietrzu. Tak, pani doktor go chciała. Teraz, gdyby tylko spróbował przekonać ją by mu zaufała. Wstała od stołu, niosąc swój kieliszek do zlewu. Jego wzrok powędrował do jej nóg, długie, obnażone obszary skóry, aż swędziało go by je dotknąć. Miała na sobie parę małych butów na rzemykach. Czarnych.

-M...może przejdziemy do salonu?

Wolałby raczej pójść do jej sypialni, ale żebracy nie mieli wyboru. Czy to nie tak brzmiało to stare przysłowie? A po wcześniejszym swoim niezbyt miłym zachowaniu, zdecydowanie nadal czuł się jak żebrak. Colin wstał powoli i podążył za Emily w kierunku pokoju. Podziwiał ładne kołysanie się jej tyłka. Och, a pani doktor miała ładny tyłek. Zgrabny. Kształny. Idealny dla jego rąk.

Emily zatrzymała się w korytarzu i obejrzała się na niego. Nie starał się ukrywać pożądania na swojej twarzy. Cholera, właśnie przyznał się jej do tego co czuje, a ona przyznała się do tego samego palącego pragnienia. **Żadnych gier**. Ta myśl ponownie wypełniła jego umysł, kiedy załapał ją za nadgarstek, przyciągając ją do siebie. A potem wziął jej usta.

Cichy jęk wydobył się z jej gardła i rozchyliła swoje usta dla niego. Boże, tak, ona tak dobrze smakowała. Nie mógł rozróżnić wina od kobiety, ale wiedział, że musi mieć więcej tego słodkiego smaku. Jego język wbił się głęboko w jej usta, a jego ręce chwyciły krzywizny jej tyłeczka. Przycisnął ją do swojego podniecenia, kołysząc jego erekcją naprzeciw niej. Jej zapach wisiał gęsto w powietrzu wokół nich. Uderzający do głowy, kuszący zapach, który budził w nim bestię.

Jej palce zacisnęły się na jego ramionach. Nie próbowała go odepchnąć. **Przyciągała go bliżej**. Czas na zabawę definitywnie się skończył. Pragnął jej, pod nim, nagiej i gotowej. **Teraz**. Nie mógł być dżentelmenem. To nie było w jego krwi. Wirował językiem wokół jej języka. Przygryzł lekko jej wargę. Wtedy Colin uniósł głowę.

-Jeśli nie chcesz tego – **mnie** – to lepiej powiedz to teraz, Emily. Teraz, gdy jeszcze mógł się zatrzymać. Namiętność wypełniała jej oczy. Pełna nieprzytomnej, dzikiej żądzy. Opanowana pani doktor odeszła.

-Ja...ja...

---

Potrząsnęła głową. Zaciśnął zęby. Jego ciało było nieruchome. Jego kutas był spuchnięty z głodu, gruby i twardy od potrzeby. *Ale ona powiedziała nie. A czego się spodziewałeś?* Mentalnie karmił samego siebie. *Ostatniej nocy powiedziała ci, że to zbyt szybko. Pośpieszasz ją. Musisz dać jej więcej czasu, postępować z nią ostrożnie.* Opuścił ręce. Zastanawiał się, czy Emily nie miałyby nic przeciwko temu by skorzystał z jej łazienki. Bo jeśli ma przeżyć tę noc to będzie potrzebował bardzo zimnego prysznicy. I prawdopodobnie ręcznej roboty.

-Nie.

Emily chwyciła jego ręce.

-Nie chcę żebyś przestał.

Doktor Drake nie była sama. Patrzył na dom z jego miejscu w krzakach. Był na zewnątrz, obserwowała, przez ostatnie dwie godziny. Widział jak ten facet przyjechał, ogromny, nędzny drań, który prawie go złapał tej pierwszej nocy. Wstrzymał oddech, gdy ten facet wyskoczył Jeep'a.

Wciąż nie był pewien skąd ten facet wiedział, że on ukrywał się tamtej nocy i bał się, że może ponownie odkryć jego obecność. Ale, nie, facet wspiął się po schodach i zastukał do drzwi. Potem zniknął w środku. Co robił tutaj ten policjant? Musiał się tego dowiedzieć. Nie mógł ryzykować w tej sytuacji. Ten człowiek może być przyjacielem, kochankiem, pacjentem. I tego musi się dowiedzieć. Musi wiedzieć wszystko o doktor Drake.

-Jesteś bezpieczna kolejnej nocy, szepnął, wiedząc, że nie może się do niej zbliżyć z kimś innym w pobliżu.

Nie, tego nie było w planach. Musiał dopaść ją samą. I zrobi to. To jest tylko kwestia czasu.

-Nie mów tak, jeśli tego naprawdę nie myślisz.  
Ciało Colina było napięte obok niej.

-Staram się tak mocno jak tylko mogę by być dżentelmenem jakiego chciałaś, ale nie podpuszczaj mnie pani doktor. Jest nie wiele sytuacji, w których mężczyzna jest w stanie się powstrzymać.



---

I nie wiele jest sytuacji, które jest w stanie wytrzymać kobieta. Tak wiele samotnych, pustych nocy. Cholera, ale ona była już zmęczona swoim strachem, ukrywaniem się przed życiem, przed namiętnością.

-Nie chcę bawić się już w uprzejmości.

I nie chciała, zdała sobie z tego sprawę Emily. Próbowwała już wcześniej grać w uprzejmości. Próbowwała przez ostatnie dziesięć lat. Cholernie dużo myślała od jej porannego spotkania z Colinem. Uświadomiła sobie, że traktowała go tak samo, jak traktowała Trávisa.

Nigdy nie opuszczała swojej bariery ochronnej przy nim, nigdy nie ufała mu w pełni. Czekwała, myśląc że nadejdzie w końcu ten idealny moment, kiedy będzie mogła wyjawić mu swoją tajemnicę. Ale ten idealny moment nigdy nie nadszedł. Travis ją opuścił, bawiła się w uprzejmości i w końcu doszła do wniosku, że bezpieczeństwo, cóż, było nudne. Chciała emocji. Chciała żyć. Chciała Colina.

Poza tym, Colin znał jej tajemnicę, w każdym bądź razie większość z nich. I nie myślał, że jest jakimś rodzajem świra tylko dlatego, że miała trochę więcej wrażliwości psychicznej. Nie, nie traktował jej jak dziwadła. Traktował ją jak kobietę. **Jego kobietę**. I podobało się jej to, bardzo się podobało.

Więc Pani – Zasada - Sześć – Randek – zdjęła okulary, rzuciła jej na pobliski stolik i postanowiła podjąć ryzyko. Wpatrując się w błyszczące oczy Colina, powiedziała cicho i wyraźnie:

-Chcę być z tobą tej nocy.

-Emily...

Mięśnie jej brzucha zacisnęły się, gdy wychwyciła pierwotną potrzebę w jego głosie. Nikt nigdy nie powiedział jej imienia z takim głodem.

-Emily nie jestem jak mężczyźni, z którymi byłaś wcześniej.

**Dzięki Bogu**. Stała tuż przed nim, jej ciało drżało z oczekiwania. Wiedziała, że nie był jak inni. Była w nim dzikość, dominująca zmysłowość, której żaden z jej wcześniejszych kochanków nie posiadał.

-Nie będę w stanie zrobić tego powoli. Nie za pierwszym razem. **Za pierwszym razem**. Jej szparka zacisnęła się. Ile on planował tych razów?

---

-Nie chcę żebyś robił to powoli.

Wolno to nie było słowo, którego użyłaby w stosunku do niego. Chciała mocno i szybko. Chciała krzyczeć z przyjemności i szalonej namiętności. Chciała wszystkiego. Mięśnie drgały wzdłuż jego szczęki. Spojrzał na korytarz.

-Który pokój to sypialnia?

Palcem wskazała na drugie drzwi. Dziki uśmiech wygiął jego usta, ukazując tylko drobny ślad jego kłów. Widok ten wcześniej ją przerażał. Powodował jej wahanie. Teraz tylko zwiększył jej emocje. *Nie jestem jak mężczyźni których znałaś wcześniej.* Jej majtki już były mokre z niecierpliwego oczekiwania. Colin chwycił ją, niosąc ją łatwo do sypialni. Wcześniej zapaliła tam lampę i delikatna poświata otulała pokój.

Rzucił ją na łóżko, a jej sukienka podniosła się aż do jej ud. Jego oczy zwięzły się na widok jej rozłożonych nóg i zanim mogła się poruszać, był na niej. Wczołgał się na łóżko, na nią, rozkładając jej nogi jeszcze szerzej i gładził swoimi, długimi, silnymi palcami całą długość jej ud. Podskoczyła pod dotykiem jego ciepłych dłoni.

-Spokojnie, kochanie, po prostu chcę cię poczuć.

Westchnął.

-Boże, kocham zapach twojego soku.

Wtedy jego palce zawędrowały na kroczu jej majtek, głaszcząc, pocierając. Emily przygryzła wargę, jej ciało wyginało się pod nim. O cholera, tak dobrze było czuć jego palce. Ale ona chciała więcej, pragnęła...

Szarpnął za jej majtki, drąc delikatny jedwab. Jego palce dotarły do jej szparki, otwierając ją, przesuwając się między jej mokrymi fałdkami, pieszcząc jej łechtaczkę. Jej głowa miotła się na poduszkach. Jej orgazm narastał, jej szparka zaciskała się, zaciskała się... Colin wsunął w nią dwa palce. Doszła, drżała, krzycząc jego imię.

-Ach, tak, Emily. Cholera, jesteś tak cholernie seksowna.

Była oszołomiona, uderzenia jej serca wypełniały jej uszy. Nigdy nie dochodziła tak szybko, nie przy tylko kilku dotknięciach.

-Chcę cię posmakować.

---

Jej ciało wciąż drżało, jej szparka nadal pulsowała po wstrząsie przyjemności. Jego palce były w jej wnętrzu, głaszcząc, wysuwając się, wsuwając się głębiej w szalonym rytmie, który mógł ponownie rozpaść tę potrzebę. Zajął jej moment by dotarły do niej jego słowa, moment by zdała sobie sprawę, co on...

Colin wyją z niej swoje palce i wsunął je do swoich ust. Patrząc na nią, zatrzymując na niej swoje jasne spojrzenie, wsunął palce do ust. I zlizął jej soki ze swoich palców. Uśmiechnął się do niej.

-Chcę więcej.

Tak samo jak ona. **Więcej jego**. Ale on nadal był ubrany. Nadal miał na sobie dużo, zbyt dużo ubrań.

-Colin...

Opuścił głowę i poczuła jego ciepły oddech na swojej szparce. Każdy mięsień w jej ciele drżał w oczekiwaniu. **Chciała jego usta na sobie. Chciała poczuć ten sprytny, szorstki język.**

Jego język lizał jej wargi. Powolne, wilgotne liźnięcia poderwały ją z łóżka, jej wysokie obcasy wbiły się w materac. Warknął w odpowiedzi na jej ruch, i ten dźwięk wibracją rozszedł się aż do jej jądra. Jej uda zaciskały się wokół jego ramion. Jej palce w jego włosach, przyciągały go bliżej. Kolejne, powolne posunięcie jego języka, a potem zaczął lizać jej łechtaczkę. Ponownie, mocniej.

-C...Colin...

Drugi orgazm był blisko. Jej ciało walczyło, przygotowując się na kolejne wyzwolenie. Jego język wbił się głęboko w jej szparkę, a palce docisnęły łechtaczkę. Jej biodra wygięły się do niego. Orgazm nadchodził, o Boże, była...

-Jeszcze nie, kochanie, jeszcze nie.

Odsunął się i dźwięk rozpinanego rozporoka rozszedł się w powietrzu.

-Nie bez mnie tym razem.

Coś rozerwało się w ciemności. Plastik. **Opakowanie prezerwatywy**. Zmiennie kształtny przyszedł przygotowany. Wtedy jego ręce znowu były na niej. Otwierając fałdki jej szparki i poczuła szeroki, twardy czubek jego penisa przy sobie. Za późno, dreszcz przyjemności przetoczył się przez nią.

-Colin, ja...

---

Jego ręce były na jej ramionach. Jego palce ślizgały się po ramiączkach sukienki.

-Fantazjowałem o tobie przez całą kolację, wyszeptał.

***A ona fantazjowała o nim od wczorajszej nocy.***

-Myślałem o twoich sutkach.

Pociągnął za ramiączko i rozerwał delikatny materiał.

-Chciałem je zobaczyć.

Zsunął w dół górę jej sukienki.

-Dotknąć ich.

Jego palce szczypały jej sutki, a ona wygięła się ku górze w łuk z westchnieniem.

-Spróbować ich.

Opuścił głowę i zamknął usta wokół brodawki, ssąc mocno. Poczwała na sobie krawędzie jego kłów, nie sprawiły bólu...och, nie bólu.

***Przyjemność. Nigdy więcej strachu. Tylko pożądanie.***

Podczas gdy jego język pieścił jedną pierś, ręka zajmowała się drugą. Ściskając, pocierając, doprowadzając ją do szaleństwa z głodu i żarłocznej potrzeby, która rosła i rosła. Zaczęła się pod nim wic, próbując pochłonąć jego, grubego penisa, który znajdował się u ujścia jej szparki. Chciała go w środku. Głęboko w środku. Była ponownie tak blisko osiągnięcia szczytu. Tak blisko. Potrzebowała go by ją wypełnił.

Jej palce zacisnęły się na jego biodrach, czuła szorstki dotyk jego dżinsów i pociągnęła ciężki materiał w dół. Chwyciła jego biodra, czując pod palcami jego gorącą skórę. Mocno zacisnęła palce, przyciągając go do siebie. Colin podniósł głowę, jego usta lśniły od wilgoci i zaśmiał się, ale był to mocny, szorstki dźwięk.

-Jesteśmy niecierpliwi, prawda?

Cholera, tak, była niecierpliwa. Jej ciało krzyczało, potrzebowało, a słodkie wyzwolenie było tylko na wyciągnięcie ręki. Jej oczy zwęziły się, gdy spojrzała na niego. ***Dwoje może grać w tą grę.*** Jej palce przesunęły się po biodrach, zjechały w dół brzucha i znalazły gniazdo ciemnych włosów na udach.

---

Wciągnął mocno powietrze pod jej dotykiem. Jej palce zacisnęły się u podstawy jego erekcji, pogłaskała go, ścisnęła, przechodząc od nasady do czubka, którym naciskał na jej jądro.

Szarpnął się, chwycił ją za nadgarstki i przygniótł je do łóżka. Ryk zabrzmiał w jego gardle. Jego oczy płonęły z pożądania, i wiedziała, że nie będzie musiała dłużej czekać. Jego usta wpiły się w jej, jego język wepchnął się w jej usta... I wtedy zanurzył swojego penisa głęboko w jej ciało.

Emily doszła natychmiast, jej ciało pulsowało, drżało, zaciskając się mocno na jego grubej długości, w długich intensywnych falach, Boże – tak, przyjemność przetaczała się przez nią. A on nadal poruszał się w niej – głębokie, mocne pchnięcia, które wstrząsały łóżkiem, wstrząsały nią.

Jego palce zacisnęły się na jej nadgarstkach, biodra uderzały w jej. Był dziki, całkowicie po za kontrolą, gdy ją brał. I podobało się jej to. **Podobało się**. Uniósł głowę i ujrzała zarys jego kłów, a wtedy obniżył swoje usta ku jej gardłu. Zakrztusiła się oddechem. Jej serce stanęło w piersi, a jej nogi zacisnęły się jeszcze mocniej wokół jego wypychających się bioder.

-Uwielbiam cię czuć, gdy dochodzisz – wyszeptał – uwielbiam sposób w jaki mnie ściskasz. Uwielbiam wąskie, gorące wnętrze twojej szparki.

Jego słowa owinięły się wokół niej, karmiły orgazm, który nadal się przez nią przetaczał. Jego penis był twardy jak skała, tak wielki, że czuła się cudownie rozciągnięta. Długi, ciepły, **doskonali**. Przetaczała się przez nią fala na której końcu było wyzwolenie. Nigdy nie było tak przedtem, **nigdy** i ...

Ugryzł ją. Użył tych, długich kłów by ugryźć ją w szyję wywołując jej płacz z zaskoczenia i wyginające się ciało w szoku przyjemności. **Moja**.

Podniósł głowę, a jego oczy błyszczały ostrym, niebieskim ogniem. Jego penis wsunął się w nią raz, drugi, a następnie zaczął drzeć, zeszywniał, wyrzucając głowę do tyłu i zacisnął zęby z siłą jego wyzwolenia.

Kiedy było już po wszystkim, kiedy jego biodra znieruchomiały, kiedy przyjemne mrowienie ostateczne wygasło, Colin opadł na jej

---

ciało. Uwolnił jej nadgarstki, a następnie złapał jej ręce i splótł jej palce ze swoimi. Colin pocałował ją. Długi, wilgotny pocałunek.

*Nie jestem jak inni mężczyźni, których znałaś wcześniej.* Och, ten facet z pewnością powiedział prawdę. I po tym jak go miała, zaczęła się bać, że żadnym, innym mężczyzną nie mogłaby przeżyć czegoś podobnego.

---

## Rozdział 9

Emily stała tuż za podium, pochylając się lekko, tak by było słycać jej głos w mikrofonie. Morze kamer i ostrego światła było skierowane na nią.

-Po zapoznaniu się z aktami sprawy, doszłam do wniosku, że sprawca w rzeczywistości znał ofiarę. To nie było przypadkowe morderstwo. Preston Myers był konkretnym celem.

-Doktor Drake!

Mały Azjata uniósł rękę.

- Lee Nguyen z *Atlanta Metro Daily*.

Przerwał, najwyraźniej dając jej czas na przyswojenie tej drobnej informacji.

-Czy Nocny Rzeźnik zaatakuje ponownie? Czy są inni, którzy mogą być „konkretnymi celami”?

Wpatrywał się w nią z przechyloną głową, a jego fotograf pstrykał zdjęcia tuż zza niego. Emily szybko rzuciła okiem na Danny’ego. Powiedziała kapitanowi o swoim przeczuciu, że zabójca na pewno uderzy ponownie, ale on i prokurator okręgowy powiedzieli jej, żeby nie dzieliła się tą informacją z reporterami.

-Nie wpadajmy w panikę, odezwał się Ben Mitchell z departamentu policji wybawiając ją od kłopotliwego pytania.

Ben zrobił krok do przodu, oferując swój nieodgadniony uśmiech Nguyen’u i reszcie dziennikarzy, którzy zebrali się w sali prasowej.

-Jest zbyt wcześnie, aby przewidzieć, czy ten nie zrównoważony osobnik zaatakuje ponownie.

Jego stary, akcent chłopca z południa mocno zaznaczył się w tych słowach.

-Więc uważacie, że ten facet jest nie zrównoważony.

To stwierdzenie wyszło od Darli Mitchell, która wyglądała równie dobrze ja w telewizji, lekko pochylona z tym głodnym błyskiem w oku. Jake stał za nią, spięty, z lekko mizernym wyrazem twarzy.

---

-Cóż...

-Nie zrównoważony to nie jest właściwe słowo jakim można by opisać tego człowieka, włączyła się Emily, starając się zachować swój spokojny, profesjonalny głos.

-Więc jakie jest to właściwe słowo, doktor Drake?

Darla była w pierwszym rzędzie, z łatwością przesunęła się do przodu.

-Psychotyczny? Niebezpieczny? Czy może po prostu szalony? To było całkiem możliwe, wszystkie te stwierdzenia były do zaakceptowania.

-Trudno powiedzieć na tym etapie śledztwa, w jakim dokładnie stanie psychotycznym znajduje się ta osoba. Wiem tylko, że ten człowiek jest bardzo inteligentny, zorganizowany, silny i bardzo, bardzo niebezpieczny.

-Doktor Drake, czy zamierza pani współpracować z policją do czasu złapania Nocnego Rzeźnika?

To pytanie wyszło od Nguyen'a.

-Zamierzam współpracować z Wydziałem Policji z Atlanty do momentu, aż nie będą potrzebować moich usług.

Nadszedł czas aby usunęła się z centrum uwagi.

-Dziękuję.

Ben skinął w kierunku Smith.

-Nasz lekarz sądowy chce się podzielić swoimi wynikami badań. Smith przełknęła, gdy spojrzała na morze twarzy przed sobą. Wyglądała dzisiaj jeszcze wspanialej. Porzuciła biały fartuch na rzecz prostego, czarnego kostiumu. Przysunęła się nieznacznie do mikrofonu.

-Chciałbym wyjaśnić kilka punktów, które zostały wcześniej wymienione w prasie.

Wzmógł się krótki szum z podniecenia na jej ogłoszenie.

Zacisnęła usta.

-Po pierwsze, pomimo plotek, ofiara nie była „pocięta”. Jego ciało było nienaruszone. Preston Myers zmarł z powodu zerwanych żył i tętnicy szyjnej.

-Jakiej użyto broni?

To pytanie padło od mężczyzny w średnim wieku, który stał z tyłu. Doktor Smith potrząsnęła głową.



---

-Nie jestem upoważniona by ujawnić to w tej chwili.

Tak, Emily wiedziała, że Departament Policji nie chciał by prasa wiedziała o tym, że „bronią” użytą przez Nocnego Rzeźnika były jego zęby.

-Chciałbym, aby opinia publiczna wiedziała, że podejrzany pozostawił po sobie kilka włosów.

***Włosy zmienno kształtnego wilka. Trudne do zdiagnozowania przez badania DNA***, pomyślała Emily.

-I jestem przekonana, że te dowody wkrótce doprowadzą nas do mordercy.

Smith skinęła głową jak królowa zwalnających poddanych.

-Dziękuję.

Ben przejął inicjatywę, odpowiadając na kolejne pytanie i kończąc konferencję obietnicą, że postara się udostępnić jak najszybciej wszelkie informacje do wiadomości publicznej. ***Dzięki Bogu.***

Emily pośpiesznie opuściła małe podium. Nigdy nie lubiła przemawiać przed dużą grupą ludzi. Zawsze trzęsły się jej kolana i tworzył się jej węzeł w podbrzuszu. Klasyczne zaburzenia lękowe, oczywiście. Ale wiedza, że jej stan może być klinicznym przypadkiem wcale nie sprawiały, że łatwiej można to było znieść.

-Wykonałaś świetną robotę, pani doktor.

Colin wyszedł z tłumu, stając u jej boku.

-Myślałam, że też tam będziesz.

Spojrzała na niego, czując jak rumieniec obejmuje jej policzki. Gdy obudziła się tego ranka, on już nie spał, spoglądając na nią swoim poważnym wzrokiem. Wyszedł przed tuż przed siódmą, dając jej twardy ale zbyt krótki pocałunek i poszedł na posterunek. Nie rozmawiali o wczorajszej nocy. Nie powiedział ani słowa o niesamowitym seksie.

-Brooks jest tym, który zajmuje się reporterami.

Wskazał kciukiem w kierunku swojego partnera, który właśnie w tej chwili opuszczał podium.

-Ma ładną chłopięcą buźkę, która zawsze dobrze wypada przed kamerą.

---

Cóż, pomyślała, że Colin całkiem nieźle wypadłby przed kamerą. Emily spięła się. Cholera. Naprawdę muszą pogadać, aby oczyścić atmosferę. Ale teraz nie było na to czasu i...

-Doktor Drake!

Emily odwróciła się na okrzyk Darli. I spostrzegła kobietę, która leciała jak pszczoła do miodu wprost na nią. Jake szedł tuż za nią. Darla zatrzymała się dwa kroki przed nią. Zadowolona z siebie wygięła wargi w uśmiechu.

-Mam kilka pytań do pani.

Colin zrobił krok do przodu.

-Ona nie rozmawia o dochodzeniu.

-Umm, cóż, nie chodzi o dochodzenie. Nie do końca.

Jej kocie spojrzenie wzbudziło w Emily bardzo, bardzo złe przeczucie.

-Co chcesz wiedzieć?

-Powiedź mi, pani doktor – Darla Zrobiła pauzę, unosząc przy tym swoją doskonale wyskubaną brew – co wiesz na temat miejsca zwanego Spokojne Lasy?

Jej serce stanęło. Następnie zaczęło uderzać w dwukrotnie szybszym rytmie.

-Spokojne Lasy?

Jej głos był czysty, spokojny. A jej dłonie zaczęły się pocić.

-Kiedyś był to ośrodek psychiatryczny dla dzieci i młodzieży w północnej Georgii.

Emily wzruszył ramionami.

-Nie sądzę, aby to miejsce nadal było w użytku.

-Nie, nie jest.

Oczy Darli zwiężyły się.

-Był pożar w szpitalu kilka lat temu i od tego czasu to miejsce jest zamknięte.

Emily patrzyła na reporterkę, utrzymując niewzruszony wyraz twarzy.

-Według prowadzących śledztwo to było podpalenie.

Colin chwycił jej ramię.

-Musimy iść, doktor Drake. Myślę, że Smith chce z nami porozmawiać o śledztwie.

---

To była dla niej nowość. Ale Emily skinęła głową, zadowolona z pretekstu ucieczki od Darli. *Spokojne Lasy*. Nie słyszała tej nazwy od lat. Ręka Darli złapała ramię Emily, powstrzymując ją od odwrócenia się.

-Jeszcze jedno pytanie.

Ręka reporterki przeszła jej skórę jak lód. Darla pochyliła się do przodu, jej głos szeptał cicho, gdy zapytała:

-Czy nadal widzisz demony?

Emily stężała. Potem zmusiła się by na jej twarzy wypłynęło zdziwienie.

-Widzieć demony?

Potrząsnęła głową.

-Oczywiście, że nie.

Emily starała się patrzeć tak jakby była zaintrygowana.

-Cóż, moja droga, a ty je widzisz?

Darla zacisnęła usta, gdy uwolniła jej ramię od swojej ręki. Jej ładna twarz była wykrzywiona i odwróciła się na palcach, przepychając sobie drogę przez tłum. Jake spojrzał na Emily. Spotkał się z jej spojrzeniem na jedną chwilę. W jego oczach był strach. Strach o nią i o niego. Skinął do niej lekko pochyloną głową, a następnie zniknął w tłumie dziennikarzy.

Wypuściła oddech wydając lekki *świst*. Niech to szlak. Darla Mitchell grzebała w jej przeszłości. A jej przeszłość z pewnością nie była zbyt *ładna*. Emily była blada. Przerażona. Colin zacisnął ręce na jej ramionach i kierował ją w kierunku klatki schodowej. Otworzył metalowe drzwi i popchnął ją delikatnie przez próg. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, zatrzymał się na moment, wsłuchując się, a następnie zadowolony, że nareszcie są sami na klatce schodowej, doszedł do wniosku, że nadszedł czas na serię pytania – i – odpowiedzi, które są im potrzebne.

-Pani doktor, co się dzieje?

Emily spojrzała na niego, a jej oczy były szeroko otwarte.

-Jest kilka rzeczy, których o mnie nie wiesz.

---

Po ostatniej nocy, zaczął myśleć, że zna tą kobietę cholernie dobrze. Wiedział jak ją dotknąć by wydobyć z jej gardła ten delikatne jęki. Wiedział jakie to uczucie, kiedy szczytowała wokół niego. Wiedział jak wyglądała o poranku, kiedy słońce sączyło się na nią przez żaluzje. Tak, zaczynał poznawać panią doktor całkiem dobrze. Ale wiedział również, że ona nadal ma tajemnice. Tak jak on. Doszedł do wniosku, że on ma przewagę, biorąc pod uwagę, że sprawdzał ją za jej plecami. Po tej pierwszej nocy, kiedy był pewien, że ktoś ją obserwuje, zaczął szukać informacji na temat pani doktor. Z tego co zebrał wynikało, że pani doktor prowadzi dość spokojne życie. Wychodziła sporadycznie, ale wydawało się, że większość swojego czasu poświęcała na pracę ze swoimi pacjentami. Wiedział, że jest więcej rzeczy, które dotyczyły Emily, wiedział, że sekrety skrywają się pod jej spokojną powierzchnią. I wyglądało na to, że nadszedł czas by poznać jedną z tych tajemnic teraz...

-Myślę, że Darla prowadzi dochodzenie na mój temat.

Zacisnęła usta.

-Poprawka, *wiem*, że to robi.

Gniew zabrzmiał w jej głosie.

-Nie wiem skąd ona ma te akta. Powinny być zniszczone. W żaden sposób nie powinna mieć...

-Wow. Zwolnij.

Chwycił jej łokieć.

-Nie jestem jasnowidzem, kochanie. Nie wiem, do cholery, o czym mówisz.

-Spokojne Lasy.

Wydawała się być odurzona tymi słowami.

-Wie o czasie, który spędzałam w Spokojnych Lasach.

Nie do końca to wszystko pojmował.

-Więc pracowałaś na oddziale psychiatrycznym.

Słyszał rozmowę Emily i Darli, i był pewien, że pani doktor będzie bardziej rozłoszczona pytaniem reporterki na temat demonów, niż na mglistą wzmiankę o jakimś starym szpitalu psychiatrycznym. Przypomniał sobie, że czytał jakieś stare dokumenty o pożarze, kilka lat temu. Nikt nie został ranny. Alarm przeciw pożarowe zawiadomiły

---

personel i zdarzyli bezpiecznie wyprowadzili wszystkich pacjentów. Nagła myśl spięła go.

-Cholera, Emily, pracowałaś tam, kiedy...

-Nie pracowałam tam!

Jej głos był ostry.

-Och, cholera, muszę porozmawiać z Darlą, dowiedzieć się co ona wie.

-Miałaś na myśli, że my musimy z nią porozmawiać.

Pani doktor powinna to teraz zrozumieć. Są partnerami. Partnerami, którzy pracują razem.

-Ale nie będziemy jej wypytywać teraz, gdy wokół są ci reporterzy. Poczekamy, pójdziemy do niej późnym wieczorem.

Emily skinęła głową, ale nie wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu rzeczy.

-Dobrze.

Napięcie sprawiło, że jej ciało było sztywne u jego boku. Jego wzrok przesunął się po niej. Znowu miała na sobie czarny golf. Zastanawiał się, czy włożyła go by ukryć słabe znaki, jakie zostawił na jej gardle. Oznaczył ją celowo, oczywiście. To był sposób jego gatunku. I robi to znowu. Jak tylko znajdzie się pod nim, lub na nim. Do diabła, weźmie ją w każdy sposób, w jaki ją będzie mógł mieć. Posmakował po raz pierwszy panią doktor i był zgłodniały, spragniony, na więcej. Jego wzrok zatrzymał się na jej tali. Miała na sobie spódnicę. Wąską, czarną spódnicę. Szkoda, że Smith czeka na nich. Miał ogromną ochotę unieść tą spódnicę i sprawdzić, czy Emily była tak miękka jak pamiętał. Jego penis napierał na rozporek. **Cholera. Nie teraz.** Emily była wkurzona, przestraszona i pewne jak cholera, nie w nastroju na napalonego zmiennego. **Później.**

Zmusił swoje ręce by rozluźnić uścisk na niej. Muszą więcej rozmawiać. Cholernie więcej. Nadal nie wiedział jakie tajemnice płoną w jej wnętrzu, ale to było kwestią czasu, kiedy wypłyną na powierzchnię. Wystarczy, że on poczeka. Zada jej pytania zaraz po rozmowie ze Smith.

-Musimy iść. Smith chce się z nami spotkać w kostnicy.

Przebłysk niesmaku pojawił się na twarzy Emily.

---

-Tak, pani doktor. Ja też nie cierpię tego zapachu.  
Za cholereę nie wiedział, jak Smith go znosi.

-Ale ona ma nam cos do powiedzenia.  
Może będą mieli szczęście i Smith znalazła jakieś wskazówki dotyczące mordercy. Emily skinęła głową i w pośpiechu zaczęła schodzić po schodach. Skrzywił się, kiedy na nią spojrzął, za późno przypominając sobie słowa, które zignorował przed chwilą. **Nie pracowałam tam.** Ale jeśli Emily nie pracowała w Spokojnych Lasach w takim razie, co tam robiła?

Smith czekała na nich, już ubrana w jej biały fartuch. Radio było włączone, zwykle go słuchała, gdy robiła papierkową robotę, a w powietrze wypełniał miękki, łagodny jazz. Zmarszczyła brwi, gdy ich zobaczyła.

-Cholera, Gyth. Co tak długo, zatrzymaliście się na kawę?

-Przepraszam.

Emily odchrząknęła.

-To moja wina. Rozmawiałam z dziennikarką.

-Hmm. Piekielne sępy.

Smith odsunęła się od swojego biurka.

-Ci idioci nie dbają o fakty. Chcą tylko zrobić szum wokół mordercy, sprzedać więcej egzemplarzy gazety i strachem przykuć więcej ludzi do telewizora.

-Czy aby nie jesteś zbyt ostra?, zapytał Colin.

Wiedział, że Smith nie darzy sympatią mediów. Kilka lat temu miała spięcie z jednym z dziennikarzy Wiadomości Kanału Piątego. Facet próbował zrobić tak by wyglądało, że ona fabrykuje dowody w procesie o morderstwo. Nie robiła tego, ale facet wykonał świetną robotę, robiąc insynuacje, że ona i departament są skorumpowani. Szczęści, że przysięgli byli trzymani w odosobnieniu i nie docierały do nich codzienne doniesienia, a morderca trafił do więzienia. Ale Smith nie zapomniała i nie wybaczyła. Jedną z rzeczy, jaką dowiedział się o Smith w ciągu ich sześcioletniej współpracy, ta kobieta potrafi długo trzymać urazę.

Smith chrząknęła i spojrzała na Emily.

-Ty poradziłaś sobie całkiem dobrze. Cieszę się, że nie dałaś się im zapędzić w kąt, w sprawie tego, że morderca jest szalony.

---

Emily mrugnęła.

-Uch, dzięki.

Jej głos brzmiał trochę nieobecnie i Colin zdał sobie sprawę, że nie patrzyła na Smith. Ani na niego. Jej uwaga była skupiona na „zimnej komorze”, sklepieniu w tylnej części laboratorium, które było używane do przechowywania ciał. Zaczęła nawet iść w tamtym kierunku, jej oczy były zwężone, uniosła prawą rękę, jakby dotykała metalowych drzwi. Smith złapała ją za rękę.

-Wybierasz się gdzieś, doktor Drake?

Colin wiedział, że Smith jest bardzo zasadnicza w stosunku do swojego laboratorium. Zasadnicza, lub raczej zaborcza jak diabli.

-Umm, przepraszam.

Ale Emily nadal wpatrywała się w kryptę.

-Ja tylko...umm...co chciałaś nam pokazać? I czy nie powinien tu być McNeal?

Napięcie znów pojawiło się w jej głosie. Teraz to Smith była tą, która się spięła.

-*On* nie musi tu być.

O, tak. Zapomniałem o tym, Colin zdał sobie sprawę. Fama w całym okręgu głosiła, że Smith i McNeal spotykali się. Bardzo krótko. Emily w końcu na niego spojrzała.

-Myślę, że powinien tu być.

W jej głosie była jakaś wskazówka, w błysku oka, który w końcu pozwolił mu zrozumieć.... *Pani doktor coś wyczuła.* Jego wzrok skierował się w kierunku krypty, która zdawała się trzymać ją w takim zahipnotyzowaniu. Co ona powiedziała, kiedy po raz pierwszy badała ciało Prestona? Kapitan chciał wiedzieć, czy ona może stwierdzić, czy facet był *Innym*, a Emily powiedziała: „*Jeśli śmierć nastąpiła niedawno, część duszy nadal tam będzie.*” Ktokolwiek był w krypcie, cóż, nie dokładnie odszedł „niedawno”, ale Emily była pewna swego. Tak jakby wiedziała coś, czego on nie wie. Tak, tam była duża niespodzianka. Colin wskazał kciukiem w kierunku biurka Smith.

-Może powinnaś zadzwonić do kapitana.

-Co?

Smith puściła rękę Emily.

-Nawet nie wiecie, co chcę wam pokazać.

---

Odwróciła się na pięcie i skierowała w kierunku sklepienia.

-To może być nic, ale, cóż, drugiej nocy słuchałam policyjnego radia, kiedy wysłano patrole po tych facetów, którzy was napadli.

Przekręciła zamek na środku, otwierając drzwi. Colin wysunął się przed Emily. Zimne powietrze uderzyło w niego, a tuż za nim roznosił się ciężki odór śmierci. Cholera, jak on nienawidził tego zapachu. Emily skrzyżowała ramiona i skrzywiła się. Smith nuciła do muzyki, do momentu gdy otworzyła komorę. Ciało przykryte było prześcieradłem, i kiedy Smith ją wysunęła, męska ręka wysunęła się spod płótna.

Wzrok Colina natychmiast powędrował do tatuażu. Długi, kręty czarny wąż owijał się wokół lewego nadgarstka denata. *Sukinsyn*. Jego wzrok przeniósł się na Emily. Dała mu prawie niedostrzegalny znak skinieniem głowy. I nagle zrozumienie go olśniło. Leżący przed nimi martwy facet nie był wcale człowiekiem. Był jednym z demonów, którzy zaatakowali ich ostatniej nocy. Emily wiedziała, teraz jej zachowanie miało sens, od samego początku gdy weszła do kostnicy. Cholera, nic dziwnego, że chciała wezwać tu McNeal'a.

-Tatuaż pasuje do opisu jaki podałeś.

Smith pociągnęła za płótno, odsłaniając blada twarz młodego chłopca, który wyglądał na zaledwie dwudziestolatka, z ogoloną głową i z lśniącem kolczykiem w nosie.

-Policja znalazła jego ciało w mieście. W jakiejś alei.

Colin patrzyła na faceta, oceniając jego rysy twarzy.

-Nie widzieliśmy jego twarzy. On – Oni, mieli maski przez cały czas.

Ale to był jeden z napastników, mógł na to postawić swoje życie. A fakt, że zadziałał dar psychiczny Emily, jeszcze upewnił go w tym fakcie. Nie można się mylić będąc medium. Smith pociągnęła tkaninę w dół o kilka centymetrów, odsłaniając wyraźną dziurę po kuli w sercu faceta.

-Strzał z bliska - szepnęła. Znalazłam oparzenia od prochu na jego klatce piersiowej.

Jego dłonie się zacisnęły. Miał nadzieję na przesłuchanie tego drania. Nadzieją na to, że dowie się, kto go nasłał.



---

*Dziecko. Ten facet to jeszcze dziecko.* Wnętrznosci mu się ścisnęły. *Co za cholerna strata.*

-Trzech pozostałych znaleziono z nim.

Smith cofnęła się i wskazując na komorę przy niej.

-Ta sama przyczyna zgonu. Jeden strzał, prosto w serce. Mundurowi pomyśleli, że to porachunki gangów.

Nie, to nie porachunki gangów.

-W...wszyscy byli tak młodzi? Jak on?, Emily zapytała cicho. Smith skinęła głową. Zwężyła oczy, gdy patrzyła na niego, jakby go oceniała.

-Czterech napastników, prawda? Tak mówili przez radio.

-Tak.

Jego umysł zaczął intensywnie pracować. Jeśli mężczyźni, którzy ich zaatakowali byli martwi...cholera, to nie był zbieg okoliczności. Facet, który ich wynajął, sukinsyn, który wysłał te dzieciaki za nimi, zacierał za sobą ślady. Prawdopodobnie bał się, że dzieciaki ulegną presji i zdradzą jego tożsamość policji, jeśli zostaną złapani.

-Raczej dziwny zbieg okoliczność, prawda?, wycodziła Smith. Wy dwoje zostajecie napadnięci, a tych czterech biedaków zostaje zabitych? Wszystko w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

-Bardzo dziwne, powiedziała Emily i podniosła rękę w kierunku zmarłego.

Jej palce unosiły się w powietrzu nad jego klatkę piersiową, nie dotykając go. Jej delikatna dłoń, musnięta słońcem przesuwiała się nad bladym ciałem.

-Tyle bólu...szepnęła. Tak długo...

-Co?, Smith potrząsnęła głową. Nie, doktor Drake, nie słyszałaś mnie? Facet dostał strzał w serce. Zmarł na miejscu. Nie cierpiało, mogę ci to zagwarantować.

Emily zamrugnęła i potrząsnęła głową.

-Uch, prawda. Przepraszam. Byłam – ledwie zauważalna przerwa – zdeorientowana.

Jej ręka zwinęła się w pięść.

-Nie zrobiłaś jeszcze autopsji.

-Nie, został przywieziony dopiero kilka godzin temu.

-McNeal musi być powiadomiony zanim go potniesz.

---

Colin wypowiedział słowa jakby wydawał rozkaz.

-Musi najpierw zobaczyć ciała.

-Zobaczyć ciała?, Smith zmarszczyła brwi. Dlaczego musi ich zobaczyć?

***Ponieważ ci faceci są demonami i może nie chceć byś grzebała w ich wnętrzach.*** Hmm. Zamiast tego, lepiej wybrać opcję B.

-Ponieważ istnieje szansa, że ci faceci są powiązani z Nocnym Rzeźnikiem.

-To nie są jego metody.

Smith mówiła z całym zdecydowaniem.

-Załatwił ich profesjonalista. Szybko, czysto.

Jazzowa muzyka zamilkła. Emily patrzyła na niego chwilę, po czym skinęła lekko głową w kierunku drzwi.

-Smith, po prostu nie zaczynaj ich kroić jeszcze, dobrze? Przyślę tu na dół kapitana.

Stawiał duże kroki po lśniącej podłodze, kierując się do drzwi. Emily była przed nim, idąc szybko do wyjścia.

-Hej, zaczekajcie! Nie chcecie zobaczyć pozostałych?, Smith zawołała za nimi.

Emily była już przy drzwiach. Przystanąła na chwilę, spojrzała przez ramię za siebie i szepnęła:

-Nie ma potrzeby, Colin. Wiem, że to oni.

I nie można się spierać z kobietą, która posiada zdolności parapsychiczne. Choć nigdy nie spojrzał na tych facetów, teraz patrzenie na ich twarze nie wniosło by nic dobrego. Musiał polegać na zmysłach Emily. Rzucił krótkie spojrzenie na Smith. Patrzyła na nich oboje ze zmarszczonym czołem.

-Mam podejrzanych do przesłuchania.

To była prawda. Kiedy cztery demony pojawiły się w kostnicy, wyglądało to na cholernie podejrzane. Zwłaszcza, że ci goście zaatakowali go tuż przy Odnalezionym Raju. Ktoś, a był tego pewien jak cholera, kontrolował te demony, które ich napadły. Takie same szanse były na to, że ta sama osoba pociągnęła za spust i odebrała im życie. A facetem, który znajdował się na szczycie jego listy

---

podejrzanych był potężny demon, wystarczająco potężny by zagrażać innym z jego rasy. *Niol.*

Drzwi zamknęły się za nimi z lekkim stukiem. Emily szła szybko korytarzem, a jej obcasy stukały na posadce. Jej ramiona były sztywne, plecy napięte, w prostej linii.

-Em, poczekaj.

Chwycił ją za ramię, odwracając ją do siebie. Jak na jego oko nadal była zbyt blada, a tajemnice płonęły w jej oczach.

-Muszę porozmawiać z McNeal'em.

-On może poczekać.

Tkanina jej bluzki była miękka w dotyku, a jej ramiona tak delikatne i małe. Czasami zapominał, jak delikatni są ludzie. Musiał pamiętać. Musiał upewnić się, że postępuje z nią ostrożnie.

Kontrolował się ostatniej nocy. Trzymając bestię na łańcuchu. Tak, oznaczył ją na szyi, ale musiał to zrobić. Musiał pokazać, że ona jest jego. To było tak dawno, od kiedy ją miał. Tak długo, od kiedy czuł ją pod sobą. Obserwował ją podczas konferencji prasowej. Czuł spiralę głosu, która zaciskała się w nim. Zaraz po tym, gdy był świadkiem jej rozmowy z blond reporterką i zobaczył błysk strachu w jej oczach, zapłonął w nim gniew.

Chciał stanąć przed nią, aby ją chronić. I skąd do diabła wziął się ten impuls? Jego rodzaj, nie byli dokładnie ochronną bandą. Byli wojownikami. Łowcami. Niszczycielami tych, którzy byli słabi. Pożerali ich. Nie chronili ich.

-Ci ludzie tam – wiem, że to ci, którzy nas zaatakowali.

Jej słowa sprowadziły go z myślowych wędrówek do teraźniejszości. Tak, był tego pewien, że ten wytatuowany dzieciak był jednym z tych, którego wiedział. Miał tylko chwilę by zobaczyć tatuaż, a szczegóły węża były bardzo wyraźne. Ale Emily wiedział, że ten facet to sprawca zanim oni zobaczyli jego nadgarstek, był tego pewien. Pani doktor zaczęła się dziwnie zachowywać w momencie, gdy weszli do środka.

-Skąd wiedziałaś?, zapytał trzymając ręce na jej ramionach.

Miał wrażenie, że gdyby ją uwolnił, uciekła by od niego. A nie chciał, żeby uciekała. *Jezu. Co do cholery się ze mną dzieje? Czy odrobina dobrego seksu sprawi, że zwariuję?*

---

Oczywiście to nie był tylko *dobry* seks. *Cholera*, to był *najlepszy seks* jaki miał od, *do diabła*, nawet nie pamiętał jak dawno temu.

-Poczułam echo ich mocy, gdy weszliśmy do środka.

Tak, nie do końca był pewien, co to znaczy. Emily musiała wyczuć jego reakcję, ponieważ wzruszyła ramionami i mruknęła:

-To było tak, jakby cienie krążyły w pokoju, w porządku? Mogę je zobaczyć, *poczuć*. Moc demonów jest wyrazista.

-Ale oni byli martwi.

Musiał to podkreślić wyraźnie.

-Myślałem, że śmierć musi być świeża, abyś mogła coś wyczuć.

-Oni byli wystarczająco świeży.

Skrzywiła się.

-Boże, to brzmi tak zimno, prawda? Ale śmieć nastąpiła – niecałe 24 godziny temu, a ja nadal mogłam ich tam *wyczuć*.

Drgnęła.

-Czy wiesz, jak czuje się zimno śmierć?

Nie, i był cholernie zadowolony z tego faktu. Do tej pory, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak trudny może być dar pani doktor dla niej samej. Zagłądanie do umysłów innych, cóż wychodziło na to, że nie jest to tak ekscytujące, jak większości ludzi mogło się wydawać. Otworzył usta by odpowiedzieć, ale Emily odsunęła się od niego, mrużąc pod nosem:

-Oczywiście, że nie wiesz. Nikt inny tego nie wie. Tylko ja.

Potrząsnęła głową, światło odbiło się w jej okularach, a on patrzył jak zamyka się w sobie, jak odsuwa się od niego. Widział jej wycofanie, zobaczył to w nagle pustym wyrazie jej twarzy, wyczytał z jej zeszywniałego ciała. Pani doktor starała się uciec od niego.

Och, do diabła, nie. Chwytał ją za ramiona, szarpnął ją z powrotem do siebie. Tak, to podobało mu się o wiele lepiej.

-Mogę nie wiedzieć, jak to jest być tobą, pani doktor. Ale znam ciebie.

-Myślisz, że mnie znasz.

Przyciągnął ją do swojego pochylonego ciała, a ona musiała odchylić głowę do tyłu by napotkać jego spojrzenie.

-Uprawialiśmy seks i nagle myślisz, że mnie znasz.

---

Czuł jak zaczyna zapalać się jego temperament. Pani doktor powinna wiedzieć lepiej, by nie nadepnąć na ogon zmienno kształtnego.

-Mam dla ciebie wiadomość.

Jej głos był zimny jak lód.

-Nie znasz mnie. Jest tak wiele...

Westchnęła powoli, potem wyszeptała:

-Nie zrozumiałbyś.

Jego palce mocniej zacisnęły się na niej.

-Wypróbuj mnie.

-Nie.

Cień bólu pojawił się w jej oczach.

-Pozwól mi odejść.

Nie ma na to szans. On dopiero, co ją znalazł. Tylko na początku zachowywał spokój. Prędzej szlak go trafi, niż pozwoli jej wyslizgnąć się z jego palców. Cholera. Nie podobał mu się sposób w jaki ona go odprawiała. Pani doktor budowała między nimi dystans, wznosiła ścianę lodowej księżniczki, którą zasłaniała się tego pierwszego dnia, gdy się poznali. Już raz przebił się przez ten mur i będzie przeschęśliwy, gdy rozbije go znowu na kawałeczki.

-Nie możesz mnie poznać, szepnęła, a w jej oczach palił się ból.

Nikt nie może.

-Ile razy mam ci to powtarzać?

Warknął, gdy wypowiedział te słowa i przysunął swoje usta do jej.

-Nie jestem jak ci faceci, których znałaś wcześniej.

Pocałował ją, zanurzając swój język głęboko w jej usta i upajając się jej słodkim smakiem. Uniosła ręce, owinęła je wokół jego ramion i przyciągnęła go bliżej.

Tak. To, było to czego chciał. Jego kobieta, piersi przyciśnięte do klatki piersiowej, płeć do płci. Jego penis napęczniał napierając na nią, a ciężka fala pobudzenia zalała jego ciało. Ostatnia noc była dobra. Seks był fantastyczny. I zastanawiał się, po prostu jak by to było, gdyby przestał się kontrolować. Czy pani doktor dałaby sobie z nim radę?

---

Jej sutki były twarde, przyciśnięte do niego i on musiał ich dotknąć. Trzymając swoje usta na jej, drażniąc jej język swoim, zsunął swoją prawa rękę i chwycił ciepłą masę jej piersi. Cholera. Chciał tej piersi w swoich ustach. Jego palce odsunęły krawędź jej bluzki, przesunęły do góry koronkowy biustonosz i znalazły jej sutek. Kiedy ścisnął jej szczyt palcami, zaczęła dyszeć w jego usta, a bogaty zapach jej pobudzenia uniósł się w powietrzu.

Byli sami w korytarzu. Mógł usłyszeć niewyraźny, powolny rytm muzyki dobiegający z biura lekarza sądowego. Smith ponownie włączyła CD z jazzem. Na pewno teraz nie wyjdzie i ich nie znajdzie. I nie było nikogo więcej w kostnicy. Przeszedł kilka kroków z Emily, popchnął ją na ścianę i powoli podniósł głowę. Spoglądała na niego, jej oczy były szeroko otwarte za szklami okularów, jej wygięte w łuk, usta mówiące weź – mnie, ciemnoczerwone, błyszczące.

Ach, te usta. Chciał je poczuć wokół swojego kutasa. Fantazjował na temat pani doktor, wyobrażał sobie jak ona bierze go do środka i liże go tym swoim, słodkim, umiejętnym języczkiem. Ale kostnica nie była odpowiednim na to miejscem. A oni nie mieli zbyt wiele czasu. *A on potrzebował bardzo jej smaku.* Szarpnął jej bluzkę, odsłaniając biustonosz. Czarny, oczywiście.

-Colin, nie, ktoś może wejść...

Odsunął jej biustonosz na bok. Spojrzał w dół na jej piersi. Ta kobieta na prawdę miała najlepsze piersi, jakie kiedykolwiek widział. A on widział ich sporą część. Nie za duże, nie za małe, po prostu idealne dla jego rąk. I tak słodkie... Zamknął usta wokół jej sutka, ciągnąc delikatnie, potem głaszcząc ją językiem.

-O Jezu, Colin...

Usłyszał w jej głosie pragnienie i napełniło go to dziką satysfakcją. *Znam cię Emily. Wiem dokładnie jak cię dotknąć, po prostu wiem czego chcesz.* Emily może myśleć, że może odrzucać ich fizyczne połączenie, ale on jej pokaże, w jakim jest błędzie. Seks może nie jest kluczem, który ich zwiąże, ale stwierdził, że to cholernie dobry początek.

Złapał w rękę materiał jej spódnicy, unosząc go powoli, bardzo powoli. Lubił sposób w jaki czuł ją przy sobie. Ciepła.

---

Miękka. Wciągnął jej pierś głębiej w swoje usta, ssąc mocno. A on *cholernie kochał* sposób w jaki ona smakowała. Jej biodra napierały na niego. Jej paznokcie wczepiły się w jego koszulę i wbiły się w jego skórę. Pani doktor miała pazurki. Och, tak, podobało mu się to. Wyrażając swoją przyjemność warczeniem, wepchnął swoją rękę między jej rozsunięte uda. Jej majtki były już mokre od jej soków, i gdy jego palce z łatwością dostały się pod spód małego skrawka tkaniny, Emily wstrzymała oddech.

-Colin...

-Spokojnie.

Oboje tego potrzebowali. Jego palce głaskały ją. Jego kciuk uciskał jądro jej pragnienia. *Jeszcze tylko kilka minut...*

Powolny, przypominający papier ścierny dźwięk dotarł do jego uszu. Następnie delikatny, słaby *sygnał* dźwiękowy. *Cholera*. Winda. Szarpnął w dół jej spódnicę, odwróciła się, zakrywając ją swoim ciałem.

-Ktoś tu idzie.

Ktoś, kto zdecydowanie wpadł nie w porę. Był tak pobudzony, że to aż bolało i był minuty, *sekundy* od zaznania przyjemności z Emily. Spojrzał przez ramię. Gorączkowo poprawiała swoją bluzkę. Jej twarz była zaczerwieniona, ale wiedział, że nie było to związane z namiętnością. Spotykanie się w kostnicy prawdopodobnie nie było w stylu pani doktor. Kolejny zarzut przeciw niemu? A może kolejny na jego korzyść?

Niech to szlak. Nie sądził, że sprawy posuną się aż tak daleko. On po prostu chciał jej dotknąć, chciał jej przypomnieć co mają. Seks taki jak ten – żar, szybkie spalanie – to jest cholernie rzadkie. I warto o to walczyć.

-Emily...

Szarpnęła podbródek do góry. Ogień błyszczał w jej oczach. A drzwi windy otworzyły się ze świstem. Colin szarpnął głową w momencie, gdy Brooks wyszedł do przodu. Spojrzał w lewo, potem w prawo...

-Gyth! Cholera stary. Szukałem cię wszędzie.

Szkoda, że facet nie mógł poszukać jeszcze przez dwie minuty. Brooks zauważył Emily. Jedna jego brew się uniosła i wyglądało na to, że coś mu zaświtało.

---

-Uch, to nie najlepszy pora?

Zdecydowanie nie najlepszy czas. Emily wyminęła go. Jej ubranie ponownie było bez zarzutu, ale jej sutki nadal były stwardniałe, widoczne pod cienką tkaniną jej bluzki, jej usta były spuchnięte i ciemnoróżowe, jej oczy błyszczały. Brooks nie był idiotą. Wiedział, co te ślady znaczyły. Mądrze, że jego partner nie powiedział ani słowa, gdy Emily stanęła przed nim.

-Gdzie jest McNeal?, zapytała.

-W swoim biurze.

Udało mu się również zatrzymać wzrok na jej twarzy. Dobry człowiek. Nie chciał oberwać. Emily skinęła głową. Weszła do windy. Cóż, cholera. Nawet żadnego do widzenia. Colin rzucił się do przodu, wyciągnął rękę by aby zablokować drzwi windy przed zamknięciem.

-Widzimy się dziś wieczorem.

Jej usta się zacisnęły i zapatrzyła się na panel sterowania.

-Muszę pomyśleć, Colin. Zbyt wiele się dzieje...

Usłyszał lekkie kroki Brooksa. Facet się wycofywał, prawdopodobnie starając się dać im trochę prywatności.

-Zobaczymy się dziś wieczorem, powtórzył.

Musieli porozmawiać. O Darli. O Spokojnych Lasach. O demonach, które ich zaatakowały. Jej spojrzenia przeszło go.

-To już drugi raz, kiedy wpraszasz się do mnie.

-Tak, ale chcesz dokończyć to, co zaleliśmy, tak bardzo jak ja.

Pozwolił by jego oczy spoczęły na jej piersiach. Jego głos zachrypnął, gdy powiedział:

-I dokończymy, pani doktor, obiecuję ci.

Coli cofnął się. Drzwi zamknęły się i Emily zniknęła.

Brooks gwizdnął cicho.

-Powiedz mi, że nie robiłeś tego z naszym specem od profili w kostnicy.

-W porządku. Nie powiem ci.

I rzeczywiście nie zamierzał mu powiedzieć żadnej, cholernej rzeczy o Emily. Ona była jego. Jego sprawa. Jego kobieta.



---

-Nie sądzę, aby takie miejsce ja to, uch, jest tym do czego doktor Drake jest przyzwyczajona, powiedział cicho Brooks.

Tak, bez jaj. Cholera. Pani doktor – ona była inna. Sprawiał, że ona czuł inaczej. Chciał się pieprzyć i chciał chronić - i co do cholery ma z tym zrobić?

-Słuchaj, kochasiu, mam kilka zdjęć na górze, na które chcę żebyś rzucił okiem, powiedział Brooks. Może dopasujesz tatuaż do faceta, który was napadł.

-Zapomnij o tym. On nie jest już problemem.

-Co? Nie mówisz poważnie, człowieku, facet chciał cię zabić...

-A teraz leży na stole Smith w zimnej kostnicy.

Może dusza tego faceta była jakimś rodzaj wiadomości dla Emily, był pewien jak diabli, że nie podzieli się tą informacją. Brooks spojrzął w kierunku kostnicy.

-Co do cholery się z nim stało?

-Och, mam pewien pomysł.

**Niol.** Nadszedł czas na przesłuchanie mistrza demonów.

-Chcesz się zabawić w dobry glina, zły glina?

-Zawsze.

Wilczy uśmiech zagościł na usta Brooksa. Colin nacisnął przycisk windy. Domyślił się, że Emily jest już daleko stąd.

-Dobrze. Bo mam drania, którego musimy przycisnąć, ostro.

Niol nie podda się łatwo. Był zbyt pewny siebie. Ale jeśli dorwą go znieca, może popełnić jakiś błąd. Tak zwykle robili podobni mu dranie. Zbyt pewni siebie. Myślący, że są tacy cwani. Potem schrzanił sprawę. Czy z Niolem będzie tak samo? Cóż, po prostu musi się tego dowiedzieć. Tak, czas iść i zadać parę pytań władcy demonów na temat drobnej kwestii kilku morderstw.

---

## Rozdział 10

Emily siedziała w samochodzie, jej palce zaciskały się na kierownicy i wpatrywała się w wysoki, dwu piętrowy dom. Po rozmowie z McNeal'em, uciekła z komisariatu, zawstydzona, obawiając się, że spotka Colina lub Brooksa. Boże, cholera, o czym ona myślała? Prawie uprawiała seks w kostnicy, *na miłość Boską*. Kiedy jej dotknął, wypełniło ją pożądanie, a ona chciała zerwać ubrania z jego męskiego ciała. To nie było w jej stylu. Jej emocje były silne, wiedziała to. Uciekała od silnej mieszanki strachu, obawy i adrenaliny. I jako psycholog wiedziała, że te emocje czynią ją podatną na pewne rzeczy. I była pewna jak cholera, że jest wrażliwa na Colina. Ale w kostnicy? Jej kostki zbieleły. To już nie była wrażliwość. To było przekraczanie linii w kierunku szaleństwa.

Gdyby Brooks nie wyszedł z windy, uprawiała by seks z Colinem. Właśnie tam, w tym śmierdzącym, obskurnym korytarzu. I podobałoby się jej to. Cholera. Czy to właśnie robi dobry seks z kobietą? Sprawia, że podejmuje głupie ryzyko? Miała już i tak wystarczająco dużo kłopotów bez urządzania atrakcyjnego show dla policjantów 12 posterunku, gdyby weszli do kostnicy. Ale, do diabła, była kilka sekund od orgazmu. Gdyby Brooks im nie przerwała, dlaczego facet nie mógł poczekać tylko chwilkę?

Klakson zabrzmiał w oddali. Rudy chłopak na rowerze przejechał obok niej. Emily zdała sobie sprawę, że siedzi w samochodzie, patrzy się tępo w budynek i powoli zaczyna zdzierać skórę, którą pokryta była jej kierownica. Cholera. Nie chciała tu być, ale kiedy uciekła z komisariatu, nawet nie myślała o powrocie do domu albo do gabinetu. Nie, wiedział, gdzie dokładnie powinna jechać. Dokładnie z kim powinna się zobaczyć. Słowa Darli wirowały w jej głowie, w kółko i w kółko, jak te piosenki, które czasami po prostu nie mogą opuścić twoich myśli. Dziennikarka wiedziała o jej przeszłości. Nie można było temu zaprzeczyć. Nie można zignorować tego zadowolonego spojrzenia, które było na twarzy blondynki.

---

Emily próbowała ukryć swoją przeszłość. Myślała, że została pochowana w popiołach Szpitala Psychiatrycznego Spokojnych Lasów. Zaplanowała ten ogień tak starannie. Upewniła się całkowicie, że żaden z pacjentów nie był w pobliżu sali rejestrów. Zatrzymywała się co chwilę na wszelki wypadek, gdyby ktoś tamtędy przechodził. Tak, była tak bardzo ostrożna, ale jej historia nadal wpływała. Jej wzrok skupił się na domu. Na doskonale przystrzyżonym trawniku. Liście, które zostały zmiecione w czyste, schludne kupki.

Co on tu robiła? Rozmawianie z tą kobietą nie przyniesie żadnego pożytku, wiedziała o tym. Jednak wzmianka o Spokojnych Lasach...och, cholera, jak dużo minęło czasu, odkąd sama myślała o tym miejscu? Lata. Wiele cudownych, zapomnianych lat. Teraz, kiedy drzwi jej przeszłości zostały otwarte, nie mogła przestać o tym myśleć. Zamknęła na chwilę oczy i zobaczyła dziewczynkę, którą była.

**-Nie!**

***Ich ręce były zbyt mocno zaciśnięte wokół niej. Robili jej krzywdę.***

***-Puść mnie! Mamo! Mamo!***

***Jej matka tam była. Patrząc przez cienką tafłę szkła. Pozwoliła im na to co jej robili, pozwoliła im ją krzywdzić. Przywiązali ją do łóżka. Umieścili więzy wokół jej nadgarstków, jej kostek. Łzy wyciekały z kącików jej oczu. Oni nie rozumieli. Nikt nie rozumiał. Potwory były wszędzie. Na ulicach. W jej szkole. Nawet w kościele. Byli wszędzie. Powiedziała mamie, starała się wskazać jednego potwora z czarnymi oczami i pokazać mamie, czym on jest. Ale jej matka nie mogła ich zobaczyć. Nawet, gdyby tam byli.***

***-Szy...kochanie, uspokój się, dobrze? Wszystko będzie dobrze. To powiedziała jedna z pielęgniarek. Starsza kobieta, z jasnoczerwonymi włosami i ustami i skórze, która wyglądała zbyt blado.***

***-Ch...chcę wrócić do domu.***

***Nigdy wcześniej nie była po za domem, ani razu w swoim całym życiu. Jej przyjaciele nocowali u niej, ale jej mama nigdy jej nie puszczała...***

***-Wrócisz do domu.***

***Pielęgniarka pogładziła ją po policzku.***

---

*-Gdy pan doktor cię wyleczy, wrócisz do domu.  
Nikt nie musiał jej leczyć. Jej ręce zacisnęły się w pięści, szarpiąc za węzły.*

*-Nie jestem chora!  
Słowa przeszły w krzyk. Pielęgniarka wzdrygnęła się, zabierając rękę z powrotem.*

*-Musisz się uspokoić, kochanie.  
Powiedział to mężczyzna w bieli, który wyrwał ją z samochodu jej mamy. Nie lubiła go. Nie lubiła, ciężkiego, mdłego zapachu, który pochodził od niego. Nie podobały się jej jego zimne oczy.*

*-Mamo!  
Jej mama nie może zostawić jej tutaj.*

*-Przepraszam! Nie będę więcej o nich mówić, obiecuję! Nie zostawiaj mnie, nie...*

*Jej matka odwróciła się, jej ramiona były przygarbione. Nie, nie, może jej zostawić! Chciała wrócić do domu, wrócić do swojego pokoju, wrócić... Jej mama odchodziła. Nie odwracając się by spojrzeć na nią.*

*-Mamo!  
Jeden z pasów pękł, kiedy mocno szarpnęła.*

*-Nie!  
Mężczyzna w bieli złapał jej ramię, z siłą przyciskając jej rękę do materaca.*

*-Sprowadź lekarza, sprowadź go tutaj, teraz!  
Emily walczyła z rękami, które ją trzymały. Nie lubiła tego miejsca. Ludzie...coś było tutaj nie tak. Powietrze było tutaj niedobre. Zbyt gęste. I było tu tak zimno. Siwowłosy mężczyzna pojawił się u jej boku. Miał długą, ostrą igłę w ręce.*

*-To powinno cię uspokoi.  
Nie chciała być spokojna. Chciała być przytomna! Trzymali ją mocno, igła wbijała się w jej ramię, paląc gorącym bólem. Zapiszczała i w końcu napotkała spojrzenie lekarza. Jego niebieskie oczy wpatrywała się w nią, potem, tylko na chwilę błysnęły czernią. Jej głowa zaczęła się miotać na materacu.*

*-On jest jednym z nich!  
Musieli to zobaczyć!*

---

*-Spójrzcie na jego oczy! On jest potworem!*  
*Facet w bieli wyprostował się i spojrzął na doktora. Pielęgniarka nawet nie spojrzała w jego stronę.*  
*-Ona ma urojenia. Jej matka powiedziała, że widuje czasami jakieś rzeczy, ale teraz jest coraz gorzej.*  
*Lek zaczął działać i jej ciało zaczęło stawać się ciężkie.*  
*-Hmmm.*  
*Lekarz patrzył na nią, jego oczy ponownie były jasno niebieskie.*  
*-A co ona widzi?*  
*-Potwory.*  
*Pielęgniarka przesuwiała kosmyki włosów z twarzy Emily.*  
*-Biedne dziecko zawsze widzi potwory.*  
*I ona widziała jednego z nich. Lekarz patrzyła na nią ze skupieniem na swojej twarzy.*  
*-Na prawdę...i ona widywała jej przez lata?*  
*Pielęgniarka skinęła głową. Jej powieki zaczynały się zamykać, ale ona nie chciała spać. Nie z potworem, który był tak blisko. Lekarz skinął na pozostałych by wyszli. Pochylił się nad nią.*  
*-Co widzisz, dziecko, kiedy patrzysz na mnie?*  
*Jej język był spuchnięty. Jej usta zbyt suche. Emily zwilżyła usta, przelknęła.*  
*-P...potwora. T...twoje oczy...*  
*Jej głos był słabym szeptem. Pochylił się jeszcze bliżej. Tak blisko, że czuła jego oddech na policzku.*  
*-Co z nimi?*  
*-K...kłamią, o...oszukują. S...są czarne...*  
*-Hmmm...*  
*Jego kłamliwe oczy zwęziły się.*  
*-Widzisz to, prawda?*  
*-C...czuję cię. W p...powietrzu.*  
*Jakby uderzał w nią lekki wiatr. Był wszędzie. Dlaczego inni tego nie czuli? Jej pięści się rozluźniły i opadły na twardą powierzchnię łóżka. Jej powieki opadły, mimo że próbowała je zmusić do otwarcia. Jej oddech zwolnił, a umysł zaczął dryfować.*  
*-Już dobrze, dziecko.*

---

***Głos lekarza brzmiał z daleka. Chwycił jej rękę, choć dotyk wydawał się lekki jak piórko.***

***-Teraz ja się tobą zaopiekuję.***

I zrobił to, Emily przypomniała sobie, jej myśli wróciły z przeszłości do chwili obecnej. Doktor Marcus Catcherly, „Catch”, opiekował się nią. Pomógł jej zrozumieć, co ona widziała. Nauczył ją wszystkiego, co wiedziała o Innych. I nauczył ją, jak kłamać. Jak udawać, że jest się normalnym. By przetrwać w szkole, z przyjaciółmi, a nawet z jej rodziną. Był jej mentorem, najbliższej niej niż ktokolwiek inny w jej życiu. Po trzech miesiącach, Catch przekonał jej matkę, że z Emily jest wystarczająco dobrze by wróciła do domu.

Odwiedzał ją co tydzień, co nazywał dalszą opieką. Rozmawiała z nim o różnych stworzeniach, które widziała, a on uczył ją o nich wszystkich. A ona nigdy więcej nie wspominała ponownie ani słowa matce o potworach. Ogień był jego pomysłem. Zaaranżował dla pacjentów „terapeutyczną podróż” tego dnia. Pomagał jej do czasu pożaru, pomógł się jej upewnić, że każdy dowód o jej pobycie został zniszczony.

Miała jedenaście lat, gdy znalazła się w Spokojnych Lasach. I szesnaście, gdy podpaliła to miejsce. Catch zabrał jej tajemnicę do grobu. Ale jeszcze jedna osoba znała wszystkie szczegóły o jej pobycie w szpitalu psychiatrycznym. Emily otworzyła drzwi samochodu, wysiadła i poczuła zimny powiew, który otoczył całe jej ciało. Ten dom czekał na nią.

Emily wyprostowała ramiona, szła powoli kamiennym chodnikiem. Wesoła wycieraczka powitała ją od wejścia. Ten dom był taki normalny.

***„Nigdy nie ufaj temu, co normalne. Bo to normalnych rzeczy powinnaś się obawiać. Potwory, demony, czarownice...my wszyscy bardziej boimy się normalnego świata, niż możesz sobie to wyobrazić.”***

Słowa Catch’a rozbrzmiały w jej uszach. Zawsze uważał, że to ludzie są niebezpieczni. Zbyt nieprzewidywalni.

***„Oni są bardziej krwiożerczy od nas, pamiętaj o tym.”***

---

Jej dłoń zwinęła się w pięść. Zastukała w drewniane drzwi. Raz, dwa razy.

-Już idę!

Przytłumiony, kobiecy głos. Szuranie towarzyszyło temu głosowi. Drzwi otworzyły się z lekkim skrzypieniem. Niska, ciemnowłosa kobieta, dobiegająca pięćdziesiątki, zamrugła.

-Emily?

-Cześć, mamó.

Celowo zachowała spokojny głos, rozluźniła ciało.

-Mogę wejść?

Kostki jej mamy zbieleły zaciśnięte na framudze drzwi, ale po chwili, odsunęła się i Emily weszła powoli do domu, którego nie widziała od lat.

-Więc pani doktor jest teraz twoją dziewczyną, co?, zapytał Brooks, gdy podchodzili do Odnalezionego Raju.

Dwóch potężnych facetów opierało się o bramę wejściową budynku, a ich oczy skanowały ulicę.

-Nie rozmawiam o niej Brooks.

Brooks był jak pies, któremu rzuciło się kość. Cholernie irytujący pies.

-To wyglądało, jakby była twoją dziewczyną. To znaczy, mam nadzieję, że nie zalecasz się w kostnicy do każdej kobiety, z którą się spotykasz.

Dwóch mężczyzn w końcu ich zauważyło. Spięli się. Jeden z nich chwycił krótkofalówkę i zaczął szybko coś mówić. Dobrze. ***Niech ten drań wie, że tu jesteśmy.***

-Cholera. Myślę, że nasi chłopcy są uzbrojeni.

Nareszcie, facet zaczął mówić o czymś innym, niż Emily. Brooks sięgnął po broń.

-Nie mówiłeś, że chłopcy Niola to mięśniacy.

-Tak, to siłacze.

Pieniądze. Siła. I to stwarzało poważny problem. Niezbyt idealny kandydat na improwizowane przesłuchanie. Colin błysnął odznaką facetom przy bramie. Zastanawiał się czy są ludźmi, czy demonami. Przez chwilę, chciał przyprowadzić ze sobą panią doktor. Ale nie był

---

w stanie znaleźć jej na komisariacie. Kobieta przed nim uciekła. To nie był dobry znak. Ale on ją wytropił. Przeprosił za to, że napadł na nią jak zgłodniały dupek. Był zdesperowany by jej posmakować i wpadł w niepohamowany głód. Kobieta tak jak ona, dama z klasą, przywykła do eleganckich restauracji i pokazów, nie lubiła być opierana o brudną ścianę i rozbierana. O nie, cholernie nie podobało się jej to ani trochę. Był gotowy przeprosić. I był również przygotowany na nią naga pod nim. W możliwie najkrótszym czasie.

Mężczyzna chrząknął, gdy spojrzał na jego odznakę.

-Czego chcecie?

To pytanie wyszło od większego faceta. Ten mężczyzna miał jakieś metr osiemdziesiąt, może metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a jego ciało pokryte było kolorowymi tatuażami.

-Chcemy się zobaczyć z Niolem.

-Teraz?

Drugi facet zrobił krok do przodu, trzymał w ręce krótkofalówkę.

-Macie nakaz?

Ach, zdecydowanie teraz nie było czasu na gierki. Colin spojrzał w kierunku Brooksa, dostrzegł uniesioną brew, co mówiło, że myśli tak samo.

-Nie jesteśmy tutaj by przeszukać bar, powiedział Brooks, ukazując im swój, Jestem – nieszkodliwy – i – chcę – być – twoim – przyjacielem, uśmiech. Chcemy tylko zadać twojemu szefowi parę pytań.

-Cóż, może on nie chce odpowiadać na te pytania.

Wytatuowany skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nich. Krótkofalówka zatrzeszczała jakby wróciła do życia. Mniejszy facet włączył przycisk.

-Tak?

-Przepuście ich.

Wytatuowany zaklął. Mniejszy facet spojrzał na nich i wskazał kciukiem drzwi.

-Dalej.

-Dzięki, mruknął Colin i sięgnął ręką do kabury, gdy wszedł do środka.



---

Nie wiadomo, jakie przywitanie zafunduje im Niol... Wnętrze Odnalezionego Raju było oświetlone jedynie kilkoma, słabymi żarówkami. Niol siedział przy stole w pobliżu baru, z ciemnymi okularami na oczach. Nie wstał, gdy podchodzili, tylko skinął głową i powiedział:

-Detektywie, wróciłeś tak szybko, co?

Szyderczy uśmiech wykrzywił jego usta.

-Tak postępuje większość ludzi. Uważają mój lokal za trochę...uzależniający.

Tak, on sprawiał, że taki był.

-Drinka?

Colin potrząsnął głową.

-A pan, detektywie Brooks, mogę ci postawić...whisky, prawda? To byłby twój wybór, prawda?

-Nie jestem spragniony.

Brooks nie wydał się ani trochę zaskoczony, że Niol wiedział, kim on jest, a nawet wiedział jaki jest jego ulubiony drink. Ten facet zawsze umiał blefować, gdy wymagała tego sytuacja. Krzesło zaskrzypiało, gdy Niol odchylił się do tyłu.

-Rozumiem, że nie jest to oficjalne przesłuchanie?

Colin sięgnął do kieszeni kurtki. Wyciągnął zdjęcia, które dała mu Smith i rzucił je na stół.

-Rozpoznajesz tych ludzi?

Nie było śladów postrzałów, ale było jasne, że ci chłopcy byli martwi. Niol dotknął jednego ze zdjęć.

-Co się z nimi stało?

Coś, co można było nazwać gniewem zabrzmiało w jego głosie.

-Nie wiesz?

Colin patrzył na niego i trzymał swoje ciało w napięciu, gotowe. Bardzo powoli Niol zdjął okulary. Colin usłyszał słabe westchnienie zaskoczenia, które wyszło od Brooksa.

-Myślisz, że ja to zrobiłem?

Oczy czarne jak noc patrzyły na niego. Stół po lewej stronie zaczął drżeć. Colin nie był pod wrażeniem.

-A zrobiłeś?

-To nie mój styl.

---

Niol odsunął od siebie zdjęcia.

-Gdybym ich zaatakował, nie zostałyby z nich nic nadającego się na zdjęcia.

W jego słowach brzmiała prawda.

-Znałeś ich, prawda?, zapytał Brooks, kiedy podszedł do krawędzi stołu.

Niol skinął głową.

-Widziałem ich w okolicach Raju.

Niejasny wykręt, nic więcej, ale Colin widział jak facet zaciskał zęby. Jego nozdrza falowały. Do diabła, tak, on znał tych chłopców.

-To ty wysłałeś ich by napadli na mnie i doktor Drake tamtej nocy, prawda?

Colin pochylił się nad stołem, zrównując się twarzą w twarz z Niolem. Nie bał się demona, miał w dupie to, z którego był poziom. Jeśli ten facet próbował zabić Emily, zamierzał go osobiście rozedrzeć na strzępy. Demon nawet nie mrugnął.

-Nie wiesz o czym mówisz.

-Gówno prawda!

Teraz to Brooks zaczął na niego naciskać. Zaczął okrążyć stół. Podchodząc prawie do Niola.

-Wiesz, kim byli ci faceci i wynająłeś ich by wymierzyli kilka kuksańców mojemu partnerowi i pani doktor!

Niol westchnął cicho i odsunął się od stołu.

-Widzę, że to będzie mało produktywna rozmowa.

Zaczął wstawać, ale Brooks chwycił go za ramię, przytrzymując go w miejscu.

-Nie skończyliśmy.

Colin wyczuł nacisk mocy, poczuł poruszenie powietrza... Brooksa odrzuciło w głąb sali. Odrzuciło dobre dziesięć stóp. Ale Niol nawet go nie dotknął. Jego partner zderzył się ze stołem, upadł na podłogę. Brooks zerwał się na nogi.

-Ty sukinsynu!

Biegł do przodu z wyciągniętymi rękoma. Colin stanął przed nim.

-Spokojnie.

Powietrze wydawało się napierać na niego, wibrując ze złowrogą mocą. Pani doktor na pewno by się im teraz przydała.

---

-Trzymaj swojego partnera pod kontrolą, Gyth.  
Niol podniósł podbródek, spojrzał na niego tymi przerażającymi – jak – diabli – oczami.

-Albo ja to zrobię.

-Zaatakował mnie!

Wyrzucił Brooks i szarpnięciem poprawił swoją kurtkę.

-Możemy aresztować tego drania.

Niol wzruszył ramionami.

-Nawet cię nie dotknęłam. Zapytaj się partnera, on ci powie.

Colin zacisnął szczęki. Brooks nie mógł się mierzyć z tym facetem. Ale Colin cholernie chciał mieć możliwość pobycia z nim przez dwie minuty sam na sam.

-Nie pogrywaj ponownie z moim partnerem Niol. Konsekwencje mogą ci się nie spodobać.

Błysk rozbawienia rozświetlił jego twarz.

-Myślisz, że możesz mnie pokonać?

***Potężny zmiennie kształtny jest jedynym Innym, który może zmierzyć się z mocą demona.*** To powiedziała mu Emily. A pani doktor знаła jego nadnaturalną siłę.

-Nie, ja wiem, że mogę.

Rozbawienie zniknęło.

-Teraz skończ z tymi bzdurami Niol i powiedź nam, co wiesz.

Oczy demona się zwężyły.

-Te dzieciaki były kilka razy w barze. To wszystko, co wiem.

-Pracowali dla ciebie?

Brooks odzyskał część swojej kontroli, ale gniew nadal jeszcze brzmiał w jego słowa.

-Nie.

Niol chwycił swoją szklanę, biorąc duży łyk.

-Powiedziałem wam to nie moje metody.

-Spójrz mi w oczy, zażądał Colin, i powiedź mi, że nie wysłałeś ich by zaatakowali mnie i panią doktor.

Niol spotkał się z jego spojrzeniem.

-Nigdy nie wysłał bym kogoś by skrzywdził doktor Drake.

-Ale wysłałeś kogoś za moim partnerem?

Brooks rzucił to pytanie, gdy Niol nic więcej nie mówił.

---

-Nie.

Niol nie spuszczał z niego wzroku.

-Sam bym to zrobił.

Uwierzył mu. **Cholera**. Colin w końcu opuścił rękę ze swojej kabury.

-Jeśli ty ich nie wysłałeś, to kto to zrobił?

-Nie wiem.

Niol podniósł swoje okulary i wsunął je z powrotem na miejsce.

-Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Jego twarz stała się twarda jak wykuta ze stali.

-Nikt nie będzie wykorzystywał moich chłopców w ten sposób.

Nikt.

Tracili swój czas. Niol nie zamierzał im powiedzieć nic więcej, a Colin rzeczywiście wierzył, że demon nie wie nic więcej.

-Będziemy w kontakcie, Niol, powiedz do niego Colin.

-Och, nie wątpię w to.

-Chodźmy stąd, mruknął do Brooksa.

Czas wyjść z jaskini diabła. Przyrowadzenie ze sobą Brooksa było błędem, ale nie było łatwiejszego sposobu na powstrzymanie go. Nie bez odpowiedzi na wiele pytań. Brooks posłał długie, twarde spojrzenie Niol'owi.

-Od teraz będę mieć ciebie na oku.

Niol nie wydawał się być tym faktem szczególnie zaskoczony.

-Spieprz coś, zrób coś co wprowadzi na w błąd, a wtedy wrócę.

-Wtedy będę czekać na twoją wizytę. Ale do tego czasu, zjeżdżaj z mojego baru, detektywie Brooks.

-Chętnie.

**Zdecydowanie popełnił błąd przyprowadzając Brooksa. On nigdy nie będzie w stanie rozegrać wojny z Niolem. Nie wiedział z kim zadziera.** Colin prowadził Brooksa do wyjścia, starając się trzymać swoje ciało między Niolem, a partnerem, tak na wszelki wypadek, gdyby Niol był znowu w nastroju do swoich, małych, magicznych sztuczek.

-Gyth...

Słowa Niola zatrzymały go na krok przy drzwiach. Colin spojrzał za siebie.

-Na słowo, jeśli można.

---

Chwila pauzy.

-Na osobności.

-O cholera, nie, tak nie będzie...

-W porządku Brooks. Możesz poczekać na zewnątrz.

Mamy...*Inne* sprawy do omówienia.

To był jedyny powód, dla którego Niol chciał by zostać.

-W porządku.

Brooks wyglądał na poważnie wkurzonego.

-Ale jeśli mnie będziesz potrzebował, wystarczy, że zawołasz i będę przy tobie.

Nie wątpił w to ani przez chwilę.

-Dzięki stary.

Czekał, aż Brooks otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Potem przeszedł przez salę w dwie sekundy.

-Czego mi nie powiedziałeś Niol?

-Wiesz, że chłopcy byli demonami.

To nie była nowość.

-Kiedy ty i pani doktor zostaliście zaatakowani, wyczułem poruszenie mocy w powietrzu.

Więc wiedział o ataku. Wypełniły go ponownie podejrzenia.

-To nie byłem ja. Masz na to moje słowo.

Ale ile było warte słowo demona?

-Wyczułeś atak, ale nie próbowałeś go powstrzymać? Myślałem, że powiedziałeś, że nie skrzywdził byś Emily.

Niol przesuwiał palcami po szklance. Spojrzał na niego z rozbawieniem.

-Jak myślisz, kto wezwał policję? Myślę, że twoi bracia w kolorze niebieskim w końcu się na coś przydali, prawda?

Colinowi nie było do śmiechu.

-Jeśli to nie byłeś ty, to do cholery kto to był w takim razie?

-Inny dziesiąty poziom.

Wziął duży łyk krwisto czerwonego drinka.

-I uwierz mi, Gyth, jesteśmy cholerną rzadkością.

Postawił szklanekę z cichym stuknięciem.

-Zapytaj o to piękną, małą panią doktor od potworów.

---

**Inny dziesiąty poziom.** Cholera. Ten dzień nie zapowiadał się dobrze dla niego. A zaczął tak dobrze, z naga Emily w łóżku z nim.

-Co wiesz na temat Hybryd?

**Co?** Słyszał wcześniej termin *hybryda*, ale było to zwykle, gdy oglądał telewizję i nie chcący przełączał na kanał Discovery. Hybrydy były mieszanką, połączeniem, jak kwiat, który powstał w wyniku złączenia dwóch różnych...

-Hmmm. Zgaduję, że Emily nie wspomniała ci o hybrydach.

Niol wygiął wargi.

-Teraz zastanawiam się, dlaczego ci o nich nie powiedziała.

Colin miał wrażenie, że brakuje istotnych fragmentów w tej konwersacji i nie podobało mu się uczucie. Ani na jedną cholerną chwilę. Okrążył stół w mgnieniu oka. Szarpnął demona na nogi.

-Nie jestem jak ci ludzie, z którymi prowadzisz swoje gierki.

I pozwolił swojej bestii pojawić się w swoich oczach. Jego paznokcie wydłużyły się, jego zęby wyostrzyły.

-Zmienno kształtny.

Niol uśmiechnął się.

-Domyśliłem się czym jesteś.

-Opowiedz mi o hybrydach.

Zanim da upust bestii i zacznie rzucać draniem po całej sali. To, co demon zrobił z Brooksem. Było to na co on zasłużył.

-Niektórzy z *Innych* nie łączą się ze swoim rodzajem.

Roześmiał się, ostry, nieprzyjazny dźwięk.

-Ale ty już się o tym przekonałeś, prawda?

Jego pazury wbiły się w ramię Niola. Nie wystarczająco by rozerwać, jeszcze nie.

-Gadaj demonie.

-Rzadko, bardzo, bardzo rzadko z takiego związku rodzi się dziecko. Wyjątkowe dziecko.

Colin uniósł swoje pazury.

-I?

-I ono jest hybrydą. Pochodzi z dwóch magicznych linii, z magią ich obojga.

Dlaczego oni nigdy do cholery nie przeprowadzili rozmowy na ten temat?

---

-Powiniennem zająć się tym pieprzonym mieszańcem, ponieważ? Niol znów się roześmiał. Długim, oschłym śmiechem.

-Och, zdecydowanie powinieneś się nim zająć, zmienny. Ty i Emily powiniście się tym zająć.

Jeszcze kilka sekund. Jeśli demona będzie z niego szydził choć chwilę dłużej, Niol będzie fruwał po lokalu. Mogłaby to być zemsta za ten mały trik na Brooksie i to by sprawiło, że Colin poczuł by się cholernie dobrze.

-Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Jego pazury wbiły się głębiej. Niol wzdrygnął się i wreszcie przestał się śmiać.

-Słyszałem plotki...

Nareszcie do czegoś doszli. Colin złagodził swój uścisk.

-Jakie plotki?

-Mówi się o hybrydzie demonie w mieście. Silnym demonie, dziewiątce lub dziesiątce.

Wystarczająco silny by Emily wyczuła jego moc w powietrzu w alei.

-Pół demon, co? Czym jeszcze jest ten drań?

Niol zacisnął wargi. Spojrzał w dół na pazury Colina.

-Zmienno kształtnym.

O kurwa.

-Powiedz mi co się tam działo na tyłach?, zażądał Brooks, gdy szli z Colinem do jego Jeepa.

-Przesłuchiwaaliśmy podejrzanego.

Colin spojrział w niebo. Słońce zachodziło, rzucając czerwone, krwawe smugi na niebo. Musiał znaleźć Emily. Musiał zapytać ją o hybrydy. Cholera. Czy to możliwe, że facet którego szukają jest połączeniem demona i zmienno kształtnego? Jeśli tak jest, w tym przypadku to sprawa przybrała bardzo niebezpieczny obrót. Walka i tropienie innego zmiennego była trudna wystarczająco. Ale z magicznymi mocami demona.... Miasto może obrócić się w perzynę.

-Do diabła, Colin! Wiesz o czym mówię!

Brooks złapał go, popychając go na Jeepa. Bestia zawyła, ale Colin trzymał ją pod kontrolą.

---

-Trzymasz mnie na poboczu.

Brooks spojrział na niego.

-Wiesz więcej na temat tej sprawy niż powiedziałeś.

Tak, wiedział. I musiał trzymać od tego z daleka swojego partnera.

Ponieważ Brooks nie był gotowy na prawdę.

-Nawet nie stanąłeś po mojej stronie, gdy ten drań rzucił mnie przez salę!

-On cię nie rzucił.

Colin odepchnął się od Jeepa, skrzyżował ręce na piersi i napotkał wkurzone spojrzenie Brooksa.

-Do diabła, on to zrobił, ja...

-Obserwowałem jego ręce. On nawet cię nie dotknął.

Prawda. Demon użył swoich mocy by odepchnąć Brooksa. Ale jak ma to mu wyjaśnić?

-Powiniennem go aresztować.

Brooks złapał się za lewe ramię.

-Noc na komisariacie rozwiązała by mu język.

Wątpliwe. Noc na komisariacie prawdopodobnie doprowadziła by Niola do szewskiej pasji. Dosłownie.

-I co do cholery było z jego oczami?

Drgnął.

-Kto chciałby nosić szkła kontaktowe jak te? **Były** czarne jak smoła.

Chciał powiedzieć Brookswi prawdę. Ale ostatnim razem, gdy powiedział swojemu partnerowi prawdę o **Innych**, Colin dostał od niego kulkę.

-Człowieku, oczekuję od ciebie czegoś więcej.

Brooks potrząsnął głową.

-Jesteśmy partnerami od dwóch lat. **Mam prawo oczekiwać więcej.**

Chciał mu powiedzieć więcej. Chciał móc powiedzieć Brookswi wszystko. Ale nie był pewien reakcji partnera. I nie chciał stoczyć kolejnej walki z przyjacielem. A kapitan powiedział, informacje w sprawie, które on i pani doktor zbiorą są poufne. Poufne nawet dla Brooksa. A przynajmniej na razie. Colin westchnął. Musiał powiedzieć coś Brookswi. Ten facet zasługiwał chociaż na tyle.



---

-Masz rację, dzieje się znacznie więcej niż ci powiedziałem.

Mięśnie zaczęły drgać wzdłuż szczęki jego partnera.

-Dlaczego do cholery trzymasz mnie za linię? *Jesteśmy partnerami.*

-Muszę. To co się dziej zostało uznane za ściśle tajne.

-Co?

Cholera. To nie wyglądało zbyt dobrze.

-Te rzeczy, które tu się dzieją...wiedza o nich jest zbyt niebezpieczna dla ciebie.

-Zbyt niebezpieczne dla mnie?

Jego oczy zwęziły się w szparki.

-Ale niech zgadnę. Doktor Drake wie, prawda? Dlaczego to nie jest niebezpieczne dla niej?

Było. Ale pani doktor siedziała w tym już zbyt głęboko, żeby można ją było teraz z tego wyciągnąć.

-Cholera! Nie podoba mi się to.

Brooks dźgnął palcem w powietrzu niedaleko klatki piersiowej Colina.

-Ani, kurwa trochę.

Ani jemu. Brooks okrążył Jeepa. Wskoczył do środka. Colin westchnął i potarł kark. Musi powiedzieć kapitanowi, że Brooks nabrał podejrzeń. Może McNeal powie, że trzeba mu powiedzieć. Albo i nie. Colin wsiadł do środka. Odpalił silnik.

-Wiem, że on mnie nie dotknął.

Brooks nie patrzył na niego. Patrzył prosto w przez szybę.

-Ja też patrzyłem na jego ręce. *Wiem*, że Nioł mnie nie dotknął.

-Brooks...

-Ale poczułem jego ręce na sobie, *czułem* jak rzuca mną przez salę.

Zacisnął palce w pięści.

-Jak to możliwe?

-Słuchaj, stary, ja...

-Do diabła.

Brooks westchnął.

-Może to ja jestem tym, który powinien pójść do lekarza. Jeśli zacznę sobie wyobrażać...

---

-Nie wyobraziłeś sobie tego.

Za dużo mówił. Nie mógł ryzykować, że powie Brooksowi zbyt dużo, ale będzie przeklęty jeśli pozwoli partnerowi wierzyć, że popada w obłąd.

-Nie mogę ci powiedzieć, co się wydarzyło, ale uwierz mi, nie wyobraziłeś sobie tego do cholery.

Nie, jego partner właśnie wszedł do świata, gdzie potwory były prawdziwe, a on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

-Nie możemy mu powiedzieć prawdy, Gyth. To zbyt ryzykowne.

-Tak, wiem o tym.

Ale to nie znaczyło, że musi się mu to podobać. Colin chodził po biurze McNeal, a napięcie w jego ciele było bardzo widoczne.

-Ta sprawa jest zbyt duża. Nie mogę ryzykować, że jeden z moich detektywów traci swój rozum, ponieważ nagle zyskuje świadomość, że potwory są wokół niego.

-Może tego nie zrobić, mruknął Colin, patrząc przez okno w ciemność.

Noc już zapadła nad miastem. Była pochmurna, bezgwiezdna noc. Taka noc, która skrywała sekrety. Miał złe przeczucia co do nocy. Słowa Niola o hybrydach uderzyły w niego. Chciał porozmawiać z Emily. Próbował zadzwonić do niej kilka razy, odkąd opuścił Odnaleziony Raj, ale tylko łapał się na jej pocztę głosową.

-Przypomnij sobie co się stało ostatnim razem, gdy powiedziałeś swojemu partnerowi prawdę.

McNeal nadal siedział za biurkiem. Ręce pokryte bliznami spoczywały na jego powierzchni. ***Ostatnim razem, gdy powiedziałeś swojemu partnerowi prawdę.*** Colin zeszywniał.

-Co wiesz o moim starym partnerze?

-Wiem wszystko.

McNeal uniósł łuk brwi.

-Myślałeś, że cię nie sprawdzę dokładnie, zanim cię tu sprowadziłem? Wiem wszystko o Mike'u Phillips'ie.

O, cholera.

-I nic nie powiedziałeś?

McNeal wzruszył ramionami.

---

-Co miałem powiedzieć? Twój partner dowiedział się, że nie jesteś człowiekiem. Próbował cię zabić, spalić twój dom.

Tak, ładnie to podsumował. Kapitan pochylił się do przodu.

-Z tego co się dowiedziałem, Phillips był niestabilny od samego początku.

-Był dobrym człowiekiem.

Był dobrym przyjacielem, aż do tej nocy.

-Po prostu nie był w stanie udźwignąć tego, kim ja....

-Gówno prawda. Facet już w przeszłości znalazł się na krawędzi. Zaatakował podejrzanego, dostał ostrzeżenie od przełożonych i nękał swoją eks żonę.

Colin nawet się nie odezwał. Mike Phillips był jego najlepszym przyjacielem przez dziesięć lat. Do tej jednej nocy.

-On uciekł z miejsca pożaru, gdy rozbił się tym samochodem, prawda?, McNeal gwizdnął cicho. Jechał dziewięćdziesiąt na godzinę, gdzie można było jechać dwadzieścia pięć, przejechał na czerwonym świetle i przywalił bokiem w tę ciężarówkę.

Colin zacisnął tylnie zęby.

-Uciekał prawda? Postrzelił cię, podpalił dom i zostawił cię żebyś się wykrwawił.

-To już stara historia.

Historia, której nie chciał jak cholera powtórzyć.

-Ale pokazał ci jak niektórzy ludzie mogą zareagować.

Jego palce bębniły o biurko.

-Nie wszyscy tak reagują, ale fanatycy, którzy myślą, że potwory winne być zniszczone, są powodem, dla którego nadal żyjemy w ukryciu.

-Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, jak by to było kapitanie, gdyby wszyscy *Inni* postanowili się ujawnić? Gdybyśmy przestali się udawać? Przestali się ukrywać?

Gdyby wszyscy wyszli z cienia, jaki wtedy byłby ten świat?

-Tak, zastanawiałem się...i myślę, że połowie z nich nie zrobiło by to cholernie żadnej różnicy, że jesteśmy inni.

-A ta druga połowa?

-Chwyciła by za pochodnię i spróbowała spalić nas wszystkich. Colin skinął głową.

---

-Też tak sędzę.

A świat nie był gotowy na wojnę między ludźmi i *Innymi*.

-Więc nic nie powiem Brooksowi.

McNeal skinął głową.

-Gdyby sprawiał ci problemy, przyślij go do mnie.

Niw, poradzi sobie z Brooksem. Ale:

-Wiesz, że istnej bardzo mała ilość razy, gdy człowiek może widzieć magię i jej zaprzeczać.

I jeśli Brooks zostanie jeszcze kilka razy rzucony przez demona przez salę, pewne było, że jego partner zacznie składać fakty w jedną całość.

-Jeśli domyśli się, co się dzieje poradzimy sobie z tym. Z nim.

Łatwo powiedzieć, ale wiedział, że Brooksem nie będzie wcale tak łatwo. Jego wzrok powędrował do biurka McNeala. Do małej ramki na zdjęcia. Ładna, siwowłosa pani uśmiechała się wesoło. Zwęził oczy.

-Trzymaj wszystkie informacje jakie znajdziesz o *Innych* jako ściśle tajne. Powiadamiał mnie, nikogo więcej.

-W porządku.

Słyszał słowa kapitana, ale jego uwaga była skupiona na kobiecie ze zdjęcia. Podszedł bliżej do zdjęcia. Kobieta coś trzymała – koszyk! Zdał sobie sprawę, że wpatruje się w kobietę, którą widział w gabinecie Emily. Margie jakaś tam. Kobieta z syczącym, wiklinowym koszem.

-Moja matka.

McNeal wskazał na zdjęcie.

-Wychowywała mnie sama, gdy mój ojciec zmarł w czasie wojny.

-Ummm...

Musiał zapytać.

-Co jest w koszyku?

Uśmiech wykrzywił usta McNeala.

-Nie wiesz?

-Ja...

---

Telefon zadzwonił obok McNeala. Głośny, piskliwy dźwięk.  
Podniósł słuchawkę, i warknął:

-McNeal.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy słuchał głosu na drugim końcu.

-Co? Kiedy?

Colin się spał.

-Cholera. Moi ludzie są w drodze.

Rzucił telefonem. Stał na nogi.

-Weź Brooksa i jedźcie do stacji Wiadomości Kanału Piątego.  
Zadzwoń do Emily, powiem jej by się tam z wami spotkała.

***Stacja Wiadomości Kanału Piątego.***

-Co się stało?

-Jakiś stażysta znalazł ciało Darli Mitchell. Jej gardło zostało rozerwane.

---

## Rozdział 11

Poczuł krew w chwili, gdy wysiadł z swojego Jeepa. Wychwycił jej miedziany zapach w powietrzu. Tłum dziennikarzy z innych stacji zebrał się na miejscu. Błyskały flesze. Kamery nagrywały.

-Cholera. Zgadnij, kto będzie na każdym kanale o szóstej rano? Nie musiał zgadywać. Niech to szlak. Te dupki pragnęły tylko przyciągnąć czyjaś uwagę.

-Colin!

Odwrócił się na kobiecy krzyk i zobaczył Emily zmierzającą w jego kierunku. Miała rozpuszczone włosy, okulary nieco przekrzywione. Ścisnęło go w środku, gdy na nią tak patrzył. Nie chciał by wchodziła do środka. Nie chciał by oglądała czekającą tam na nich rzeź. Ale potrzebował jej. A potrzeby policjanta musiały wziąć górę nad potrzebami mężczyzny.

-Idę porozmawiać ze Smith. Zobaczyć, co może powiedzieć o ofierze.

Brooks odszedł, znikając w tłumie niebieskich mundurów.

-Co się dzieje, Emily rzuciła spojrzenie na korowód policjantów. McNeal powiedział mi bym tu przyjechała i to szybko.

Cholera. Ona nawet nie wiedziała, o co chodziło. Chwycił ją za ramię, ciągnąc ją za sobą.

-Kolejne morderstwo. Ten sam przypadek co Myers.

Pochylił głowę, przechodząc pod żółta, policyjną taśmą przy wejściu do stacji. Emily zassała gwałtownie powietrze.

-Uderzył ponownie?

-Powiedziałaś, że to prawdopodobne.

-Tak, ale miałam nadzieję, że się mylę.

Oblizwała usta.

-Ofiara...kto to jest?

Colin błysnął swoją odznaką policjantom, którzy blokowali wstępu na miejsce zbrodni. Emily wyciągnęła swoją przepustkę z torby.

-Ona pracuje przy sprawie jako spec od profili, powiedział.

---

Zapach krwi był tu intensywniejszy. Drażnił jego nozdrza. Zaczęło go świerzbic z tyłu szyi. Gdyby był w swej drugiej postaci, byłby zachwycony tym zapachem. Bestia uwielbiała ten zapach. Ale człowiek nienawidził.

-Colin.

Emily szarpnęła swoją ręką.

-Kto jest ofiarą?

Puścił jej ramię. Wyją lateksowe rękawiczki. Czas zabrać się do pracy.

-Darla Mitchell.

Otworzył drzwi i wszedł do piekła. Było tak samo jak przedtem. Dokładnie tak samo. Ciało Darli leżało twarzą w dół do podłogi, kałuża krwi otaczała jej ciało. Jej gardło było rozdarte, rozerwane, w strzępach. Jej oczy były szeroko otwarte, zastygłe w horrorze, a jej usta wykrzywiał niemy krzyk. Była ładna za życia. Ale śmierć już nie była dla niej taka łaskawa.

Emily patrzyła na jej nieruchomą postać. Zapach krwi i śmierci wypełnił jej nozdrza. Wokół niej, mogła usłyszeć niewyraźny gwar rozmów. Brooks szeptał ze Smith. Colin rozmawiał z umundurowanym funkcjonariuszem, wydając mu polecenie by zdobył wszystkie nagrania ze stacji. Człowiek w białym płaszczu chodził dookoła ciała, robiąc zdjęcia. A Darla patrzyła na nią. Krzycząc.

Emily zamknęła oczy. Wyczuwając wirującą wściekłość w pomieszczeniu. Tak silną... Wzięła głęboki oddech, powoli wypuściła powietrze. Śmierć nastąpiła niedawno. I mroczna moc zabójcy wciąż wisiała w powietrzu jak cień katastrofy. Nie było żadnych wątpliwości w jej umyśle, że morderca, który zabił Prestona Myersa i morderca, który rozerwał gardło Darli był jednym i tym samym. Nawet plamy krwi na ścianie wyglądały podobnie.

Skazy mocy otoczyły ją, a Emily zdała sobie sprawę, że jest coś znajomego w tej resztkę energii. W tej nienawiści i rosnącej furii. Otworzyła oczy, skanując pomieszczenie. Colin był kilka kroków od niej. Czy powinna go ostrzec przed tym, co zmierzała zrobić? Ale co jeśli to zrobi i podsłuchają to inni? Zbyt wielu ludzi było w tym

---

małym pomieszczeniu. Nie, ona po prostu musi być bardzo ostrożna. Nie zagłębiać się zbyt w jego umysł. Ale musiała zobaczyć...

Emily spojrzała na ciało i powoli, bardzo powoli obniżała swoją psychiczną tarczę w umyśle.

***Cholera. Nie mogę uwierzyć, że ten drań uderzył ponownie tak szybko. Lepiej żebyśmy znaleźli jego twarz na taśmie z kamer ochrony. Nie ma szans by wszedł tutaj i wyszedł bez czyjejkolwiek wiedzy. Ta stacja jest jak świrnięte zoo.***

To były myśli Colina. Opuściła jego umysł, próbując połączyć się mentalnie z mordercą.

***Mam nadzieję, że nie cierpiała.***

Zmarszczyła czoło. To nie był morderca. Ten facet czuł...zbyt duży smutek, ale zdecydowanie był Innym. Podniosła głowę i spojrzała w stronę drzwi. Młody, umundurowany policjant stał w przejściu, ręce miał zaciśnięte w pięści. Nie było go tam, gdy przyjechała. Został ściągnięty na służbę. ***Zaklinacz.*** Opuściła go, zaczęła ponownie szukać. Cholera. To było tak dawno temu, kiedy ostatni raz opuściła swoją tarczę w tak dużej grupie ludzi. Trudno jej było skupić uwagę. Tak trudno by...

***Zbyt łatwo było zabić tę sukę.***

Emily zeszywniała. To nie były jakieś resztki energii.

***Jej krew smakowała tak dobrze. Mógł nadal czuć ją na języku.***

Do diabła. Jej ciało zaczęło drżeć. Obróciła swoją głowę ostrożnie, centymetr po centymetrze. Przeszukując pomieszczenie. Colin i młody policjant byli jedynymi Innymi, których widziała.

***Była lepsza niż pozostali dranie. Smakowała tak słodko. Może następnym razem też wybiorę kobietę.***

Emily zrobiła jeden chwiejny krok w kierunku drzwi, potem drugi. Jej ciało było ociężałe, ale tak jakby coś ją przyciągało. Ciągnęło do niego. Morderca. Nadal był w budynku. Musiała go znaleźć. Bez chwili wahania, opuściła swoją tarczę do końca. Wyczuła powiew gorącej, mrocznej mocy, która otoczyła ją i rzuciła się do drzwi. Teraz go znajdzie, nawiązała z nim psychiczną więź. Dorwie go i...



---

-Gdzie do cholery idziesz?, Brooks stanął przed nią, marszcząc brwi. To jest miejsce zbrodni, doktor Drake, nie możesz zacząć biegać...

-Zejdź mi z drogi.

***Policjanci są tuż obok mnie. Kurwa, co za idioci. Może następnym razem powinienem zająć się jednym z nich. Tak, to było by dobre.***

Brooks uniósł brew, ale się cofnął.

***Czy policjanci smakują inaczej? Będą bardziej waleczni?***

Emily wybiegła z gabinetu Darli. Spojrzała w lewo. To ta droga. Policjanci przeszukiwali korytarze, niektórzy pochyleni. Stojący. Niektórzy rozmawiali z dziennikarzami. Mroczny szlak mocy był teraz silniejszy. Bliższy.

***Nie powinna była ze mną zadzierać. Powinna zostawić lekarkę w spokoju.***

Emily zamarła, gdy usłyszała jego myśli.

***Lekarka.*** Darla zadawała jej pytania na konferencji. Zapytała ją o demony. Czy morderca o tym wiedział?

-Emily!, głos Colina.

Głośny, przesywający krzyk, który zwrócił uwagę wszystkich obecnych w korytarzu. Głos w jej głowie zamilkł. Mroczna moc się rozviała. Cholera.

Emily pobiegła wzdłuż korytarza, ignorując wołanie Colina. To było tak, jakby facet zastosował jakąś blokadę. Nie, nie blokadę. Tarczę. Tarczę taką jak jej. To nie miało żadnego, cholernego sensu. Nigdy nie spotkała żadnego ziemno kształtnego, który miałby na tyle mocy by postawić tarczę. Demon tak, ale nie zmienny. Odepchnęła dwóch policjantów. Skręciła za róg. I wpadła prosto na Jake'a.

-Doktor Drake!

Jego oczy rozszerzyły się, a ramiona automatycznie owinęły wokół niej, gdy na niego wpadła. Poczowała słaby powiew jego mocy, który ją otoczył. To nie facet, którego szukała.

-Przepraszam.

Wyrwała się mu i pobiegła prosto przed siebie. Ale tam nic nie było. Żadnego skażenia mocy. Żadnych oznak wysokiego szczebla nadnaturalnego.

---

-Emily co ty wyprawiasz?, Colin chwycił jej łokieć, odwracając ją. Dlaczego uciekasz?

-On tu jest.

-Co?

-Morderca. Wciąż jest w budynku. Albo był...chwile temu.

Jego palce zacisnęły się na niej.

-Skąd wiesz? Widziałaś coś?

-Słyszałam go.

Colin zmarszczył brwi, i Emily zdała sobie sprawę, że jej słowa prawdopodobnie nie miały zbyt wiele sensu. Ale oni właśnie tracili czasu, a ona musiała się śpieszyć.

-Opuściłam swoją tarczę, w porządku?

Jej głos był szeptem.

-Chciał się przekonać, czy wyczuję coś więcej niż śmierć i wyczułam go. Słyszałam jego myśli. Colin, *on tu był*, kilka sekund temu.

Sięgnął po broń.

-Nadal go słyszysz?

Emily przygryzła wargi.

-Jego głos ucichł. Kiedy zawołałeś moje imię.

-Pewnie dla tego, że drań zdał sobie sprawę, że tu jesteś i możesz go wyśledzić.

***Tak, ale skąd o tym wiedział zmienno kształtny?*** Colin podniósł głos, zwracając się do policjantów.

-Trzeba przeszukać cały budynek. Zbierzcie wszystkich pracowników. Umieście ich wszystkich w jednym pomieszczeniu.

-To może nie być jeden z pracowników, powiedział Emily, przybliżając się o niego. Colin, morderca może być policjantem.

Zaklął.

-M...muszę przejść się po każdym centymetrze tego budynku, sprawdzić czy mogę go odnaleźć.

Zacisnął dłoń wokół jej nadgarstka.

-Nigdzie nie pójdziesz beze mnie, pani doktor.

Jego broń była odbezpieczona, gotowa.

-Teraz, chodźmy znaleźć tego drania.

---

Ale nie znaleźli go. Przeszukali całą stację, od dachu po piwnicę. Emily widziała, każdego pracownika, przestudiowała każdego policjanta, ale nie mogła znaleźć mordercy. Jedynymi Innymi, których widział to Colin, młody policjant zaklinacz i Jake Donnelley. I żaden z ty mężczyzn nie miał zaburzenia magii pasującej do mordercy. Uciekł. Jakoś udało mu się wymknąć policji i uciec.

*Niech to szlak.*

Wrócili do biura Darli. Jej ciało było już przykryte prześcieradłem, a dwóch mężczyzn weszło do pomieszczenia pchając wózek z noszami. Emily zdjęła okulary i potarła czubek swojego nosa. Była tak blisko, a ten drań uciekł.

-Miejsce zbrodni może być przerażające, prawda?  
Szarpnęła się na ten miękki głos, który dochodził do niej z tyłu. Emily odwróciła się i spostrzegła Smith, która wpatrywała się w nią ze współczuciem widocznym w jej ciemnych oczach.

-Umm, tak może być przerażające.  
Wszystko, co wiązało się z śmiercią, krwawiącym ciałem automatycznie znajdowało się pod hasłem „przerażające” w jej słowniku.

-Widziałam jak wcześniej stąd wybiegałaś.  
Smith zawahała się.

-Dobrze się czujesz?  
Emily zdała sobie sprawę, że jej szybkie i wściekłe wyjście mogło tak wyglądać. *Spec od profili nie mógł dać sobie rady z miejscem zbrodni.* Ale nie mogła powiedzieć Smith prawdy. Więc zmusiła się do uśmiechu.

-Teraz już tak.  
A tak na prawdę to była wściekła. Drań morderca uciekł jej. Gdyby miała jeszcze kilka minut więcej by go śledzić...

-Moje pierwsze miejsce zbrodni przyprowadziło mnie o mdłości. To znaczy, byłam w szkole medycznej i widziałam już wcześniej martwe ciało.

Smith potrząsnęła głową.

-Ale widząc osobę taką jak ta, która walczyła o życie jeszcze kilka godzin temu...

---

Westchnęła.

-Bardzo trudno to tego się przywyknąć.

Emily nie była pewna, czy kiedykolwiek przywyknie do widoku ciała rozszarpanego tak jak Darli.

-Dlaczego nie pójdziesz do domu?, zaproponowała Smith. Jest późno i nie wiele więcej dziś już możesz zrobić.

Tak, nie wiele więcej mogło już dziś zrobić. Morderca uciekł, reporterka nie żyła, a ona została ze wspomnieniem powiewu wściekłości Nocnego Rzeźnika, który przesuwiał się w jej umyśle.

-Dobry pomysł, wymamrotała. Powiesz Colinowi, że wyszłam, dobrze?

Bo nie chciał się z nim zmierzyć ja wtedy. Po tym jak skończyli przeszukiwanie, spojrział na nią z takim...cholera, czy tam była wątpliwość w jego oczach? Czy ten facet sadił, że ona wymyśliła sobie historyjkę o tym, że słyszy mordercę? Do diabła, na prawdę musiała się stąd wynieść. Potrzebowała przewietrzyć swoją głowę. I musiała przestać słyszeć głosu mordercy, który rozbrzmiewał w kółko w jej umyśle.

*Może następnym razem powinienem się zająć policjantem.*

Jej ręce zwinęły się w pięści.

*Może następnym razem złapię cię pierwsza, ty sukinsynu.*

-Hej, Gyth! Jest tu facet, który chce z tobą porozmawiać.

Colin spojrział z nad biurka Darli. Zobaczył Jake'a Donnelley, który wyglądał z za ramienia policjanta.

-Kto to jest?, zapytał Brooks, zaczynając mu się przy tym lepiej przyglądać.

-Operator Darli.

-Myślisz, że on coś wie?

-Jedyny sposób to dowiedzieć się tego.

Wyprostował się i poszedł by spotkać się z demonem.

-M...musimy porozmawiać.

Jake zaczął się pocić.

-Jasne.

Colin wszedł na korytarz, który opustoszał w ciągu ostatnich kilku godzin. Zanim zaczęli rozmawiać, ciało Darli wyjechała z

---

pomieszczenia. Jake spojrzał na worek z ciałem, przełknął i odwrócił wzrok.

-Co wiesz, Donnelley? Widziałeś coś? Mordercę?

Gdyby tylko on był tym szczęściarzem. Jake potrząsnął głową.

-Nic nie widziałem. Ale musisz wiedzieć...

Przerwał, gdy policjantka przeszła obok niego. Zniżył swój głos i mówił dalej:

-Musisz wiedzieć nad czym pracowała Darla.

-Tak?

Udawanie nie zainteresowanego wydawało się proste i łatwe.

-I nad jaką historią prowadziła śledztwo.

Jake spotkał się z nim wzrokiem.

-Doktor Drake.

**Nadal widzisz demony?** Colin zachował twarz bez żadnego wyrazu.

-Co z nią?

-Darla odkryła, że doktor Drake została wysłana do jednego z tych szpitali psychiatrycznych, gdy była dzieckiem.

**Nigdy nie mówiła, że tam pracowałam.** Cholera.

-Zamierzała ujawnić tą historię, prawda?

Jake skinął głową.

-I to jest jedyna historia nad którą pracowała Darla?

Proszę niech będzie tam coś jeszcze.

-Był jeszcze napad na Southern Bank.

Niezbyt dobrze.

-Powiedziałeś o tym jeszcze komuś?

Jake potrząsnął głową.

-Nikomui więcej.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

-Obaj wiemy, dlaczego pani doktor została tam wysłana. I wiemy, że nie miała zwidów.

Mógł z łatwością wyobrazić sobie Emily jako dziecko, które widziało demony i potwory gdziekolwiek się odwróciła. Tak, wiedział dlaczego podpaliła Spokojne Lasy.

-W porządku Donnelley. Dzięki za informacje.

---

Operator poczłapał korytarzem. Colin obserwował go przez chwilę, po czym wrócił na miejsce zbrodni. Musiał znaleźć Emily. Jego wzrok przeszukiwał pomieszczenie. **Gdzie ona jest?**

-Hej!, Brooks postąpił do przodu. Co ten facet miał do powiedzenia?

Colin wzruszył ramionami.

-Nic ciekawego.

Napotkał spojrzenie swojego partnera. Kłamanie nie było trudne dla niego. Robił to przez całe swoje życie.

-To, że Darla pracowała nad historią o napadzie na bank zanim została zabita.

-Naprawdę?, Brooks zmrużył oczy. To wszystko, co miał do powiedzenia?

-Tak.

Emily nie było w pomieszczeniu.

-Gdzie jest doktor Drake?

Smith przystanąła przy nim.

-Wyszła jakieś dwadzieścia minut temu. Powiedział, że zjawi się jutro na komisariacie.

Jego żołądek się zacisnął. Wszystko w porządku. Pani doktor wiedziała jak o siebie się zatroszczyć. Więc poszła sama do domu. Wielka sprawa. Z wyjątkiem tego, że był pewien, że ktoś obserwował jej dom. Obserwował ją. A ona wniknęła do umysłu mordercy. Chyba nie trzeba się martwić...ach, **gówno prawda.**

-Możesz tu wszystko zakończyć?, zapytała Brooksa.

-No tak. Trzeba zrobić jeszcze kilka wywiadów...

-Dobrze.

Te słowo ledwo opuściło jego usta, gdy wychodził już z pomieszczenia, idąc szybko, szybciej z każdym krokiem. Jego wnętrze były zaciśnięte, a w nim krzyczał jego instynkt. Coś było nie tak. Musiał dostać się do Emily.

Wszystkie światła były pogaszone. Emily siedziała w samochodzie, wpatrując się w swój dom. Zostawiła zapalone światło na dole, zawsze tak robiła. Ale w domu było ciemno. **Zbyt ciemno.**

---

Żarówka mogła się przepalić. Nie zmieniała jej od kilku tygodni...ale, do diabła naprawdę nie pamięta kiedy ostatni raz ją zmieniała.

Emily powoli wysiadła z samochodu. To, że w domu było ciemno, nie musiało jeszcze nic znaczyć. Była przerażona, ponieważ właśnie wyszła z miejsca zbrodni. Widząc kobietę z rozerwanym gardłem, może każdego wyprowadzić z równowagi. Wyjęła telefon komórkowy, gdy wpinała się po schodach. Chwyciła klucz w prawej ręce. Jej serce zaczęło szybciej uderzać, rozsadzając jej klatkę piersiową, *tylko dlatego, że jej światła były pogaszone.*

Światła na ganku, również powinny być zapalone, zdała sobie sprawę Emily. Była noc, więc oświetlenie powinno się włączyć automatycznie. Jej buty nastąpiły na coś twardego. Ostrego. Emily spojrzała w dół. To wyglądało jak...szkło. Jej spojrzenie powędrowało do oświetlenia na ganku. Żarówka została zbita.

Wciągnęła oddech. Dwie żarówki – to już zbyt duży zbieg okoliczności jak dla niej. Kciukiem wcisnęła przycisk połączenia na swojej komórce. Wczoraj zapisała numer telefonu do Colina. Emily zaczęła się cofać.

-Gyth.

-M...myślę, że ktoś był w moim domu.

Jej głos był ściszony, gdy robiła kolejny krok w tył.

-Emily? To ty?

-Tak.

-Co się stało? Ledwo, co cię słyszę...

Bo nie chciała podnosić głosu i spłoszyć tego, kto może być jeszcze w środku.

-Ktoś był w moim domu, powtórzyła cicho.

-Cholera.

Dobrze, usłyszał ją.

-Jestem już w drodze, kochanie. Wskakuj do samochodu i zostań tam do póki...

Drewno zaskrzypiało z tyłu za nią. Jej krew się zmroziła. On nie był w domu. Był na zewnątrz, *razem z nią.* Jej palce zacisnęły się na

---

kluczach. Były jedyną bronią jaką miała. Biorąc głęboki wdech, Emily odwróciła się, unosząc klucze i krzycząc.

Czekał na nią. Facet wyskoczył z rękami, chwycił ją jak szczelne imadło i wciągnął ją z powrotem na ganek. Telefon wypadła z jej palców i roztrzaskał się o drewnianą powierzchnię. I Emily zdała sobie sprawę, że Colin nie przyjedzie na czas. Była zdana na siebie. Tak jak zawsze.

-Emily? *Emily! Kurwa!*

Sygnal był głuchy. Wybrał 911.

-Tu detektyw Colin Gyth. Numer odznaki 2517. Zgłaszam czynną napaść.

Cholera, miał nadzieję, że się myli. Jeśli ten typ dotknie Emily, facet przekona się, jakie zwierze w nim drzemie.

-Wyślijcie patrol na 602 Lyons Lane.

Wcisnął pedał gazu w Jeep'e aż do podłogi. *Trzymaj się maleńka, już jadę.*

Walka była krótka i brutalna. Emily skuliła się na ganku, jej policzki płonęły. Facet rzucił się na nią, ale ona była gotowa. Nie mogła zbyt wiele zobaczyć w ciemności, kopnęła, mając cholerną nadzieję, że to w co trafiła było jego pachwina. Warknął, cofając się.

-Suka!

Tak, była nią. Emily poderwała się, wbijając klucze w jego ramię tak mocno jak tylko mogła. Chwycił ją za nadgarstek, miażdżąc jej kości do momentu, gdy sapnęła i wypuściła klucze.

-Pieprzony demon. Zapłacisz za to.

Jego głos był piskliwym szeptem, szeptem...chłopca? I on właśnie nazwał ją demonem? Wykręcała ręką, próbując się uwolnić. Boże, czy nikt nie słyszał jej krzyku? Grantons wrócili z Disney World'u dwa dni temu – musieli ją słyszeć. Emily otworzyła usta, gotowa krzyczeć tak głośno, że nawet umarły by ją usłyszał, ale jej napastnik to przewidział, zakrywając jej usta spoconą dłonią.

-Prywatna imprezka, demonie. Nikt inny nie został zaproszony.

Ugryzła go. Tak mocno jak tylko mogła. Do póki nie poczuła krwi. Zawył i szarpnął do tyłu rękę. A ona krzyczała. I krzyczała. Światło



---

zapaliło się u Grantonsów. *Nareszcie*. Jej napastnik zaklął i potknął się, gdy zaczął się cofać.

-Wróć po ciebie, suko.

*Suka czy demon. Zdecyduj się dupku*. Wlała się w nią adrenalina, i w momencie kiedy zaczął uciekać, przez jedną chwilę chciała biec za nim. Wtedy zdała sobie sprawę, że jej ręce drżą. Jej nogi, do diabła, wszystko się trzęsło i była przekonana, że nie zrobiła by nawet jednego kroku, a co dopiero biec kilka kilometrów. Jej napastnik wbiegł w zalesioną przestrzeń.

Tylko na chwilę oświetlił go blask latarni ulicznych. Odwrócił się by na nią spojrzeć... *To tylko dzieciak*. Dzieciak z przydługimi włosami, ze szczupłą twarzą i zbyt dużymi oczami. Potem już go nie było. Rozpłynął się w nocy.

-Emily!

Mark wbiegł po schodach, chwycił ją i podniósł na nogi. Cholera. Kiedy ona ponownie upadła?

-Co się stało?

-Zadzwoń na policję...

Przełknęła, stwierdzając, że jej gardło jest suche jak pustynia. *Przyczyną tego jest twój strach*. Bardziej bała się tego dzieciaka niż gdy tropiła mordercę ze stacji Wiadomości Kanału Piątego. Ale wtedy był z nią Colin. A ona wiedziała, że on zapewni jej bezpieczeństwo. Ufała mu. Jej kolana znowu zaczęły się trząść.

-Myślę, że widziałem, jak ktoś uciekał...

Mark spojrzał w kierunku drzew.

-Jakiś dzieciak. Uderzył mnie.

*Nazwał mnie demonem i powiedział, że po mnie wróci*.

-Jezu.

Mark objął ją ramieniem.

-Wejźmy do środka i zadzwońmy po policję.

Zrobili krok do przodu i Emily zobaczyła, że jej drzwi były uchylone. *Och, nie, to nie jest dobry znak*. Pchnęła drzwi do końca. Weszła do małego przedpokoju. Zapaliła światła.

-Co do diabła....

Głos Marka się urwał. Emily poszła do przodu. Włączyła światło w pokoju. *Wszystko zniszczone*. Jej meble było połamana, jej kanapa i

---

ulubiony fotel porozpruwane. Telewizor był na podłodze, a ekran rozbity na kawałeczki. Dokumenty, czasopisma, książki rozrzucone na podłodze.

-Chodźmy stąd.

Mark wziął ją za rękę.

-Chodźmy do mnie i zadzwonimy...

***-Odejdź od kobiety, w tej chwili!***

Głos Colina rozbrzmiał tuż za nimi. Emily odwróciła się i usłyszała zdziwione westchnięcie Marka. Colin stał w drzwiach, miał uniesioną broń, jego twarz przepelniała furia. Mark popełnił błąd zacieśniając swój uścisk.

-Nie rozumiesz, jestem jej sąsiadem...

***-Zabierz z niej swoje, pieprzone albo będę strzelać.***

Jego spojrzenie było bardzo intensywne. Burzliwy błękit, och, cholera, zaczynały świecić. ***Nie, nie, on nie może się teraz zmienić. Nie przy Marku.*** Nigdy nie będzie w stanie tego wyjaśnić. Emily zrobiła krok do przodu, wysuwając się ze spoconego uścisku Marka.

-Wszystko w porządku, Colin. Mark to mój sąsiad i ...

Utkwił swoje spojrzenie w niej. Zwężone. Broń nawet się nie zachwiała.

-Co się do cholery stało z twoim policzkiem?

Emily podniosła rękę do jej prawego policzka. Mogła sobie tylko wyobrazić jak ten znak musiał wyglądać w pełnym świetle.

-Ktoś tutaj był, gdy przyjechałam.

***Stuknięty dzieciak, który myśli, że jestem demonem.***

-Czekał na ganku.

-Kurwa.

Tak, to było bardzo ładne podsumowanie.

-Ummm....jesteś policjantem?

Mark brzmiał, jakby miał co do tego ogromną nadzieję. Colin chrząknął. Opuścił broń i złapał Emily. Przycisnął ją do swojej piersi, szczelnie owijając wokół niej swoje ramiona i po prostu ją trzymał.

Emily ścisnęła swoje przymknięte oczy, starając się powstrzymać głupie łzy, które zaczęły się tworzyć pod powiekami. To były skutki szoku, była tego pewna. Ale, och, tak wspaniale było być w jego ramionach. Jego paznokcie zaczęły się wbijać w jej skórę.

---

Odsunął się powoli, patrząc na nią. Potem ją pocałował. Mocno, gorąco, pocałunkiem, który ukradł jej oddech.

-Zgaduję, że się znacie.

Wycie syren zabrzmiało w oddali. Zbliżało się. Emily owinęła ramiona wokół Colina, trzymając się go mocno. Boże, uwielbiała sposób w jaki ten mężczyzna całował. Uwielbiała ten sprawny, zmysłowy szturm jego języka. Uwielbiała delikatne przygryzienia jego zębów, gdy nadgryzał jej usta. Jego usta odsunęły się, tylko o cal.

-Nigdy więcej nie strasz mnie w ten sposób.

Słaby śmiech opuścił jej gardło.

-Zobaczę, co będę mogła w tej sprawie zrobić.

Jasne, niebieskie światła wypełniły przestrzeń przed domem, wlewając się do środka przez otwarte drzwi. Kawaleria zajechała. Ale zbyt późno, by złapać złego chłopca.

---

## Rozdział 12

Zabrał ją do siebie. Na początku się opierała, twierdząc że powinna zostać w swoim domu, spróbować posprzątać, ale specje od miejsca zbrodni odradzili jej ten pomysł. Zostawili zespół w jej domu, który poszukiwał odcisków palców. Włosów. Czegokolwiek, co mogło by im pomóc ustalić tożsamość faceta, który się tam włamał. Dzieciak. Emily podała mu rysopis chłopaka. Mówiąc, że wyglądał na szesnaście lat. Colin miał to gdzieś, ile ten szczeniak miał lat. Chciał go tylko znaleźć, sprawić by za to zapłacił. Szczeniak uderzył Emily. Czerwona plama na jej policzku już zmieniała się w brunatny siniak. I jej dom – *sukinsyn*. Wszystkie jej ubrania zostały zniszczone. Jej łóżko. Komoda. Jej książki. Nawet żywność – facet porozrzucił po całej podłodze w kuchni.

Dom Emily wyglądał zbyt podobne do mieszkania Gillian Nemont, a Colin nie mógł tego zignorować. Do diabła, nawet ślady rozciętych poduszek na kanapie wyglądały tak samo. W obu przypadkach były głębokie, długie, zadawane od lewej do prawej. Czy ten chłopak zdemolował oba te miejsca? Dowie się tego, kiedy znajdzie chłopaka. A fakt, że Gillian Nemont nada się nie znalazła, martwiła go. Bardzo. Ludzie po prostu nie znikają. Nie bez cholernie ważnego powodu. Albo bez pomocy.

Początkowo myślał, że Gillian uciekła na własną rękę. Ale teraz, teraz obawiał się, że ktoś jej pomagał. I to ktoś nieprzyjazny.

-M...mogłam zatrzymać się w hotelu, wiesz o tym.

Emily stanęła obok kanapy, wyglądała na zmęczoną i przy tym tak pięknie, że pożądanie, które się w nim zbudziło sprawiało ból.

-Chciałem, żebyś była tutaj.

Z nim. Gdzie mógł mieć na nią oko. Colin zmierzał w jej kierunku. Ta kobieta skradała mu strachem dziesięć lat z jego życia. Usłyszał jej krzyk, a potem połączenie zostało przerwane. Pomyślał, że dorwał ją Nocny Rzeźnik. Złapał ją za pod brodę i przesunął kciukiem po policzku. Zmuszając ją by na niego spojrzała, więżąc jej oczy.

---

-Miałem to na myśli, to co powiedziałem wcześniej, Em. Nie strasz mnie tak nigdy więcej.

Ponieważ bestia znalazła się niebezpiecznie blisko powierzchni. Zebrał ostatnie resztki swojej kontroli by zapobiec przemianie. I gdy zbliżył się do jej domu, zobaczył facet z rękami na niej... Zaczęła się przemiana. Jego kości zaczęły się przekształcać. Jego pazury wydłużać. Do momentu, gdy wziął Emily w ramiona, wtedy bestia się uspokoiła. Kiedy ją pocałował, trzymał ją, odzyskał swoją kontrolę. Na szczęście dla jej sąsiada. W przeciwnym razie ten facet przekonałby się jak to jest być zaatakowanym przez wściekłego zmienno kształtnego.

-To nie jest tak, że zrobiłam to celowo, wiesz – powiedziała do niego Emily, a w jej głosie pojawiła się słaba nutka irytacji. Nie wyszłam by szukać jakiegoś szczeniackiego dupka by mnie zaatakował.

Nie, nie zrobiła tego. Ale poszła szukać mordercy bez wcześniejszego powiadomienia go. Co było według niego z dziesięć razy gorsze niż to jej wyjście ze stacji. Gdyby nie spojrział, jak wybiegła z pomieszczenia, Emily była by sama. I co ona by zrobiła, gdyby faktycznie wytropiła mordercę? Zimna pięść zacisnęła się na jego sercu. Emily nie była taka jak on. Nie miała siły zmienno kształtnego albo mocy demona. Ona była człowiekiem. Podatnym na zranienia. Słabym. I właśnie teraz jej wrażliwość go wkurzała.

-Musisz być bardziej ostrożna.

Opuścił rękę, ale nie był w stanie zmusić się do odsunięcia. Jej zapach był w powietrzu, w jego nozdrzach. Emily zmarszczyła brwi.

-Nie jestem policjantką. Ty jesteś tym, który lubi bawić się z niebezpieczeństwem każdego dnia, a nie ja.

Westchnęła.

-Cholera. Posłuchaj, nie chcę przeprowadzać dzisiaj tej konwersacji, dobrze? Jestem zmęczona, boli mnie twarz, a ja po prostu chcę położyć się do łóżka.

Emily odwróciła się od niego. Zaczęła iść przez korytarz.

-Opowiedz mi o Spokojnych Lasach.

Nie zamierzał o to pytać, nie teraz, ale te słowa po prostu mu się wymknęły. Emily zeszywniała.

---

-Już o tym rozmawialiśmy.

-Nie wystarczająco. Darla Mitchell planowała zrobić o tobie reportaż. O Spokojnych Lasach. Zdemaskować cię.

Spojrzała na niego.

-Nie znalazła by żadnych wiarygodnych dowodów. Ten reportaż nigdy nie zostałby wyemitowany.

-Co masz na myśli.

-Mam na myśli, że zdobyła od kogoś jakieś drobne informacje na mój temat, na pewno, ale ta osoba nie ujawniła by ich publicznie.

-Skąd wiesz?

-Ponieważ odwiedzałam moja, drogą matkę, dziś rano i ostrzegłam ją aby, przestała rozmawiać z dziennikarzami.

Wzruszyła ramionami.

-Moja mama jest trochę naiwna. Nie rozumiała tego co robi, gdy rozmawiała z Darlą.

*Nie rozumiała, że wydaje własną córkę?* Nie postawił by na to. Ale zostawi to na później.

-Więc Darla nie miała żadnych innych dowodów?

Emily zwróciła się twarzą do niego.

-Mój krótki pobyt w Spokojnych Lasach miał miejsce dwadzieścia lat temu. Pomieszczenie z aktami spłonęło pięć lat po tym, jak wróciłam do domu.

-Więc nie ma pracowników, którzy mogli by się ujawnić i się wygadać?

Policjant w nim nie mógł się po prostu wyłączyć.

-Istnieje coś takiego, jak poufność informacji o pacjencie, wiesz.

-I wiem, że ta zasada, nie ma zastosowanie, kiedy chodzi o sanitariuszy, albo dozorców, albo sekretarkę, albo...

Uniosła rękę.

-Nikt nic nie powie.

-Wydaje się, że jesteś tego cholernie pewna.

-Bo jestem.

Skrzywiła usta.

-Ludzie, którzy tam byli mogli....zapomnieć o moim pobycie.

Alarm zadzwonił w jego głowie.

-A jak doszło to tej małej sztuczki?

---

-Zadbał o to lekarz z tej placówki, doktor Catcherly, nie był człowiekiem. Był demonem poziomu szóstego, wystarczająco silnym, aby zastosować sugestię w umyśle ludzi.

-I sprawił, że pracownicy zapomnieli o tobie.

-Tak.

Emily przełknęła i zacisnęła ręce w pięści.

-Nie byłam szalona, wiesz. Po prostu nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Starłam się powiedzieć mamie, ale ona mi nie uwierzyła. Myślała, że przechodzę jakieś załamanie nerwowe, tak jak mój tata.

-Twój tata?

Emily przytaknęła głową.

-Jego nekrolog, który ukazał się w gazecie mówił, że zginął w wypadku podczas polowania.

Krótki, nerwowy, zgorzkniały śmiech wydostał się z jej ust.

-Ale nie było żadnego wypadku. Podniósł pistolet, włożył sobie do ust i pociągnął za spust.

*Jezu.* Tego doświadczenia na pewno nie było w jej życiorysie.

-Miałam siedem lat, gdy go znalazłam.

Przełknęła.

-Dopiero zaczynałam widzieć różne rzeczy. A kiedy mój ojciec popełnił samobójstwo, moja mama po prostu ... nie chciała słyszeć, że widzę te rzeczy. Ona nie chce bym była ... taka jak on.

Jej mąż włożył sobie pistolet do ust. Jej dziecko mówiło, że widzi potwory. Nic dziwnego, że Emily wylądowała na oddziale zakładu psychiatrycznego.

-Chciałam tylko by mi uwierzyła – szepnęła Emily – ale zgaduję, że prosiłam o zbyt dużo.

Sięgnął po jej rękę. Splótł jej palce ze swoimi.

-Rozumiem.

Jej wzrok spotkał się z jego.

-Wiem, że rozumiesz.

Przyciągnął ją bliżej. Uniósł lewą rękę i przesunął palcem po jej ustach. Takie miękkie, słodkie usta. Jej usta rozchyliły się w delikatnym oddechu. Utrzymując spojrzenie na jej oczach, opuścił głowę, przycisnął usta do jej ust. Smakując ich. Jego język powoli

---

wśliznął się do środka. Długa, głęboka pieszczota. Jej język spotkał się z jego, przesuwając się, pieszcząc. Jego penis naprężył się.

Do diabła, był w stanie częściowego pobudzenia odkąd pocałował ją w jej domu. A mając ją teraz w ramionach, czując jej usta przy swoich, jej piersi przy jego klatce piersiowej, to była większa pokusa niż był w stanie znieść. Jego ręka przesunęła się po krzywiznie jej podbródka, gładząc jej kark. Emily odsunęła się do tyłu, potrząsając głową.

-Nie traktuj mnie w ten sposób.

**Co?**

-Nie jestem jakimś delikatnym kwiatem.

Nie, ale była delikatnym *człowiekiem*.

-Nie chcę delikatności, ani powolności tej nocy.

Z ciągnęła swoją koszulkę, rzucając ją na podłogę.

-Chcę, żebyś mnie wziął na swój sposób. Mocny. Szybki. I głęboki.

Bestia warknęła z zadowolenia.

-Chcę, żebyś sprawił bym zapomniała o tym morderczym draniu gdzieś tam na zewnątrz. O tym świrniętym dzieciaku. O wszystkim. Chcę po prostu czuć ciebie.

Colin szarpnął swoją koszulę.

-Wszystko, o co tylko poprosisz, kochanie.

Zielone spojrzenie Emily omiotło jego ciało od góry do dołu. Oblizął swoje usta, przyglądając się jego erekcji, która napierała na przód jego dżinsów. Pożądanie wypełniło go. Emily zdjęła okulary, kładąc je przy telewizorze. I upadła na kolana tuż przed nim.

-Ale zanim przejdziemy do głównego dania – szepnęła – myślę, że to moja kolej by dotykać ciebie.

Jej ręce były szybkie i silne, gdy sięgnęła do jego dżinsów. Szybki ruch jej palców, a guzik ustąpił. Powolny zgrzyt suwaka rozniósł się w powietrze. Jego penis wyskoczył, wprost w jej chętnę ręce. Nie zadawał sobie trudu z bielizną. Nigdy tego nie robił. Jej palce przesunęły się po jego penisie. Gładziły od podstawy do główki. Jej oddech owiewał go, nieco chłodny, ale wzbudzał jego drżenie. Kropla spermy pojawiła się na główce jego penisa. Emily



---

mruknęła cicho i starła palcem tą wilgoć. Spojrzała na niego i wzięła palec do ust. Smakując go.

-Umm, jak przyjemnie.

Trzymała na nim swój wzrok trochę dłużej.

-Podoba mi się sposób, w jaki smakujesz.

Jej usta uniosły się nad jego penisem. Jej język poruszał się, lizał bulwiastą główkę jego pobudzenia. **O, kurwa, tak.** Następnie wzięła go do środka, do wnętrza jej, ciepłej jaskini ust. Ssać. Liżać. I gładząc dłonią. **Cholera, ale pani doktor wie dokładnie jak mnie dotykać.**

Sięgnął w dół, odnalazł miękki ciężar jej piersi i pieścił ją. Zaczęła dyszeć pod jego dotykiem. **Och, tak było dobrze.** Więc zrobił to ponownie. Poglaskał ją. Wsunął palce pod jej koronkowy biustonosz i znalazł jej sutki. Ścisnął lekko, zwiększając tylko trochę napięcie. Jej usta drżały wokół niego, gdy jęknęła. Jego penis urósł jeszcze bardziej. Zwiększył nacisk na jej usta. Płynne pchnięcia, potem głębsze, mocniejsze.

Jej usta były wilgotne, ciepłe i tak cholernie, doskonałe, że jego orgazm już prawie nadchodził, nadchodził.... Jej usta zacisnęły się wokół niego, ssąc go coraz mocniej.

-Nie!

Odsunął się szarpnięciem od niej, a jego penis stał prosto do góry. Emily spojrzała na niego, a jej twarz zrumieniła się.

-Nie lubisz, jak....

-Och, do diabła, lubię kochanie.

Ta kobieta dała mu tyle przyjemności jakiej nie dostał w całym swoim życiu.

-Chciałaś to zrobić na mój sposób, prawda?

Oblizwała swoje usta i skinęła głową. Cholera. Widząc ją na podłodze, na kolanach przed nim, sprawiło, że stał się tak cholernie głodny jej. Walczył ze swoją bestią. Zwierze w nim chciało jej tak samo mocno jak mężczyzna. Może to jej wrażliwość wzywała bestię. Czuła zapach zdobyczy. A mężczyzna... Czuł słodki zapach jej pożądania. I chciał jej.

-Rozbierz się do końca.

Emily wstała na nogi. Zaczęła iść w kierunku sypialni.

-Nie. Tutaj.

---

Nie było mowy, żeby dostał się do sypialni. Chciał jej nagiej, otwartej i gotowej właśnie *tu i teraz*. I chciał mieć cholerną pewność, że Emily miał to na myśli, co powiedziała wcześniej. Ponieważ był cholernie zdecydowany zrobić to *po swojemu*. Emily zdjęła swoje buty. Spuściła w dół spódnicę. I w tym momencie prawie doszedł. Miała na sobie czarną koronkę i pas do pończoch. *Pas do pończoch*. Widział to tylko w swoich snach. Kto by pomyślał, że jego mała pani doktor będzie ubrana w bieliznę z jego snów?

-Uklęknij na swoich rękach i kolanach.

Jego głos przypominał gardłowy ryk. Bardziej przypominający zwierzęcy niż ludzki. Emily odsunęła włosy na plecy i cholera, jeśli nie zobaczył zadowolonego uśmiechu, który pojawił się na jej ustach, gdy powoli uklękła na podłodze. Położyła ręce płasko i przycisnęła kolana do drewnianej podłogi. Jej włosy okrywały jej plecy, jedwabista masa, którą chciał dotknąć. *Ale nie tak bardzo, jak chciał dotknąć jej*. Jej biodra były wysunięte, jej idealny tyłeczek kołysał się w powietrzu.

-To jest to, czego chciałeś?

*Cholera, tak*. Jego zęby zaczęły się wydłużać. Musi z na postępować ostrożnie, musi...

-Więc chodź i weź mnie.

*Kurwa*. Jego kontrola prysła. Colin rzucił się na nią, uderzając mocno o podłogę, ale nie dbał o to. Jego dłonie zacisnęły się wokół jej bioder, a jego usta przycisnęły się do jej pleców. Smakował jej skórę. Polizał ją i lekko ugryzł jej ciało. Emily zarzuciła głową i uniosła biodra.

-Colin...

Żądanie. Zsunął swoje dzinsy w dół. Rozsunął jej nogi jak najdalej od siebie. Następnie przesunął palcami po miękkich zaokrągleniach jej tyłeczka.

-Czego chcesz Emily? Co chcesz, żebym zrobił?

Jego dłoń wsunęła się między jej nogi, odnalazła jej żar, wilgotne źródło jej podniecenia. Pieścił ją, wsuwając wskazujący palec w jej małe, ciasne wejście i pocierał kciukiem centrum jej pragnienia. Jej ciało napięło się.

-Ach...Boże, tak!

Wyciągnął swój palec, potem wsunął głębiej.

---

-Powiedź mi, czego chcesz.

-Chcę ciebie wewnątrz mnie.

Warknął. Chwycił swojego penisa jedną ręką. Drugą sięgnął po foliowy pakiecik do kieszeni.

-Nie!

Emily odwróciła się, patrząc na niego.

-Chcę czuć *ciebie*.

A on jak cholera chciał czuć ją. Ale musieli być ostrożni, nie mogli ryzykować.

-Colin, j...jestem zabezpieczona i zdrowa. A twój gatunek – w każdym razie nie choruje. Więc nie musimy się martwić.

Jej biodra zakołysał się przed nim.

-Tym razem, chcę tylko ciebie.

Jego prawa ręka zacisnęła się na jej biodrze. Ustawił ją. Umieścił główkę swojej erekcji przy jej wejściu, czując jej ciepło, śliskie powitanie jej płci.

-Więc weź mnie.

Zanurzył się głęboko, płynnym, mocnym pchnięciem. Emily wygięła się pod nim. Wysunął się, ponownie natarł. Znowu. Znowu. Emily wypychała biodra do niego, współpracując z jego ruchami. On warczał, ona jęczała, powietrze było gęste od zapachu uprawianej przez nich miłości.

Colin naparł na nią, owijając ją swoim ciałem, jak w imadle. *Ach, do diabła, tak dobrze było ją czuć. Wąska. Gorąca. Wilgotna. Tak. Cholerne. Idealna.* Jego ręce nakryły jej. Jego paznokcie wydłużyły się. *Ostrożnie, ostrożnie...* Jego usta odnalazły krzywiznę jej gardła. Liżąc. Ssąc. Jej biodra mocno napierały na niego, jej płeć zaciskała się. Była blisko orgazmu.

Mógł wyczuć lekkie napięcie jej ciała, które sygnalizowało jej nadchodzące wyzwolenie. Jego zęby naciskały na jej gardło. Czuł pod nimi jej tętno. Przyśpieszające. Przyśpieszające. Krew pulsowała tuż pod skórą. Krawędzie jego kłów napierały na nią. Emily dyszała, przyciskała się do niego. Doszła, jej ciało drżało, ściskając jego penisa, wyszeptała jego imię.

Zmienił pozycję, uwolnił jej ręce, prostując się na tyle by chwycić jej biodra i móc wsuwać się, mocniej, *mocniej...* Jego usta

---

nadal znajdowały się na jej gardle. *Gdyby ona była jego kobietą, mógłby znów ją oznaczyć. Prawdziwie oznaczyć. Znak świadczący o wymianie krwi. O wspólnej więzi.* Gdyby była jego kobietą. Ale nie była. Była człowiekiem. *Człowiekiem.*

Warknął. Jego kręgosłup zeszywniał. Zaciśnął zęby, zmuszając swoje usta do odsunięcia się od jej słodkiej skóry na jej gardle. Jego ręce były mocno zaciśnięte na niej. Jego biodra tłoczyły. O, cholera, nigdy wcześniej tak nie było, *nigdy.* Colin doszedł, wsuwając się w nią, drżąc i wlewając swoją esencję w gorącą głębię jej ciała.

Światło księżyca wlało się przez otwarte okno, oświetlając łóżko. Emily ostrożnie poruszyła się pod kołdrą, przekręcając się na bok, patrząc na Colina. Jego pierś wznosiła się i opadała powoli. Ale wiedziała, że on nie śpi. Jeszcze nie.

-M...muszę cię o coś spytać Colin.

Kiedy poszła do łazienki, znalazła ślady szramy na swych biodrach. A kiedy się kochali, czuła ostre krawędzie jego zębów na sobie. Co dziwne, nie była przestraszona, kiedy pomyślała, że on zamierza ją ugryźć. Ona była...podniecona. A ona nigdy nie była jedną z tych dziewczyn z wampirzym fetyszem. Ale z Colinem, żadne z jej zasad nie miały zastosowania.

Uniosła rękę, przesuując palcami po jego piersi. Lubiła jego klatkę piersiową. Lubiła gładkie mięśnie, ciemną ścieżkę włosków, które szły w dół do jego krocza. Jej ręka przesunęła się na jego ramię. Odnajdując słabo widoczną bliznę.

-Co chcesz wiedzieć?

Złapał jej rękę. Podniósł do ust i ucałował. Wzięła szybki wdech. Pożądanie na nowo zaczęło się rozpalać pod wpływem dotyku Colina, ale naprawdę, *naprawdę* musiała wiedzieć...

-Colin, jakie zwierze w sobie nosisz?

Zęby, pazury, błyszczące oczy – to musiała być pantera, leopard, lub być może wilk. Zeszywniał przy niej.

-Czy to ma znaczenie?

Kiedyś powiedziałaaby, że tak. Ale teraz niebyła już tego taka pewna.

-Nie musisz się przede mną ukrywać.

-A ty nie musisz się martwić o bestię, którą noszę.

---

Jego palce splotły się z jej.

-Nigdy nie pozwolę jej by cię skrzywdziła. Kontrolują ją, a nie ona mnie.

Słyszał to wcześniej od innych. Słyszał ich przysięgi, że mogą zapanować na swoją wewnętrzną bestią. I ona wiedziała, że kłamali. Ponieważ bestia wewnątrz zmienno kształtne była silna. Niebezpieczna. A gdyby człowiek posunąłby się za daleko, zwierze przejęło by kontrolę. To była natura bestii.

Ktoś walił do drzwi. Emily chwyciła poduszkę i wciągnęła na głowę. Nie, nie, nie chciał się jeszcze teraz obudzić.

-Niech to szlak!

Męski, ochryply głos, który dochodził z bliskiej odległości, bardzo bliskiej. Odrzuciła poduszkę na bok, otworzyła oczy. **Colin**. Jej wspomnienia wróciły. **Darla. Morderca. Szczęnięcy gówniarz, który napadł na nią i zdemolował jej dom. I najgorętszy seks jakiego nie miała od lat.**

-Zostań tutaj.

Miała tylko kilka sekund by podziwiać jego zgrabny tyłeczek, zanim Colin wciągnął na siebie dzinsy. Spojrzał na zegarek.

-Ktokolwiek to jest, lepiej żeby miał cholernie dobry powód by być tu o szóstej rano.

Szósta rano. To znaczy, że łącznie przespali tylko trzy godziny. Emily owinęła się przykryciem. Nie była pewna, gdzie jest jej ubranie. Może nadal w salonie? I gdzie są jej okulary? Colin wyszedł z sypialni. Usłyszała trzask otwieranego zamka, a potem:

-Co ty do cholery tutaj robisz, Brooks?

Emily zmarszczyła brwi i przesunęła się do krawędzi łóżka.

-Gdzie jest doktor Drake?

Spojrzeniem przeszukała sypialnię. **Szafa**. Przebiegła po podłodze, po stopach przeszło ją mrowienie w kontakcie z zimnym drewnem. Chwyciła jedną z jego koszul, zakładając ją szybko przez głowę. Na szczęście T-shirt sięgał do połowy ud, więc nie będzie musiała się wstydzić przed partnerem Colina.

-Jest tutaj, prawda?, głos Brooksa był podniesiony. Doktor Drake, muszę z tobą porozmawiać, **teraz**.

---

Zamrugnęła. Brzmiał jakby był wkurzony. *O co mu chodziło?* Oczywiście, mogła go przypadkowo szturchnąć zeszłej nocy, gdy tropiła mordercę, ale to nie jest żaden powód żeby był...

-Zważaj na swój ton, Brooks.

-To ty jesteś tym, który musi uważać na, to co robi, *partnerze*. Pieprzysz tą kobietę i nawet nie wiesz...

Emily wyszła na korytarz i zastała Colina nos w nos z Brooksem.

-Co się tu dzieje?

Brooks spojrział na nią, mrużąc oczy.

-Ty mi to powiedź.

Emily pokręciła głową.

-Posłuchaj, jest dla mnie za wcześnie, aby grać z tobą w jakieś durne zgadywanki.

-Gdzie byłeś wczoraj między ósmą, a dziesiątą po południu?

-Co?

No nie, ten ładnusi, Kwartalny Dżentelmen wprost pytał ją o alibi.

-Dlaczego chcesz to wiedzieć?

-Przez ostatnie trzy godziny łamałem zabezpieczenia dysku twardego Darli.

Zmarszczył czoło.

-Chcesz wiedzieć, co znalazłem?

*Spokojne Lasy.*

-Odwal się Brooksa.

Colin nawet nie podniósł głosu. Zupełny chłód w jego tonie przebił się w całym korytarzu. Zrozumienie rozszerzyło oczy Brooksa.

-Wiedziałeś, prawda? Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś.

-Ponieważ ni było nic do powiedzenia. Darla miała złe informacje o Emily.

-Och?

Brooks odsunął się od Colina. Skierował się w jej stronę. Jego wzrok przetoczył się po jej ciele. Potem wrócił do jej twarzy.

-Więc ona nie jest szalona? Nie została zamknięta na oddziale psychiatryka dla młodocianych, kiedy miała jedenaście lat, ponieważ widziała potwory?

Emily uniosła podbródek.

---

-*Ona* stoi tuż przed tobą. I, nie, nie jestem szalona. Jestem całkowiec, idealnie zdrowa na umyśle.

-Umm, ty po prostu widzisz potwory. Ale po za tą małą osobliwością, jesteś zupełnie normalna.

-Przestań zachowywać się jak fiut, Brooks.

Colin zasłonił ją ciałem.

-Emily idź się ubrać.

-Nie.

Niech ją szlak trafi, jeśli pozwoli się odesłać, gdy ten cwaniaczek nazywa ją wariatką.

-Myślę, że muszę wyjaśnić kilka kwestii z twoim partnerem, właśnie tutaj.

Colin spojrział na nią przez ramię, miał zaciśniętą szczękę.

-Dobra.

Odwrócił się do Brooksa. Dźgnął go palcem w pierś.

-Ale jeśli jeszcze raz opuścisz wzrok, wykopię cię stąd. Bez względu na to czy jesteś moim partnerem czy nie.

Emily skrzyżowała ręce na piersi. Stukając noga o podłogę.

-Nie wiem, co znalazłeś na jej komputerze, ale informacje Darli były błędne. Nie jestem teraz, ani nigdy nie byłam – wypowiedziała to przez zaciśnięte zęby – szalona.

Nie, ona po prostu widzi potwory. Ale te potwory są prawdziwe.

-Historia taka, jak ta, mogłaby zniszczyć twoją praktykę.

Mało prawdopodobne. Emily parsknęła. To prawdopodobnie rozkręciło by jeszcze bardziej jej działalność. Byłaby to niezła reklama dla *Innych*, których w ten sposób mogła by pozyskać.

-To by mi nie zaszkodziło.

-Gówno prawda.

Colin napiął ramiona, zmrużył oczy.

-Uważaj.

-Darla zamierzała zniszczyć twoją karierę, opowiedzieć o małej dziewczynce, która miała halucynacje, której matka wysłała ją do zakładu psychiatrycznego, ponieważ nie chciała mieć szalonego dziecka.

Emily zrobiła krok do przodu, dźgnęła go palcem w pierś.

---

-Słuchaj, Brooks. Już ci powiedziałam, że nie jestem szalona. Historia Darli nie wyrządziła by mojej cholernej karierze żadnej szkody, ponieważ ta historia nigdy by się nie ukazała. Nie miała żadnych faktów, na których mogła by oprzeć swój porąbany pomysł, dotarło?

Och, ten facet zaczynał ja po królewsku wkurzać. **Nie chciała mieć szalonego dziecka.** Trafił w bardzo czuły punkt. I to ją jeszcze bardziej rozgniewało.

-Nie mam zamiaru słuchać więcej tego steku bzdur. Pracuję na tą sprawą, detektywie. Nie zabiłam Darli Mitchell.

-Więc powiedź mi, gdzie byłaś między ósmą, a dziesiątą?

-U. Mojej. Matki. 2801 Terrace Lane. Sprawdź to. Zapytaj ją. Przesłuchaj sąsiadów. Jestem pewna, że któryś mnie widział.

Wyciągnął mały notes. Nabazgrał coś na dole. Bez wątpienia adres. Co za dupek.

-Teraz, jeśli skończyłeś przesłuchiwanie mnie, idę wziąć prysznic.

Zanim górę weźmie jej temperament i go zdzieli. Oskarżenie jej o rozerwanie gardła reporterce z samego rana na bank zniszczył jej poranny nastrój. Emily nie czekała na jego odpowiedź. Odwróciła się na pięcie i zniknęła w sypialni. Drzwi do łazienki zatrzęsły się z hukiem.

Colin spojrział na swojego partnera, potrząsnął głową.

-Co ty sobie do cholery myślałeś?

Bardzo ostrożnie, Brooks zamknął swój notes. Schował go do kieszeni.

-Myślę o tym, że mamy morderstwo do rozwiązania, a twoja dziewczyna ma cholerny motyw.

-Dwa morderstwa – poprawił go Colin, starając się by w jego głosie nie było zbyt dużo gniewu. Tak dla ścisłości dwa niewyjaśnione morderstwa. Uważasz, że Emily miała jakieś motywy by zabić również Prestona?

-Myślę, że jest z nim jakoś powiązana. Jeszcze nie poskładałem wszystkiego do kupy, ale to zrobię.

-Co? Pani doktor nie ma nic wspólnego z....



---

-Jej mieszkanie zostało zdemolowane zeszłej nocy, prawda? Tak samo, jak Gillian Nemont.

***Dokładne tak jak Gillian.***

-Co to może oznaczać?, zapytał cicho Brooks. Co oznacza fakt, że mieszkanie doktor Drake i Gillian zostały zdemolowane?

Colin nie odpowiedział. Bo zastanawiał się dokładnie nad tym samym.

-Myślę, że coś przed nami ukrywa. Wie o czymś, albo...

-Albo?

-Jest w to zamieszana.

***Niech to szlak.***

-Widziałeś ciała. W żaden sposób Emily nie mogła tego zrobić. Nie, ona była przerażona, gdy zobaczyła ofiary i krew.

-Żaden z faktów nie trzyma się kupy. Do diabła ani jeden. Brooks zaczął chodzić po korytarzu.

-Ta sprawa śmierdzi. I wiem, ***wiem***, że jestem trzymany w niewiedzy.

Okrzyknął Colina.

-I to mi się nie podoba.

Colin spojrzał na niego.

-A mnie nie podoba się, gdy mój partner przychodzi tu o świcie i nęka moją kochankę.

-Nie ufam jej.

***A ja tak.***

-Nikt cię o to nie prosił.

-Zamierzam sprawdzić jej alibi. Idziesz ze mną czy nie?

-W tej chwili nie.

Cholera, nadal czuł pod powiekami resztki snu. A Emily była wkurzona i pod prysznicem, naga. Ale miał kurwa pracę do wykonania, i w tej sprawie nie mógł sobie pozwolić by ktokolwiek kwestionował jego motyw. Albo jego kochanki.

-Daj mi godzinę. Spotkamy się na komisariacie.

Musiał oczyścić z podejrzeń Emily, żeby Brooks mógł sobie wsadzić w tyłek te swoje teorie. Brooks skinął głową na zgodę, odwracając się do drzwi. Colin chwycił jego ramię w stalowym uścisku. Pomyślał, że

---

Emily powinna być z niego dumna, bo zachował swoją kontrolę przez dobre piętnaście minut.

-Nie tak szybko *partnerze*.

Zacisnął rękę na tyle by połamać kości.

-Co ty...

-Nigdy, kurwa więcej nie przychodź do mojego domu i nie naskakuj na moją kobietę w ten sposób, zrozumiałeś?

Nie rozluźnił uścisku, nawet na chwilę. Brooks starał się wyrwać. Colin tylko wzmocnił uścisk.

-Zapytałam cię, czy zrozumiałeś?

Mógł złamać ramię faceta, ale musiał wyjaśnić tę kwestie. *Nie zadzieraj z Emily*.

-Wykonuję swoją pracę. Naszą pracę.

Pot wystąpił nad górną wargą Brooksa.

-Muszę ją wykluczyć.

Jasne, ale to było coś więcej niż to. Widział już, jak Brooks wcześniej wykluczał setki podejrzanych i nigdy nie słyszał takiej wściekłości w jego głosie, jak przy konfrontacji z Emily. Olśniło go zrozumienie.

-Nie lubisz jej, prawda?

-Nie ufam jej.

Colin złagodził swój chwyt. Świadomie złapał partnera za jego lewą rękę. Nie było sensu pozbawiać go tej, którą strzelał.

-Nie musisz jej ufać.

-Ty też nie powinienesz. Jest w niej coś takiego...coś...nie do końca w porządku.

Kiedy tylko Colin się rozluźnił, Brooksa uwolnił szarpnięciem swoje ramię.

-Nie pozwól by fakt, że ona jest niezłą dupą, pomieszał ci w głowie Gyth. Ona ma tajemnice i te sekrety mogą być zabójcze.

Otworzył drzwi i wyszedł w jasne światło poranka. Colin patrzył na niego, jak wsiada do swojego, małego sportowego samochodu i z piskiem opon odjeżdża. Brooks wgrzyzał się coraz głębiej i głębiej w śledztwo Rzeźnika, a facet był dobrym detektywem. Istniała duża szansa, że mógł odkryć prawdę. Jak on sobie z nią poradzi? Facet był przekonany, że Emily stanowi zagrożenie. Jakby się czuł, gdyby

---

dowiedział się, że prawdziwe zagrożenie grozi mu ze strony jego partnera?

***Ty pieprzony dziwolągu! Zabiję cię! Zabiję cię!***

Poruszył prawym ramieniem. Niestety nie może tego zrobić. Miał nadzieję, że to nie powtórzy się tym razem. Zamykając drzwi, usłyszał szum wody dochodzącej spod prysznic. Jego głowę odwróciła się na ten dźwięk i obraz Emily, jej bladego ciała lśniącego od wody, wypełniły jego umysł. Hmm. Powiedział Brooksowi, że spotka się z nim za godzinę. To więcej czasu niż wystarczy na....

Ciepła woda ślizgała się po jej skórze. Ach, Boże, to było rozkoszne. Emily pochyliła głowę pod prysznic, pozwalając wodzie zmoczyć jej włosy. Para wodna otoczyła ją, świetliste, mgliste smugi przepływały w powietrzu. Obróciła się dookoła siebie... I zobaczyła zarys ludzkiego ciała poprzez szklane drzwi kabiny prysznicowej. Jej serce zaczęło uderzać szybciej, szybciej...

Colin otworzył drzwi. Był nagi. I pobudzony. Emily przełknęła. Zmusiła się by podnieść wzrok.

-C...czy twój partner sobie poszedł?

-Ummm.

Jego wzrok przesunął się po jej ciele, zatrzymując się na jej piersiach, na ciemnych włoska u zbiegu jej ud. Wszedł pod prysznic, zamykając drzwi z miękkim kliknięciem za sobą.

-O...on się mylił, wiesz o tym. Nie miałam nic wspólnego z morderstwem Darli.

Przesunął palcem po jej ustach.

-Wiem.

Woda spływała na nich, ciepłym, stałym strumieniem. Emily otworzyła usta. Wysunęła język, liżąc czubek jego palca. Jego przyjaciel poruszył się w głodnej odpowiedzi. Wzięła jego palec do ust, przesuwając językiem wokół niego i ssąc lekko.

-Nie drażnij się ze mną, warknął.

Uwolniła jego palec. Wypełniła ją silna moc. Był to rodzaj zmysłowej władzy, jakiej ona nigdy wcześniej nie czuła – dopiero z Colinem. On sprawił, że poczuła się piękna, seksowna. Pożądana.

---

Nie była przy nim dziwadłem. Nie musiała uważać na słowa, w obawie, że on odkryje jej sekret. Nie musiała przy nim udawać. Mogła po prostu...być. Jej palce przesunęły się po jego klatce piersiowej. Odnalazły jego sutki. Pogładziła je.

-A kto powiedział, że się drażnię?

Jego penis napierał na jej podbrzusze, w pełni pobudzony, w objętości prawie tak, jak jej nadgarstek. Pochyliła głowę, pozwalając by woda spływała na jej plecy, a ona wzięła jego sutek do ust. Jego palce zaplątały się w jej włosy, przyciągając ją jeszcze bliżej. Usłyszała jak wciągnął gwałtownie powietrze.

Zatrzymując nadal na nim swoje usta, jej palce powędrowały do jego pachwiny. Odnalazły twardą długość jego pobudzenia. Owinęły się wokół niego, ścisnęły. O Boże, nie mogła się doczekać, kiedy poczuje tego penisa w niej, wchodzącego głęboko, wypełniającego każdy centymetr jej płci.

Colin pociągnął ją lekko za włosy, zmuszając ją by uniosła głowę. Jego usta zamknęły się na jej ustach, jego język wdarł się do ich wnętrza, pochłaniał je. Zrobił kilka kroków i oparł ją plecami o gładkie kafelki. Jego palce zanurzyły się w ciemnych loczkach na jej płci. Rozsunęły jej fałdki i zanurzyły się w środku.

**O tak!** Jej biodra wysunęły się na spotkanie jego ręki. Jej usta oderwały się od jego, a ona chrapliwie zażądała:

-Colin, więcej!

On dokładnie wiedział, jak jej dotknąć. Wiedział, gdzie nacisnąć, gdzie pogłodzić, gdzie.... Wsunął w nią trzeci palec. Emily z rozkoszy zamknęła oczy. Jej płęć rżała wokół niego.

-Jesteś tak cholernie seksowna – warknął, liżąc całą długość jej szyi. Za każdym razem, gdy cię widzę, pragnę cię wziąć.

Jej biodra poruszały się przy nim, szarpnęły. Teraz jego palce znieruchomiały wewnątrz niej. Napięcie doprowadzało ją do szału. Musiała go zmusić żeby się poruszył, żeby.... Zabrał swoją rękę i Emily jęknęła w proteście. Colin roześmiał się, ale jego głos zdradzał napięcie.

-Spokojnie, kochanie, dam ci to, czego ci trzeba.

Jego ręce zacisnęły się na jej tali. Uniosły ją.

-Obejmij mnie nogami.

---

*Cholera*, ale zapomniała jaki on jest śliny. Siła zmiennie kształtnego. Jej nogi owinięły się wokół jego bioder. Główka jego penisa trąciła jej wejście. Potem wszedł głębiej, naparł swoim grubym penisem głęboko w jej pochwę. Jej płeć zacisnęła się na nim, ścisnęła go, kochając uczucie jego ciała wewnątrz niej. Wtedy zaczął się poruszać. Wycofując się. Wchodzić głęboko. Znowu i znowu.

Jej ręce poszybowały do jego ramion, chwytając śliskie ciało. Jego usta przywarły do jej piersi, a jego język wirował wokół jej sutków. Jego biodra uderzały w nią. Wycofywały się, zanurzały. A jego usta, och, jego usta.... Jego palce znalazły się między ich ciałami. Odnalazł jej łechtaczkę, zaczął pocierać ją kciukiem.

Doszła, jej płeć zwężyła się, gdy przetoczył się przez nią potężny orgazm. Colin podniósł głowę, patrzył na nią.

-Cholera, kocham to, gdy dochodzisz.

Kolejne pchnięcie.

-Tak. Cholernie. Dobrze. Cię. Czuć.

I wtedy zaczął się trząść, jego własny orgazm przetoczył się przez niego. Kiedy fale przyjemności w wreszcie ustały, Emily nie wykonała żadnego ruchu. Jej plecy były obolałe, ból wywołany kontaktem z kafelkami, ale nie dbała o to. Jej palce gładziły kark Colina. Pocałował ją w ramię i nadal ją trzymał.

Taras Lane była jedną z tych cichych, skromnych, uliczek, która nadawała się na jedną z kartek z życzeniami. Doskonale przystrzyżone trawniki. Duże, murowane domy. Niewielkie chodniki. Słodkie dzieciaki bawiące się w ogródkach. Ta okolica przyprowadziła go o ciarki. Nie należał tutaj. Nie był częścią tego idealnego świata jak z obrazka. Tak samo jak pani doktor. Jak ona się czuła – zastanawiał się – dorastając tu? Widywała demony i wampiry, a inne dzieci grały w koszykówkę lub w klasy. Ona tu nie pasowała. Tak samo jak on.

-Dobra. Donna Tillman, sąsiadka z prawej – Brooks otworzył swój notes i wskazał na dom z dużymi oknami – powiedziała, że widziała jak doktor Drake przyjechała trochę po siódmej trzydzieści ubiegłej nocy.

Colin chrząknął. To były te same informacje, jakie uzyskał od Toma Henry'ego, sąsiada z lewej strony.

---

-Jest pewna, co do czasu?

-Tak, powiedział, że wyrzucała śmieci, kiedy ją zobaczyła.

Brooks zatrzymał się przy 2801 Terrace Lane.

-Pani Tillman stwierdziła, że to było naprawdę dziwne, ponieważ doktor Drake nigdy nie przychodzi tu w odwiedziny, a kiedy już tu się zjawiła, siedziała w samochodzie jakieś piętnaście minut zanim weszła do środka.

Był pewien, że pomocna pani Tillman patrzyła przez okno cały czas, więc pewnie знаła dokładną liczbę tych minut.

-Oni potwierdzają jej alibi.

Brooks zmarszczył brew.

-Żaden z nich nie pamięta, kiedy stąd odjechała.

-Więc chodźmy zapytać jej matkę.

A Colin musiał przyznać, że był ciekawy, mama Emily. Nauczycielka. Kobieta, która wysłała swoją córkę do Spokojnych Lasów. Zadzwonili dzwonkiem, a miękki dźwięk dotarł do nich w odpowiedzi. W chwilę później drzwi się otworzyły i mała, delikatna kobieta z krótkimi, ciemnymi włosami i szeroko otwartymi, zielonymi oczami, spojrzała na nich.

-Tak?

Colin wyciągnął odznakę.

-Policja z Atlanty. Jestem detektyw Colin Gyth, a to jest mój partner, Todd Brooks.

Jej palce zacisnęły się na framudze drzwi. Zbladła.

-C...czego chcecie?

Brooks błysnął do niej uśmiechem.

-Mamy tylko kilka pytań do pani.

Jej oczy błędziły między jednym, a drugim.

-Na jaki temat?

-Na temat twojej córki, Emily Drake.

Colin widział jak drgnęła. Nie takiej reakcji się spodziewał. Brooks zrobił krok do przodu, nadal utrzymując swój uśmiech.

-Dlaczego nie wejdziemy do środka i tego nie omówimy?

Jak często to bywa, pani Drake zrobiła krok do tyłu i przy tym otworzyła szerzej drzwi.

-Ale ja nie wiem, co wy chcecie omawiać?

---

Brooks wszedł do jej holu.

-Już ci powiedzieliśmy. Emily.

Colin podążył za nim, omiatając spojrzeniem nieskazitelnie czyste wnętrze domu. Matka Emily zaprowadziła ich do dużego pokoju. Nie było żadnych zdjęć na kominku, zauważył. Nigdzie żadnych zdjęć.

-C...co chcecie wiedzieć o Emily?

Skrzyżowała ręce na piersi i uniosła podbródek, gest który przypominał mu Emily i który sprawił, że Colin prawie się uśmiechnął.

-Czy ona była tu zeszłej nocy, pani Drake – a może możemy mówić do ciebie, Karen?

Kolejna sztuczka Brooksa – sprawianie by świadek czuł się komfortowo, przejdź z nim na ty i pozwól mu mówić.

-Co? Och, tak, może być Karen.

Zmarszczyła brwi.

-I, ach, tak, Emily była tu ostatniej nocy.

Jej oczy rozszerzyły się z prawdziwym przerażeniem.

-Nic się nie stało, prawda? Emily...

-Wszystko z nią w porządku, powiedział jej natychmiast Colin. Prowadzimy śledztwo, zadajemy pytania w sprawie, którą prowadzimy.

-Och.

Czyżby w jej głosie brzmiało rozczarowanie? Jego spojrzenie wyostrzyło się.

-Jak długo Emily tu była?

-Godzinę, może dwie.

Karen wzruszyła ramionami.

-Nie wiem, nie patrzyłam na zegarek.

Stary zegar wiszący na ścianie zadzwonił. Brooks i Colin spojrzeli na siebie na krótką chwilę.

-To naprawdę by nam pomogło, gdybyś była bardziej precyzyjna, Karen – mruknął Brooks.

-W porządku.

Zirytowana powiedziała jednym tchem.

-Emily przyjechała trochę po siódmej i została aż do około jedenastej.

---

-A dlaczego Emily przyjechał cię odwiedzić?, zapytał uprzejmie Colin.

***Czy dlatego, że wydałaś ją dziennikarce i Emily powiedziała ci abyś przestała rozmawiać z prasą?***

-To moja córka. Ona nie musi mieć powodów by mnie odwiedzić.

Wypowiedziała te słowa trochę za wysokim tonem.

-Rozumiem.

A właściwie to nie rozumiał.

-A więc, ty i Em, miałyście miłe spotkanie matka – córka wczoraj wieczorem?

Jej głowa przechyliła się w prawo. Jej usta rozchyliły się zaskoczeniu, gdy usłyszała jego słowa.

-Znasz moją córkę?

O, cholera. Nie chciał by sprawy przybrały taki obrót.

-Ummm, tak. Pracuje z nami nad jedną sprawą. Jako spec od profili.

Wszelkie emocje zniknęły z jej twarzy.

-Doprawdy.

Temperatura w pokoju spadała o jakieś 10 stopni poniżej zera. ***Co do cholery?***

-Dlaczego zadajecie mi te pytania?

Jej spojrzenie skierowało się na Brooksa.

-Wygląda to tak, jakbyście sprawdzali alibi dla mojej córki.

Cóż, tak, właściwie to właśnie starali się zrobić. Uśmiech Brooksa utrzymywał się na swoim miejscu.

-Karen, co możesz mi powiedzieć o Spokojnych Lasach?

Zrobiła krok do tyłu.

-S...spokojnych Lasach?

Pokiwał głową. A jej podbródek znowu uniósł się do góry.

-Myślę, że odpowiedziałam na wystarczającą ilość pytań. Powinniście już wyjść.

Jego przyjazny uśmiech zgasł.

-Istnieją zapisy, które możemy sprawdzić, wiesz o tym.

-Nie – powiedziała bardzo zdecydowanie – nie istnieją.

Wyszła na korytarz. Otworzyła frontowe drzwi.



---

-Dowiedzenia panom detektywom.

Hmm. Rozmawiała z nimi dłużej niż przypuszczał. Colin pochwycił wzrok partnera, wzruszył ramionami. Wiedział, że Karen Drake potwierdzi alibi córki, ale i tak będzie prowadził własne dochodzenie w tej sprawie. Gdyby nie podążył śladem historii Emily, Brooks stałby się jeszcze bardziej podejrzliwy i mógłby zacząć rozpowiadać swoje głupie teorie na komisariacie. I to było coś, do czego Colin nie mógł dopuścić.

Brooks wyszedł pierwszy, kiwając uprzejmie Karen Drake, gdy przechodził obok niej. Colin pochylił głowę, gdy ją wyminął.

-Jesteś związany z moją córką, prawda?

Jej głos był ściszony. Spoglądał na niego w skupieniu.

-Pracujemy razem, właśnie ci to powiedziałam.

Potrząsnęła głową.

-Nazwałeś ją Em. I mogę powiedzieć, że w twoim głosie...

**Cholera.** Musi być diabelnie bardziej ostrożny w przyszłości.

Ale, chwileczkę, do cholery, może ona nie usłyszała tego w jego głosie, może ona wyczuła prawdę. **Może ona jest, podobna do swojej córki.** Colin był cały skupiony. Niedoceniał Karen Drake. Musi mieć się przy niej na baczności. Brooks szedł już chodnikiem. Obejrzał się za siebie, marszcząc brwi.

-Bądź ostrożny detektywie, powiedziała, a jej głos był szeptem. Możesz myśleć, że znasz moją córkę, ale uwierz mi, tak nie jest.

Zacisnął zęby, powstrzymując nie tak uprzejmą odpowiedź, która cisnęła się mu na usta. Karen pokręciła głową ze smutkiem.

-Emily bardzo się...różni od innych.

Różna, to było zbyt łagodne słowo dla określenia pani doktor.

-Będę o tym pamiętał.

-Nie rozumiesz.

Pochyliła się do przodu, patrząc mu prosto w oczy.

-Emily jest...

-Jest jakiś problem?

Zapytał Brooks i zaczął się do nich wracać. Matka Emily wyprostowała się cichym westchnieniem. Jej usta zacisnęły się w cienką linię.

-Nie, powiedział Colin, już idę.

---

Nagle nabrał wielkiej ochoty by oddalić się jak najszybciej od obrazkowego domu na Terrace Lane.

-Ona jest zła.

Karen wypowiedziała te słowa, a Colin zobaczył ślady łez w kącikach jej oczu.

-Zapamiętaj to i *nie ufaj jej*.

Potem odwróciła się i uciekła z powrotem do domu, zatrzaskując za sobą drzwi.

---

## Rozdział 13

-*M*amy problem.

Smith czekała na nich, gdy wrócili na komisariat. Siedziała sobie wygodnie za biurkiem Brooksa, a kiedy zbliżyli się do niej, odwróciła się do nich, rzucając brązową teczkę z aktami na biurko.

-Tak, i co nowego?, Brooks sięgnął po akta.

-To raport na temat włosów, które znalazłaś przy Myers'e?

Colin spojrział w bok, spostrzegając zbliżającego się do nich McNeala.

-Czy kapitan czytał ten raport?

Skrzywiła usta.

-Jeszcze nie. Zobaczę się z nim...

-Teraz – dokończył McNeal, stając koło niej. Powiedziałem ci, wszystkie informacje dotyczące tej sprawy mają trafiać najpierw do mnie.

Jego sztywne ramiona uniosły się, gdy patrzył na nią. Smith nie wyglądała na szczególnie przestraszona. Wzruszyła ramionami.

-Według procedury mam informować o wszystkim detektywów prowadzących.

McNeal położył rękę na oparciu jej krzesła. Pochylił się nad nią.

-Wydałem ci polecenie, Smith. To nic osobistego, ale do diabła na pewno będzie, jeśli nie zaczniesz robić dokładnie tego, co mówię w tej sprawie.

Spojrzał jej w oczy, przez jedno uderzenie serca, a następnie cicho powiedział:

-Zrozumieliśmy się teraz?

-O tak, panie kapitanie, zrozumieliśmy się.

Arktyka musiała być cieplejsza niż ona w tej wypowiedzi. McNeal westchnął i cofnął się.

-Wszyscy, do mojego gabinetu, natychmiast.

Brooks i Smith spojrzeli na siebie z zaskoczeniem na ten rozkaz i ruszyli posłusznie, ale Colin wiedział, o czym McNeal myśli. Jeśli było tam coś nienormalnego – nienormalnego jak *Inni* – nie chciał by

---

reszta komisariatu o tym słyszała. Kilka chwil później, McNeal zamknął za nimi drzwi z cichym kliknięciem.

-Ja wezmę raport.

Brooks mu je podał. McNeal otworzył go, przeczytał szybko i między jego oczami pojawiła się zmarszczka.

-Nieznane? Nie ludzka? Co do cholery? Czy dowody zostały zanieczyszczone?

Smith zeszywniała. Jej ciało zdawało się zmienić w kamień, gdy Colin na nią spojrzał.

-Z moimi dowodami jest wszystko w porządku.

Tak, zarówno on jak i McNeal o tym wiedzieli. McNeal ponownie wertował raport.

-**Wilk szary** – co to jest, jakiś rodzaj psa?

-Nie, powiedziała do niego Smith, cedząc słowa. Wilk, wilk szary.

-Chcesz powiedzieć, że to wilk szary zaatakował Myers'a?, zapytał Brooks, spoglądając przez ramię McNeala, by lepiej widzieć raport.

-Nie, tego nie powiedziałam.

Zaczęła dreptać przed nimi.

-Analizy nie rozpoznają włosów, które znalazłam przy Myers'ie, nie w pełni.

**Nie w pełni.** Colin wiedział o co chodzi, ale musiał zgrywać niedoinformowanego.

-Słuchaj, albo to są włosy wilka, albo nie, co ty...

-Część pasuje do DNA szarego wilka, ale...

Oblizła swoje wargi, spojrzała szybko na każdego z nich.

-To również nie znane DNA.

-Ach, nieznane?, Brooks potrząsnął głową. Nieznane to znaczy...

-Nie ludzkie. Nie zwierzęce. Ale jakieś naprawdę dziwne połączenie ich obu.

**Zmiennokształtny.** Colin zakaszłał delikatnie, łowiąc spojrzenie McNeala.

-Umm, Smith, chcesz nam powiedzieć, że to wilkołak zaatakował Myers'a?

---

Ponieważ, tak, to było coś znacznie do tego podobnego. Przestała chodzić, stanęła przed biurkiem McNeala, uniosła ręce i powiedziała:

-Szczerze mówiąc, Gyth, nie mam cholernego pojęcia co chce wam powiedzieć. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego i ja...nie mam dla was żadnych odpowiedzi.

-Może te włosy zostały podrzucone – zasugerował Brooks, wykrzywiając usta – by nas zmylić.

-Były ślady pazurów na ciele. Konsultowałam się ze specjalistą od zwierząt. Ślady wskazują na wilka.

McNeal zamknął raport. Rzucił go na biurko.

-Nie pójde do szefostwa i niw powiem, że wilkołak zabił Myers'a.

Smith otworzyła usta, a potem potrząsnęła głową. No-no.

-O co chodzi Smith?

Cofnęła się. Widział już u niej wcześniej ten wyraz twarzy.

-Nie tylko Myers'a, wymamrotała. Reporterkę też. Znalazłam więcej tych włosów na niej.

-Co tu się do cholery dzieje?, zażądał wyjaśnień Brooks. To nierealne, żeby jakiś wściekły wilkołak łaził po mieście i zabijał ludzi!

Właściwie, to było dokładnie, to co się działo. A teraz mieli dowód.

Ostateczny dowód. Niestety, to był dowód, który nigdy nie trafi na salę sądową.

-Materiały dowodowe zostały spreparowane, powiedział stanowczo McNeal.

-Albo zostały podrzucone na miejscu zbrodni albo spreparowane tutaj – co nie było by dobra dla nas.

-Nie, moje dowody są...

-**Spreparowane.** Teraz, musimy to utajnić, zanim przecieknie do prasy, że nasze dowody w tej sprawie zostały spreparowane.

Smith gwałtownie wciągnęła oddech. McNeal zamachał palcami w powietrzu.

-**A teraz** chcę żebyście wrócili do pracy i **znaleźli dowodu, które będą mógł wykorzystać.**

Spojrzał na nich i ryknął:

-**Teraz! Jazda!**

---

Smith rzuciła mu pogardliwe spojrzenie, zanim odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu. Brooks podążył za nią, a Colin deptał mu po piętach.

-Gyth, poczekaj.

Colin zatrzymał się przy drzwiach. Uniósł rękę i zamknął drewniane drzwi. Odwrócił się. McNeal wrzucał właśnie kartki raportu do niszcarki. Z powątpieniem spojrzał na kapitana.

-Będą inne kopie tego raportu, wiesz o tym.

-Zajmę się nimi.

Westchnął ciężko i zapadł się w swoim krześle.

-Chcę żebyś znalazł tego drania, detektywie. Nie mogę pozwolić by terroryzował moje miasto i pozostawiał martwych ludzi na swojej drodze.

-Zgadzam się kapitanie.

Ale to było cholernie łatwiej powiedzieć niż zrobić.

-Znajdź go Gyth – powtórzył McNeal – i zrób wszystko, co będziesz musiał zrobić, *ale powstrzymaj tego drania*.

O piątej po południu, Emily przyjechała na komisariat, jej dłonie były wilgotne od potu, a serce uderzała w szalonym tempie. Gyth zadzwonił do niej dwadzieścia minut temu. Mieli podejrzanego w areszcie, który włamał się do jej mieszkania. Dzieciak został zgarnięty za kradzież w sklepie, który akurat miał notatkę z jej adresem w swoim portfelu. Nie ma to, jak szczęśliwy przypadek. Jej wzrok przeszukiwał komisariat. Nigdzie nie widziała Colina. Gdzie...

-Dzień dobry doktor Drake.

**Brooks.** Emily odwróciła się, nie wysilając się nawet na uśmiech.

-Brooks.

Jej serce zaczęło uderzać jeszcze szybciej.

-Powiedź mi, miałeś miły poranek po przesłuchaniu mnie?

Spotkał się z jej twardym spojrzeniem.

-Pracuję nad sprawą morderstwa.

Jak by o tym nie wiedziała.

-Muszę podążać każdym śladem. Sprawdzić wszystkich podejrzanych.

---

-I co, tym teraz jestem? Podejrzaną?

-Już nie. Colin i ja rozmawialiśmy z twoją matką, jej sąsiadami, wszyscy oni potwierdzili....

-C...Colin rozmawiał z moją matką?

Wiedziała, oczywiście, że będzie musiał pojechać z Brooks'em aby sprawdzić jej alibi. Rozumiała, że wykonywał swoją pracę. Do diabła, jeśli była by na ich miejscu, zrobiła by to samo. I nawet rozumiała, dlaczego Brooks początkowo podejrzewał ją. Nie cierpiała postawy tego faceta, ale nie była głupia. Rozumiała to. Ale nagle spłynął na nią obraz rozmawiającego Colina z jej matką. **Och, nie. To nie mogło pójść zbyt dobrze.** Lekki uśmiech wykrzywił jego usta.

-Nie przejmuj się. Rozmawiali tylko o dochodzeniu.

**Za późno.** Już się martwiła.

-Gdzie jest Colin? Zadzwoił do mnie w sprawie podejrzanego włamywacza.

-Już wszystko gotowe. Chodź.

Objął ją ramieniem, prowadząc ją do windy.

-Powinien być już dla ciebie gotowy w tej chwili.

W ciągu kilku minut Emily znalazła się przed dużą, przyciemnianą ścianą ze szkła. Colin stał za nią, Brooks obok niej. Była tam też kobieta, prokurator i jeszcze jeden mężczyzna – przedstawił się jako James Tyler, prawnik, prawdopodobnie dzieciaka, którego miała zidentyfikować. Słaby szum dochodził do niej z tyłu, a następnie Colin zarządził:

-Wprowadzić ich.

Otworzyły się drzwi po drugiej stronie szyby. Wszedł rząd mężczyzn, trzymających białe tabliczki z czarnymi cyframi.

-Niech ustawią się przodem, Colin powiedział do interkomu.

Mężczyźni patrzyli wprost na nią. Emily przełknęła. Uniosła rękę do policzka, który wciąż bolał. Udało jej się zamaskować siniak kosmetykami, które kupiła dziś rano w drogerii. Jej wzrok przesunął się po mężczyznach. Nie numer jeden. Nie dwa. Numer trzy miał krótkie włosy, ale...

-Numer cztery.

Spotkała się z jego wzrokiem przez szybę. Te same oczy. Twarz była blada, włosy zbyt długie.

---

-Jesteś pewna?, zapytał cicho Brooks. Daj sobie trochę czasu, nie musisz...

-To numer cztery.

Była absolutnie pewna.

-Cóż – wycedził Colin i twardo spojrzął na obrońcę z urzędu. Wychodzi na to, że oprócz zarzutu o kradzież w sklepie, twój klient zostanie oskarżony o włamanie, wandalizm i napad. I żebyśmy się dobrze zrozumieli, on jest pełnoletni. Żadnego więzienia dla młodocianych.

James pokręcił głową, jego twarz wyrażała obrzydzenie, gdy doszedł do drzwi.

-A ja myślałem, że będę w domu przed siódmą.

Z uprzejmym „dziękuję za współpracę”, prokurator wyszła za nim. Emily odwróciła się do Colina.

-Chcę z nim porozmawiać.

**Chcę się dowiedzieć, dlaczego ten dzieciak myśli, że jestem demonem.** Brooks gwizdnął cicho.

-Domyśliłem się, że wymyślisz coś podobnego. Byłbym wkurzony, jak diabli gdyby jakiś czubek włamał się do mnie.

Colin potrząsnął głową.

-Nic z tych rzeczy, pani doktor. To tak nie działa,...

-Nie zmuszaj mnie bym załatwiło to inną drogą.

Kochanek, czy nie, nie będzie jej trzymać z dala od tego chłopaka. I jeśli będzie musiała pójść do McNeala, zrobi to. Jego niebieskie oczy stwardniały.

-Jesteś tutaj świadkiem. Niczym więcej.

**Ojej.** Emily uniosła podbródek.

-Jestem tutaj ofiarą, a ofiary mają swoje prawa.

Pieprzyć to. Colin przełączył się na nadopiekuńcza tryb i nie miała ochoty marnować swojego czasu na kłótnie z nim. Musiała porozmawiać z McNeal'em, musiała przypomnieć mu i Colinowi w czym się specjalizuje. Emily ruszyła do drzwi, szarpnięciem je otworzyła. Zrobiła trzy kroki i stanęła twarzą w twarz z chłopakiem, który ją napadł. Jego ręce były skute i po prawej jego stronie stał policjant. Jej oczy rozszerzyły się w zaskoczeniu. Idealna szansa. Mogłaby....



---

**-Demon! Ona jest pieprzonym demonem!**

Dzieciak zaczął drzeć się na całe gardło, drząc na całym ciele. Brzmiał na tak pewnego, że widzi demona, że Emily aż odwróciła się i spojrzała za siebie, czy ktoś czasem nie wszedł. Ale nie. Była tylko ona.

-Słuchaj, dzieciaku, nie jestem...

**-Zabić demona! Muszę ją zabić!**

Rzucił się do przodu, z uniesionym ramionami. Emily usłyszała gardłowy krzyk za sobą. A potem chłopak rzucił się na nią posyłając ją na podłogę. Wylądował na niej, a jego palce zamknęły się wokół jej szyi. **Cholera, nie znowu.**

**-Muszę zniszczyć demona. Ona jest zła. Zniszczyć...**

Colin chwycił dzieciaka i zrzucił go z niej, posyłając go aż pod ścianę.

-Właśnie popełniłeś cholernie poważny błąd.

Dzieciak uniósł ręce, próbując wykorzystać kajdanki by uderzyć nimi Colina. Colin warknął i uderzył go w brzuch, pozbawiając chłopaka powietrza, które wypuścił z głośnym **świstem**. Potem wycelował pięść i uderzył chłopaka w nos. Kość pękła. Krew spłynęła po bladej twarzy. Colin zabrał pięść do tyłu i wyszczerzył zęby.

Chłopak zaczął biadolić. Jego ciało osunęło się na podłogę, a on zakrył rękoma brzuch i zaczął się kołysać na boki. Colin chwycił go za kołnierz i...

-Przestań!

Krzyknęła Emily, wstając z kolan. Z tym dzieciakiem działo się coś – coś bardzo, bardzo złego.

-On już nie zaatakuje ponownie.

-Będzie mieć cholerne szczęście jeśli tego nie zrobi.

Colin zwrócił swoje wściekłe spojrzenie na policjanta.

-Co ty do cholery wyprawiasz? Nie wiesz, jak odseparować przestępcę?

Policjant przełknął, mamrocząc przeprosiny, gdy zbliżył się do chłopaka.

-Zabierz go stąd, **już!**

Emily parzyła w dół na chłopaka.

-Jak ci na imię?

---

Pokręcił głową, szepcząc:

-Demon.

Policjant podciągnął go na nogi.

-Chodź Trace. Zabawa skończona.

Chłopak posłusznie szedł za nim, ale ciągle oglądał się na Emily, a strach był wyryty na jego twarzy.

-Cóż..., mruknął Brooks, spoglądając na Emily z nutką ostrożności. Zgaduję, że nie jesteś jedyną, która została posądzona o bycie demonem, co?

-Morderca chce, żeby świat wiedział, kim on jest.

Emily usiadła na krześle naprzeciwko biurka McNeala. Colin siedział obok niej, mogła poczuć jego intensywne spojrzenie na niej. Nie rozmawiał z nią od ataku. **Ale gdyby wzrok mógł zabijać** Cholera.

To ona powinna być tą, która jest wściekła. Pomyślała, że facet mógłby okazać więcej współczucia. Ale Colin nie czuł żadnego współczucia. Wiedziała o tym. Mogła to wyczuć. Jego wściekłość praktycznie wypełniała cały pokój.

Potrzebowała kilku minut, aby odzyskać spokój po ataku. Udała się do toalety. Odkryła, że ma czerwone odciski palców na szyi. Jej głos był szorstki, a nowa marynarka kupiona dziś rano została rozdarta. Właściwie, ona musiała dzisiaj zakupić całą szafę. Dzięki temu chłopakowi, Trace'owi, wszystkie jej stare rzeczy były pocięte. I do tej pory, nie było czasu by przyjrzeć się nowym elementom z jej garderoby.

-Chcesz powiedzieć, że Nocny Rzeźnik chce być złapany?, zapytała McNeal, pochylając się do przodu.

Jego pytanie sprowadziło Emily z powrotem do zaistniałej sytuacji. **Nocny Rzeźnik**, czy jak go nazywa McNeal, Nocny Sukinsyn. Pracowała nad jego profilem, uaktualniając o informacje, które zdobyła na miejscu zbrodni ostatniej nocy.

-Nie, nigdy nie powiedziałam, że on chce zostać złapany. Powiedziałam, że on chce by ludzie dowiedzieli się, kim on jest. Chce by ludzie o nim wiedzieli i żeby się go bali.

-Chce żeby wiedzieli, że jest zmienno kształtnym, mruknął Colin. I dlatego zabija w swojej zwierzęcej formie?

---

Skinęła głową.

-Tak myślę. I myślę również, że ofiary które wybiera mają wspólny mianownik, mianowicie zwracają uwagę innych. Preston Myers był bogaty, zajmował wysoką pozycję w społeczeństwie. Jego morderstwo musiało trafić na pierwszą stronę gazet. Darla...

-Była znaną reporterką, dokończył Colin. Jej śmierć nagłośniły wszystkie radiostacje i prasa w całym kraju.

-Ten facet – jest już zmęczony ukrywaniem tego, kim jest. Chce aby świat dowiedział się o nim. O wszystkich **Innych**. I myślę, że będzie zabijał tak wielu ludzi, ilu zdoła by jego przesłanie dotarło do wszystkich.

-Niech to szlak.

McNeal rzucił okiem w kierunku niszczarki.

-On celowo pozostawia dowody dla nas, prawda? Dowody, które wskazują, że on nie jest człowiekiem?

-Tak, myślę, że dlatego to robi.

-Dlaczego?

McNeal uderzył pięścią w biurko.

-Ujawniając się w ten sposób sprawi, że ludzie będą przerażeni. Oni się go boją, nienawidzą go, nienawidzą nas wszystkich.

-On o to nie dba, powiedziała do niego cicho. Ten facet – on myśli, że jest wszechmogący. Rozsmakował się w zabijaniu.

***Jej krew smakowała tak dobrze.***

-Jest coś, o czym obaj powinniście wiedzieć.

Wzięła głęboki wdech.

-Myślę, że następną ofiarą – powinien być policjant.

-Kurwa mać.

To wyszło od Colina.

-Skąd do cholery to wiesz?

-Ponieważ mi o tym powiedział.

***Może zrobię to teraz z jednym z nich. Och, tak to było by dobre.***

-Był ostatniej nocy w stacji telewizyjnej. J...ja wyczułam go. Udało mi się dotrzeć do niego na tyle blisko by dotknąć jego myśli.

Ale zabójca uciekł. Tak blisko.

-Policjant.

McNeal zamknął oczy.

---

-Chryste. Tak, to na pewno zwróci większą uwagę na tego dupka. Trafi do wiadomości w całym kraju. Pieprzony wilkołak morduje policjanta. Niech to szlak.

***Czy policjanci smakują inaczej? Czy będą bardziej walczyć?***

-To będzie kobieta, powiedziała Emily, chcąc im przekazać wszystkie informacje, które zgromadziła. On...och...uważa, że kobiety smakują lepiej.

Colin się spał.

***-Cholera!***

McNeal wstał zza biurka.

-Chcę pozbyć się tego drania z ulic. Nie zamierzam więcej grać w jego pieprzone gierki.

Ale nie było na to zbyt dużego wyboru. McNeal zmarszczył brwi gdy spojrzał na Colina.

-Postaw wszystkich w pełnej gotowości. Niech wiedzą, że ten szalony sukinsyn jest gdzieś tam i poluje na jednego z naszych.

Colin skinął głową, podnosząc się z krzesła.

-Nie chcę rozlewu krwi w moim mieście, warknął McNeal. I do cholery na pewno nie chcę zobaczyć policjantki z rozerwanym gardłem w wiadomościach o szóstej.

Ale jeśli Nocny Rzeźnik nie zostanie złapany, Emily wiedziała, że dokładnie to się wydarzy. Ciche pikanie dobiegło od drzwi. Brooks wsunął swoją głowę do środka, nie czekając na pozwolenie.

-Mam kilka wiadomości, które wszyscy powinni usłyszeć. Zrobił krok do przodu, wymachując kartką papieru w swojej ręce.

-Zgadnijcie czyje odciski palców pasują do tych, które zabezpieczyliśmy w mieszkaniu Gillian Nemont?

Żołądek Emily się ścisnął. Gillian była demonem. ***Muszę zniszczyć demona. Ona jest zła.***

-Sukinsyn.

Colin potrząsnął powoli głową.

-Dzieciaka.

Brooks podał mu wydruk.

-Bryan Trace. Uciekinier. Przerwana szkoła średnia. Łowca demonów.

Wykrzywił usta na to ostatnie słowa.

---

-Tak mi powiedział, dla jasności. Gdy lekarz łątał mu nos, powiedział mi, że jest odporny na ból. Łowca demonów musi być, oczywiście.

Emily potarła swoje skronie.

-Nie rozumiem, o co tu chodzi! Dlaczego ten facet wziął mnie na cel? To nie ma sensu!

Chyba, że... Emily wyprostowała ramiona. Chyba, że ten facet wiedział, że niektórzy z jej pacjentów są *Innymi* i myślał, że ona też jest jedną z nich.

-Jest jeszcze lepiej, mruknął Brooks. Mam taśmę z ochrony, jak facet wchodził do stacji Wiadomości Kanału Piątego wczoraj popołudniu.

Dzieciak był zamieszany we wszystkie morderstwa. Ale...

-On nie jest Rzeźnikiem, powiedział bardzo zdecydowanie Emily.

Tak, dowody zaczynały coś wyjaśniać, ale to nie był Trace. Chłopiec był człowiekiem. Nie wyczuwał w nim nic nadprzyrodzonego. Tylko wściekłość, zmieszanie, *niebezpiecznego* człowieka. Brooks potrząsnął głową.

-To może być on, przekonywał. Zdemolował mieszkanie Nemont. To łączy go z Myers'em. Możemy przesłuchać sąsiadów, może znajdziemy nawet kogoś, kto pamięta, że go widział przed domem Prestona przed morderstwem.

-Można by, powiedziała Emily, ale mówię ci, że *ten dzieciak nie jest Nocnym Rzeźnikiem*.

-Umm...

McNeal rzucił jej sugerujące spojrzenie.

-Pani doktor jesteś tego pewna?

Skinęła głową.

-Jeśli ten dzieciak tego nie zrobił, powiedział Colin, spoglądając na wydruk, myślę, że wie, kto to zrobił.

Wiedział, że teraz nie może się z tym spierać.

-Istnieje tutaj zbyt wiele zbiegów okoliczności, kontynuował. I tworzy to dla mnie cholernie wielu podejrzanych.

-Dla mnie też.

McNeal patrzył na nich w milczeniu przez chwilę, potem powiedział:

---

-Zabierzcie go na przesłuchanie. Dowiedźcie się, co do cholery on wie.

Colin i Brooks podeszli do drzwi.

-Ach, kapitanie?

Nie miała zamiaru pozwolić by jej szansa przepadła.

-Myślę, że będę przy tym pomocna.

Colin odwrócił się, mrużąc oczy. McNeal uniósł brwi.

-Chcesz iść z nim, prawda?

Skinęła głową. McNeal potarł ręką po gołej skórze głowy.

-To ryzykowne wysyłanie cię tam. Jego prawnik będzie miał używanie, kiedy dowie się, że jesteś jedną z jego ofiar.

-Ona nie powinna tam iść, wysyczał Colin. Ten facet właśnie ją zaatakował. Emily nie powinna się znajdować blisko niego!

-Nie będę zbyt blisko niego, obiecała, nie patrząc na Colina. Cholera to była też jej sprawa. Jeśli by zaatakował, wiedziała, że Colin znalazłby się zaraz przy niej.

-Posłuchaj McNeal, ten facet potrzebuje pomocy. Jego umysł... Te zawirowania, zmieszanie. Przygryzła wargę, mrużąc:

-Nie sądzę, żeby oni dotarli do niego. Ale ja mogę.

Wiedziała to. Gdyby tylko dostała tę szansę.

-Będiesz najpierw obserwować. A potem...

-Kapitanie, nie!

McNeal spojrział na Colina.

-Obowiązują tutaj moje zasady Gyth. Nie twoje. Możemy potrzebować pani doktor w tym przypadku. Będzie obserwować przesłuchanie ze mną, i jeśli postanowię, że jej potrzebujemy, wpuszczę ją do środka.

Emily w końcu spojrziała w kierunku Colina. Wpatrywał się w nią płonąącym spojrzeniem.

-Czy mamy problem Gyth?, zapytał McNeal.

-Nie, jeszcze nie.

Zaczęły mu drzeć mięśnie wzdłuż szczęki.

-Ale jeśli ten drań znowu spróbuje jej dotknąć, możesz mieć na sumieniu martwego człowieka.

---

-Bryan Trace...

Brooks wycodził jego imię i błysnął przyjaznym uśmiechem.

-Czy lekarz dostatecznie cię połatał?

Chłopak skinieniem głowy potwierdził. Jego adwokat pochylił się, rzucając groźne spojrzenie w kierunku Colina.

-Będziemy zmuszeni wnieść oskarżenie o napaść.

-Umm, możesz spróbować to zrobić.

Colin nie wydawał się tym szczególnie zainteresowany, gdy sięgał po stos zdjęć.

-Mam komisariat pełen funkcjonariuszy, którzy widzieli, jak ten facet zaatakował doktor Drake. Wykonywałem swoją pracę i próbowałem go opanować.

-Twoje „opanowanie” złamało mu nos i posiniaczyło żebra.

-Ummm.

Znowu bez żadnej obawy. Colin patrzył na zdjęcia.

-Nie panował nad sobą. Zrobiłem to, co musiałem zrobić.

***Tak, i Emily wiedziała, że robi to znowu w mgnieniu oka.*** Jej dłonie zwinęły się w pięści, gdy patrzyła przez szkło weneckie.

-Ale skoro chcesz spróbować wnieść oskarżenie...

Wzruszył ramionami.

-To będą twoje zmarnowane godziny.

Emily spojrzała na McNeala.

-Czy on wniesie te oskarżenie?

-Nie. Zbyt wielu policjantów na świadków.

Brooks usiadł okrakiem na krześle najbliższej chłopaka.

-Bryan, muszę ci zadać kilka pytań.

Lekki, spokojny ton głosu.

-W...w porządku.

-Gdzie poznałeś się z Prestonem Myersem?

Bryan wzdrygnął się.

-Ummm, Bryan, czy słyszałeś moje pytanie?

Chłopiec spojrzał na swoje ręce w kajdankach.

-Nie znałem go.

-Ale byłeś wcześniej w jego domu, prawda, Bryan?, zapytał Colin, jego głos uderzał jak bat. Sąsiedzi widzieli cię, mówili, że kręciłeś w pobliżu, ukrywając się w krzakach jak jakiś podglądacz.

---

Kolejne drgnienie. Emily wiedziała, że Colin zmyślił tą część o sąsiadach, ale sądząc po reakcji Bryana, był zdecydowanie na dobrej drodze.

-Mój klient nie musi...

Bryan podniósł głowę. Jego policzki pałały. Szeroki, biały bandaż zakrywał jego nos.

-Byłem tam.

-Dlaczego?, zapytał cicho Brooks.

-On był demonem. Obserwowałem demona, musiałem się upewnić, że nikogo nie skrzywdzi.

-Ach...mój klient oczywiście cierpi na urojenia. Jego zdolności umysłowe nie są wystarczająco silne by odpowiadać na te pytania...

-**Zamknij się!**, krzyknął Bryan, zrywając się na nogi. Nie jestem szalony! Nie jestem szalony!

Colin chwycił go za ramię, usadzając go z powrotem na krześle. James odsunął się od niego z krzesłem o kilka centymetrów.

-Uch, myślę, że powinniśmy przerwać...

-**Zamknij się do kurwy nędzy!** Nie wiesz, co tu się dzieje. To jest wojna, człowieku. **Wojna.**

Bryan wykrzywił usta, gdy spojrział na adwokata, wycedził:

-Nie potrzebuję ciebie. Powiem to, co będę chciał powiedzieć. Ci faceci nie mogą mi nic zrobić. Jestem Łowcą.

Wyciągnął palec w kierunku jego klatki piersiowej.

-**Ja jestem prawem.**

McNeal przystanął przy niej, gwiżdżąc cicho.

-Ten dzieciak na prawdę prześladował Myersa.

I Gillian Nemont. I ją.

-Rozumiem, że rezygnujesz ze swojego prawa do adwokata?, mruknął Brooks, spoglądając na swoje paznokcie.

-Do diabła, tak!

Bryan nagle wydał się niezwykle pobudzony, jego oczy zabłyśły, dumnie uniesiona głowa, ruchy ciała wskazywały na niesamowite ożywienie.

-Nie potrzebuję głupiego garnituru próbującego mi mówić, co mam powiedzieć.



---

-To twój pogrzeb dzieciaku, mruknął James i usiadł z powrotem na krześle.

-Więc...

Colin odłożył zdjęcia z powrotem na stół.

-Przyznajesz się do tego, że prześladowałeś Prestona Myersa.

**-Polowałem na demona.**

-I polowałeś również na Gillian Nemont?

Bryan uśmiechnął się.

-Widzieliście, co zrobiłem z jej mieszkaniem, prawda?

**Wezmę to za tak**, pomyślała Emily.

-A doktor Drake? Też na nią polowałeś?, głos Colina był wyjątkowo ostry.

Bryan tylko uśmiechnął się.

-Prawie ją dorwałem.

Lewa ręka Colina zwinęła się w pięść.

-Naprawdę?

-Suka ode mnie uciekła.

Jego usta się zwęziły.

-Kopnęła mnie w jaja. Walczyła jak wściekła kotka.

Zaśmiał się przy tym, wysokimi dźwiękami.

-Oczywiście świadczy to o tym, czym jest, prawda?

-Ummm...

Colin spojrzał na zdjęcia. Jego szczęka była mocno zaciśnięta.

-A Darla Mitchell? Czy na nią też polowałeś?

-Suka myślała, że może być w telewizji, ukryć to kim była i śmiać się z nas głupich ludzi.

Pokręcił głową.

-Ale ja wiedziałem czym była. Wiedziałem!

-Więc przyznajesz się do polowania na nią.

Colin przesuwiał zdjęcia po całym stole.

-Czy też ją zabiłeś?

Bryan popatrzył na zdjęcia. Kolor odpłynął z jego twarzy.

**-Co do cholery!**

-Spójrz na to, warknął Colin. Widzisz krew? Widzisz jej twarz?

Jej gardło zostało wyrwana, wykrwawiła się – i zmarła w kałuży własnej krwi.

---

Oczy Bryana stały się dwa razy większe. Jego jabłko Adama zaczęło się poruszać, gdy patrzył na zdjęcia.

-On nie miał pojęcia, jak wyglądało ciało, wyszeptała Emily.

***Ponieważ nie był tam by zabić.***

-Ona nie była demonem, powiedział mu Brooks, stukając palcem w zdjęcie. Była człowiekiem, jak ty i ja. A ona krzyczała i krwawiła i umarła.

Chłopak potrząsał głową.

-Nie, nie zrobiłem tego! Nie zrobiłem...

-Ale polowałeś na nią, prawda?, naciskał Colin. Tak jak polowałeś na Prestona.

Pchnął kolejne zdjęcie w kierunku Bryana. Chłopaka przytknęło.

-Polowałeś na nich, planowałeś by ich zabić...

Bryan odepchnął zdjęcia od siebie.

-N...nie zrobiłem tego – j...ja miałem ich tylko o...obserwować...

-Prześladowałeś ich, poprawił Brooks, ciepło uciekło z jego głosu. Prześladowałeś ofiary, bo myślałeś że są demonami i chciałeś ich zabić.

-Nie! Nie!

Bryan potrząsał gorączkowo głową.

-J...ja miałem po prostu – po prostu obserwować!

***Po prostu obserwować.*** Emily złapała oddech. To było to.

-Po prostu obserwować, co?, Brooks odchylił się do tyłu na swoim krześle. A kto powiedział ci, że masz ich tylko obserwować?

Horror wypełnił twarz chłopaka. Jego usta zacisnęły się. ***Nie zatrzymuj się teraz.*** Emily dotknęła zimnej tafli lustra.

-Kto kazał ci obserwować demony?, warknął Colin.

-Nie.

Bryan zwinął ręce w pięści. Podniósł podbródek.

-Nie powiem już ani jednego słowa.

-Trzeba było o tym pomyśleć jakieś piętnaście minut temu dzieciaku, mruknął jego prawnik.

-Cholera.

McNeal dotknął ramienia Emily.

-W porządku, pani doktor. Pora na przedstawienie. Idź tam i dowiedz się wszystkiego, co ten świr wie na temat Nocnego Rzeźnika.

---

## Rozdział 14

**D**rzwi skrzypnęły cicho, kiedy weszła do małego pokoju przesłuchań. Bryan Trace spojrział na nią, gdy weszła, a jego oczy zapłonęły jak pochodnia.

-Co ona do cholery tu robi?

Zaczął wstawać, ale Colin ponownie zacisnął rękę na ramieniu chłopaka i usadził go znowu na krześle. W jej brzuchu zacisnął się węzeł. Jej kolana zaczęły się trząść. Ale Emily spokojnie przeszła przez mały pokój. Czekają na nią krzesła. Krzesła naprzeciwko niedoszłego łowcy demonów.

Emily usiadła. Spojrzała na niego. I czekała. Nie musiała czekać zbyt długo.

-Trzymaj się ode mnie z daleka, mruknął, kiwając się do tyłu i do przodu na swoim krześle i wpatrując się w nią.

Stróżka potu spłynęła z jego czoła.

-Ona jest pieprzonym demonem! Nie widzicie tego?

Emily poprawiła swoje okulary, wsuwając je bardziej na nos.

-Kiedy na mnie patrzysz, Bryan, co widzisz?

Otworzył usta, zamrugnął i potrząsnął głową.

-To jakaś sztuczka, to...

-Czym mam rogi?

Dla jasności, tylko naprawdę, naprawdę stare demony jej miały.

-A długi ogon? Świeące oczy?

-Kpisz ze mnie, wysyczał.

-Nie, staram się ciebie zrozumieć.

I tak było.

-Co skłania cię do myślenia, że jestem demonem? Preston był demonem? Gillian? Darla?

-Oszukujesz mnie, znowu powiedział, rozglądając się nerwowo po pokoju. To się nie uda. Wiem czym jesteś!

-Demonem.

Szybkie skinienie głową.

-Skąd to wiesz?

---

Obniżyła swój głos, starając się go uspokoić.

-Skąd wiesz, kto jest demonem, a kto nie?

-P...po prostu wiem.

Emily pochyliła się nad stołem. Spoglądając na zdjęcia z miejsca zbrodni, gdzie znaleziono zwłoki Darli.

-Jesteś pewien, że ona była demonem? Bo ona dla mnie wygląda po prostu, jak martwa kobieta.

Jego wzrok powędrował do zdjęcia. Jego usta zadrżały.

-Nie zrobiłem tego.

-A ja myślałam, że jesteś łowcą.

Jej głos był spokojny.

-A łowcy zabijają, prawda?

-J...ja obserwowałem.

-Obserwowałeś? Mnie nie tylko obserwowałeś.

Jej ręka uniosła się do jej policzka. Delikatnie dotknęła siniaków. Jego jasne spojrzenie poszybowała w tym kierunku.

-C...chciałem ostrzec...

Nadszedł czas by go przycisnąć.

-Ostrzec mnie? Czy spróbować mnie zabić...tak jak to zrobiłeś z pozostałymi?

**-Nie zabiłem ich! Obserwowałem ich, uczyłem się...**

Uczył się. Jej serce waliło jak szalone.

-Czego się uczyłeś?

Emily zapytała cicho. Brooks i Colin, siedzieli cicho, wyczekująco. A Colin nadal zaciskał rękę na ramieniu Bryan'a.

-Uczyłeś się naszych zwyczajów? Sprawdzałeś, kiedy jesteśmy sami, gdzie przebywamy?

To była jedyna rzecz, która miała sens. Bryan nie odpowiedział.

-Ktoś kazał ci nas obserwować, prawda, Bryan'e?

Zwrócił się do swojego adwokata.

-Nie chcę już rozmawiać z tą suką demonem.

James uniósł brwi.

-Słyszałaś mojego klienta.

Niech to szlak. Emily wessała gwałtownie powietrze. Chłopak był uparty. Obawiał się śmierci. I nic nie chciał powiedzieć. Zwilżyła swoje usta. Była jeszcze tylko jedna metoda, której mogła spróbować.

---

Jej psychiczny dar nigdy nie współpracował z ludźmi. Nie mogła w nich czytać tak jak to było w przypadku *Innych*, nie mogła się pozbyć tych wrażeń ze swojej przeszłości, ale nie miała nic do stracenia próbując teraz. Zaciągnęła się głęboko, westchnęła. Utrzymując swoje spojrzenie na Bryan'ie. I powoli opuściła swoją, psychiczną tarczę ochronną.

***Nie powinno jej tu być. Drań ją zranił. Widać palce na jej szyi. Nie powinna...***

Myśli Colina uderzyły w nią jak ekspresowy pociąg, wdzierając się w jej umysł z siłą i kryjącą się w nich wściekłością. Emily wzięła kolejny, głęboki oddech, próbując przenieść swoją uwagę z dala od niego.

***Dzieciak kłamie. Musimy go złamać. Nie chcę mieć martwego policjanta w jutrzejszych, porannych wiadomościach.***

To był McNeal. Kolejny oddech. Jej oczy zwęziły się, gdy spojrzała na Bryan'a. Myśli Colina i McNeala stały się teraz odległym szumem w jej głowie. Nie mogła usłyszeć żadnej myśli chłopaka. Nie czuła żadnych emocji. Widziała tylko jego strach i gniew, widoczną na jego twarzy, ale nie mogła nic *wyczuć*.

Catch próbował ją nauczyć, jak doskonalić swój dar. Podczas jej sesji „terapeutycznych”, spędzili godziny próbując wzmocnić jej zdolności. Ale te lekcje nie dawały zbyt dużych rezultatów. Patrzyła w oczy Bryan'a, prosto w jego czarne źrenice i starała się wysłać całą swoją moc by jakoś połączyć się z nim. Powietrze wydawało się gęstnieć wokół niej. Wyostrzać i... Emily szarpnęła się do tyłu, bez tchu.

-Powiedział ci, że jesteście demonami.

Bryan potrząsnął głową.

-Nie wiesz...

Emily wstała. Wyczuła jedynie mgliste wrażenie od chłopaka. Ale to było wszystko, czego potrzebowała. Spojrzała na James'a.

-Twój klient wymaga poważnego badania. Nie jest poczytalny by go przesłuchiwać.

Nie, on nie był poczytalny. I to zajęłoby lata by sprowadzić go do pozorów normalności. Ponieważ demon nieźle namieszał mu w głowie. Pomieszał jego myśli. Wykorzystał go. Nie była w stanie

---

dotknąć umysłu Bryan'a. Ludzki umysł był dla niej zamknięty. Ale dotknęła resztki mocy demona. Bardzo potężnego demona. Musiała porozmawiać z Colinem i McNealem. Bo albo szukali dwóch potworów, którzy pracowali razem, albo zabójca był jedną cholernie silną hybrydą. Hybrydą łączącą demona ze zmiennokształtnym. To była śmiertelna kombinacja o której nie mogła przestać myśleć i która mogła przynieść kolejne zabójstwa i zniszczyć miasto.

*Coś niedobrego dzieje się z Emily.* Colin poczekał, aż wyminie go jeden z detektywów i poszedł za nią, gdy wyszła z pokoju przesłuchań. Stała obok McNeala, szepcząc coś nerwowo. Jego wewnętrzne napięcie było widoczne na jej twarzy. *O tak, zdecydowanie coś było na rzeczy.* Szedł w ich kierunku i walczył z pragnieniem by przyciągnąć Emily do siebie. To nie był odpowiednia pora na to.

Gdy Trace ją zaatakował, bestia z nim walczyła, a on myślał przez jedną, straszną chwilę, przez moment, że się przemieni. Właśnie tam, przy tylu policjantach. Ale udało mu się utrzymać kontrolę. Powiedział Emily, że człowiek kontroluje bestię. Do tej pory, to było prawdą w jego życiu. Zdał sobie jednak sprawę, że jeżeli ktokolwiek mógłby go pozbawić tej kontroli to byłaby nią Emily.

-Co do cholery masz na myśli mówiąc, o dwóch zabójcach?

-Nie...

Urwała, gdy zorientowała się, że Colin do nich podszedł.

-Świetnie. Z tobą też muszę porozmawiać.

A on miał cholerną ochotę zrobić z nią o wiele więcej niż tylko porozmawiać.

-Co się dzieje?

-W czasie przesłuchania, umm, ja...

Zaczerwieniła się, patrząc na niego niejasno i przyznała się:

-Opuściłam swoją psychiczną tarczę i próbowałam dotknąć umysłu Bryan'a.

-Ale on jest człowiekiem.

Chwila ciszy.

-Prawda?

---

Dzieciak nie pachniał jak zmiennokształtny. On pachniał po prostu jak zdobycz. Tak jak większość ludzi. Poza Emily. Ona pachniała jak...róże. Piżmem. Kobietą.

-Tak, on jest człowiekiem. I nie mogłam usłyszeć jego myśli. Oblizwał swoje usta.

-Ale wyczułam ślad mocy.

-Czyjej mocy?, zapytał ostro McNeal.

-Demona. Wysokiego poziomu.

Spojrzała szybko dookoła, sprawdzając czy nie będą przypadkiem podsłuchani.

-Niektóre demony mogą kontrolować ludzi, jeśli są wystarczająco silni. Robią z nich kukielki.

-Opętanie.

Pokiwał głową McNeal, jakby był zaznajomiony z tym pojęciem.

-Właśnie. M...myślę, że właśnie to dolega Bryan'owi. On naprawdę nie wie, dlaczego uważa, że jestem demonem. Nie wie dlaczego miał mnie śledzić. On po prostu tego nie wie.

-Ponieważ jakiś wszechmogący demon umieścił ten pomysł w jego głowie?, zapytał Colin, marszcząc brwi. Słuchaj to brzmi tak wariacko jak....

-To zdarzało się już wcześniej. Wiele, wiele razy. Demony zabijają w ten sposób – zachowują przy tym czyste ręce i pozwalają by kukielki wykonywały brudną robotę.

Emily spotkała się z nim spojrzeniem.

-To nawet raz przydarzyło się mnie.

***Kiedy prawie zapadła w śpiączkę.***

-Byłam w stanie walczyć z tym facetem, ale ktoś bez mojego, psychicznego daru byłby bezradny.

Opętanie.

-Więc ten świr prześladował, przepraszam, ***polował***, ponieważ jakiś demon umieścił to w jego głowie, mówiąc mu, że to jego obowiązek?

Brzmiało to jak stek bzdur. Cholera. Dlaczego ta sprawa nie stawała się z każdą minutą nieco łatwiejsza?

-Tak, dokładnie to myślę, że się stało.

---

-Więc szukamy dwóch zabójców?, zażądał odpowiedzi McNeal. Czy demon nakłania zmiennie kształtnego do mordowania? Co tu się do cholery dzieje?

-Właściwie myślę, że wiem.

Powiedział powoli Colin. Potężny demon. Zabójczy zmiennie kształtny. Napotkał spojrzenie Emily i zrozumiał, że ona myślała dokładnie o tym samym. Kurwa mać. *Mówiło się na mieście o demonie hybrydzie. Silnym demonie, dziewiątego lub dziesiątego poziomu.* Rozbrzmiały mu w głowie słowa Niola. Skurwysyn wiedział, zdał sobie sprawę Colin. Wiedział dokładnie, czym jest zabójca. Ale czy wiedział, kim był?

-Pani doktor, dlaczego nie dasz kapitanowi lekcji na temat hybrydy.

Odwrócił się na pięcie, kierując się do drzwi.

-Gyth! Dokąd idziesz?, zawołał za nim McNeal.

Spojrzał przez ramię, mrużąc oczy.

-Do Odnalezionego Raju. Mam zamiar znaleźć demona i dopilnować, że drań powie mi wszystko, co wie na temat Rzeźnika.

I jeśli będzie musiał użyć pazurów i zębów, aby uzyskać te informacje, tym lepiej.

-Zaczekaj! Idę z tobą! Będziesz mnie potrzebował do....

Colin odwrócił się, złapał Emily za nadgarstki i szarpnięciem przyciągnął ją do siebie.

-Do jasnej cholery, Odnaleziony Raj jest ostatnim miejscem gdzie chcę żebyś była.

Morderca może tam być, czekać. Jej oczy rozszerzyły się za okularami, wydawały się większe, bardziej zielone.

-Mogę ci pomóc, Gyth, tylko pozwól mi...

Pocałował ją. Twardym, szybkim pocałunkiem, otwierając jej usta i wślizgując się do nich językiem bardzo głęboko. Tak to było nieprofesjonalne. Tak kapitan go widział. Ale on miał to gdzieś. Odsunął się od niej.

-Muszę to zrobić sam, pani doktor.

Nie z panią doktor od potworów. Nie z policyjnym partnerem. Pochylił głowę w kierunku McNeala.

-I to będzie nieoficjalne.



---

Bo musi zrobić, co trzeba, aby złapać mordercę. Ani jeden człowiek więcej nie zginie na jego oczach. Nie czekał na odpowiedź. Po prostu odwrócił się i ruszył dalej, jego umysł już nastawiał się na nadchodzącą konfrontację. Nadszedł czas by dowiedzieć się raz na zawsze, kto jest silniejszy – bestia czy demon.

Colina nie było już od czterech godzin. Emily stała na przystanku. *Cholera*. Powinna była zmusić Colina by zabrał ją ze sobą. Colin nie znał świata *Innych* tak jak ona. On nie rozumiał demonów, wampirów... Jej telefon komórkowy zaczął dzwonić. *Colin*. Chwyciła telefon, zmarszczyła brwi patrząc na numer. Nie rozpoznała tego numeru.

-Emily Drake.

-Doktor Drake!

To był męski głos. Bardzo wzburzony. Było słycać inne głosy w tle. Muzyka strasznie wyla.

-Thomas? Czy to ty?

Brzmiał jak jej nowy pacjent. Dała mu swój numer ze względu na poważny charakter jego sytuacji, ale...

-N...nie m...mogę tego kontrolować! J...ja się z...zmieniam...

Lód zdawał się zmrozić jej żyły.

-Gdzie jesteś Thomas? Thomas!

-O...odnaleziony Ra....

Jego pełen bólu głos urwał się. Połączenie zostało przerwane.

Niol zszedł do podziemi. Colin siedział przy barze, trzymając zimną butelkę piwa w ręce i odwrócił się by obserwować lokal. Szukał demona. Poszedł do jego domu. Poszedł do jego ludzkiej dziewczyny. Ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Niech to szlak. Przełknął łyk piwa, lekko, gorzkawy smak spłynął mu do gardle. Odwrócił się twarzą do barmana. Doszedł do wniosku, że ten facet jest demonem. Jeśli pracował dla Niola, prawdopodobnie musiał nim być. Może wynikało to w jakimś sensie z umowy o pracę...

-Więc, jak długo on jeszcze zamierza „mnie trzymać w poczekalni”?

Barman – duży, wysoki, czarny facet – uśmiechnął się.

---

-Tak długo jak będzie chciał.

Colin odstawił swoje piwo bardzo ostrożnie.

-Wiesz, ta gra staje się już nudna. Idź i powiedz szefowi – a miał wrażenie, że on jest gdzieś w pobliżu – że jeśli nie przywlec tu swojego bladego tyłka, zdobędę nakaz i zrobię nalot w każdym pomieszczeniu w tej cholernej dziurze, którą nazywacie barem.

Uśmiechnął się, znowu, ukazując w tym uśmiechu bardzo duże zęby.

-I założę się, że znajdę kilka ciekawych niespodzianek podczas, gdy ja i moi koledzy zaczniemy przeszukiwać te miejsca.

Barman przestał się uśmiechać. Spojrzał lekko przez ramię Colina. *Niol*. Colin odwrócił się, pazury były przygotowane, kły wyszczerzone i złapał demona za gardło. Rzucił go na bar, przytrzymując go jedną ręką. Czarne oczy demona patrzyły na niego.

-Witaj zmienn.....tny.

Zadławił się nieco przy ostatnim słowie. *Emily dusiła się tak, gdy palce tego drania owinęły się wokół jej szyi*. Z wielkim wysiłkiem Colin rozluźnił uchwyt.

-Przeholowałaś ze mną Niol.

A on nie miał już czasu by bawić się z nim w kotka i myszkę.

-Chcę znać nazwisko hybrydy.

Barman stał tam cały czas, patrząc na nich. Niol uniósł rękę, machnął na niego by sobie poszedł, ale jego czarne spojrzenie nie opuszczało Colina.

-Puść mnie.

-Powiedź mi nazwisko.

Nie był w nastroju do tego całego gówna. Pięść uderzyła go w plecy. Silny, twardy cios, który skierowany był bezpośrednio w jego kręgosłup. Colin warknął i odwrócił się. Demon stał za nim, unosząc pięści. Colin doskoczył do niego, chwytając faceta pod żebra i wysyłając go na pobliski stolik. Ludzie odsunęli się z drogi, gdy stół wraz z demonem uderzyli o podłogę. Ale muzyka i tancerze nawet się nie zatrzymali.

-Wystarczy!, rozkazał Niol.

Wskazał na leżącego demona.

-Mentaur, daj nam parę minut.

---

Mentaur wstał, splunął w kierunku Colina, a następnie wycofał się do holu. Colin zrobił krok do przodu, ten demon właśnie rzucił mu wyzwanie...

-Nie możesz mnie atakować i nie spodziewać się odwetu – Niol poinformował go łagodnie. Moi ludzie nie lubią patrzeć jak ktoś mnie niepokoi.

***Niepokoi.***

-Tak, cóż, jeśli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć, w ciągu najbliższych dziesięciu sekund, oni zobaczą twoją krew.

Uniósł pazury.

-A my nie chcemy tego, prawda?

Zespół zaczął wygrywać twardą, szybką melodię. Zadźwięczały gitary. Niol przechylił głowę na bok.

-Jesteś przekonany, że hybryda jest mordercą?

-A ty nie?

Niol nie odpowiedział.

***-Jego nazwisko.***

-Nie wiem.

-Pieprzysz, wiesz...

-Wiem, że jest w mieście, ponieważ czułem ruch jego mocy tej nocy, gdy ty i słodka pani doktor zostaliście zaatakowani. Ale jestem pewien, że ona też go wyczuła. Bycie taką profesjonalistką, która może wykryć nasze gatunki, jestem przekonany że ona wyczuwa go lepiej niż ja.

Niol westchnął i pokręcił głową.

***-Nie wiem kim on jest.*** Wiem tylko tyle, że on gdzieś tam jest.

On nie jest jednym z moich, zmiennokształtny.

-Lepiej żebyś mnie nie okłamywał.

Ale to nie było to, co robiły demony? Kłamały? Przekształcały prawdę? Cholera. Powinien przyprowadzić Emily ze sobą. Ona byłaby w stanie wykryć prawdę lub oszustwo. Ale nie chciał narażać jej na ryzyko. Nie chciał ściągnąć na nią już i tak większego niebezpieczeństwa.

-Myślisz, że nie chcę powstrzymać tego faceta?

Słowa Niola brzmiały łagodnie, gdy z ciekawością mu się przyglądał.

---

-Myślę, że za cholereę nic cię nie obchodzi, co się stanie z ludźmi.

-Ale zależy mi na tym, co się stanie z moim gatunkiem.

**Gillian Nemont.**

-Gdzie ona jest?

Niol nie udawał, że nie rozumie pytania.

-Ona jest już pod dobrą opieką, zmiennokształtny. Ona była jego pierwszą ofiarą.

**Sukinsyn.**

-Pod dobrą opieką? Co to do cholery ma znaczyć?

Czarne oczy Niola stwardniały, a powietrze zaczęło wibrować z siłą jego wściekłości.

-To znaczy, że nie dopuściłem by jakiś ludzki lekarz wykonywał na niej sekcję. Otwierał ją. Badał. Ona zasługiwała na coś lepszego niż to.

-Więc co? Zabrałeś jej ciało? Ukryłeś ją? Zabrałeś jej rzeczy by wyglądało na to, że uciekła z miasta? Zniszczyłeś dowody...

-Dałem jej pogrzeb według zwyczajów mojego gatunku. Dałem jej szacunek po śmierci jakiego ten drań pozbawił ją za życia.

**Trzecia ofiara.**

-Nie możesz tego robić Niol. Nie możesz mieć własnego prawa, własnego...

-Ona była moją siostrą.

Jego kostki na rękach zbielały, gdy zacisnął je w pięści.

-On...złamał ją. Zostawił w alei, ze śmieciami i szczurami.

Zostawił ją ze strachem w jej oczach i w łóżku z jej krwi.

Pokręcił głową.

-Nie mów mi co mogę, a czego nie mogę robić. To ja byłem za nią odpowiedzialny i zrobiłem dla niej jedyną rzecz, którą mogłem.

Zespół przestał grać. Szmery głosów wypełniły chwilę ciszy.

-Gdybym wiedział, kim on jest, nie byłoby go tam, polującego – mruknął Niol. Drań byłby martwy.

Colin uwierzył mu i zaczął przypuszczać, że Niol zmusił by mordercę do cierpienia, przez bardzo długi czas, zanim doprowadził by go do śmierci. Ponury, pozbawiony humoru uśmiech wypłynął na ustach Niola.

---

-Zastanawiasz się, który z nas dorwie go pierwszy?  
Podszedł bliżej.

-I zastanawiasz się, który z nas zmusi tego drania do krzyku błagającego o litość?

Zwierzę zawyło w nim na to wyzwanie. Mężczyzna odpowiedział przez zaciśnięte zęby:

-To nie jest tylko sprawa *Innych*. Umierają ludzie. Prawo go ukarze. Prawo...

-Więc lepiej żeby prawo dopadło go przede mną.  
Niol pochylił głowę.

-Rozkoszuj się piwem, detektywie. I udanego polowania.  
Colin warknął w odpowiedzi, gdy Niol rozpląnął się w tłumie ludzi.

*Udanego polowania.* Gdyby to tylko było tak proste. Gdyby tylko mógł złapać zapach tego drania... W przypiływie niesamowitego lęku jego wzrok ponownie przesunął się po tłumie. Przyglądał się bezimiennym twarzą, by zobaczyć...

*Emily.* Jego serce zaczęło mocno uderzać, w przyśpieszonym rytmie. Nie powinno jej tu być. Powiedział jej by trzymała się z dala od Odnalezionego Raju. I widzi ją, z jakimś blond facetem, obejmującą ją i głaszczącym po ramieniu. *Co do cholery?* Piżmowy, znany mu zapach rozszedł się w jego nozdrzach. Colin skoczył na nogi. Emily i jej tajemniczy facet wyszli przez tylne drzwi baru. Bez namysłu poszedł za nimi, mając w gotowości pazury.

-Thomas! Nie rób tego!

Colin wybiegła na zewnątrz, gdy tylko usłyszał krzyk Emily, a jego wzrok ogarnął pełną grozy scenę. Facet zniknął. Na jego miejscu stała ogromna, czarna pantera. Pantera w wysuniętych, błyszczących kłami, z ciałem napiętym do ataku. *Zmiennokształtny.* Wiedział to w chwili, gdy wychwycił smród tego drania w powietrzu.

Emily stała przed bestią, z uniesioną prawą ręką i strachem na twarzy. Potknęła się cofając, szepcząc coś, czego on nie mógł dosłyszeć. Partnera warknęła, robiąc krok w jej stronę, szczeka gotowa by ugryźć i rozerwać na strzępy...

*Nie! Nie Emily. Nie jego kobieta.*

---

Colin warknął, a pantera uniosła głowę w jego kierunku. Zwierzę ugięło tylnie nogi przygotowując się do skoku w powietrze.

**Cholera.**  
Nie miał czasu wykonać żadnego ruchu. Aby sięgnąć po broń. Pantera rzuciła się na niego i powaliła go na ziemię. Gorący oddech zwierzęcia owiał jego gardło, a jego ślina kapał na niego, gdy zwierzę otworzyło paszczę by zabić.

Nie chciał by to wyszło w ten sposób. Nie chciał, żeby ona wiedziała... Emily krzyknęła, biegnąc w ich stronę. Pantera stężała, jej nozdrza zafalowały, obróciła głowę powoli, powoli w jej kierunku.

**Człowiek. Słabość. Zdobycz.** To było myślenie bestii. By polować, w celu zniszczenia słabości. Nie. Emily.

Zakrzywione – ostre pazury wbiły się w jego klatkę piersiową, wywołując płonący ogień w jego skórze. I widział, że nie było innego wyboru. Zacisnął zęby, gdy otworzył drzwi do wewnętrznej klatki...i uwolnił własną bestię. **Czas na polowanie. Czas by zabić. Zabić.**

**O Boże, o Boże mój Boże ...**

**-Thomas! Nie! Przestań!**

Pantera stała łapami na Colinie. Nawet w słabym świetle widziała krew spływającą z piersi Colina. Thomas zamierzał go zabić. Musiał coś zrobić. Emily zrobiła kilka kroków do przodu. Długi, pełen złości ryk przeszył noc. Włoski zjeżyły się na jej karku. To wycie...

Łamanie i pęknięcie kości dotarło do jej uszu. Ręce Colina wydłużyły się, sierść pokryła jego ciało. Zmieniał się, on się zmieniał... Jednym, potężnym chwytem złapał panterę i wyrzucił ją w powietrze. Colin klęczał na kolanach, skulony. Czołgał się na czworaka. Jego oczy zażyły się. Jasne, jasnoblękitne, które świeciły w tej nocy. Jego twarz się zmieniała. Policzki stały się ostrzejsze, szczeka wydłużała. Zęby stawały się bardzo, bardzo ostre.

-Nie....bój się...mnie.

To nie był już głos Colina. Gardłowy, nieludzki. Partnera warknęła, wstając na łapy, patrząc na nią.

**Niebezpieczeństwo. Ucieczka. Zabijanie.**

Myśli Thomasa uderzyły w nią, a ona mogła tylko potrząsnąć głową. Kto był dla niej bardziej niebezpieczny? Pantera, jej kochanek,...czy... Colin zarzucił głowę to tyłu i zawył. Wycie wilka.

---

-Nie, szepnęła.

Jego ubranie zniknęło, rozdarło się na strzępy. Jego ciało przekształcało się, zmieniało się na jej oczach z człowieka w zwierzę. W kilka sekund Colina już nie było. Na jego miejscu stał duży, muskularny, ze szczerzącymi się kłami wilk. **Pieprzony wilk.** Colin nie był tylko zmiennokształtnym. **On był wilkiem.**

Czarny wilk zwrócił swoje błyszczące spojrzenie na panterę. Warknął. I wiedziała, że zarówno ona jak i Thomas byli w poważnym niebezpieczeństwie. **Zmiennie kształtne wilki są najsilniejsze, najbardziej śmiercionośne. Jak dotąd, najbardziej niebezpieczny ze swojego gatunku.**

Spróbowała dotknąć umysłu Colina. Wyczuła tylko splot zwierzęcej wściekłości i prymitywny instynkt domagający się zabijania. O Boże. Musiała spróbować i dosięgnąć go. Emily uniosła rękę, zewnętrzną stroną.

-Colin. Colinie, nie.

Wilk odwrócił głowę w jej kierunku. Patrzył na nią błyszczącymi oczami pełnymi głodu krwi. Wilk schylił łeb ku niej, nisko do ziemi. Pantera nie ruszyła się z rogu, stworzenie wyczuwało śmiertelne zagrożenie znajdujące się przed nim.

Emily zdała sobie sprawę, że nie może się poruszyć. Strach trzymał ją nieruchomo. Jeśli zaczęłaby uciekać, on po prostu zacząłby ją gonić. Wilki były maniakami w żądzy polowania. Wilk zatrzymał się parę kroków od niej. Patrzył na nią z lśniącoymi kłami. Następnie skoczył do przodu, a jego łab niebezpiecznie znalazł się blisko jej ud.

Emily wzdrygnęła się, potykając się do tyłu. **To nie mogło się wydarzyć. Nie Colin. Nigdy nie myślałam, że on mnie skrzywdzi. Nigdy nie myślałam...** Jej plecy natrafiły na ścianę alei. Wilk był przed nią. Thomas warknął, posuwając się do przodu.

-Nie! Cofnij się!

Wilk odwrócił się, najeżając swoją sierść. Jego pazury wbiły się w ziemię, gdy odwrócił się do pantery. **Gdy odwrócił się do pantery.** Nie atakował, jeszcze nie. Zmusił ją by znalazła się w rogu, stanął przed nią i... Chronił ją.

Emily pokręciła głową. Gdyby chciał ją zabić, już była by martwa, właśnie zdała sobie z tego sprawę. Ale on nie chciał jej

---

zranić, umieścił swoje ciało między nią, a panterą. ***Ja kontroluję bestię. Ona nie kontroluje mnie.***

Pantera szybkim ruchem zamachnęła się pazurami, próbując dosięgnąć gardła wilka. Ale wilk był na to przygotowany. Uchylił się i zanurzył zęby w przedniej łapie pantery. Pantera zawyła z bólu. Szarpnęła się do tyłu, lekko kulejąc. Pantera była większa od wilka, ale tylko w niewielkim stopniu. Oboje byli mocno umięśnieni z potężnymi pazurami i ostrymi jak brzytwa zębami. Ale wilk – nie było na ziemi stworzenia silniejszego niż zmiennokształtny wilk, a pantera była w stanie walczyć z nim przez jakiś czas, ale na końcu i tak poniosła by porażkę. Mogła umrzeć.

-Nie, szepnęła.

Cholera, nie mogła sięgnąć umysłu Colina. Czerwona mgła żądz krwi była zbyt silna. Ale może mogła by powstrzymać Thomasa, odesłać go stąd.

-Thomas...

Pantera szarpnęła głowę w jej kierunku.

-Idź, Thomas'e, idź. Nic mi nie będzie.

Oczy pantery zwęziły się, a jej całe napięło się przy ziemi, gdy przygotowywała się do kolejnego ataku. Wilk warknął, grabiąc pazurami podłoże, pozostawiając głęboki rowki w chodniku.

***-Thomas'e idź!***

Wysłała to polecenie w głosie i w swoim umyśle. Używając przy tym wszystkie części swojego psychicznego daru by wysłać to polecenie do pantery. Bestia zapiszczała, a potem skoczyła w kierunku ulicy, łatwo znikając w mrokach nocy. ***Dzięki Bogu.*** Jednej bestii mniej. Została tylko jedna.

Thomas'owi nic nie będzie. Zmiennokształtna pantera nie była w stanie się przemienić od śmierci jego partnerki, a on obawiał się niekontrolowanej przemiany w miejscu publicznym, na ludzkich oczach. Ale udało mu się utrzymać ludzką postać, dopóki nie przyjechała, a potem przemienił się z łatwością, gdy ona obserwowała aleję. Tak z Thomas'em teraz będzie wszystko w porządku. Ale, cóż, z nią może nie być.

Sam na sam ze zmiennokształtnym wilkiem. Czy ona była szalona? Emily wstrzymała oddech, gdy zaczął zbliżać się do niej,



---

krw kapała mu z pyska. Cholera. ***Wilki są najbardziej niebezpieczne ze swojej rasy. Mogą zabić bez wyrzutów sumienia.*** Powiedział jej o tym Catch, gdy zaczął jej treningi dotyczące ***Innych***.

***Strzeż się wilków. Są lojalne tylko wobec swoich partnerek...pozostali są dla nich tylko zdobyczą. Nie chcesz być zdobyczą zmienno kształtnego wilka.*** Uwierzyła mu wtedy, i wszystko czego dowiedziała się o wilkach miała tylko wzmocnić jej strach przed tą nieprzewidywalną rasą.

Ale teraz nie miał zbyt dużego wyboru. Ucieczka nie wchodziła w rachubę. Wilki za bardzo kochały polowanie. A on mógł ją złapać, wiedziała to. Nie było sposobu by uciec przed zmiennokształtnym wilkiem w sile wieku. Nie, ucieczka nie była żadnym wyjściem. Pozostał jej tylko jeden sposób.

Emily padła na kolana. Spoglądając w oczy potwora. Uniosła ręce. Wilk się naprężył. Gęsty zapach krwi uderzył w jej nozdrza. Dzikie piżmo zwierzęcia owinęło się wokół niej. Stare, na wpół zapomniane zwroty z dzieciństwa tańczyły w jej umyśle.

***-Jakie ty masz wielkie zęby.***

***-Żeby cię lepiej zjeść, moja droga.***

Mógł ją zabić w mgnieniu oka. Mógł rozedrzeć jej gardło jednym ugryzieniem. Emily oblizwała usta. Przesunęła drżącymi palcami po sierści bestii. Nie była Czerwonym Kapturkiem. Czas przestać bać się dużego, złego wilka.

---

## Rozdział 15

**N**a jego języku była krew. Ciepła, wilgotna krew jego wroga. Colin odrzucił do tyłu głowę, wyjąc w zwycięstwie. Chciał gonić za panterą, by dokończyć zabijanie, ale... Ale Emily uklękła przed nim. Nie miał okularów. Jej oczy były szeroko otwarte, a twarz blada. Mógł wyczuć jej strach w powietrzu, i jak zawsze, ten mocny zapach budził bestię. Zaczął się do niej przybliżać, zastanawiając się czy byłby w stanie poczuć smak jej strachu na jej skórze, w jej krwi.

Jej ręce były na nim, drżały, gdy przesunęła nimi po sierści. Była cholernie przerażona, ale nie uciekała. I ten fakt go złościł. Chciał żeby uciekała, aby mógł na nią zapolować, naznaczyć ją. Mężczyzna ponownie zaczął walczyć o kontrolę nad bestią. Zmagał się by znaleźć siłę do ponownej przemiany. *Naznacz ją. Muszę ją naznaczyć.* Te słowa płonęły w jego umyśle. W jego krwi. Nie miał już innego wyboru. *Naznacz. Połącz. Weź.*

Instynkt zwierzęcia zmieszał się z instynktem mężczyzny, stając się jednością. *Połącz. Weź. Moja.* Walczył dla niej, przelał dla niej krew, zdobył ją. *Moja.* Jego mięśnie płonęły, gdy ognisty ból transformacji przetoczył się przez niego. Kości rozciągały się, przekształcały, zmieniały kształty. Sierść znikła z jego ciała. Pojawiły się ręce, nogi. Zadrżał, gdy jego ciało przemieniło się. Wypełniła go złość, szalona wściekłość.

Emily obserwowała go, widziała czym jest. Potworem. Nie człowiekiem, nigdy człowiekiem. Otworzył usta, zawył, krzycząc w noc...i gdy dokończyła się przemiana, wycie zmieniło się w krzyk człowieka pełnego furii. Znajdował się na przeciw niej w przysiadzie. Ręce Emily odsunęły się od niego. Patrzyła w jego oczy, jej oddech był przyspieszony, jej puls uderzał u podstawy szyi.

-Colin, czy z tobą wszystko...

Chwycił ją, gdy wstał na nogi. Był nagi, ale nie czuł powiewu nocnego, ziemnego powietrza na swoim ciele. Jedyne co czuł to...ją. *Naznacz. Połącz. Weź.* Czy to były słowa bestii czy mężczyzny? Nie wiedział. Nie obchodziło go to.

---

Szarpnął za jej koszulę, rozsypując wszystkie guziki. Przesunął na bok jej biustonosz. Jego usta zamknęły się na jej sutku, ssąc mocno, wciągając jej gotowe ciało głęboko w swoje usta.

-Colin!

Jej biodra przycisnęły się do jego.

-Nie tutaj, nie możemy...

-Tutaj.

Ryknął gardłowo.

-Teraz.

Jego penis był w pełnej erekcji, gruby z pożądania. Chciał być w niej. Potrzebował poczuć mocny ścisk jej płci wokół niego. **Polącz.** Wziął do ust jej drugą pierś. Ssać. Liżać. Gryzać. Zadrżała i jęknęła, głodny, zdesperowany dźwięk.

Emily go chciała. Wypełniła go euforia. Wiedział czym jest i nadal go chciała. Nie odsunęła się od niego. Jej palce wbijały się w jego ramiona, jej biodra napierały na jego. **O cholera, tak.**

Miała na sobie spódnicę. Luźną, czarną spódnicę, która sięgała jej do kostek. Chwycił materiał, szarpnięciem podciągając go do jej tali. Jego lewa ręka odnalazła jej majteczki, pogłaskała nabrzmiące fałdki bawełniany materiał. Bogaty zapach jej podniecenia wypełnił jego nozdrza. **Weź.** Odwrócił ja. Jej wyprostowane ręce, oparły się o ścianę.

Colin trząsł się z pulsującego głodu, który uderzył w niego jak piorun. Wiedział, że działał zbyt szybko, ale nie mógł przestać. Musiał ją naznaczyć. **Weź.** Zerwał palcami jej majtki. Jego oczom ukazały się cudowne krzywizny jej tyłka. Tak kuszące. Chwycił swojego penisa, przesunął po całej długości. Kropla wilgoci pojawiła się już na jego szczycie. **W jej wnętrzu.**

Colin rozsunął jej delikatne fałdki, umieścił główkę swojego penisa tuż u jej wejścia.

-Nie...zamierzam...być...delikatny.

Nie mógł być. Nie z żądzą, która nim targała. Pot zrosił jego ciało. Jego mięśnie drżały z wysiłku, który wkładał by się powstrzymywać.

-Nie...ach...obchodzi mnie to!

Zaczęła się wic przy nim, jej wilgotny rdzeń napierał na jego ciało.

-W...weź mnie!

---

Jego opanowanie pękło. Mężczyzna i zwierzę warknęli z przyjemności. Colin wbił się w płeć Emily, wsuwając się głęboko i tak mocno jak tylko mógł.

**-Colin!**

Oparła się o niego plecami. Jej dłonie były płasko oparte o ścianę, gdy ponownie się wygięła. Chwycił ją za włosy, przyciągając ją z powrotem, obnażając jej szyję. Jego penis uderzył w nią, znowu i znowu... Jęczała, dyszała, wijąc się przy nim. Każdy jej ruch, każdy jej dźwięk zwiększał w nim wściekły głód.

Jego usta docisnęły się do jej szyi, smakując jej skórę. Jego kły stały się długie i ostre, a on przesuwiał nimi po jej ciele. **Ugryź. Połącz. Naznacz.**

-O...Boże...Colin.

Jej biodra uderzył w niego, a jej szyja wygięła się w łuk.

-Dochodzę!

Jej płeć zacisnęła się, ściskając mocno jego penisa. **O cholera, tak!** Jego zęby wbiły się w nią, przebijając jej delikatną skórę i docierając do żyły. W momencie, gdy jej gorąca, bogata krew spłynęła na jego język, eksplodował wewnątrz niej, wsuwając się w nią głęboko, po raz ostatni i ukrywając swojego penisa wewnątrz niej aż do nasady.

Jego serce uderzało gorączkowo. Jego ciało lśniło od pokrywającego go potu. A jego zęby nadal znajdowały się w jej gardle. Emily jęknęła cicho. Dźwięk nie wywołany bólem, ale przyjemnością. Jej płeć zadrżała wokół niego w małym wstrząsie wywołanym tą pieśczętą.

Miał rację, zdał sobie sprawę Colin. Mógł poczuć smak jej strachu. A on był silny. Tak samo jak jej namiętność. Wampiry piły od zdobyczy, aby przeżyć. Aby się wzmocnić. Zmienno kształtne wilki piły by zabić albo naznaczyć. Aby zabić, cóż, po prostu rozrywasz gardło, a cała, gorąca krew spływa ci do ust, albo przebijaszy szyję i powoli wysysasz zdobycz do sucha.

Ciało Emily przeszył lekki dreszcz. Ale naznaczenie... zmiennokształtny wilk naznaczał swoją partnerkę tylko raz w swoim życiu. Naznaczał ją, gryzł ją, smakował jej krew tak, że brał jej esencję do wnętrza siebie. **Weź. Połącz. Aż do śmierci.** A czasami poza nią.

---

Serce Emily zwolniło. Jej oddech stał się płytki. Colin zmusił się by oderwać od niej głowę. Emily nie była zdobyczą. Ona była czymś znacznie, znacznie cenniejszym. Uniósł ją w ramionach. Jej głowa osunęła się na niego. Teraz, jak do cholery ma jej powiedzieć, że właśnie zawarł z nią odpowiednik wilczego małżeństwa?

**Zmiennokształtny wilki.** Detektyw był wilkiem. Zbyt kurewsko doskonały. Ile to czasu minęło odkąd mierzył swoją siłę z kimś innym ze swojego rodzaju? **Zbyt dawno.** Zbyt wiele lat zabijania słabszych gatunków. Ale teraz, teraz w końcu znalazł się ktoś godny jego ataku. Patrzył ukryty w cieniu, jak Gyth tuli kobietę do swojego ciała. **Naznaczył ją.** Wziął ją jako swoją partnerkę. Czy słodka pani doktor o tym wiedziała?

Była takim ekspertem od **Innych**...musiała mieć jakieś podejrzenia. Kto mógł przypuszczać? Pani doktor, została partnerką zmienno kształtnego wilka. Wydaje się, że w Emily Drake jest coś więcej niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Nie każdy może być skojarzony z wilkiem. Ale Emily mogła. To bardzo interesujące.

Colin trzymał ją jeszcze przez moment, a następnie powoli postawił Emily na nogi opierając ją o siebie. Chwycił podarte dżinsy, próbując zakryć swoje ciało. Naciągnął na siebie to co zostało z jego koszuli i sięgnął po nią ponownie. Jego postawa była zaborcza, ochronna, gdy prowadził ją przez aleję.

Szkoda, że detektyw odsłonił właśnie swoją słabość. Kobieta. Słaba, ludzka kobieta. Ludzie...umierali tak łatwo. I tak dobrze krzyczeli. Czas na kolejną śmierć. Pani doktor właśnie znalazła się na jego liście. Była od chwili, gdy dowiedział się, że Gillian miała się z nią spotkać. Tamto się skończyło. Ale teraz, gra się zmieniała. Musiał być ostrożny.

Detektyw strzegł swojej pani doktor bardzo dobrze. Musiał odciągnąć ją z dala od niego, narazić ich oboje na niebezpieczeństwo. Jego usta wygięły się w uśmiechu, ograniczając jego kły. I wiedział już, jak przynęta wpada w jego pułapkę.

Emily obudziła się o poranku następnego dnia. Jej serce zaczęło łomotać, gdy wspomnienie koszmaru przepłynęło przez jej umysł.

---

Została upolowana, ugryziona... To nie był sen, zdała sobie sprawę, jej ręka powędrowała do jej szyi. Jej ciało było obolałe, odrobinę napuchnięte. Ostatniej nocy Colin ją ugryzł. Wziął jej krew. O cholera.

Przełknęła, rozglądając się po pokoju. *Jego sypialni*. Nie pamiętała zbyt wiele z jazdy do mieszkania Colina. Była wycieńczona z przyjemności i...*szalonej utraty krwi*. Słyszała wcześniej o tym, że zmienno kształtni gryzą swoje zdobycze, oczywiście. Pantery, lwy, niedźwiedzie...wszyscy to robili – przeważnie w ludzkiej postaci, gdy tylko ich zęby były wyostrzone. Prawdopodobnie, krew dawała im seksualne pobudzenie.

Ale słyszała także o zmienno kształtnych biorących krew od swoich partnerów. A ostatniej nocy, z Colinem, nie czuła się jak zdobycz. Czuła się jak partnerka. Cholera. Zawsze myślała, że skończy z jakimś, miłym spokojnym, *normalnym* facetem. Bankierem lub księgowym albo coś równie nudnego i bezpiecznego. Ale nie zmiennokształtny wilk. *Co ona narobiła?* I dlaczego w domu było tak cicho?

-Colin?

Brak odpowiedzi. Emily podniosła głos, krzycząc ponownie:

-Colin!

Nic. Spojrzała na zegarek przy łóżku. 8:30. Prawdopodobnie był w drodze na komisariat. W pobliżu łóżka stał torba. Emily dostrzegła na niej znajome logo. *Jej nowe ubrania*. Skąd one się tu wzięły? Myślała, że zostawiła je w samochodzie na komisariacie... Cichy dźwięk wypełnił sypialnię, a Emily ustaliła skąd dochodził. Zeskoczyła z łóżka, podniosła z podłogi jej torebkę. Chwyciła swój telefon.

-Drake.

-Doktor Drake...to ja Smith.

Głos lekarki sądowej brzmiał na nieco zniekształcony. Emily przeszła do innego pokoju, próbując złapać lepszy zasięg.

-Smith? O co chodzi?

-Muszę się....z tobą ...zobaczyć.

---

Jej głos był zbyt wysoki, pomyślała Emily, i uchwycony przez nią strach nie miał nic wspólnego ze złym zasięgiem. Czy Smith znalazła, coś dotyczące ich sprawy? Coś, co dotyczy *Innych*?

-W...w porządku. Jesteś w laboratorium?

-Tak. Pośpiesz się.

Rozmowa została przerwana. Emily zmarszczyła brwi patrząc na telefon. Colin musiał być zajęty, pomyślała Emily. Kiedy wyszła na zewnątrz, znalazła czekający na nią jej samochód. *To tłumaczyło by jej ubrania*. Zostawiła torbę z nowymi ubraniami na tylnym siedzeniu.

Dwadzieścia minut później była już na komisariacie. Celowo unikała piętra Colina, nie chciała go spotkać. Zostawiła rozpuszczone włosy, którymi próbowała zakryć siniaki na swoim gardle. Nie wiedziała, co miałyby zrobić, gdyby go zobaczyła. Pocałować go...albo uderzyć drania tak mocno, jak tylko zdoła.

Cholera, ale czuła się tak zmieszana. Pragnęła go, nie mogła temu zaprzeczyć. I więcej, zaczęła ufać Colinowi, a ona nie ufała facetom od lat. Była w tarapatkach. W poważnych tarapatkach. Ponieważ nie wiedziała, gdzie fizyczny pociąg do Colina się skończył, a gdzie zaczęło się coś znacznie poważniejszego.

Dzwonek windy zadzwonił, a drzwi otworzyły się na parterze. Emily wyszła na korytarz, słysząc ciche dźwięki jazzowej muzyki Smith. Jej wysokie obcasy stukały o podłogę, gdy kroczyła do przodu. Otworzyła drzwi do laboratorium.

-Smith jestem...

Jej słowa urwały się wraz z wstrzymanym oddechem, gdy zobaczyła kałużę krwi w pobliżu biurka Smith. *Może następnym razem również spróbuję z kobietą*. Nie, mój Boże, nie.

-*Smith!*

Emily podbiegła do przodu wykrzykując nazwisko lekarza sądowego. Jej buty umazały się we krwi. O cholera. Laboratorium zostało zdemolowane. Biurko wywrócone. Dokumenty rozsypane na podłodze. Aparatura i sprzęty roztrzaskane. *Więcej krwi*. Rozmazanej na podłodze. Ale nie było ciała. Żadnego znaku od Smith.

Bez żadnego wahania Emily opuściła swoją psychiczną tarczę. Musiała wiedzieć, czy Rzeźnik tu był. Wściekłość w nią uderzyła,

---

powalając ją na kolana. Te same czarne barwy mocy, które już wcześniej wyczuwała w powietrzu. *Nocny Rzeźnik*. Ale wyglądało na to, że drań zmienił swoje metody działania. Uderzył w ciągu dnia. Kiedy nikt nawet tego nie podejrzewał. I zabrał ze sobą Smith.

Dlaczego? Emily wstała powoli, jej kolana się trzęsły. Jej spojrzenie przesunęło się po laboratorium. On zostawiał swoje ofiary. Zostawiał by naśmiewać się z policji. Nie miał powodów żeby zabierać ze sobą Smith. Chyba, że... Emily odwróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem. *Chyba, że ten drań zamierza ja trzymać przy życiu.*

Minęło dwanaście godzin. Emily siedziała przy biurku Colina, tuląc w rękach kubek kawy. McNeal stał przed nią, a jego twarz była krwisto czerwona.

-Ani jeden, cholerny policjant go nie widział! Dupek przyszedł na mój komisariat, zabrał Smith i ani jeden, cholerny policjant go nie widział!

To były słowa, które w kółko mówił przez te godziny. Jego ręce drżały, a w jego oczach było widać mieszaninę strachu i wściekłości. I było tam coś jeszcze, pomyślała Emily. W sposobie w jakim zachowywał się McNeal, on i Smith byli czymś więcej niż tylko... Zadzwoił telefon Colina. Wszyscy wydali się skamienieć, gdy Colin błyskawicznie wyciągnął rękę i szarpnął czarną słuchawkę.

-Gyth

Jego oczy rozszerzyły się i skinał na Brooksa. Jego partner natychmiast włączył małe, czarne urządzenie namierzające, które było podłączone do telefonu. Na komisariacie zaległa cisza, gdy z głośnika popłynęły słowa skierowane do Colina.

-Czekałeś na mój telefon, detektywie?

Głos był zniekształcony, cybernetyczny.

-Kto mówi?

Colin warknął, a kostki na ręce trzymającej słuchawkę zbieleły.

-Wiesz, kim jestem.

-Nie, nie wiem. Więc, dlaczego po prostu nie...

-Prasa nazywa mnie Nocnym Rzeźnikiem, ale jak już zdążyłeś zauważyć nie poluję tylko nocą.



---

Roześmiał się, a ten dźwięk wysłał dreszcz na plecach Emily.

-Zapytaj tego bydlaka o Smith, rozkazał McNeal.

-Chcę porozmawiać ze Smith, warknął Colin.

-Ach, tak, pomyślałem, że tak będzie. Dobra nowina to, to że nie rozerwałem jej gardła, jeszcze. To mogło by utrudnić rozmowę.

W głośniku rozległo się echo kobiecego krzyku. *Smith*.

-M...McNeal p...pomocy...

Pełen bólu jęk przerwał jej słowa. Więcej śmiechu. I głucha cisza ze strony Smith. Emily przełknęła. Funkcjonariusze zebrani wokół niej byli bladzi, a ich twarze mocno skoncentrowane. Ale Colin...miał wściekłość w oczach. Tak wiele złości. *Bestia chciał się wydostać.*

-Czego do cholery chcesz, Rzeźniku?

Cisza. Zbyt długa. Zbyt gęsta. Colin zacisnął zęby.

-Cholera...

-Mam niewłaściwa lekarkę.

Krew Emily zastygła. Colin szybko rzucił na nią okiem.

-Chcę tą drugą.

Jego spojrzenie nie opuściło jej nawet na chwilę.

-Nie wiem, o czym mówisz, szalony bydlaku, ale

-Ona jest przed tobą, prawda? Piękna, mała doktor Drake. Ona jest raczej niezwykła. Wie tak dużo o...naszej rasie.

McNeal zaklął.

-Proponuję ci układ, detektywie. Smith za doktor Drake. Bez żadnych sztuczek.

I zobaczyła jak kontrola Colina pękła.

-Kurwa, nie, ty skurwysynu...

Emily wstała. Nacisnęła przełącznik interkomy w telefonie, aby mogła mówić.

-Powiedź mi, gdzie i kiedy.

Nie będzie wygodnie siedzieć i nie pozwoli umrzeć Smith. Nie jeśli była szansa, że mogą ją uratować. Chwila ciszy, a następnie:

-Doktor Drake.

Wymruczał te słowa. Tak jak tylko głos cyborga na to pozwolił.

-Miałem przeczucie, że tam jesteś.

Tak więc dupek zebrał dodatkowe punkty, bo miał rację.

---

-Nie krzywdź Smith – nakazała, głosem czystym i pełnym opanowania. Powiedz mi, gdzie mam być i dokonamy wymiany.

Colin kręcił głową. Jego ręka wystrzeliła i zamknęła się mocno na jej nadgarstku.

-Cholera, nic z tych rzeczy.

Emily uniosła podbródek.

-Powiedź mi gdzie, powtórzyła.

-Dzielnica magazynów. Budynek numer 13. Przyjdiesz sama, pani doktor. Sama. Gdy tylko wyczuję zapach policji, będziesz się kąpała we krwi Smith.

Uwierzyła mu.

-O północy, doktor Drake. Tam się spotkamy.

Szum rozłączonej rozmowy rozbrzmiał w telefonie. Emily wypuściła powietrze zdając sobie sprawę, że wstrzymała oddech. Colin patrzył na nią, jego twarz była żelazną maską.

-Nie pojedziesz tam.

Rozkaz. Jeden z tych, który mówił, że ma być mu w tym posłuszna.

-Jeśli nie pojedę, ona zginie.

A ona nie mogła mieć śmierci Smith na sumieniu.

**-W moim gabinecie, natychmiast.**

McNeal wyminął ich, nie patrząc za siebie, czy go zrozumieli.

Colin pociągnął Emily za sobą, trzymając swój ciasny uchwyt na jej nadgarstku. Szarpnął ją do środka, zatraskując za nimi drzwi.

-Co ty do cholery sobie myślałaś?, warknął.

-Nigdy więcej, **nigdy**, nie ingeruję w moje śledztwo, jak to zrobiłaś przed chwilą, czy rozumiałaś....

-Zrobiłam to, co musiałam zrobić.

Ważyło się życie Smith. Nie było innego wyboru.

-Powiedź mi Colinie, jeśli on zaoferował by wymianę ciebie za nią, co byś zrobił?

Zaciśnięta szczęka wystarczyła za jego odpowiedź.

-Muszę jej pomóc. Jeśli tego nie zrobię on ją zabije.

**Rozewie jej gardło tak, jak zrobił to z innymi.**

-Gdy wejdiesz do magazynu on cię zabije – warknął przez zaciśnięte zęby.

---

Przyciągnął ją bliżej do siebie, napierając na nią, ciałem o ciało. Jego ciepło owinięło się wokół niej, a jego wściekłość wirowała w powietrzu nad nimi.

-Myślisz, że będę stał z boku i pozwolę by to się stało?

Pocałował ją mocno, a jego usta były żądające i gorące.

-Nie do cholery. Dopiero cię znalazłem. Nie mam zamiaru cię teraz stracić.

Złapała oddech.

-Colin...

-Jeśli wy dwoje już skończyliście, musimy się zastanowić do diabła, jaki powinien być nasz następny ruch – warknął McNeal, uderzając pięścią w blat biurka.

Emily drgnęła. Prawie o nim zapomniała.

-Facet jest zmiennokształtnym, więc kiedy powiedział, że może wyczuć zapach policjantów, to wiem ten drań mówił serio.

Wykrzywił usta.

-Więc jak mamy się tam niepostrzeżenie dostać, zanim on wpadnie w szal i zabije Smith?

Emily spojrzała na Colina. Mógł istnieć jeden sposób, który...

-Przemienię się, mruknął Colin. On wyczuje zapach zwierzęcia, nie człowieka.

McNeal zmrużył oczy.

-Niech to szlak.

Gwizdnął.

-A więc jesteś jednym z nich.

Chwila ciszy.

-Wiedziałem, że jesteś jednym z Innych, ale nie zdawałem sobie sprawy...

McNeal przerwał, kręcąc głową.

-Zmiennokształtny.

***Gdyby on tylko znał całą prawdę***, pomyślała Emily.

-Podążę za Emily, tropiąc ją aż do magazynów.

Jego ręka ścisnęła jej nadgarstek.

-I złapię tego bydlaka.

McNeal rzucił krótkie spojrzenie w stronę Emily.

-Daj nam minutkę, dobrze Emily?

---

Skinęła głową, świadoma nowego napięcia, jakie pojawiło się w pomieszczeniu. Zrobiła krok do przodu, ale uchwyt Colin nawet nie zelżał.

-Colin...

Przełknął. Powoli jego palce zaczęły się rozsuwać. W końcu puściły. Jego oczy płonęły pełne emocji, a za jego wargami dostrzegła ślad błyszczących kłów. Emily podniosła rękę i pogładziła go po policzku.

-Wszystko będzie dobrze.

Powiedział te słowa, nie do końca była pewna, czy tak myślała, czy po prostu chciała złagodzić strach, który czaił się w jego spojrzeniu. Odwrócił twarz. Przycisnął usta do jej dłoni. Znak na jej szyi zaczął pulsować.

-Z... zaczekam na zewnątrz.

Przygotowując się na spotkanie z mordercą. Próbując powstrzymać swoje kolana od silnego trzęsienia. Udając, że jest taka odważna, kiedy naprawdę była tak przerażona, że myślała, że zaraz zwymiotuje. O Boże. Co jeśli nie będzie w stanie powstrzymać, go przed zabiciem Smith? Albo przed zabiciem jej? Emily oderwała się od Colina i w pośpiechu wyszła z gabinetu, walcząc ze strachem, który mógł ją sparaliżować.

Chciał zabrać swoją partnerkę daleko stąd. Chciał przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść, jak najdalej stąd. Gdzieś w bezpieczne miejsce. W miejsce, gdzie nie ma psychopatycznego mordercy. W miejsce spokojne, ciche. Miejsce, gdzie mógłby ją położyć do dużego, wygodnego łóżka i kochać się z nią przez wiele godzin. Chciał ją zabrać w każde miejsce, ale nie do opuszczonego magazynu.

-Nie mogę wysłać, żadnych ludzi z tobą.

McNeal spoglądał na niego oczami, które widział zbyt wiele.

-Nie mogę ryzykować, że ludzie odkryją, z czym walczymy.

Rozumiał to. Gdyby weszli do magazynu, Rzeźnik może nie być w ludzkiej postaci. I jeśli inni gliniarze zobaczyli by jak się przemienia...

-I nie chcę żebyś 'złapał' tego faceta Gyth.

McNeal patrzył mu prosto w oczy.

-On nie może trafić na salę sądową.

Colin skinął głową. On sam już zdążył na to wpaść.

---

-Zrób, co będziesz musiał zrobić. Tylko sprowadź obie kobiety bezpiecznie.

Chwila ciszy.

-I upewnij się, że drań nie będzie miał nawet szansy skrzywdzić nikogo więcej.

-Nie martw się.

Jego głos przypominał warczenie. Wilk był blisko. Nocny Rzeźnik schwytał swoją ostatnią ofiarę. Colin utrzymał spojrzenie na kapitanie, pozwalając by drugi mężczyzna zobaczył te zamiary w jego oczach.

-Drań był martwy w chwili, gdy zaproponował wymianę.

Nikt nie zagrozi jego partnerce i pozostanie przy życiu. Nikt. Czas zapolować na jego zdobycz... I ochronić jego partnerkę.

---

## Rozdział 16

Nocne powietrze było zimne. Oddech Emily utworzył przed nią obłok pary, gdy szła przez ciemną dzielnicę magazynów. Docierały do niej odgłosy otoczenia. Szelest szczurów i karaluchów. Wycie wiatru. Odgłos przejeżdżającego pociągu. Magazyn numer 13 znajdował się tuż przed nią. Okna zabite deskami. Całkowicie pokryty czernią. Kabura pistoletu wbijała się Emily w plecy. McNeal dał jej broń i naboje zanim opuściła komisariat.

-Wyceluj i strzelaj, powiedział.

I zamierza to zrobić. Wiedziała, jak się strzela, a ona nie zawaha się oddać strzału, kiedy zobaczy Rzeźnika. Nie słyszała za sobą Colina, ale wiedziała, że on tam jest. Śledzący ją jako wilk. Jego zapach był na niej i to wpływało na ich korzyść. Rzeźnik nie będzie w stanie ich rozróżnić. Będzie myślał, że znajduje się tu tylko jedna osoba.

Drzwi były tuż przed nią. Emily uniosła rękę i dotknęła starego drewna. Z głośnym jękiem drzwi ustąpiły pod jej palcami. Mroczna jaskinia czekała na nią. Wpatrywała się w ciemność, wiedząc, że morderca na nią czeka. Cichy jęk dotarł do jej uszu. Podłamany. Pełen bólu.

Oblizła swoje usta. Sięgnęła po małą latarkę, którą schowała do kieszeni kurtki. Światło rozbłysło, strużka jasności przesywająca ciemność. Nie martwiła się, że światło zdradza jej położenie. Jeśli zabójca był hybrydą, jak podejrzewała był w stanie widzieć doskonale w ciemności, jak za dnia. Budynek pachniał pleśnią i przegniłym drewnem. Pajęczyna musnęła ją po twarzy i coś biegnąc otarło się lewą stopę.

-Smith?

Emily zawołała podniesionym głosem, próbując parokrotnie.

-Smith?

---

Skomlenie dochodziło z ciemności. Emily skradał się do przodu. Przesuwając światło na lewo, na prawo... *Tam*. Skulona przy tylnej ścianie. Głowa przekrzywiona na bok. *Jak połamana lalka. Smith*. Emily podbiegła do niej. Światło objęło ciało Smith, ukazując cięcia i ugryzienia, które znaczyły jej skórę. Krew wsiąkła w jej włosy, spływała z jej nagiego ramienia i nogi.

-Obawiam się, że trochę się wynudziłem, czekając na ciebie. Głos przyszedł z ciemności, rozniósł się echem wokół niej. Już nie zniekształcony. Męski. Silny. Ostry.

Zesztywniała. Znała ten głos. Emily przełożyła latarkę do lewej ręki. Powoli przesunęła prawą rękę w kierunku broni.

*To niemożliwe, to nie ma sensu. Jak to może być on? Czulałam wcześniej jego moc. On nie jest wystarczająco silny by...*

Jej ciało owiał lekki wietrzyk, a w następnej chwili jego ręce były na niej, odwrócił ją, szarpiąc by znalazła się z nim twarzą w twarz.

-Powiedź mi pani doktor – wymruczał Jake Donnelley, szczerząc kły, a jego oczy były niesamowicie czarne w świetle latarki – zamierzasz dla mnie zacząć krzyczeć?

Po tym pytaniu jego pazury przejechały po jej brzuchu i zaczęła krzyczeć, gdy jej ciało zostało rozdarte.

*Emily!* Jej krzyk uderzył w niego. Colin wskoczył przez otwarte drzwi w magazynie, jego sprężyste ciało przecięło powietrze i wylądowało w pozycji szykującej się do ataku. Przeróżliwy warkot wyszedł z ust wilka, gdy zaczął szukać swojej partnerki. Zapach krwi wypełnił powietrze. *Krwi Emily*. Czerwona mgła spowiła jego oczy. *Zabijać. Niszczyć...* Mężczyzna roześmiał się. Złowieszczy, zimny śmiech.

-Tak myślałem, że do nas dołączysz, Gyth. Emily pojawiła się przed nim i Colin mógł z łatwością zobaczyć krew płynącą w dół na przodzie jej koszulki. Jej oczy były ogromne. Jej usta drżały. Za nią stał, Jake Donnelley i uśmiechał się do niego.

Miał rękę zaciśniętą wokół gardła Emily. Jego pazury docisnęły się do jej ciała i kropla krwi spłynęła w dół jej szyi. Colin drapał pazurami po cementowej podłodze, przygotowując się do ataku.

---

-Nie tak szybko, wilku.

Jego pazury wbiły się jeszcze głębiej i miękki jęk opuścił usta Emily.

-Jeśli poruszysz się jeszcze o cal, rozerwę ja tu na twoich oczach.

Colin warknął do niego w odpowiedzi, ale nie wykonał żadnego ruchu, jeszcze nie.

-Więc, teraz nasuwa się pytanie, kogo zabić najpierw?

Jake opuścił głowę do gardła Emily, powoli zlizując krople krwi.

-Och, uwielbiam sposób, w jaki smakujesz...

Emily zeszywniała, gdy poczuła jego język na swojej szyi. Chciała krzyczeć, wyć z bólu i strachu, ale obiecała sobie, że nie zrobi tego znowu. **Ponieważ on pragnął tego tak bardzo.** Colin warknął, szczerząc zęby, jego błyszczące oczy były utkwione w Jake'u.

**Jake.** Boże, tak bardzo się pomyliła, co do niego. Myślała, że jest słaby, nieszkodliwy. Jak do cholery mogła się tak bardzo pomylić? Nigdy nawet by nie przypuszczałyby, że on jest hybrydą. Nigdy nie widziała blasku bestii, którą nosił. Myślała, że jest tylko niskiego poziomu demonem.

**Pomyliła się. Tak bardzo się myliła.** A jej pomyłka może kosztować ich życie. Emily zdała sobie sprawę, że zbyt długo już trzymała swoją tarczę ochronną. Tak bardzo obawiała się, że napotka kogoś takiego, jak ten, który zaatakował ją przed laty, że doprowadziła swoją ochronę do perfekcji. Tak, była bezpieczna, ale nieświadomie pozwoliła by morderca chodził na wolności, kiedy mogła go powstrzymać.

Ból w jej brzuchu przypominał płonący ogień. Nie wiedziała, jak bardzo jest poraniona i bała się spojrzeć w dół. Więc trzymała swój wzrok na Colinie, wiedząc, że muszą znaleźć sposób by pokonać Jake'a. Jedna chwila nieuwagi. To wszystko, czego potrzebował Colin. Gdyby dostał tylko chwilę, wiedziała, że zaatakowałby.

-Nie rozumiesz naszego gatunku, tak dobrze jak myślałaś, pani doktor.

Jake wyszeptał do ucha jej te słowa.

-Myślałaś, że jesteś tak doskonała, tak cholernie inteligentna, osądzając nas wszystkich. Analizując nas. Ale myliłaś się...

-T...tak...myliłam się.



---

***Uspokój go. Niech myśli, że nie jestem zagrożeniem.***

-Widziałaś to, co chciałem, żebyś zobaczyła – mruknął, a jego pazury ocierały się o jej gardło. Myślałaś, że jesteś odporna na moc demona...ale oszukałem cię...zmusiłem cię byś zobaczyła, poczuła to, co chciałem.

I ona „widziała” demona niskiego poziomu. Emily przełknęła, czując naciski jego pazurów. Powinna była bardziej się postarać, przeszukując jego umysł. ***Za późno na żale. Skoncentruj się, psiakrew! Musisz dać Colinowi szansę na atak.*** Albo będą martwi. Colin uniósł wzrok na nią.

Jak dużą moc miała Jake? Tak naprawdę był tylko jeden sposób aby się o tym przekonać. Ostatnim razem, gdy stanęła naprzeciw demona wysokiego szczebla, padła nieprzytomna na podłogę. Ale udało się jej przy okazji wypalić moc tego drania. Może jest w stanie zrobić to znowu.

Zacisnęła zęby i opuściła swoją tarczę. Wściekłość uderzyła w nią jako pierwsza. Oślepiająca. Pulsująca. Nienawiść. Furia. Emocje kipiały w demonie-hybrydzie, który stał za nią. Wtedy poczuła jego moc. Mroczna, czarna siła, która wirowała w jego ciele, wypełniała powietrze wokół niego, jej i Colina. ***Poziom dziesiąty. Może nawet silniejszy. Cholera.***

-Pani doktor...

Poczuła gorący oddech na policzku.

-Czy to ciebie czuję, skradającą się na paluszkach w mojej głowie?

Psychiczny wybuch energii uderzył w nią, wywołując ból w każdym centymetrze jej ciała. Emily przygryzła wargi, kołyszając się pod wpływem uderzenia. ***Zbyt silny. Nigdy nie będę w stanie...***

-Nie masz pojęcia, co mogę zrobić, mruknął. Ale być może powinienem ci pokazać.

Uniósł głowę.

-Nadszedł czas by zabawić się z wilkiem.

Fale jego mocy zmieniły się na chwilę, impulsywnie ciemniejąc, a następnie całkowicie otoczyły Colina. ***Zmiennie kształtni są odporni na moce demonów.*** Colin nie wzdrygnął się nawet pod uderzeniem mrocznego daru Niola. Powinien być w stanie wytrzymać atak

---

magiczny Jake'a. Czy będzie w stanie? *Było tu tak wiele mocy.* Wilk cofnął się, opuszczając ogon.

-Mogę kontrolować każdego – warknął Jake. *Każdego.* Kontrolował chłopca, Bryana Trace'a. Zmuszając go by śledził ofiary Jake'a. Ale nie Colina, proszę nie Colina. Emily rozpaczliwie próbowała odciąć się od umysłu Jake'a, starając się dosięgnąć myśli Colina... Ale nie wyczuwała go, nie mogła dotknąć jego umysłu.

-Dlaczego?

Słowa wypadły z jej ust.

-Do cholery, dlaczego to robisz?

Jego śmiech odbił się echem o jej plecy.

-Ponieważ mogę.

*Zacząłem z tą kurwą Gillian. Suka myślała, że może mnie zostawić dla człowieka. Pokazałem jej. Pokazałem im obojgu.*

Emily napięła się, gdy jego myśli dostały się do jej umysłu. Nie mogła dotrzeć do Colina, ale do diabła była połączona z Jake'm.

*Zapomniałem już, jak dobrze smakuje krew. Chcę więcej.*

Obraz zmasakrowanego ciała Darli wypełnił jej umysł.

*Więcej. Próbują ukrywać się, udawać. Pieprzeni ludzie będą się mnie teraz bać. Pokaże im. Pokaże im wszystkim.*

Gdy bestia raz zakosztuje smaku, nie będzie można jej powstrzymać. Nagle Jake popchnął ją do przodu, wprost na drogę Colina.

-To najzabawniejsza część. Nie zabiję cię pani doktor.

Dlaczego Colin go nie atakował? Jego pazury były wysunięte. To byłby idealny moment. Emily gorączkowo spoglądała na nich obydwu.

-Nie, nie zamierzam być tym, który rozerwie to piękne gardło. Pozwolę by zrobił to twój kochanek.

*Mogę kontrolować każdego. Każdego. Nawet zmienno kształtnych. Krew do krwi.* Cholera. Jake mógł kontrolować swój gatunek – nie tylko demony, ale również zmienno kształtnych. Mozawsze była we krwi. Szczęka wilka była otwarta, śliniąca się. Jego oczy błyszczały z głodu krwi.

-Nie.

Nie Colin. Musiała go dosięgnąć. Musiała mu pomóc.

---

-Ty kontrolujesz bestię, szepnęła, unosząc powoli rękę w jego kierunku. Ona cię nie kontroluje...

-Nie, ja go kontroluję.

Sięgnęła po broń, ale kabura była pusta. Jake musiał ją rozbroić, kiedy po raz pierwszy ją chwycił. **Niech to szlak!** Colin warknął i zaczął się skradać w jej kierunku. **Nie.** Nie w ten sposób. Nie zamierza umierać w ten sposób. Nie w jakimś zapleśniałym budynku i nie z rąk jej kochanka. Opuściła tarczę, która zniknęła całkowicie. I z całą swoją energią, z najmniejszą cząstką mocy jaką miała, Emily skoncentrowała się na osiągnięciu umysłu Colina. Przebicium zabójczej furii i osiągnięciu mężczyzny.

***Nie, nie pozwól mu zrobić tego sobie. Nam. Walcz z nim, psiakrew! Musisz być silny, potrzebuję ciebie...***

-Aaaaach!

Oślepiający ból eksplodował w jej głowie i Emily padła na kolana. Mroczna moc Jake'a przelewała się przez nią, wdzierając się do jej umysłu, zabierając jej wspomnienia, kradnąc jej moc...

-Tak się nie stanie, dziwko – warknął. Dziś w nocy umrzesz.

Tak było już wcześniej. Ból był taki sam. Zmuszał jej umysł do swojej woli, używając przeciw niej swojej mocy, raniąc ją.

-Przestań!

Popchnęła strumień energii psychicznej z powrotem do niego, uderzając w jego umysł jakby był jej własnym. Musiała spalić tego drania, ***tak jak poprzednio.*** Albo do diabła umrze próbując. Przed jej oczami zaczęły przepływać obrazy. Szybko, szybciej...

***-To już koniec, Jake...***

***Ciemny zaułek. Kobieta w czerwonej sukni. Krzyk. Kobieta upadła na ziemię. Rozerwane gardło. Wokół pełno krwi.***

O Boże. Ból przeszywał ją na wskroś.

***Krąg ludzi, wszyscy w czerni, stali obok opuszczonego budynku.***

***-Nie powiedziałaś nam, że on jest zmiennie kształtnym – jeden warknął, podnosząc rękę i wskazując palcem przed siebie.***

***Tatuaż węża wbijała zęby na jego nadgarstku.***

***-Nie będziemy ponownie zadzierać z żadnym zmiennie kształtnym...***

---

***Huknął strzał. Okrąg krwi pojawił się na jego klatce piersiowej. Trzy kolejne strzały. Posłały w dół demony.***

Emily przygryzła nieco wargi, smakując przy tym swojej krwi, gdy walczyła z siłą jego psychicznej mocy.

***-Czego do cholery chcesz?***

***Darla warknęła, marszcząc brwi.***

***-Wiesz, że pracuję nad historią o...***

***Jej krew rozprysła się na ścianie tuż za nią. Tyle krwi.***

Emily chwyciła się za głowę, krzycząc. Ból był zbyt duży. Nie mogła z nim walczyć już dłużej.

***Złamię cię ty sukinsynu!***

Zanim umrze...

***Młody chłopak z pazurami wilka i oczami demona. Podszedł do starego człowieka, który szedł przez park i pchał wózek z puszkami... Krew rozlała się na ziemi pokrytej śniegiem.***

***W smaku...tak dobre...więcej.***

***Więcej...***

***Więcej...***

Emily upadła na ziemię, jej ciało drżało, przeszywały ją skurcze. Za dużo. Nie mogła już dłużej walczyć.

Colin warknął. Zmusiła swoje ciężkie powieki by się otwały, widział go nad nią, z otwartą szczęką. Nie, nie Colin. ***Ona...kochała go...*** tak bardzo jak tylko można kogoś kochać. Może to właśnie był sposób w jaki chciała umrzeć...miała nadzieję, że zrobi to szybko. Patrzyła w jego świecące oczy, jej ciało i umysł drżały z bólu i czekała. Rozchyliła usta:

***-Kocham...***

To wszystko na co było ją stać. Ale musiał to powiedzieć, nawet jeśli by tego nie zrozumiał. Miał to powiedzieć po raz pierwszy w życiu, cholera, i miała to dokładnie na myśli.

Colin skoczył, otwierając paszczę, wydłużając szpony. Przeskoczył tuż nad nią i rzucił się na Jake'a. Demon krzyknął z gniewu, ale dźwięk zakończył się nagle w bulgotaniu pełnym bólu. Bolesne tortury w jej umyśle dobiegły końca. Zniknęły w mgnieniu

---

oka. Emily przysiadła na swoje kolana. Ciało Jake'a wiło się w skurczach. Zerknęła w ciemność, starając się zobaczyć więcej.

Wilk był nad nim, zęby miał zatopione w gardle hybrydy. Wygląda na to, że Jake nie był w stanie kontrolować jej wilka mimo wszystko. Zaczął się zmieniać w człowieka z nadal obecnym smakiem krwi Donnelley'go w swoich ustach. Zmiana nastąpiła łatwo, ponieważ bestia była nasycona. Jego dłonie się zacisnęły i pazury powoli się cofnęły.

Przez pewien czas wiedział, że Donnelley starał się go zmusić by zaatakował Emily. Widział strach w jej oczach i do cholery nie był w tedy wstanie nic zrobić. Wtedy zaczęła walczyć i zobaczył jej energię wirującą w powietrzu wokół nich. Zrozumiał, że Emily i Donnelley byli zamknięci w mentalnej bitwie, a kiedy jego partnerka upadła na kolana wiedział, że ona walczy dla niego, stara się dać mu czas, którego potrzebował do ataku.

Otarł wierzchem dłoni swoje usta. Krew pokryła jego palce, wciąż sączyła się w dół jego podbródka. Część jego chciała sprawić by drań cierpiał bardziej. *Umarłeś zbyt łatwo. Powinieneś krzykiem błagać o śmierć.* Donnelley patrzył na niego nieruchomo, krew sączyła się spod niego. Jego gardło było szeroko rozerwane, a jego głowa ledwo trzymała się na nim. Nawet pełnokrwisty zmienno kształtny nie mógł się uleczyć z takich ran.

Miękki odgłos kroków zabrzmiał tuż za nim. Nie odwrócił się. Emily nie powinna go zobaczyć w takim stanie. Nie chciał by go zobaczyła w tym stanie. Nie z krwią mordercy na nim. Przez jeden, straszliwy moment chciał poczuć jej szyję pod pazurami i zębami. Za to chciał zabić drania jeszcze raz.

-Colin...

Miękki, ochryply głos.

-W...wszystko z tobą w porządku?

*Prawie cię zabiłem.* Nie, cholera nie było z nim w porządku. Ryk zbierał się w jego gardle. Wziął szybki oddech.

-O...on nie żyje.

---

No chyba, że Donnelley umie oddychać bez tchawicy, inaczej tak, był martwy. Colin wpatrywał się w twarz Donnelley'go. Jego oczy były szeroko otwarte, jego usta wykrzywione w niemym warczeniu.

***Nie myślałeś, że umrzesz, prawda dupku?***

Zacisnął ręce w pięści i zmusił się by spojrzeć na Emily. Nadal wyczuwał zapach jej krwi. Krwi, która go kusiła.

-Musimy zabrać cię do szpitala.

Zmrużyła oczy patrząc w dół na swoje ciało, starając się zobaczyć coś w ciemności swoimi ludzkimi oczami.

-Nie, ze mną wszystko dobrze, ja po prostu...

Jej ręka się uniosła, przesunęła po brzuchu i syk bólu wyszedł z jej ust.

-Krwawi jak diabli, ale nie s...sądzę, żeby było zbyt głębokie.

W...wszystko będzie w porządku.

Sięgnął po nią, przyciągając ją do siebie i tuląc ostrożnie. Był tak blisko utracenia jej. ***Tak blisko***. Nagły krzyk rozbił ciszę. ***Smith***. Colin spojrział w górę, odnalazł ją stojącą przed nim, odzianą tylko w bieliznę, a ciało umazane we krwi. Miała w ręku pistolet, pistolet Emily i trzęsąca się na całym ciele, mierzyła wprost do niego.

***-Potwór! Widziałam jak się zmieniasz! Jesteś taki, jak on, dokładnie taki, jak on.***

Szok i przerażenie dostały do niej. Miała zamiar strzelić, zdał sobie sprawę Colin. Zamierzała... Emily popchnęła go na ziemię. Jej miękkie ciało upadło na niego i usłyszał ***świs*** kul, które przeleciały tuż obok nich. ***Psia krew***. Dlaczego każdy człowiek próbuje go zastrzelić, kiedy dowiaduje się, kim on jest? Delikatnie odepchnął Emily na bok. Prześledził jej ciało by upewnić się do cholery, czy żadna kula jej nie dosięgła. Następnie zadowolony, ale poważnie wkurzony Colin zerwał się na nogi.

-Cholera, uratowałem ci życie!

Czy to nic nie znaczy? Czy też był dla niej po prostu kolejnym potworem? Spojrzała na niego z rozdziawionymi ustami, a pistolet wciąż drżał w jej ręce. Potem jej usta zaczęły drżeć. Pistolet upadł na podłogę i ogromny pękający szloch wydobył się z jej wnętrza. Smith

---

rzuciła się w jego ramiona, wtulając swoją moką od łez twarz w jego szyję. **Ludzie**. Colin niezgrabnie pogładził ją po plecach.

-Smith.

Miękki głos Emily.

-Jak bardzo jesteś ranna?

Lekarz sądowy uniósł głowę. Zamrugła.

-J...ja...

-Co on ci zrobił?, zapytał Colin, zniżając swój głos.

Nie chciał jej znowu przestraszyć.

-U...ugryzł mnie. C...ciał pazurami.

Dreszcz obrzydzenia przetoczył się przez nią. Emily wyciągnęła swój telefon komórkowy. Szybko wybrała numer i poprosiła o rozmowę z McNeal'em. Colin słyszał jak powiedziała kapitanowi, że morderca został powstrzymany, i że potrzebują ambulansu, jak najszybciej. Zakończyła połączenie i spojrzała na Colina. Smith nadal była do niego przyklejona, wciąż płacząc, ale teraz już ciszej. Prawie skomlała.

-Smith, zanim inni przyjadą, musimy porozmawiać.

Głos Emily był spokojny, kojący. Profesjonalny psycholog wrócił na swoje miejsce. Gdyby go tu nie było, nigdy by nie przypuszczał, że ta kobieta właśnie otarła się o śmierć. To była jego pani doktor. Wykuta ze stali. Będąc tak łagodnym, jak to tylko możliwe Colin odepchnął Smith do tyłu, aby móc spojrzeć jej w oczy.

-Wiesz, czym jestem.

I próbowała go zabić. **Czy to coś nowego?** Skinęła głową.

-W...wilkołakiem.

Nie do końca, ale wystarczająco blisko, jak na tą chwilę.

-Jest wiele istot...takich, jak Colin – powiedziała jej Emily. To są **Inni** i żyją tuż obok ludzi na tym świecie.

Smith potrząsnęła głową, ale Colin wiedział, że nie zamierza zaprzeczyć słowom Emily.

-Nie możesz nikomu o nich powiedzieć, Smith. Nie możesz powiedzieć, co widziałaś...czym jest Colin...czym był Jake.

Dźwięk syren dobiegał z oddali. Policjanci byli już niedaleko. Nie na tyle by złapać zabójcę, ale wystarczająco by robić za wsparcie.

---

-Wy tłumaczę ci wszystko później, ale proszę, obiecaj mi, że nie powiesz niczego innym policjantom. O...oni nie rozumieją.

Emily rzuciła szybkie, rozpaczliwe spojrzenie w kierunku Colina, ale jej głos pozostał łagodny i spokojny. Błysk niebieskiego światła błysnął do wnętrza magazynu.

-Smith, musisz dać mi słowo, powiedział Colin. Nie mów nikomu, co tu widziałas.

Zapisały hamulce. Drzwi trzaskały. Harmider głosów. Smith wyprostowała ramiona i spojrzała na niego z odrobiną jej starego zaufania.

-N...nie martw się, Gyth...n...nikt by mi i tak n...nie uwierzył...

McNeal wdarł się do budynku.

-Smith!

Nie spuszczała swojego spojrzenia z Colina.

-A...ale teraz już wiem...p...potwory...

-Smith, dzięki Bogu!

McNeal chwycił ją, pociągając ją mocno do swojej klatki piersiowej.

-Kobieto, myślałem, że cię straciłem.

Jego twarz miała wyraz udręczonego człowieka. Colin obejrzał się na Emily. Stała i patrzyła na ciało Donnelley'a. Przysunął się do niej, potrzebując jej dotyku. Jego palce odnalazły jej. Ścisnęły. *Jezu*. Czuł się tak, jakby właśnie stracił dobre dziesięć lat swojego życia. Emily znalazła się tak blisko śmierci...z jego ręki.

-Nie jesteś taki, jak on, wiesz to – szepnęła, jej słowa były tylko dźwiękiem oddechu. Ludzie myślą, że wszystkie zmienno kształtne wilki są takie same.

***Psychotyczne. Zabójcze. Niekontrolowane.***

-Ale ty jesteś inny.

Nie był tego taki pewien. Donnelley leżał przed nim, prawie bez gardła. Zabił go, tak łatwo, jak Donnelley zabijał swoje ofiary. I biorąc pod uwagę okoliczności, nie zawaha się zrobić tego ponownie.

-Nie jesteś taki, jak on – powtórzyła cicho, patrząc na niego. Nigdy nie mógłbyś być.

Gdyby coś jej się stało, mógłby być. Ta prawda gdzieś tam była. Niewygodna. Bolesna. Ale prawdziwa. Jeśli cokolwiek, kiedykolwiek



---

stanie się pani doktor, jego bestia wyrwie się z jego klatki. **Ona jest moja.** Każdy instynkt w jego ciele krzyczał o tym posiadaniu. Nie rozumiał, jak do tego doszło, ale pani doktor...była jego partnerką. Człowiek, połączony ze zmiennokształtnym wilkiem. Pani doktor od potworów związana z potworem. Przeznaczenie może być pieprzoną dziwką.

Emily spojrzała na niego. Krew spływała w dół jej gardła. **Moja.** Krąg umundurowanych policjantów zebrał się wokół ciała Donnelley'a.

-Jeszcze jeden?, zawołała młoda policjantka. A myślałam, że Nocny Rzeźnik został zdjęty...

-Został.

Colin chwycił Emily za ramię. Odsuwając ją z dala od ciała. Chciał zabrać ją do domu. Nagą. Pod nim. Niekoniecznie w tej kolejności.

-To on.

McNeal może sprzedać im jakąś bzdurę wyjaśniającą rozdarte gardło mordercy. On zamierzał już stąd wyjść i zabrać ze sobą swoją partnerkę.

Obudziła się czując męskie ręce głaszczące jej uda. To był delikatny dotyk. Łagodny. **Colin.** Emily przeciągnęła się powoli i otworzyła oczy. Nadal było ciemno w sypialni, ale słabe światło z korytarza sączyło się do pokoju. Colin był skulony między jej udami, nagi. I pobudzony.

Sanitariusze dopadli ją, gdy opuszczali miejsce zbrodni. Opatrzyli ją, zabandażowali jej brzuch – na szczęście cięcia nie były na tyle głębokie by wymagały szwów. Mogli w końcu uciec od techników pierwszej pomocy i Colin zabrał ją do domu. Zaczęli się kochać tak szybko, jak tylko zamknęły się za nimi drzwi. Szybko. Mocno. Miał ją nagą w mniej niż minutę, a ona doszła w ciągu następnych 30 sekund.

Mimo całej swojej siły, uważał by nie urazić jej obrażeń. Trzymał ją nieruchomą pod ścianą, i zanurzał się w niej, głęboko, tak głęboko. Potem zasnęli w jego łóżku. Jego ramiona były wokół niej. Jego prawa ręka leżała na jej sercu. A teraz... Jego palce sunęły w górę jej nogi, łagodnie do fałdek u zbiegu jej ud.

---

-Chcę cię smakować.

Jego głos był jak warknięcie dochodzące z ciemności. **O tak.** Brzmiało to jak wymarzony plan dla niej. Emily wygięła biodra w łuk. Wtedy poczuła pociągnięcie jego języka w środku jej pragnienia. Zamknęła oczy, wzdychając z przyjemności. **Och, tak jest dobrze. Tak...**

Jego język wirował wokół jej łechtaczki, ssąc ją lekko. Jej pięty wbiły się w materac. Jego oddech owiewał jej ciało i jeden palec wślizgnął się w jej zgłodniałą płeć. Kolejny, powolny obrót jego języka. Jej całe ciało naprężyło się.

-C...Colin!

Nadal ją lizał, dotykając językiem każdy centymetr jej płci, długimi, szalonymi pociągnięciami, aż spowodował, że zaczęła drżeć, skręcać się, jęczeć i wtedy... Colin wsunął język głęboko w nią. Jej palce zaplątały się w jego włosy. Nie by go odepchnąć, ale by utrzymać go bliżej. Mocniej.

**-Więcej!**

Była blisko, tak blisko. Jego kciuk przycisnął punkt jej potrzeby, a jego język ponownie zanurzył się głęboko, liżąc od wnętrza jej sedno idealnymi pociągnięciami. Jej biodra podskoczyły i jej orgazm przelał się przez nią falą żarzącej się rozkoszy. Gdy jej płeć zacisnęła się, on nadal ją trzymał, lizał i ssał jej wrażliwe ciało, aż do momentu, gdy ostatnia fala jej wyzwolenia dobiegła końca.

Emily opadła na łóżko. **Wow.** Colin wyciągnął się obok niej. Owijając swoje ciało wokół jej. Czowała jego pobudzenie naciskało na jej pośladki, ale nie wykonał żadnego ruchu żeby ją wziąć.

-Colin, ty nie...

-To było dla ciebie. Tylko dla ciebie.

Wycisnął pocałunek na jej szyi, na słabym siniaku widocznym na jej skórze. Znak zrobiony nie pazurami Jake, ale ustami Colina.

-Ale, dlaczego ty nie...

-Nie chciałem tym razem brać. Chciałem po prostu dać.

I mógł mieć cholerną pewność, że to zrobił. Dał jej tyle przyjemności, że nadal drżało. Emily spojrzała mu w oczy. Odnalazła w jego spojrzeniu pewne napięcie, jakąś ostrożność.

-Nie jestem pewna, czy cię rozumiem zmienno kształtny.

---

Kiedy już myślała, że udało się jej go rozgryźć, on znowu ją czymś zaskakiwał.

-Nie musisz mnie rozumieć.

Chwila ciszy.

-Ale...

Przerwał, krzywiąc się. Emily wysunęła się z jego ramion, usiadła, nie zważając na swoją nagość i bandaże pokrywające jej brzuch.

-Co?

Coś się tutaj wydarzyło. Coś ważnego. Mogła wyczuć jego napięcie. Jego...strach? Czego mógł obawiać się Colin? Donnelley nie żył. Żadne zabójcze potwory nie wędrowały teraz po ulicach. Miasto było bezpieczne...na razie.

-O co chodzi?

-Myślisz, że mogłabyś....mnie kiedyś pokochać?

Proste słowa. I wtedy zobaczyła w nim strach. W jego oczach, w wyrazie jego twarzy. Dotknęła jego policzka. Przesunęła palce na bok jego twarzy. Nie człowiek. Nie prosty, wygodny partner jakiego by sobie wybrała. Nosił w sobie bestię. Istotę o przeogromnej mocy. Człowiek i zwierzę. Siła i niebezpieczeństwo.

***Myślisz, że mogłabyś...mnie kiedykolwiek pokochać?***

Będąc chwilę tuż przed śmiercią zrozumiała cholernie ważny fakt. Jej ręką znowu gładziła jego policzek.

-Już to zrobiłam Colinie. Właśnie to zrobiłam.

Pocałowała go, przyciskając lekko swoje usta do jego. Jego ręce owinęły się wokół niej, zamykając ją w jego ramionach i przyciskając ją do jego bijącego serca. Tam, gdzie chciała być. Bezpieczna...ze swoim potworem.

---

## Epilog

-**J**ake Donnelley sprawca znany jako Nocny Rzeźnik, został zabity ostatniej nocy, gdy kobieta którą porwał, ekspert medycyny sądowej Natalia Smith, postrzeliła go prosto w gardło.

Chór pytań zagrział po tej wiadomości. Ale McNeal dalej kontynuował swoją wypowiedź.

-Dowody wskazały, że Jake Donnelley zabił Gillian Nemont, Prestona Myers'a, i Darlę Mitchell. Mamy też pewne podejrzenia, że jest odpowiedzialny za śmierć czterech mężczyzn: Johna Does....

Zegarek na ręce Emily zaczął drżeć. Spojrzała w dół, zobaczyła, że to czas na ostatnie jej spotkanie w ciągu dnia. Była umówiona z Marvin'em i była ciekawa jak sobie ten wampir radzi. Zaczęła się wymykać z komisariatu w połowie konferencji prasowej. Była ciekawa tego, jak McNeal wyjaśni śmierć Jake'a.

***Strzał prosto w gardło. Niezłe kłamstwo.***

Colin stał tuż za McNeal'em. Brooks stał koło niego. Obaj patrzyli przed siebie, kierując swoją uwagę na tłum. ***Czas iść.*** Emily cofnęła się, odwróciła... I prawie wpadła na Smith. Lekarka sądowa wyglądała na zmęczoną. Jej oczy były zaczerwienione. Zadrapania były widoczne na jej twarzy i ramionach. Ale jej podbródek był wysoko uniesiony, a wyraz twarzy zdradzał głębokie zdecydowanie.

-Jak wielu z nich..., mruknęła, kierując swoją uwagę na tłum reporterów, to ludzie?

Emily spojrzała wstecz na grupę.

-Co najmniej dwie trzecie.

***Gdy raz poznasz prawdę, już nigdy nie przestaniesz być podejrzliwy.*** Smith gwałtownie wciągnęła powietrze w niemym zaskoczeniu.

-Widzisz ich, prawda?

To byłoby zbyt trudne do wyjaśnienia, jak ona naprawdę ich wszystkich rozpoznaje, więc po prostu skinęła głową.

-Czy.. oni cię przerażają?

Obraz Niola pojawił się przed jej oczami.

-Niektórzy z nich tak.

---

Napotkała spojrzenie Smith.

-Ale niektórzy ludzie również przerażają mnie jak diabli.

Lekarka sądowa skinęła głową ze zrozumieniem.

-Chodzi o to...co ja mam teraz zrobić? Teraz, kiedy ja...

**Wiem.**

-Rób nadal to, co robiłaś.

Dopiero teraz, McNeal może wyjaśnić Smith niektóre, niewyjaśnione anomalie, jakie znalazła w organizmach ofiar.

-Wszystko będzie tak, jak było wcześniej, wiesz mi.

Ciemne spojrzenie Smith przesunęło się po tłumie.

-Nie, nie będzie.

-Potwory zostają tam, gdzie były wcześniej, tyle tylko, że ty ich nie będziesz widzieć.

Ale teraz ona – ona będzie notować każdą różnicę. Zawsze się zastanawiając. Zasłona niewiedzy została zdjęta ze Smith. Ale nadal zakrywała resztę świata. Pewnego dnia wszyscy to zrozumieją. Będą musieli się obudzić i wszyscy w końcu będą musieli zrozumieć. Potwory nie były tylko historiami by straszyć małe dzieci. Nie były mitem, o którym szeptano w ciemnościach. One były prawdziwe. I były wszędzie.

Emily sięgnęła do portfela, wyciągając małą, białą wizytówkę.

Dała ją Smith.

-Jeśli chciałabyś, kiedykolwiek porozmawiać o tym, co się stało, zadzwoń do mnie.

Będąc prawie zamordowaną przez stworzenie prosto z koszmarów, nie było sprawą łatwą do przejścia, i jeśli będzie umiała pomóc Smith, zrobi to. Nawet jeśli lekarka sądowa nie była zwykłym rodzajem klientów, jakich miewała. Smith zacisnęła palce na wizytówce.

-Dzięki.

Przełknęła i poszła w drugą stronę. Emily patrzyła na jej powolny krok po sali. Smith miał długą drogę do przejścia, ale tak kobieta przeżyła. Da sobie radę. I nauczy się żyć z potworami wokół niej.

Uwaga Emily ponownie skupiła się na tłumie reporterów. Ludzie byli pochyleni do przodu, z chciwym zainteresowaniem na twarzach, Ale **Inni**, stali z tyłu, jakby zdawali sobie sprawę, że jest więcej

---

szczegółów dotyczących tej sprawy, które lepiej pozostawić w ukryciu. Tak, pewnego dnia ludzie będą się musieli rozejrzeć i zrozumieć, że zostali otoczeni przez *Innych*.

Ale dzisiaj, cóż, dzisiaj nie był dzień na uświadomienie świata. *Nie dzisiaj...* Jej alarm ponownie zawibrował na jej nadgarstku. Czas wracać do pracy. Musiała porozmawiać ze swoim wampirem. Chciał się dowiedzieć, jak idzie mu krwawa dieta. A zaraz potem odwróciła lekko głowę, napotykając jasne spojrzenie Colina. Zobaczyła głód w jego oczach. Po spotkaniu z wampirem, miała randkę z wilkiem. Kolejna pracowita noc dla pani doktor od potworów.

